nr **4/2014**

ISSN 2300-1690

władzasądzenia

Rozważania o kulturze politycznej

pod redakcją
Marcina Kotrasa
i ***Ewy Migaczewskiej***

Fot. Tomasz Ferenc

Rozważania o kulturze politycznej

wstępniak

Kiedy Jeffrey C. Alexander w swym *Znaczeniu społecznym* pisze o pozytywnej stronie ustrukturyzowanych kodów kulturowych twierdzi, że dostarczają one: elementów dla pocieszającej i inspirującej historii demokratycznego, wolnego i spontanicznie zintegrowanego porządku społecznego, społeczeństwa obywatelskiego w znaczeniu typu idealnego. W takim społeczeństwie: *ludzie są racjonalni, mogą inteligentnie i niezależnie przetwarzać informacje, poznają prawdę, gdy ją zobaczą, nie potrzebują silnych przywódców, mogą być krytyczni i z łatwością koordynować swe własne społeczeństwo. Prawo nie jest zewnętrznym mechanizmem zniewalającym ludzi, ale wyrazem ich wrodzonej racjonalności, pośredniczącej między prawdą a prozaicznym wydarzeniami. Urząd jest mechanizmem instytucjonalnym, pośredniczącym między prawem a działaniem. Jest wezwaniem, powołaniem, do którego ludzie lgną z powodu ich wiary i rozsądku. Ci, którzy znają prawdę, nie ulegają władzom, ani nie są lojalni wobec poszczególnych osób. Są raczej posłuszni swym przekonaniom, a nie marnym interesom; mówią jasno, nie tając swych poglądów; są otwarci, idealistyczni oraz przyjaźni wobec bliźnich* (2010, s.315). Opis społeczeństwa i panujących w nim relacji, jaki kreśli ten amerykański neofunkcjonalista dla wielu z nas może być przykładem tzw. *wishful thinking*, rodzajem jakiegoś optymistycznego scenariusza. Kody kulturowe kształtujące dyskursywną naturę instytucji społecznych nie podpowiadają nam jedynie dobrych historii, na bazie których można by dokonywać pożądanych opisów rzeczywistości. Ta bowiem, jak wynika z lektury trzeciego numeru „Władzy Sądzenia", „skrzeczy". W tym numerze zajmujemy się kulturą polityczną starając się, zgodnie z postulatami historyków idei, odpowiedzieć na pytanie: Jaka ona jest i co do takiego jej charakteru doprowadziło? Nie próbujemy definiować jej komponentów, mnożyć wielu już istniejących jej modeli. Jesteśmy ostrożni przed wydawaniem jednoznacznym sądów, dlatego w tytule tomu znalazł się termin „rozważania". Chodzi nam więc przemyślenie tego zagadnienia, zadanie ważnych pytań, analizę i diagnozę, a nie jednoznaczne rozstrzygnięcia.

Kontynuując dobrą praktykę z poprzedniego numeru, gdzie prosiliśmy przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych o przedstawienie swych autorskich stanowisk dotyczących możliwości uprawiania polityki poza konfliktem, zwróciliśmy się do przedstawicieli organizacji pozarządowych, redakcji ważnych naszym zdaniem czasopism oraz do społeczników z prośbą o odpowiedzi na pytania dotyczące współczesnej polskiej kultury politycznej. Zależało nam zaprezentowaniu głosów

z różnych środowisk społecznych i politycznych, często bezpośrednio zaangażowanych w modelowanie kultury politycznej. Choć nigdy nie spotkaliśmy się ze zdecydowaną odmową ze strony zaproszonych osób, to skala odzewu na naszą prośbę była mniejsza niż się spodziewaliśmy. Tym bardziej jesteśmy wdzięczni tym, którzy zdecydowali się wyrazić swe opinie na łamach Władzy Sądzenia. Obraz jaki wyłania się z tej dyskusji jest „słodko-gorzki". Jej uczestnicy nie są ani jednoznacznie krytyczni, ani nie emanują nadmiernym optymizmem. W ich diagnozie dotyczącej stanu naszej kultury politycznej pojawiły się różne aspekty jest opisu, dotyczące kwestii ekonomicznych, zaangażowania obywatelskiego, czy podziałów ideologicznych. Ich uwagi są niezwykle cenne, gdyż nie są jedynie efektem zewnętrznej obserwacji, ale wypowiedziany zostały również z pozycji zaangażowanego *insidera*.

Pewnym nawiązaniem do dyskusji jest tekst Joanny Erbel dotyczący ewolucji ruchów miejskich. Oprócz niego w tomie prezentujemy zarówno teksty będące opracowaniami o charakterze teoretycznym i przekrojowym, jak i te, które odnoszą się do konkretnych wydarzeń, problemów, postaci, których przebieg bądź decyzje kształtowały model polskiej kultury politycznej. Opracowania odwołują do jej rozumienia jako efektu psychologicznych i subiektywnych wymiarów polityki (tradycja Gabriela Almonda i Sidneya Verby) oraz do jej ujęcia dyskursywnego (Michel Foucault i Keith M. Baker). Lektura artykułów pozwala spojrzeć na temat kultury politycznej z różnych punktów widzenia oraz co ważne umożliwia poznanie metod i technik badawczych, które mogą okazać się pomocne przy prowadzonych na ten temat analizach.

W numerze prezentujemy również opis wystawy i przedsięwzięć artystycznych powiązanych z setną rocznicą wybuchu I Wojny Światowej, pióra Ady Kobusiewicz. Tekst uzupełniają zdjęcia dokumentujące zorganizowane działania artystyczne, jak i te prezentujące najważniejsze na wystawach prace.

Zamieszczamy ponadto *Call For Papers* dla kolejnych trzech numerów „Władzy Sądzenia" i publikujemy zaproszenie na X Zjazd Filozoficzny do Sekcji Filozofii Społecznej i Politycznej, który odbędzie się w 2015 roku we wrześniu w Poznaniu.

Za graficzną oprawę numeru po raz kolejny dziękujemy naszemu nieocenionemu przewodnikowi po meandrach socjologii wizualnej – Tomaszowi Ferencowi. Niewielki w niej udział mają również pozostali członkowie naszej redakcji oraz współredaktorka tomu. Również i tym razem nie proponujemy żadnego klucza, który posłużyłby do odczytania prezentowanych obrazów. Licząc że staną się one bliższym bądź bardziej odległym komentarzem do zamieszczonych w numerze tekstów.

Redaktorami tego tomu są: dr Marcin Kotras (Katedra Socjologii Polityki i Moralności, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny UŁ, mkotras@uni.lodz.pl) i dr Ewa Migaczewska (Katedra Socjologii Gospodarki i Komunikacji Społecznej, Wydział Humanistyczny AGH, ewamig@agh.edu.pl).

Redakcja

Fot. Marek Domański

Call for papers nr 5/2015

Bezpieczeństwo. Między sądzeniem a stanem rzeczy

Serdecznie zapraszamy do nadsyłania tekstów do kolejnego numeru czasopisma „Władza Sądzenia” (5/2015), którego redaktorami będą **Piotr Pieńkowski** (Uniwersytet Wrocławski) oraz członek naszej redakcji **Konrad Kubala**.
Termin nadsyłania: do 15 maja 2015 r.
Adres: wladzasadzenia@gmail.com
Strona internetowa: www.wladzasadzenia.pl

Wysiłki na rzecz zapobiegania niebezpieczeństwom oraz antycypowanie zagrożeń to najbardziej oczywiste elementy polityki, od kiedy człowiek zaczął ją uprawiać. Bezpieczeństwo zawsze było jedną z głównych ludzkich potrzeb, w imię bezpieczeństwa usprawiedliwiano to, co nie mieściło się w normalnym porządku zdarzeń. Współcześnie na każdym kroku epatowani jesteśmy wizją kryzysów, zagrożeń, przeszkód, wstrząsów. Społeczeństwa doświadczają cyklicznych traum wywoływanych kolejnymi atakami terrorystycznymi, bankructwami, konfliktami, czy wreszcie zindywidualizowaną niepewnością.

Jednocześnie w pełni uprawnione jest twierdzenie, iż żyjemy w czasach znacznie bezpieczniejszych niż kiedykolwiek, gdzie udało się zminimalizować dawne ryzyka i wyeliminować (ukryć?) przemoc z przestrzeni publicznej. Życie w nowoczesnych społeczeństwach jest specyficznym kontekstem percepcji uwarunkowanym czasowo. Rodzi się w nim nasz system oczekiwań, w którym coraz mniej miejsca pozostaje na uwzględnienie tej antropologicznej cechy człowieczeństwa, jaką stanowi autoteliczna przemoc. Staliśmy się postheroiczni.

Konfuzja na poziomie odbioru i oceny stanu naszego bezpieczeństwa wynika zapewne z poziomu mediatyzacji współczesnych społeczeństw. Topos „bezpieczeństwa” stanowi z całą pewnością jeden z kluczowych elementów współczesnego dyskursu publicznego. Nawet jeśli zawsze tak było, nie zawsze media zgłaszały tak daleko idące zapotrzebowanie na produkcję treści epatujących zaplanowaną bądź przygodną przemocą, wywołując panikę lub apatię. Nigdy też nie dysponowały tak zaawansowanymi środkami technicznymi. W odpowiedzi na szereg pytań dotyczących realnych zagrożeń dla naszego bezpieczeństwa pomóc nam może obecny w naukach społecznych paradygmat konstruktywistyczny. Pozwala on budować postawę poznawczego i moralnego zaniepokojenia otwartego na dylematy i paradoksy problemu bezpieczeństwa. Z całą pewnością, dla refleksji o bezpieczeństwie dzisiaj nieodzowne jest myślenie krążące między

odmiennymi perspektywami i unikające pewności budowanej na aksjomatach. Lekcja, jaką odebraliśmy od zmarłego niedawno Ulricha Becka, pozwala do jakiegoś stopnia unikać pułapek takiego rozumowania. Czasy współczesne charakteryzują się bowiem tym, że rzeczywista władza wymyka się definicyjnym kryteriom związanym z przemocą, siłą, interwencją militarną, demokratycznym konsensem oraz w coraz mniejszym stopniu odnosi się do prawa państwa narodowego, które traktuje instrumentalnie. W związku z tym przenoszą się również ośrodki wystawiające nas na ryzyko utraty bezpieczeństwa.

Ponadto, jednostki i grupy stojące w obliczu poczucia zagrożenia oraz współuczestniczące w medialnym dyskursie o utracie bezpieczeństwa, włączają eksperckie interpretacje do pakietów interpretacyjnych, którymi posługują się w codziennej aktywności. Z drugiej strony, pomimo diagnoz, w których problem bezpieczeństwa lokowany jest często poza tradycyjnymi formami konfliktów międzynarodowych oraz wewnętrznych, są one rzeczywistą częścią agendy współczesnych mediów i nie da się ich sprowadzić do problemu symulakrów.

Solidne myślenie o bezpieczeństwie musi uwzględnić coraz bardziej złożoną konstrukcję samego problemu oraz uwarunkowań powodujących nakładanie się na siebie kontekstów lokalnych i globalnych. Zarówno po stronie „strażników” bezpieczeństwa, jak i tych, którzy pragną z jego chwiejności uczynić polityczny środek zmiany społecznej. Co więcej, musi uwzględnić ponownie to, że przemoc nie musi mieć charakteru intencjonalnego oraz to, że bezpieczeństwo i jego brak wynikać mogą w coraz większym stopniu z przyczyn systemowych/strukturalnych – niezwiązanych bezpośrednio z ludzką sprawczością.

Najbliższy numer „Władzy Sądzenia” chcielibyśmy poświęcić tym właśnie problemom i zaprosić wszystkich do refleksji nad szeroko definiowanym problemem bezpieczeństwa. Które systemy społeczne zagrożone są dzisiaj utratą stabilności, a w związku z tym należy zaliczyć je do tych, których bezpieczeństwo jest szczególnie zagrożone? W jakich związkach pozostają względem siebie te systemy w aspekcie problemu bezpieczeństwa (jaką hierarchię oddziaływania powinniśmy uwzględniać pomiędzy systemem polityki, systemem prawa a systemem gospodarki)? Jak definiować i operacjonalizować problem bezpieczeństwa w „sieci” w stosunku do rzeczywistości poza-sieciowej i czy w ogóle taka typologia daje się jeszcze obronić? I w końcu, na ile zaniepokojenie brakiem bezpieczeństwa jest czymś historycznie unikalnym, właściwym społeczeństwom ryzyka, na ile zaś powinniśmy się odwoływać do tych ram interpretacji, które pochodzą z epok wcześniejszych? Zapraszamy do nadsyłania artykułów nawiązujących do postawionych pytań i zarysowanych zagadnień oraz takich, które poza naszkicowaną powyżej tematykę wybiegają. Termin nadsyłania tekstów 15.05.2015 r.

Call for papers nr 6/2015
Współczesna młodzież
Współczesność młodzieży

Młodzież jako oddzielna kategoria społeczna i sprawczy podmiot zbiorowy pojawia się w literaturze przedmiotowej, a wraz z nią w życiu przeżywanym, stosunkowo późno bo w XIX wieku. Nie to jest jednak powodem, który sprawia, że szczególnie trudno charakteryzować ją w sposób zamknięty. Wpływ społecznych okoliczności na okresy dzieciństwa i dorosłości, trzeba w wypadku młodzieży uzupełnić nadwyżką symboliczną wynikającą z jej mitotwórczego potencjału. W kulturze zachodniej przypisujemy młodzieży szczególnego rodzaju atrybut. Ujmując rzecz w kategoriach Mannheimowskich, należałoby powiedzieć, że chcemy wierzyć w to, że młodzież jako wyobrażony podmiot zbiorowy nosi w sobie energię pozwalającą urzeczywistnić jakiegoś rodzaju utopię „rozsadzającą" otaczającą nas rzeczywistość.

Jednocześnie, z uwagi na systemowe uwarunkowania, jesteśmy zmuszeni nieustannie weryfikować przekonanie o szczególnego rodzaju sprawczości, przypisanej niejako antropologicznie jednostkom w okresie adolescencji. Kolonizacja świata przez kapitał powoduje, że dzisiaj szczególnie trudno jest oczekiwać prezentowania postaw etosowych, które kiedyś przypisywane były ludziom młodym. Wydaje się, że coraz bardziej ryzykownie jest podzielać wiarę Marii Ossowskiej, która pisząc o wzorze obywatela w ustroju demokratycznym pisała: *(…) O wieku dojrzewania starsi zwykli mówić pobłażliwie. Kto wie jednak, czy to nie jest wiek, w którym, pod pewnymi przynajmniej względami, jesteśmy najlepsi? Toteż nie wahajmy się włączyć do wzoru naszego demokraty twórczego fermentu tego okresu, jego buntowniczej niemożności pogodzenia się ze złem i każmy człowiekowi, którego portretujemy, ten cenny niepokój nosić w sobie aż do śmierci.*

Klasyczna refleksja o młodzieży uwzględniać musi próbę odpowiedzi na pytanie o to, czy znajduje się ona w sytuacji wspólnoty położenia, wspólnoty pokoleniowej czy też jedności pokoleniowej. Od odpowiedzi na pytanie o charakter więzi konstytuujących podmiot zbiorowy, o którym mowa, zależy całokształt dyskursu o młodzieży. Samo położenie nie czyni z niej żadnej szczególnej kategorii społecznej. Jedność pokoleniowa wymaga zaś empirycznych świadectw rezygnacji z interesu partykularnego na rzecz wspólnoty, co szczególnie dzisiaj, brzmieć może jak zaklęcie wypowiadane w niezrozumiałym już prawie dla nikogo języku. W związku z tym, należałoby zaryzykować tezę, że ekonomizacja poszczególnych systemów życia społecznego faktycznie prowadzi do trwałego uwiądu solidaryzmu i wspólnotowości, a tym samym, że medialnie, i nierzadko akademicko, konstruowane „pokolenia" mają charakter wyłącznie fantomowy.

W szóstym numerze „Władzy Sądzenia” chcielibyśmy podjąć wywołaną tematykę, a zakres szczegółowy zagadnień zdefiniować wokół czterech pól: aktywności zawodowej, subkulturowości, komunikacji i polityczności. Mówiąc o młodzieży w kontekście aktywności zawodowej, krążymy, być może ślepo, między zagadnieniami prekariatu i klasy kreatywnej. Można, i chyba należy, zadać pytanie o to, dlaczego te dwa określenia organizują nam dyskurs o młodzieży, a tym samym, naszą wyobraźnię o jej podstawowych problemach. Czy jest to wynikiem wspomnianych wyżej problemów? Czy fascynacja kreatywnością znajdującą wyraz w przedsiębiorczości typu „start up” nie jest tylko lustrzanym odbiciem problemów niepewności zatrudnienia? Czy istotnie ten rodzaj materialnego warunkowania znosi szansę na występowanie zjawiska pokoleniowości w jego poważnym wymiarze?

O subkulturach zwykło się mówić w podobny sposób – umiera ich kolektywnie obowiązujący etos, etykiety „subkultur” używamy zaś wyłącznie z czystego przyzwyczajenia, bądź intelektualnego lenistwa, nie posiadając na podorędziu lepszych określeń. Czy istotnie można postawić taką tezę? Jakie są jej źródła? Czy i jak dalece powinniśmy przyzwyczajać się do używania określonych terminów (takich jak subkultura), podczas kiedy życie społeczne, będące zawsze *in statu nascendi*, być może unieważnia nasze przywiązania? Na ile style życia oraz sposoby spędzania wolnego czasu przez młodzież pozwalają mówić o istnieniu subkultur w ich tradycyjnym wymiarze?

Nawykowo wpadamy też w definiowanie fenomenu młodzieży poprzez sposoby komunikacji, po które sięga. Młodzież jest w tym przypadku utożsamiana ze zbiorowością, która zamienia życie realne na wirtualne. Opis ten ma jednak, w sposób mniej lub bardziej ukryty, charakter normatywny. Mówiąc o życiu realnym mamy najczęściej na myśli jakiś rodzaj podmiotowego uczestnictwa w kształtowaniu naszego otoczenia, z przestrzenią wirtualną konotowane jest zwyczajowo odhumanizowane uczestnictwo o charakterze biernym. Na ile, i czy w ogóle, takie potoczne intuicje oddają rzeczywisty charakter komunikacji społecznej wśród młodzieży? Czy „zanurzenie w sieci” pozwala mówić o nowym rodzaju więzi społecznych? Jeśli tak, to czy niesie ono ze sobą jakiś rodzaj trwale prezentowanego etosu? Na ile zjawisko komunikacji internetowej wśród młodzieży sprzyja postępującej indywidualizacji i prywatyzacji życia społecznego, a na ile może im zapobiegać?

I w końcu, jak wszystkie wspomniane wyżej okoliczności wpływają na polityczną aktywność młodzieży? Czy młodzież, jak niemała część społeczeństwa, deklaruje apolityczność (bądź antypolityczność) z tych samych powodów, co dorośli? Czego przejawem jest wyróżniający się wśród młodzieży rodzaj aktywności publicznej, związany z uczestnictwem w miejskich ruchach społecznych? Czy chęć uczestnictwa w realizacji „narracji konkretnych” jest istotnie wyrazem apolityczności, czy też świadectwem dominacji określonego rodzaju ideologii?

Zapraszamy do nadsyłania tekstów, w których będziecie Państwo podejmować zasygnalizowane problemy, bądź stawiać nowe. Cztery wskazane powyżej problemy stanowią jedynie tropy i sugestie, z którymi można i warto polemizować. Żywimy nadzieję, że wspólnie z autorami uda się nam częściowo dokonać rzeczywistego rozpoznania pola problemów z zakresu dzisiejszej socjologii młodzieży. Chcielibyśmy by opracowanie tych zagadnień przybrało również charakter wypowiedzi eseistycznych i artystycznych. Artykuły, eseje, zdjęcia i inne prace prosimy przesyłać do 31 maja 2015 r. Redaktorką kolejnego numeru czasopisma „Władza Sądzenia” (6/2015) będzie **Karolina Messyasz**. Serdecznie zapraszamy.

Termin nadsyłania: 31 maja 2015
Adres: wladzasadzenia@gmail.com
Strona internetowa:
www.wladzasadzenia.pl

Z pozdrowieniami
Redakcja WS

Fot. Barbara Ober-Domagalska

Call for papers nr 7/2015
O przygodności religii w świecie postsekularnym

Szanowni Państwo,

W jednym z kolejnych numerów „Władzy Sądzenia" chcielibyśmy zająć się problematyką religii w społeczeństwie postnowoczesnym. Zagadnienie to pozostaje wyzwaniem dla nauk społecznych, konstytuuje zarazem pole dla różnego rodzaju prognoz. Z jednej strony w literaturze przedmiotu sugeruje się, że zeświecczenie postępuje, czego dowodem ma być coraz bardziej zracjonalizowana świadomość współczesnego człowieka, czy pojawienie się nowego ateizmu i ruchów go popularyzujących. Z drugiej zaś, coraz częściej wskazuje się na zjawiska świadczące o tym, że religia czy szerzej – myślenie religijne dalej trwają, a w niektórych przypadkach się rozwijają. Dobrym tego przykładem jest tzw. nowa duchowość. Od paru dekad daje się zaobserwować rosnącą lawinowo literaturę w tym względzie. Przedmiotem rozważań nie są już tylko nowe ruchy religijne, ale także tzw. inteligencja duchowa, doświadczenia mistyczne, doznania towarzyszące człowiekowi w procesie umierania itd. Wydaje się, że owa ekspansja prac poświęconych duchowości może stanowić jakąś odpowiedź na niepokój towarzyszący *społeczeństwu ryzyka*, na lęk dotykający zwłaszcza zamożne społeczeństwa, skoncentrowane dotąd na materialnym wymiarze rzeczywistości. Pytania, które będą stanowić oś naszej refleksji w tym względzie, można sformułować w następujący oto sposób:

- Czy religia nadal jest potrzebna współczesnemu człowiekowi? A jeśli nie ma już dziś dla niej miejsca, to jak ów człowiek ma radzić sobie z tą pustką powstałą po Bogu?
- W jaki sposób współcześnie doświadcza się i interpretuje traumatyczne wydarzenia, przypominające o przygodności ludzkiej egzystencji, które w przeszłości wyjaśniane były w duchu religijnym?
- Czy religia jest dziś w stanie natchnąć, uwieść tych, którzy urodzili się i wychowali w świeckim społeczeństwie?
- Czy doświadczenie transcendencji ma jednoznacznie religijny charakter? Czy jesteśmy w stanie je wyrazić nie odwołując się do religijnego języka?

Religia to też instytucje religijne. Z jednej strony można mówić o ich kryzysie. Z drugiej zaś, cały czas powstają nowe formy organizowania religijności, bardziej elastyczne i być może lepiej dopasowane do potrzeb dzisiejszych wiernych. Z tym zagadnieniem wiążą się następujące, interesujące nas pytania:

- Czy w zindywidualizowanym społeczeństwie możliwe jest uczestnictwo w zbiorowych, zinstytucjonalizowanych formach religijności? A może współczesny człowiek nie jest już

w stanie doświadczać *sacrum* inaczej niż samodzielnie?
- Czy w dającej się wyobrazić przyszłości czeka nas zanik instytucji religijnych? A może mamy do czynienia jedynie z okresem ich kryzysu, z którego wyjdą mocniejsze?
- Czy tradycja religijna jeszcze coś dziś znaczy? A może jest jedynie dodatkiem, incydentalnie wzbogacającym ludzkie życie, zwłaszcza w momentach przełomowych?

Trudno mówić o dzisiejszej religii i religijności bez uwzględnienia kontekstu politycznego. Religia jest siłą, która w przeszłości chroniła porządek społeczny, a także ten porządek – w określonych warunkach – burzyła. Jak jest dzisiaj? Jaki wpływ na tę funkcję religii ma proces globalizacji? Nasza refleksję wyznaczają w tym przypadku następujące pytania:
- Jakie jest dziś miejsce religii w przestrzeni publicznej?
- Na ile religia i instytucje religijne pomagają swoim wiernym uporać się z problemami wynikającymi z funkcjonowania we współczesnym świecie?
- Czy religia jest dziś siłą wyzwalającą z opresji, czy raczej siłą do tej opresji się przyczyniającą?
- W jaki sposób globalizacja wpływa na nasz sposób myślenia o religii? Czy w wyniku dostępu do wielu prawd religijnych wiara staje się bardziej synkretyczna, a może przeciwnie – ulega zamknięciu na obce wpływy?

Postawione przez nas pytania w żaden sposób nie wyczerpują dyskusji na temat miejsca religii we współczesnym świecie. Nie należy ich traktować jako sztywnych ram wyznaczających ramy refleksji. Są one raczej przyczynkiem do zastanowienia się, wyrażenia własnej opinii na interesujący nas temat. Zachęcamy zatem do nadsyłania tekstów, które tej problematyki dotyczą.

Termin nadsyłania abstraktów: 30.06.2015
Termin nadsyłania tekstów: 31.10.2015
Wytyczne dla autorów:
http://wladzasadzenia.pl/informacje-dla-autorek-i-autorow/
Adres: ws.religia@gmail.com
Strona internetowa:
www.wladzasadzenia.pl
Redaktorzy numeru: Radek Tyrała, Łukasz Kutyło, Barbara Ober-Domagalska

władzasądzenia

redakcja

Redaktor naczelna: **Danuta Walczak-Duraj**
Redaktorzy prowadzący: **Konrad Kubala**, **Marcin Kotras**
Redaktorzy tematyczni: **Iza Desperak**, **Barbara Ober-Domagalska**, **Alicja Łaska-Formejster**, **Łukasz Kutyło**
Sekretarz redakcji: **Karolina Messyasz**
Redaktor językowy: **Barbara Fronczkowska**

rada naukowa

Zbigniew Bokszański, Uniwersytet Łódzki
Janusz Mariański, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
Yali Cong, Peking University, China
Kazimierz Kik, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach
Katarzyna Grzeszkiewicz-Radulska, Uniwersytet Łódzki
Andrew McKinnon, University of Aberdeen, UK
Tomasz Ferenc, Uniwersytet Łódzki
Krzysztof Konecki, Uniwersytet Łódzki
David Ost, Hobart and William Smith Colleges NY
Mikołaj Cześnik, ISP PAN
Anna Horolets, Uniwersytet Gdański
Adam Ostolski, Uniwersytet Warszawski
Krzysztof Kędziora, Uniwersytet Łódzki
Stanisław Kosmynka, Uniwersytet Łódzki
Krzysztof Nawratek, University of Plymouth, UK
Guglielmo Meardi, University of Warwick, UK
Hasan Hüseyin Akkaş, Univeristy of Usak, Turkey
Lista recenzentów umieszczona jest na stronie internetowej
www.wladzasadzenia.pl

kontakt

Władza sądzenia
Katedra Socjologii Polityki i Moralności IS UŁ
ul. Rewolucji 1905 r. 41/43, 90-214 Łódź
e-mail: wladzasadzenia@gmail.com
tel.: +48 42 635 55 33
www.wladzasadzenia.pl

prawa autorskie

Artykuły zamieszczone w naszym czasopiśmie mogą zostać wykorzystane dla celów naukowych, edukacyjnych, poznawczych i niekomercyjnych z podaniem źródła. Pobieranie opłat za dostęp do informacji lub artykułów zawartych we „Władzy sądzenia" lub ograniczanie do niego dostępu jest zabronione. Wykorzystywanie ogólnodostępnych zasobów zawartych we „Władzy sądzenia" dla celów komercyjnych lub marketingowych wymaga uzyskania specjalnej zgody od wydawcy. Odpowiedzialność za uzyskanie zezwoleń na publikowanie materiałów, do których prawa autorskie są w posiadaniu osób trzecich ponosi autor nadesłanej pracy. Logotyp, szata graficzna strony znajdują się w wyłącznym posiadaniu wydawcy. Wszystkie pozostałe obiekty graficzne, znaki handlowe, nazwy czy logotypy zamieszczone na tej stronie stanowią własności ich poszczególnych posiadaczy.

skład, projekt okładki

Kooperatywa.org

podziękowania

Fotografia na okładce: Marcin Kotras

Spis treści

***Wstępniak: Rozważania o kulturze politycznej** 3*

***Call for papers** 7, 11, 15*

Dyskusja

***Dyskusja o kulturze politycznej** 23*

Ewa Chromniak, Leszek Jażdżewski, Szymon Surmacz, Artur Celiński i Anna Cioch

Artykuły

***Ruchy miejskie jako nowa forma zaangażowania społecznego** 37*

Joanna Erbel

***Kultura polityczna w kontekście procesu legitymizującego władzę polityczną** 49*

Krzysztof Przybyszewski

***Kilka uwag na temat kształtowania się współczesnej kultury politycznej** 65*

Tomasz Krakowiak

***Wizerunek medialny Platformy Obywatelskiej przed wyborami parlamentarnymi w roku 2007 w polskiej prasie codziennej. Retoryczna analiza dyskursu** 103*

Piotr Janus

***Trudna misja czy ucieczka z tonącego okrętu? Dyskusja wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej** 125*

Paweł Ciołkiewicz

***Kurdyjskie starania o utrzymanie tożsamości kulturowej – przemiany politycznej reprezentacji Kurdów w Republice Tureckiej** 147*

Karol Paweł Kaczorowski

Sprawozdanie

***Franz Ferdinand Prinzip. Synthesis of two enemies / Franciszek Ferdynand Pryncypium. Synteza dwóch wrogów** 171*

Ada Kobusiewicz

Recenzje

***Dogmat jako warunek ładu społecznego** 185*

Recenzja książki Iwony Jakubowskiej-Branickiej
O dogmatycznych narracjach. Studium nienawiści
Wydawnictwo Trio, Warszawa 2013

Paulina Mendeluk

***Nie dla „epistemologicznych kurczaków". O krążeniu między teoriami a metodami analizy dyskursu publicznego. Niekiedy z wnioskami natury etycznej** 195*

Recenzja książki *Dyskurs elit symbolicznych. Próba diagnozy*
pod redakcją Marka Czyżewskiego, Karola Franczaka, Magdaleny Nowickiej i Jerzego Stachowiaka
Wydawnictwo Akademickie Sedno, Warszawa 2014

Konrad Kubala

***Reforma polityki społecznej, czyli odpowiedź na kryzys państwa** 205*

Recenzja książki Mirosława Grewińskiego
Wielosektorowa polityka społeczna. O przeobrażeniach państwa opiekuńczego
Wydawnictwo WSP TWP, Warszawa 2009

Tomasz Piróg

Zaproszenie

***X Polski Zjazd Filozoficzny** 209*

Fot. Marcin Kotras

Dyskusja o kulturze politycznej

Prezentujemy zapis dyskusji powstały w wyniku bezpośrednich rozmów i korespondencji z: **Ewą Chromniak**, **Leszkiem Jażdżewskim**, **Szymonem Surmaczem**, **Arturem Celińskim** i **Anną Cioch**.

Władza Sądzenia: W jakim stopniu kształt i model współczesnej kultury politycznej dopuszcza uczestnictwo organizacji reprezentujących tzw. III sektor w procesie decyzyjnym (na poziomie dzielnicy, gminy, miasta, państwa)?

Ewa Chromniak: Jest chyba już truizmem stwierdzenie, że konsultacje społeczne bardzo często mają jednak charakter pozorowany i takiego zła koniecznego dla samorządu. Aczkolwiek trzeba zaznaczyć, że coraz więcej jest takich procesów, które są solidnie przygotowane. Natomiast mam wrażenie, że w dalszym ciągu strona samorządowa postrzega konsultacje społeczne w kategoriach pewnej procedury, którą musi zrealizować ze względu na swoje obowiązki i regulacje urzędowe niż realnego źródła informacji, które może stanowić jakąś podpowiedź dla pracy. To też jest związane z tym, że jeszcze stosunkowo rzadko te konsultacje odbywają się na wczesnym etapie budowania różnych koncepcji, czy też dokumentów, czyli etapie tworzenia założeń. Zwykle dotyczą gotowego projektu i później wszelkie uwagi wnoszone do gotowego projektu stanowią rodzaj kłopotu dla autorów. W zależności oczywiście od rodzaju wniesionej uwagi, jeśli jest ona dosyć zasadnicza, jeśliby ją poważnie potraktować, należałoby te dokumenty dosyć diametralnie zmienić. Jest to naturalnym kłopotem i szuka się sposobów, by tych uwag nie uwzględnić.

Drugi kłopot polega na tym, że jednak preferowane są formy pisemne. Mam już osobiste doświadczenie, brałam udział wielokrotnie w konsultacjach społecznych i już nie uczestniczę w konsultacjach pisemnych. Nie widzę celowości, jest to bardzo pracochłonne. Zdarzało mi się przygotowywać uwagi, które później były konkludowane jednym zdaniem, że się nie da, jakiś racjonalny argument, który stanowił tylko pretekst do tego, aby uwagi odrzucić. Sama forma pisemna jest zła, ponieważ brakuje tam takiego elementu deliberacji, założenia, że siedząc wspólnie przy jednym stole możemy wypracować jakieś założenia, które uwzględniać będzie różne punkty widzenia w mniejszym lub większym stopniu, ale będzie to nasz wspólny pomysł. A takie konsultacje pisemne przyświecają bardziej idei przekonywania się do pomysłów drugiej strony. W związku z tym, z punktu widzenia samej idei, są na trochę straconej pozycji. Generalnie też brakuje takiej formy

związanej z żywym wypracowaniem w takim wspólnym procesie tego stanowiska.

Leszek Jażdżewski: Gdyby sądzić po języku udało nam się zbudować jeden z najbardziej „obywatelskich" systemów politycznych. W latach 90 i później zaklęcie o „społeczeństwie obywatelskim" było nieodłącznym elementem przemówienia każdego szanującego się polityka o umiarkowanych poglądach. Było to zaklinanie rzeczywistości. Faktycznie powstało sporo organizacji (mit o braku aktywności Polaków to temat na odrębną dyskusję). Jednak w ogromnej większości starają się one trzymać jak najdalej od polityki. Polityki rozumianej jako „bagno", jako droga do utraty niezależności. Posądzenie o „polityczność" w polskim potocznym języku nie oznacza nic innego niż „stronniczość", czy wręcz „sprzedajność". Na poziomie krajowym nawet partie polityczne mają umiarkowany wpływ na to jaką politykę prowadzą ich liderzy. Tym trudniej oczekiwać tego od organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Oczywiście są wyjątki. Do sztandarowych przykładów należy Radio Maryja – przykład biznesowo – społeczno – ideowego konglomeratu. Dzięki własnym mediom i zdeterminowanym zwolennikom posiada ono wpływ na wszystkie partie prawicowe. Podobne, choć nie na tę skalę wpływy, ma „Gazeta Polska", znów medium obudowane społecznymi instytucjami (telewizja, kluby obywatelskie). Ciekawe, że po centrowej i lewej stronie sceny politycznej takich instytucji brak.

Szymon Surmacz: Formalnie organizacje mogą mieć spory wpływ na decyzje, głównie w zakresie opiniowania i rekomendowania wielu decyzji poprzez komisje, rady działalności pożytku publicznego, czy kontakt ze swoimi grupami odbiorców, które mogą wywierać presję społeczną na władze. I tak to powinno wyglądać w demokratycznym kraju. Jednak jak rozumiem nie mówimy o tym jak powinno być tylko jak jest. I tu niestety jest znacznie gorzej. W tej układance mamy trzy klocki. Władzę, trzeci sektor i społeczeństwo. Trzeci sektor jest ściśle powiązany z władzą. Nawet jeśli tego nie chce, to wymusza to obecna konstrukcja trzeciego sektora, w której to państwo i samorząd, poprzez system dotacji i subwencji są głównymi źródłami finansowania NGO. W ostatnich latach widać już zdiagnozowaną w badaniach[1] tendencję do przybliżania się „sektora społecznego" do administracji i rosnące pęknięcie między władzą a społeczeństwem. Organizacje, zamiast reprezentować interes społeczny, stają się pierścieniem ochronnym wokół finansującej je administracji państwowej. Tym samym społeczeństwo traci w NGO swojego reprezentanta. W praktyce działania w Polsce dominują prywatne fundacje (jest ich liczebnie mniej, ale są bardziej widoczne i sprawne), mamy prawie najniższy w Europie wskaźnik stowarzyszania się, a i tak około dwie trzecie lub więcej członków organizacji to martwe dusze, statyści.

W efekcie, zamiast polityków i urzędników teoretycznie reprezentujących interes społeczny, decyzje podejmuje biznes. Przy czym oczywiście nie chodzi tu o każdą firmę, tylko te, które prof. Modzelewski na ostatnim Festiwalu Obywatela nazwał (za znanymi wszystkim „taśmami") „tłustymi misiami". Tłuste misie, to te organizacje, które potrafią prowadzić skuteczny lobbing, po to żeby *de facto* kształtować prawo i decyzje pod swoje partykularne potrzeby. To się dzieje od szczebla dyrektyw UE, poprzez Sejm, po sołectwa.

Każdy poziom organizacji władzy w naszym kraju ma swoje „tłuste misie", które rękami władz załatwiają swoje interesy. Dotyczy to również NGO. Znam niestety aż za dużo przykładów „koncesjonowanych" organizacji społecznych, dostających od miasta, czy gminy lokale i środki po to żeby przyklepywać mniej czy bardziej fikcyjne „konsultacje społeczne". Kluczem wyboru są albo towarzyskie powiązania, albo spolegliwość i osobliwie rozumiana „fajność". Raczej rzadko merytoryka czy efekty. Organizacje mające efekty są chyba dla obecnego modelu władzy po prostu niewygodne lub niebezpieczne.

Są drobne zauważalne zmiany. Najgłośniejsza to prawdopodobnie tzw. budżety obywatelskie, czyli umożliwienie obywatelom w sposób bezpośredni podejmowania decyzji o wydatkach z budżetu. Ale nawet w Łodzi, gdzie uważam, że budżet obywatelski jest przeprowadzany wzorcowo i angażuje bardzo dużo mieszkańców i organizacji społecznych, a jego kwota wzrosła z 20 do 40 milionów złotych, to jest to i tak niewiele w zestawieniu np. z 850 mln w gestii Zarządu Dróg i Transportu. Tam jest miód dla tłustych misiów.

I niestety myślę, że to jest nurt dominujący w naszej kulturze politycznej i pewno nie powiedziałem tu nic odkrywczego. Organizacje społeczne, nawet jeśli formalnie mogą mieć duży wpływ na decyzje, to albo koniunkturalnie rezygnują z tej możliwości, albo są jej pozbawiane.

Artur Celiński: Ja natomiast jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie na dwa przeciwstawne sobie sposoby i na dodatek każdy z nich odpowiednio uzasadnić. Problem polega bowiem na tym, że na mocy tych samych przepisów prawa mamy w Polsce takie procesy decyzyjne, w których uczestnictwo NGO, ale także innych pożądanych partnerów społecznych, jest na bardzo wysokim poziomie i te, które stanowią kpinę z tego, co chcielibyśmy nazwać kulturą polityczną.

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza udało się nam wypracować ciekawe mechanizmy współuczestnictwa, ale samo prawo w tej dziedzinie nie wystarczy. Jego celem i tak jest przede wszystkim zabezpieczanie społeczeństwa przed całkowitą ignorancją ze strony decydentów. Niezwykle trudno jest w prawie określić wzorce zachowań w konkretnych sprawach. Dzięki temu na przykład zapis mówiący o tym, że przedstawiciel decydentów ma obowiązek zasięgnąć opinii reprezentantów organizacji pozarządowych można zrealizować zarówno przez przesłanie projektu decyzji na jej wczesnym etapie powstawania albo pokazując jej finalną wersję tłumacząc się presją czasu i koniecznością dziejową.

W tej kwestii wszystko zależy od ludzi. Ich wiedza, doświadczenie, poczucie odpowiedzialności i wstydu są współkształtowane społecznie. Tak długo, jak nasz współczesny model kultury politycznej będzie dawał przyzwolenie na robienie sobie żartów z dialogu społecznego, tak długo będziemy udzielali odpowiedzi na to pytanie za pomocą tzw. dobrych i złych praktyk. Istniejący pomiędzy nimi standard jest zaś jednocześnie źródłem nadziei, jak i przerażenia.

Anna Cioch: Odniosę się do pytania mówiąc o sytuacji w moim mieście. W Krakowie są narzędzia i instytucje, z których mogą korzystać organizacje III sektora do włączania się w proces decyzyjny, takie jak: Krakowska Rada Działalności Pożytku Publicznego,

1 Więcej o tych procesach, wraz z podaną literaturą i badaniami w moim artykule do Nowego Obywatela: http://myobywatele.org/baza-wiedzy/analizy/trzeci-sektor-awangarda-czy-konserwowanie-systemu

uchwała o konsultacjach z organizacjami pozarządowymi, Komisje Dialogu Obywatelskiego, więc, przynajmniej według naszego lokalnego prawa, takie uczestnictwo organizacji jest możliwe. Na papierze wygląda to całkiem nieźle. W praktyce, jako organizacja, kilka razy próbowaliśmy wpłynąć na Radę Miasta. Przykładowo, taka najświeższa sprawa, to kwestia sposobu głosowania w Radzie Miasta. Niby kwestia formalna, a tak naprawdę wpływająca w dużej mierze na możliwość uczestnictwa mieszkańców w procesie legislacyjnym. Chodzi o to, czy Rada głosuje podczas sesji uchwały wszystkie na raz pod koniec sesji, czy robi to po czytaniu i dyskusji poszczególnych punktów. U nas niestety obowiązywał tzw. blok głosowań. Powodowało to mocne wyludnienie sali podczas sesji. W czasie obrad radni po prostu wychodzili i załatwiali inne sprawy, a mieszkańcy nie wiedzieli, co się dzieje, dlaczego radnych nie ma, dlaczego nie ma głosowania, rozstrzygnięcia ich sprawy. Próbowaliśmy tutaj wpłynąć, składając petycję. Podpisaliśmy się jako organizacja pozarządowa, mieliśmy też podpisy mieszkańców, których angażowaliśmy do działania poprzez działania na portalach społecznościowych. Dialog z decydentami był trudny. Brakowało otwartości ze strony części radnych. Część z nich nawet się z nami zgadzała, ale widać było, że mieli wątpliwości co do swojego wpływu na zmianę sposobu głosowania. Ostatecznie bardzo pomogły nam media, które nagłośniły tę sprawę i mocno wpłynęły na zmianę. Wydaje mi się, że same organizacje nie mają aż tak dużej siły przebicia w Krakowie. Dopiero współpraca mediów, organizacji pozarządowych i pozostałych obywateli jest w stanie przynieść efekty. Oczywiście jest to pewne uogólnienie, o czym świadczą takie inicjatywy, jak choćby akcja obrony Zakrzówka. Sytuacja z Zakrzówkiem pokazuje, że nawet, jeśli ludzie się zorganizują, mają wsparcie organizacji pozarządowych, mediów, autorytetów ekologicznych, to i tak politycy mogą zdecydować inaczej. Zatem na pewno nie jest tak, że głos organizacji jest przesądzający o czymkolwiek. W tej układance Fundacja Stańczyka stara się chronić prawo człowieka do informacji, przejrzystości i uczciwości w życiu publicznym. W podejmowanych działaniach kierujemy się celami statutowymi. Nie angażujemy się bezpośrednio po żadnej ze stron.

WS: W jakim stopniu stanowisko organizacji pozarządowych jest uwzględniane w procesie podejmowania decyzji przez ośrodki decyzyjne na różnych poziomach?

Ewa Chromniak: To ciekawe pytanie, bo nie ma takich statystyk. My pracując z samorządami nad planowaniem różnych procesów konsultacyjnych też sugerujemy, żeby uwzględniać takie wskaźniki w ewaluacji tych procesów. Żeby uwzględniać takie wskaźniki ile uwag zostało przyjętych, nie tylko ile zostało zgłoszonych. Co oczywiście jest trudną rzeczą, bo często te uwagi są niemerytoryczne albo nie uwzględniają różnych uwarunkowań, co jest związane z tym, że proces konsultacyjny nie jest do końca dobrze przeprowadzony, a poszczególne strony nie są do końca przygotowane. Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie tak miarodajnie, natomiast bardziej subiektywnie, jakbym miała tak zmierzyć w tych konsultacjach, w których biorę udział, bo też zasiadam w Krakowskiej Radzie Pożytku Publicznego, to powiedziałabym, że sytuacja uwzględnienia zasadniczych uwag jest bardzo rzadka jednak. Na razie dyskutujemy, żeby dyskutować, realnie te uwagi nie są uwzględniane. Inaczej jest, jeśli dokumenty są tworzone od samych założeń w trybie konsultacji. Wtedy nie ma czegoś takiego, jak przyjmowanie uwag, po prostu są wspólne ustalenia. Jeśli natomiast mówimy o przyjmowaniu uwag i konsultowaniu dokumentów, to realne zmiany wchodzą bardzo rzadko. Tylko radni mają możliwość zmiany dokumentów i ich przegłosowania w innej formie.

Fot. Tomasz Ferenc

Leszek Jażdżewski: W dużych miastach powstają jak grzyby po deszczu ruchy miejskie, dość heterogeniczne, aczkolwiek dominuje narracja lewicowo – alternatywna (rowery, woonerfy, „prawo do miasta" itd.). Dzięki wsparciu medialnemu i dobremu usieciowieniu ich liderów organizacje te potrafią sobie zdobyć pewien wpływ na decyzje władz, czy to dzięki konsultacjom społecznym, czy to dzięki zręcznemu nagłaśnianiu ważnych dla nich problemów. Wydaje się jednak, że decyzja o wejściu w politykę (jak w przypadku Joanny Erbel) i weryfikacja demokratyczna sprawi, że organizacje te mogą stracić swoją unikalną pozycję „wpływowych recenzentów" na rzecz marginalnych partii pozbawionych większego znaczenia. Ciekawie wygląda sytuacja w „Polsce powiatowej". Tam także istnieją organizacje (przysłowiowe koła gospodyń wiejskich, ale nie tylko), które mają realny wpływ na lokalną politykę. Są realnie zakorzenione w strukturze społecznej, ich liderzy są zarazem lokalnymi liderami opinii. To jednak temat empirycznie bliżej mi nieznany.

Szymon Surmacz: Najwięcej mamy do powiedzenia w sektorach, które bezpośrednio dotyczą działania samych organizacji, może poza decyzjami o finansowaniu :-).

Jest to rola bardzo niewielka, ale uważam, że wina leży głównie po stronie zachowawczych NGO, które swoje lenistwo, konformizm i tchórzostwo maskują sloganami o „apolityczności". Najlepszym dowodem na to że można wpływać na decyzje nawet na szczeblu Sejmu jest wieloletni i zakończony sukcesem lobbing organizacji rowerowych, które wywalczyły sobie wiele korzystnych zmian w kodeksie drogowym. Ale kampania rowerzystów trwała wiele lat i była realizowana różnorodnymi środkami. Od tworzenia konkretnych rozwiązań legislacyjnych, przez plany techniczne dróg rowerowych, wdrożenia jak np. gdański program finansowany z GEF, aż po skoordynowane na poziomie ogólnopolskim akcje uliczne, działania PR i lobbing parlamentarny. Mało które grupy i organizacje potrafią tak działać.

Innym przykładem może być Krajowy Program Rozwoju Ekonomii Społecznej. Dokument wypracowany przez środowisko praktyków, prace nad nim trwały kilka lat i angażowały wiele osób i środowisk związanych z ekonomią społeczną. KPRES został niedawno przyjęty przez Radę Ministrów jako dokument strategiczny dla Polski. Sceptycy mają jednak obawy, że ta strategia jak wiele innych pozostanie niestety na papierze i zostanie zrealizowana w niewielkim stopniu. Za 7 lat dowiemy się czy mają racje. Póki co można podsumować to pytanie stwierdzeniem – że to czy stanowisko organizacji zostanie uwzględnione zależy w głównej mierze od ich determinacji, profesjonalizmu i niezależności. A z tymi cechami w polskim trzecim sektorze bardzo krucho.

Artur Celiński: Stanowisko organizacji pozarządowych jest uwzględniane w takim stopniu, w jakim to możliwe albo, co występuje częściej – wygodne. I bardzo dobrze. Pamiętajmy, że poza tymi organizacjami pozarządowymi, które i ja, i zespół redakcyjny i pewnie czytelnicy tego pisma uznaliby za rozsądne i warte wysłuchania istnieją takie, których poglądy i sposoby działania można uznać za przerażające. Nie chciałbym, aby żaden polityk i decydent był zmuszonych do ich uwzględniania w procesie podejmowania decyzji. Wystarczy mi, że decydent uzasadni swoją decyzję w przestrzeni otwartej debaty publicznej.

Organizacje pozarządowe mogą sugerować zmiany, postulować podjęcie konkretnych decyzji i kroków, a nawet delegować przedstawicieli do oficjalnych ciał mających rzeczywisty wpływ na podejmowanie decyzji (np. komisje konkursowe dzielące pieniądze lub wybierające kandydatów na stanowiska kierownicze). Ich obszarem działania jest przede wszystkim rzecznictwo, lobbing i kontrola obywatelska. I to rzecznictwo, lobbing i kontrola są uwzględniane tak, jak o tym postanowią legalnie wybrane władze i działających za ich pełnomocnictwem urzędnicy. Istotną różnicą jest kwestia odpowiedzialności, które ponosi się za udział w procesie decyzyjnym. Aktualnie całą odpowiedzialność ponosi władza (przynajmniej w teorii, a praktyka jest już zdecydowanie inną kwestią).

Anna Cioch: To zależy. Z moich obserwacji wynika, że na ogół głos organizacji pozarządowych wydaje się być ceniony, ale nie jest traktowany jakoś wyjątkowo. Głos takiej organizacji nie znaczy więcej niż głos grupy mieszkańców danej dzielnicy. Nie znam takich spraw, w których głos stowarzyszenia przesądziłby o jakiejś sprawie, żeby pod jego wpływem radni, czy Prezydent zmienił zdanie. Tutaj potrzebujemy raczej wsparcia mieszkańców, wsparcia mediów i wtedy czasem udaje się coś zmienić. Nie ma otwartości ze strony urzędu, ja tego zupełnie nie widzę. Też nie wydaje się, żeby organizacje pozarządowe w Krakowie miały taki autorytet. Nie są raczej postrzegane, jako organizacje eksperckie, nie są też do końca postrzegane, jako reprezentujące jakąś grupę. Są oczywiście wyjątki. Takim wyjątkiem był Kraków Przeciw Igrzyskom, który zebrał sporą liczbę zwolenników i był postrzegany jako ich reprezentant. Innym przykładem są środowiska rowerowe, którym też się udała niesamowita rzecz. We współpracy z Urzędem opracowały listę rozwiązań rowerowych dla Krakowa, a członek stowarzyszenia Kraków Miastem Rowerów został oficerem rowerowym w UMK.

W kontakcie z Urzędem Miasta ważna jest wiedza i doświadczenie mieszkańców i organizacji pozarządowych. Z urzędnikami trzeba rozmawiać na ich poziomie obeznania w temacie. Jeśli organizacja jest w stanie sprostać takiemu poziomowi, wtedy można podjąć dyskusję. Często w grupach zajmujących się interesem jakiejś dzielnicy brak ekspertów, np. od infrastruktury. Są oni traktowani, jako uczestnicy takich konsultacji społecznych otwartych, na które każdy może przyjść. I takie osoby napotykają odpowiedź w stylu „nie da się, bo jakiś przepis nas ogranicza, bo są jakieś normy i, gdyby się państwo znali, to by państwo wiedzieli o tym, my urzędnicy się znamy, więc o tym wiemy". Jeśli brakuje w grupie ekspertów, to spotkanie kończy się frustracją ze strony mieszkańców.

Nigdy też nie spotkałam się z informacją, żeby Urząd próbował w jakiś sposób edukować mieszkańców na temat obowiązujących przepisów. Budżet obywatelski, który ma pełnić funkcję takiej edukacji obywatelskiej, też nie do końca spełnia taką funkcję. Wielu wnioskodawców dzieliło się, czy to w kuluarach, czy na łamach prasy, takimi gorzkimi przemyśleniami, że oni wycenili coś na 200 tysięcy, a ZIKiT na 400 tysięcy i właściwie nikt nie wie dlaczego. Dlatego zostaje takie wrażenie, że nie są traktowani do końca poważnie.

WS: Jakie instytucjonalne i kulturowe ułatwienia, albo bariery można wymienić jako związane z procesem kształtowania się obywatelskiego dialogu i obywatelskiej partycypacji?

Ewa Chromniak: Pewnie będzie to rzecz dosyć oczywista, ale niewątpliwie taką podstawową barierą jest to, że nie umiemy ze sobą dyskutować, że jest niski poziom kultury współpracy i dyskusji, co w sposób naturalny utrudnia konsultacje społeczne. Sprowadza je do takiego wydarzenia nieprzyjemnego, gdzie po prostu wszyscy szczękają zębami. Dotychczasowa kultura polityczna, którą obserwujemy w telewizji, te zasady w oparciu o które działają nasi lokalni politycy nie sprzyja wypracowaniu takiej racji stanu. Jest to często targ polityczny, jakiś układ. Nawet seriale pokazują, że polityka to jest wyłącznie gra lobbystyczna i walka o władzę, więc bardzo mocno mamy to wtłaczane. To, co media kreują, pokazują szczególnie te wątki, że jednak jest ta walka o władzę i że nad różnymi kwestiami dominuje racja danej partii, która chce przetrwać, zachować władzę. To buduje nasze przekonanie, że konsultacje nie są po to, by wypracować wspólnie jakieś rozwiązanie, które będzie optymalne w danych okolicznościach, ale po to, żeby przeforsować swoje zdanie. I ja, mimo, że staram się mieć świadomość tych różnych ograniczeń, często przyjmuję taką postawę, bo ten kontekst jest kreowany. Z drugiej strony myślę, że jeśli nie przyjmę takiej postawy, to nikt nie uwzględni mojej opinii. Inaczej to nie ma racji bytu, bo ta druga strona od razu weźmie mnie za tę stronę słabszą. Myślę, że dotychczasowa kultura polityczna tak

szeroko rozumiana również sprowadza te konsultacje społeczne do walki, lobbowania bardzo konkretnych interesów poszczególnych stron, takiego pokazu siły.

Niewątpliwie instytucjonalnym ułatwieniem jest to, że jest coraz więcej regulacji, które narzucają kształt tego dialogu. Zobowiązują samorządy do tego, by były odpowiednie uchwały, które mają spełniać pewne standardy. Siłą rzeczy, żeby te uchwały realizować, to ten standard musi być wdrażany w rzeczywistości. Tworzą się ciała dialogu, jest ich coraz więcej, więc jest to zmiana ku lepszemu. Też takie odgórne modelowanie pewnego rodzaju zachowań jest ułatwieniem, które nam sprzyja.

Leszek Jażdżewski: Przede wszystkim brak zwyczaju uczestnictwa w procesie legislacyjnym. Wiele organizacji funkcjonuje zupełnie poza tym procesem. Mimo, że zajmują się tematami procedowanymi na poziomie Sejmu czy sejmików wojewódzkich nie przyjdzie im do głowy (nie mają takich ambicji, ani przede wszystkim kompetencji), żeby zaangażować się w proces stanowienia prawa. Przydałaby się instytucja, która z jednej strony monitorowałaby proces legislacyjny, a z drugiej strony orientowała się jacy sensowni aktorzy znajdują się po stronie społecznej. Oczywiście są wyjątki. Organizacje, których główną siłą jest umiejętność wpływania na różnych etapach na polityków i aparat państwa. Warto by, na podstawie konsultacji z nimi, stworzyć katalog dobrych praktyk. A także przede wszystkim krótką instrukcję: „Jak zacząć". Z łódzkich organizacji w Sejmie prowadzi taką działalność (wedle mojej wiedzy) INSPRO. W kwestii prawa do prywatności w sieci bardzo aktywny jest Panoptykon, w kwestii praw człowieka Helsińska Fundacja Praw Człowieka, w kwestiach zmian legislacyjnych dotyczących samorządu Forum Od-Nowa, przykłady można by mnożyć. Z całą pewnością politycy i państwo mogłoby robić znacznie więcej (outsourcing!) żeby nawiązywać realny dialog ze społeczeństwem obywatelskim, jednak to po nim należy spodziewać się tu inicjatywy. Noblesse oblige.

Szymon Surmacz: Wypunktuję hasłowo najważniejsze, bo jakbym miał to porządnie omówić to wyjdzie gruby referat. Po pierwsze, to protekcjonalny i paternalistyczny charakter relacji na linii władza – NGO, dający się streścić w sformułowaniu: my wam dajemy kasę, wy nam dziękujcie. Po drugie, specyficznie pojmowana apolityczność NGO. Okazuje się, że polityczne jest robienie pikiet, manifestacji, krytykowanie władzy, lobbing, wpływanie na ustawy i decyzje. Niepolityczna jest opieka nad dziećmi i zwierzętami, niepełnosprawni, sport, imprezy kulturalne, czyli wszystkie działania, przy których polityk może przyjść i zrobić sobie zdjęcie i „lansik" do wyborów. Niestety znaczna większość trzeciego sektora zajmuje się właśnie tą „niepolityczną" aktywnością.

Po trzecie, niechęć do czynnego angażowania się w politykę. Utwierdza się nas nieustannie, że polityka to „brudna rzecz", pokazuje się wyłącznie afery i wpadki polityków. Porządni ludzie nie chcą robić „brudnych rzeczy", więc dialog i partycypacja to nadal puste słowa w tym kraju. I wreszcie po czwarte, to jak działają system zlecania zadań publicznych i konkursy dotacyjne. To bariera instytucjonalna. Są zmiany na lepsze, ale to cały czas maszyna formalno-prawna do utrzymywania sektora w spolegliwości i podporządkowaniu. Nie ma sensu „dialogować" z niewolnikami.

Artur Celiński: Oczywiście łatwiej jest powiedzieć, co nie jest barierą – raz, że ta lista byłaby krótsza; dwa, że wolę myśleć o pozytywnych aspektach całej tej sytuacji. Te są zaś proste – moje osobiste zaangażowanie ułatwia mi coraz szersza presja ze strony społeczeństwa na rozpoczęcie i utrzymanie obywatelskiego dialogu. Na tej polskiej mizerii zwanej społeczeństwem obywatelskim zaczynają coraz mocniej pojawiać się oazy zaangażowania, refleksji i energii społecznej. To zaś przeradza się na tworzenie infrastruktury do dialogu. Nawet jeśli jest ona dzisiaj niedoskonała i często mamy do czynienia z przerostem formy nad treścią, to jest to już coś. Jako wydawca „Anty bezradnika przestrzennego" miałem przyjemność na bieżąco obserwować, jak już coś tak małego, jak zbiór możliwych sposobów angażowania się w kształtowanie przestrzeni miejskiej z punktu widzenia zwykłego obywatela, mobilizuje i aktywizuje naszych obywateli.

Anna Cioch: Podstawą jest informowanie. Jest to zresztą zgodne z tym, co już wiemy o partycypacji społecznej. Informowanie jest najniższym i koniecznym szczeblem tej drabiny. Jeśli nie wiemy, o czym mówimy, to nie możemy rozmawiać. Niestety w Krakowie ludzie często nie wiedzą, że coś się zaczyna, że zaczynają być gromadzone argumenty, żeby np. zbudować parking. Nie wiedzą też, czy, gdzie i kiedy odbędą się konsultacje albo nie wiedzą, jak one się zakończyły, przez to mieszkańcy nie mają za bardzo poczucia sprawstwa.

Istotnym utrudnieniem jest też brak dostępu do dokumentów, do analiz, na podstawie których podjęto jakąś decyzję, do analiz konsekwencji, jakie ta decyzja przyniesie. Tu znowu dobrym przykładem są Igrzyska. Bój o dostęp do budżetu trwał kilka miesięcy. Była prowadzona kampania idei organizacji Igrzysk, a mieszkańcy ciągle nie wiedzieli, ile to będzie kosztować. Niestety to się ciągle zdarza. Na pewno znaczną barierą w dialogu jest nie dość poważne traktowanie prawa do informacji po stronie urzędników, a z drugiej strony brak przekonania o możliwości zmiany po stronie mieszkańców. Komunikacja z Urzędem mogłaby być znacznie łatwiejsza, gdyby np. BIP Miasta Krakowa był bardziej przyjazny dla użytkowników.

Co do ułatwień, to działa u nas portal dialogspoleczny.pl, gdzie można przeczytać o aktualnych konsultacjach społecznych. O BIP-ie można mówić, że nie jest przejrzysty, ale jest bardzo bogaty w informacje, szczególnie na tle innych gmin Małopolski. Od niedawna Rada Miasta zaczęła udostępniać w Internecie na żywo nagrania z sesji. W tej nowej kadencji do rad weszło sporo osób ze świeżymi pomysłami, co widać m.in.: po liczbie interpelacji, po liczbie fanpejdży zakładanych na portalach społecznościowych przez radnych. Wskazuje to na pewną zmianę postawy. Można wnioskować, że nowi reprezentanci faktycznie szukają kontaktu z mieszkańcami.

WS: Czy można mówić o zależności między dominującymi modelami ideologicznymi (ich wpływie na system polityczny i reguły funkcjonowania gospodarki) a aktywnością organizacji i stowarzyszeń obywatelskich?

Ewa Chromniak: Porządek gospodarczy, który nam towarzyszy i te reformy mocno oparte o wartości neoliberalne naturalnie nastawiają nas bardziej na konkurencję niż na współpracę. To też się przejawia w relacjach między organizacjami pozarządowymi. Przejawia się również w ten sposób, że powstają nowe organizacje, ponieważ osoby, które chcą w jakiś sposób w tym sektorze się aktywizować, nie mają pomysłu, trudno im wejść do starych struktur, do organizacji już istniejących, bo

bardzo często są one liderskie. Efekt jest taki, że organizacje zaczynają rywalizować o szczupłe źródła finansowania, wchodzą w naturalny sposób wobec siebie w konkurencję. Nie mamy też takiego zwyczaju, takich doświadczeń i trudno nam taką filozofią się kierować, że coś zrobimy wspólnie. Możemy czasami trochę odpuścić i dać pole do tego, żeby ktoś coś w podobnym temacie zadziałał, co może być z korzyścią dla tego obszaru. A przecież działamy dla pożytku publicznego, jest to dla nas wyższym celem niż osobisty, indywidualny interes danej organizacji. Powinniśmy mieć przede wszystkim na względzie cele statutowe, które realizujemy i dobro realizacji tych celów. U podstaw często leży współpraca między organizacjami, razem jesteśmy pewną zmianę społeczną wprowadzać skuteczniej. Natomiast nie mamy w ogóle takiego zwyczaju, bo mamy przekonanie, że jak jest więcej organizacji, to mamy większa konkurencję do źródeł finansowania. Gdybyśmy jednak spojrzeli na to perspektywicznie i połączyli siły, zmiana społeczna byłaby szybsza i bardziej efektywna, a my bylibyśmy większą siłą rzeczniczą. Cały ten wątek wspólnotowości jest mocnym ideowym zapleczem dla organizacji pozarządowych. A ponieważ w życiu społeczno – politycznym, mainstreamowym jest w bardzo niewielkim stopniu obecny, bardzo trudno z takimi ideami się przebić i szukać wsparcia dla tego typu działań. Zatem siłą rzeczy jesteśmy w jakiś sposób przez ten ustrój społeczno-gospodarczy mocno zdeterminowani.

Leszek Jażdżewski: Obserwowany w dziedzinie społeczno – gospodarczej przechył na lewo (od czasu kryzysu i utraty wiarygodności przez model kapitalizmu dominujący od lat 80.) dostarczył także w Polsce amunicji organizacjom, zwłaszcza na poziomie dużych miast, o zabarwieniu lewicowym. Jednocześnie dominacja dwóch konserwatywnych partii i bardzo dobrze zorganizowanie skrajnych konserwatystów powoduje świetną mobilizację w kwestiach obyczajowych różnych politycznych i będących na obrzeżach polityki podmiotów. Szczególnie pomocne są tu zaangażowane prawicowe media, blogerzy, użytkownicy Twittera. Stopień zorganizowania strony lewicowo – liberalnej jest dużo mniejszy. Przekłada się to na aktywność organizacji o takim zabarwieniu. Można stwierdzić, że znajdują się one w defensywie, mimo że (a może właśnie dlatego) zdecydowanie bliżej im do medialno – rządowego mainstreamu. Osobnym tematem jest rosnąca (choć w ostatnim roku jakby nieco wyhamowana) aktywność organizacji narodowych i skrajnie narodowych. To być może jedyne, realnie działające wśród młodzieży, szczególnie tej o niskim kapitale społecznym, organizacje. Motywacja ideologiczna w tym wypadku przekłada się na praktyczne korzyści. Jednak brak wyrazistego lidera, brak nośności haseł społecznych plus marginalna pozycja polityczna powodują, że trudno jest im zbudować większe poparcie. Każda organizacja społeczeństwa obywatelskiego musi zderzyć się, prędzej czy później, z faktem, że, po to, żeby mieć wpływ na sferę publiczną, poza aktywnością bardzo wycinkową, trzeba w taki czy inny sposób zaangażować się w politykę. A tu panuje wyjątkowo duża bariera wejścia, połączona z niskim prestiżem społecznym i szansami powodzenia. W połączeniu z rosnącą mediatyzacją i jednocześnie alienacją społeczną (w tym od partii politycznych) samej polityki perspektywy dla społeczeństwa obywatelskiego na poziomie ponadlokalnym nie rysują się optymistycznie.

Szymon Surmacz: Myślę że jak najbardziej. Przy czym wskazałbym tu na pewno niedopasowanie modelu do kultury, czy wręcz mentalności danego narodu. Po 1989 r wtłoczono nas w anglosaski model trzeciego sektora, którego fundamentem jest republikańska skłonność do finansowania organizacji reprezentujących interesy danej grupy społecznej z własnej kieszeni, poprzez bezinteresowne darowizny i składki członkowskie. To model liberalny, w którym dominuje indywidualizm i tendencja do ograniczania roli państwa. Zaradni, przedsiębiorczy obywatele, prowadzą swoje małe i większe kapitalistyczne biznesy i hojnie wspierają trzeci sektor, żeby rozwiązywał problemy z którymi państwo sobie nie radzi. W społeczeństwach, które mają to we krwi od wielu pokoleń ten model się sprawdza i tam organizacje są reprezentantami głosu społeczeństwa. Polacy niestety tego we krwi nie mają.

Najlepszy okres w polskiej samoorganizacji, to przełom XIX i XXw. aż do 1939 r. Jednak jak się przyjrzymy w jaki sposób organizowało się wtedy społeczeństwo, to widać wyraźnie, że dominował nurt jednoczenia się w celu osiągania rozmaitych korzyści materialnych. Wiele zadań z zakresu polityki społecznej, kultury, edukacji finansowane były w modelu samoorganizacyjnym poprzez spółdzielnie i towarzystwa wzajemnej pomocy. A ludzie zapisywali się do nich żeby osiągać korzyści materialne, poprawiać swój byt. Widzieli, że razem mogą lepiej zarabiać. Stowarzyszenia, spółdzielnie osiągały zyski, wypłacały członkom dywidendę, a jednocześnie zapewniały im możliwość realizowania potrzeb ze sfery duchowej, kulturalnej. I to działało u nas świetnie. Ten model to „abramowszczyzna", specyficzne połączenie myśli lewicowej i wolnościowej. Ludzie zwiększają swoją autonomię dzięki współpracy z innymi ludźmi, a nie kosztem innych.

Ten model przełożony na praktykę gospodarczą, to akcjonariat pracowniczy, spółdzielczość itp. Czyli własność rozproszona i kontrolowana w sposób demokratyczny. Takie były też postulaty pierwszej Solidarności. Dziś pamięta się kult wodza, wolność, walkę itd. a socjalno-bytowe 21 postulatów zostały zepchnięte gdzieś w niepamięć. A to przecież one, jako reakcja na puste półki wyciągały jedną trzecią mieszkańców kraju na ulice.

Solidarność była ogromnie przesiąknięta duchem Abramowskiego, jednak po 1989 r, ktoś, kto tworzył trzeci sektor w Polsce postanowił, że zrobimy to „po amerykańsku". Po ponad dwudziestu latach pracy w polskim „trzecim sektorze", nie mam złudzeń, że to niedopasowanie jest naszym największym problemem. Koncepcja trzeciego sektora – pomiędzy władzą a biznesem jest w Polsce fikcją. Zamiast słuchać ekspertów PAFW czy fundacji Sorosa, trzeba było sięgnąć do przedwojennych klasyków, ale obawiam się, że to za bardzo trąciło „socjalizmem" którego przecież już nie chcieliśmy. Chcieliśmy wolnego rynku, to go mamy. Również dla NGO wygryzających się nawzajem dla kilku tysięcy złotych rocznej dotacji.

To się powoli zmienia, widać to najbardziej tam, gdzie nie ma grubej kasy na „partycypację" i inne „słuszne" działania, tam gdzie nie ma też złych przyzwyczajeń i etatowych „pisaczy" wniosków o dotacje. Stopniowy rozwój kooperatyw spożywczych, ruchów miejskich, organizacji samopomocowych na wsi i powolne włączanie się społeczników w czynną politykę na poziomie samorządowym, może nam przywrócić kiedyś trochę normalności. Widzę rosnący wpływ abramowszczyzny w praktyce działania polskich organizacji

społecznych, ale martwi mnie, że jest to nurt prawie całkiem zapomniany w środowiskach naukowych. Byłem na konferencji gdzie młoda pani doktor szanowanego uniwersytetu, prezentowała swoją monografię, w której odnalazła korzenie polskiego trzeciego sektora w… KOR. Tak jakby wcześniej nic nie istniało. Obawiam się, że to jednak bardziej standard w polskich naukach społecznych niż wyjątek. Zachęcam do zaglądania na portale kooperatyzm.pl i lewicowo.pl które są swoistą „archeologią" idei polskiej samoorganizacji i samopomocy społecznej. To niezwykle inspirująca lektura dająca zarówno przeciwwagę dla obowiązującego dyskursu polityczno-gospodarczego jak i nadzieję, że jak wystarczająca liczba ludzi się tym zainspiruje to będzie w naszym kraju znacznie lepiej.

Artur Celiński: Mówić można, ale mam wrażenie, że to zbyt ogólnie sformułowane pytanie, aby udzielić konkretnej odpowiedzi. Aktywność organizacji i stowarzyszeń ma wiele źródeł – część z nich jest motywowana oczywistą niezgodą z dominującym modelem ideologicznym (jakikolwiek by on nie był), ale istnieje także duże grono tych, których spoiwem nie są przekonania ideologiczne.

Anna Cioch: Jeśli chodzi o relację między ideologią a działaniem organizacji to myślę, że dużo łatwiej byłoby to obserwować na poziomie centralnym, bo jednak na poziomie lokalnym te organy nie mają aż tak dużych kompetencji, żeby nam dyktować warunki funkcjonowania. Na pewno bardzo duże znaczenie ma dla nas to, czy w panującym modelu ideologicznym ważne są prawa człowieka i ich przestrzeganie, bo to jest coś na straży czego stoimy i z czego korzystamy. Gdyby nie było ustawy o dostępie do informacji publicznej, gdyby nie było artykułu 61. Konstytucji, to byłoby nam bardzo trudno funkcjonować. Z kolei na poziomie lokalnym ja nie zauważyłam takiego wpływu. To znaczy, od kiedy działania prowadzi Fundacja Stańczyka, prezydentem miasta jest ta sama osoba i, mniej więcej, te same osoby w Radzie. Na pewno byłoby dużą zmianą, gdyby do Rady dostali się przedstawiciele komitetów opartych o korzenie „społecznikowskie", jak Kraków Przeciw Igrzyskom, od pewnego czasu też Kraków na 100 Procent, dlatego też z napięciem obserwowaliśmy kampanię wyborczą. Dominacja wśród włodarzy samorządu pewnego myślenia ideologicznego i co ważne realnego przekonania do potrzeby wdrażania pewnych postulatów nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego – miałaby z pewnością wpływ na funkcjonowanie i skuteczność organizacji i aktywność obywatelską. Nawet gdyby to działo się w granicach jednej gminy bez zmiany ram prawnych.

Należy sobie uświadomić, że jednym z głównych problemów jest nie tyle brak fundamentów aksjologicznych w polskim porządku prawnym do podejmowania aktywnych działań w budowaniu partycypacyjnego zarządzania i aktywnego obywatelsko społeczeństwa, a brak zmiany postaw i mentalności znaczącej części społeczeństwa zarówno, obywateli pełniących służbę publiczną, jak i tych konsumujących efekty działań tych pierwszych.

Ewa Chromniak – Prezeska Fundacji Biuro Inicjatyw Społecznych. Od wielu lat aktywnie działa w zakresie promocji funduszy europejskich w Małopolsce oraz uczestniczy w realizacji różnych przedsięwzięć na rzecz profesjonalizacji III sektora w regionie. Zaangażowana w budowę i rozwój Regionalnego Ośrodka Europejskiego Funduszu Społecznego oraz Małopolskiego Ośrodka Wspierania Organizacji Pozarządowych. Absolwentka Szkoły Trenerów Organizacji Pozarządowych STOP oraz Szkoły Facylitatorów Partnerstw.

Leszek Jażdżewski – współzałożyciel i redaktor naczelny liberalnego pisma Liberté!, jeden z założycieli łódzkiego intelektualnego salonu 6 dzielnica, politolog, publicysta, stypendysta Marshall Memorial Fellowship. Na stronach internetowych tygodnika „Polityka" prowadzi swój blog Moja polityka. Liberalny blog Leszka Jażdżewskiego.

Szymon Surmacz – animator przedsiębiorczości społecznej, szkoleniowiec. Specjalista w zakresie wykorzystywania do celów społecznych: marketingu oraz technologii multimedialnych i informatycznych. Współzałożyciel kwartalnika „Nowy Obywatel", współtwórca koncepcji czasopisma „JAK robić biznes społeczny", aktywista ruchów opartych na współpracy i wymianie (Free i OpenSource i Creative Commons). Wiceprezes Stowarzyszenia „Obywatele Obywatelom", twórca i dyrektor studia graficznego Kooperatywa.org.

Artur Celiński – zastępca redaktora naczelnego Res Publica Nova, członek redakcji Magazynu Miasta i współtwórca i szef zespołu DNA Miasta.

Anna Cioch – specjalistka ds. społecznych i politycznych Fundacji Stańczyka, Program Przejrzysty Kraków

Fot. Tomasz Ferenc

Ruchy miejskie jako nowa forma zaangażowania społecznego

Joanna Erbel
Uniwersytet Warszawski

Abstrakt:
Ruchy miejskie od kilku lat nadają ton społecznym dyskusjom i tworzą nową formę zaangażowania społecznego. Ich obecność każe nam inaczej patrzeć na rolę III sektora oraz kategorię społeczeństwa obywatelskiego. Ruchy miejskie odegrały również istotną rolę w wyborach samorządowych w 2014 r. Istotnym pytaniem pozostaje ich przyszła tożsamość i forma aktywności.

Słowa kluczowe:
ruchy miejskie, społeczeństwo obywatelskie, III sektor, samorząd, miasto, miejskie aktywistki, miejscy aktywiści, polityka

Jeszcze kilka lat temu kiedy myśleliśmy o społeczeństwie obywatelskim, to zaangażowanie społecznie utożsamiano z zakładaniem i udziałem w organizacjach pozarządowych. Stowarzyszenia i fundacje miały skupiać całe społeczne zaangażowanie, a ich liczba i siła miały być wyznacznikiem obywatelskości. To właśnie dla nich tworzono na poziomie samorządu ciała, które pozwalały ich członkom i członkiniom na współudział w podejmowaniu decyzji. Powstawały Komisje Dialogu Społecznego, Komisje Dialogu Obywatelskiego, Rady Pożytku Publicznego czy inne pokrewne ciała. Z czasem jednak okazało się, że rama III sektora jest zbyt ciasna i nie jest w stanie pomieścić społecznej energii, która szukała innych dróg ujścia.

Krajobraz przejawów społecznego zaangażowania zaczął się w sposób wyraźny zmieniać po wyborach samorządowych w 2010 roku. Obok dobrze znanych organizacji III sektora pojawiły różnego rodzaju inicjatywy nieformalne (Herbst, Żakowska, 2013), kooperatywy, ożywiły się rady osiedli, zaczęły powstawać również rady seniorów. Pojawiło się również pojęcie ruchów miejskich. To właśnie na nich skupię się w tym tekście. Wydają się one szczególnie interesujące jako zjawisko o lokalnej genezie, które przez ostatnie kilka lat osiągnęło ogólnopolski zasięg. Są one również dla mnie ciekawe jako dla miejskiej aktywistki, która zdecydowała się wyjść poza ramy III sektora i angażować się przede wszystkim w działania grup nieformalnych oraz w sieci takie jako Kongres Ruchów Miejskich. O powodach tej decyzji piszę na łamach „Animacji Życia Publicznego" (Erbel, 2014a). Ostatnim powodem, dla którego warto jest przyglądać się ruchom miejskich w kontekście dyskusji o społecznym zaangażowaniu jest ich udział w wyborach samorządowych w 2014 r., który odbił się szerokim echem.

Na okoliczność wyborów samorządowych 2014 r. po raz pierwszy powstała koalicja obywatelskich inicjatyw, które startowały z hasłem ruchów miejskich na sztandarach – Porozumienie Ruchów Miejskich (PRM). W ramach w PRM komitety w jedenastu miastach[1] wystawiły kandydatki i kandydatów do rad miast (i dzielnic w Warszawie) oraz na stanowisko burmistrzyni/burmistrza oraz prezydentki/prezydenta miast. Największy sukces PRM osiągnęło w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie wprowadziło swojego prezydenta – Jacka Wójcickiego oraz 7 radnych (z komitetu Porozumienie Ruchów Miejskich Ludzie dla Miasta). Czwórkę radnych wprowadził Czas Mieszkańców w Toruniu. Siedem osób dostało się do rad dzielnic z komitetu Miasto Jest Nasze (MJN), z czego ostatecznie tylko dwie zostały w MJN.

O sukcesie ruchów miejskich mówi się również w kontekście wygranych przez Roberta Biedronia (komitet Nareszcie Zmiana Słupsk 2014) wyborów prezydenckich w Słupsku oraz zwycięstwa Mateusza Klinowskiego (z komitetu Wolne Wadowice) w wyborach na burmistrza Wadowic. Zarówno Biedroń, jak Klinowski nie startowali w ramach Porozumienia Ruchów Miejskich, ale ich programy były zbieżne z postulatami zrównoważonego rozwoju miast i demokratyzacji procesu zarządzania podnoszonymi przez ruchy miejskie.

1 Gdańsk Obywatelski (Gdańsk), Gliwice To My (Gliwice), Ludzie dla Miasta (Gorzów Wielkopolski), Kraków Przeciw Igrzyskom (Kraków), Prawo do Miasta (Poznań), Razem dla Opola (Opole), Samorządni.pl (Płock), RSS Nasze Miasto (Racibórz), Świdnickie Forum Rozwoju (Świdnica), Czas Mieszkańców (Toruń), Miasto jest Nasze (Warszawa).

Kongres Ruchów Miejskich i narodziny nowego zjawiska

Obecność ruchów miejskich w wyborach samorządowych jest czymś nowym, tak samo jak ich obecność na scenie politycznej. Ruchy miejskie jako nowa forma społecznego zaangażowania w przestrzeni publicznej pojawiły się na początku drugiej dekady XXI wieku. Jeśliby szukać jednego wydarzenia, które sprawiło, że o tej wielości inicjatyw społecznych zaczęto mówić właśnie jako o „ruchach miejskich", to będzie to I Kongres Ruchów Miejskich (KRM). Ten ogólnopolski zjazd organizacji zajmujących się miastami został zorganizowany 18–19 czerwca 2011 r. w Poznaniu przez Stowarzyszenie My-Poznaniacy. Jego celem było zsieciowanie organizacji działających w obszarze polityki miejskiej i wspólne wypracowanie dalszych strategii działań na rzecz poprawy jakości życia w mieście. W I KRM wzięło udział 48 organizacji, wielu aktywistów i aktywistek oraz obserwatorów i obserwatorek (KRMa). Efektem I KRM było wypracowanie 9 Tez Miejskich[2] oraz Apelu o Solidarność Miast. Na II KRM w Łodzi we wrześniu 2013 r. przyjechało dwa razy więcej osób, a sam Kongres był poświęcony Krajowej Polityce Miejskiej (KRMc). III KRM w Białymstoku był kameralnym zjazdem roboczym.

Pojawienie się takiej inicjatywy jak Kongres Ruchów Miejskich jest dowodem na to, że dotychczasowe rozumienie III sektora pomijało wiele form aktywności obywatelskiej. Potrzeba było czegoś więcej niż organizacji pozarządowych działających w obszarze tematyki miejskiej. Gorset, który nakładały ramy działania organizacji pozarządowych był zbyt ciasny, żeby pomieścić wszystkie pomysły i zaspokoić wszystkie potrzeby osób, które chciały się angażować na rzecz miast. Była to zmiana w skali całego kraju, ale nie pierwsza. Wcześniej odbyła się również lokalnie. W Poznaniu Stowarzyszenie My-Poznaniacy kilka miesięcy wcześniej zdecydowało się na kandydowanie w wyborach samorządowych w 2010 r. jako Komitet Wyborczy Wyborców Porozumienie My-Poznaniacy. Udało im się wówczas zdobyć 9,32% głosów. Było to jednak za mało, żeby wprowadzić kandydatów i kandydatki do Rady Miasta, ale wystarczająco dużo, żeby zauważyć, że jest zapotrzebowanie na podmiot polityczny, który będzie skupiał się przede wszystkim na sprawach miejskich.

2 Tezy Miejskie:
1. Mieszkańcy mają niezbywalne prawo do miasta.
2. Budżet partycypacyjny to tworzenie przez mieszkańców całego budżetu miasta. To nie tylko procedury, ale szeroki ruch społeczny.
3. Zagwarantowanie sprawiedliwości społecznej i przeciwdziałanie ubóstwu i wykluczeniu jest obowiązkiem wspólnoty miejskiej.
4. Rewitalizacja historycznych obszarów podtrzymuje tożsamość miast i jest warunkiem ich rozwoju. Nie może ograniczać się do remontów, musi być zintegrowanym działaniem wypracowanym wraz z mieszkańcami.
5. Dość chaosu! Kultura przestrzeni zagwarantowana ładem prawnym pozwoli na podniesienie jakości życia w mieście.
6. Demokracja to nie tylko wybory. Mieszkańcy mają prawo do realnego, opartego na wzajemnym szacunku, udziału w podejmowaniu decyzji o mieście.
7. Miasta i obszary metropolitalne powinny być zarządzane zgodnie z zasadami zrównoważonego rozwoju i przeciwdziałania procesom suburbanizacji.
8. Lokalizowanie instytucji krajowych w różnych miastach sprzyja rozwojowi całego kraju.
9. Polskie miasta i obszary metropolitalne potrzebują wsparcia w integracji systemów transportu: kolejowego, drogowego, publicznego transportu zbiorowego, rowerowego i pieszego dla osiągnięcia celów Białej Księgi o transporcie i Karty Lipskiej. (KRMb)

Ruchy miejskie – polityczki czy społecznicy?

Świadomość własnej polityczności po stronie ruchów miejskich i chęć angażowania się w politykę wywoływała naprzemienne fale fascynacji, entuzjazmu i lęku, zwłaszcza w okresie poprzedzającym ostatnie wybory samorządowe. Entuzjastycznie o ruchach miejskich pisał na łamach „Polityki" Edwin Bendyk utożsamiając ich siłę z potencjałem rozwojowym miast: *Pojawiło się na scenie nowe pokolenie mieszkańców miast, z nowymi potrzebami i aspiracjami. Miasta, jeśli chcą się rozwijać i być dobrymi miejscami do życia, muszą uwzględnić nie tylko te nowe roszczenia i aspiracje, lecz po prostu otworzyć się na ukrytą za nimi energię zaangażowania.* (Bendyk, 2014)

„Gazeta Wyborcza" na łamach swojego dodatku, „Dużego Formatu", otworzyła cykl artykułów o miejskich aktywistkach i aktywistach z różnych miast. Mimo że był to okres przedwyborczy, „Gazeta Wyborcza" nie skupiła się jedynie na osobach, które startują w wyborach w ramach Porozumienia Ruchów Miejskich. W odsłonie warszawskiej, ja jako kandydatka Partii Zieloni na prezydentkę Warszawy występowałam razem z liderem Miasto jest Nasze – Janem Śpiewakiem. Pojawiły się również artykuły o osobach związanych z KRM z Łodzi, które wybrały inną strategię niż udział w Łodzi: Hanna Gill-Piątek zdecydowała się na pracę w urzędzie miasta, a Hubert Barański nadal był działaczem pozarządowym zajmującym się polityką rowerową. Cykl artykułów był wzbogacony komiksowymi rysunkami przedstawiający sceny z życia opisywanych osób, co nadało aktywistkom i aktywistom sznyt superbohaterek i superbohaterów, którzy pojawili się na scenie politycznej, żeby ratować polskie miasta.

Pojawiało się też sporo głosów krytycznych. Najwięcej niechęci wyborczy start ruchów miejskich wywołał wśród osób związanych ze środowiskami organizacji pozarządowych oraz należących do pokolenia młodych publicystek i publicystów, czyli rówieśniczek i rówieśników osób, które zdecydowały się wystartować w wyborach.

Jedną z reakcji na pojawienie się lokalnych komitetów startujących w ramach Porozumienia Ruchów Miejskich była próba zdyskredytowania tych inicjatyw. Symptomatyczny jest tutaj komentarz Agaty Dąmbskiej, działaczki pozarządowej, która zarzucała ruchom miejskich brak profesjonalizmu. Co więcej Dąmbska zanim jeszcze pojawiły się programy wyborcze PRM oraz innych komitetów, w tym partii, postawiła tezę, że na pewno projekty i pomysły ruchów miejskich na miasto nie zbilansują się w budżecie, a ich *wiara w stworzenie miasta ogólnej szczęśliwości jest nie tylko nierealistyczna, ale też niebezpieczna*. (Dąmbska, 2014). Dąmbska nie pochwalała udziału ruchów miejskich w wyborach i najchętniej widziałaby je w tej roli, w której od lat działają organizacje pozarządowe. Wychodzenie poza obecnie ramy nie jest według niej czymś dobrym ani pożądanym: *(…) Myślę, że ruchy miejskie doskonale sprawdzają się w funkcji kontrolnej i patrzeniu władzy lokalnej na ręce, mają duży wkład w tworzenie dobrych rozwiązań konkretnych problemów i bardzo pomagają w usprawnianiu komunikacji społecznej. Dają świadectwo troski o własną społeczność, angażują obywateli w działania. Jeśli jednak chcą być realną siłą zarządzającą miastem jako całością, wielkim organizmem, muszą pochylić się nad dziedzinami o charakterze ogólnym – ekonomią, New Public Management połączonym z good governance, socjologią*. (Dąmbska, 2014)

Wątek ośmieszania ruchów miejskich widać również w serii tekstów, które pojawiły się w cyklu *Czy miasto zmieni polska politykę* zaprezentowanym przez „Kulturę Liberalną". Grzegorz Lewandowski w tekście *Ambicje nas zjadają* zarzucił młodym ludziom, którzy chcą zmieniać miasto, że są nie dość dojrzali niezbyt uważnie oglądają *House of Cards*, bo: *(…) robienie polityki to niezwykle trudne zadanie. Wymagające wiedzy, odpowiedzialności i dojrzałości (Lewandowski, 2014). Z kolei animatorka kultury, Hanna Nowak-Radziejowska, nie patrząc nawet na to, kto startuje z list, zarzuciła działaczom i działaczkom z ruchów miejskich przede wszystkim brak doświadczenia: „(…) Aktywiści miejscy to nie partyjni politycy. Owszem, są wrażliwi na nierówności społeczne, na bylejakość funkcjonowania urzędów. Proponują bezcenną postawę służby. Ale nie mają kompetencji do wypracowywania politycznych kompromisów i rządzenia.* (Nowak-Radziejowska, 2014)

Gdyby Nowak-Radziejowska zainteresowała się kogo ruchy miejskie chciały wystawić do wyborów, mogłaby zarzucić im wciąganie na listy dawnych działaczy i działaczek partyjnych oraz osób ze skompromitowanego samorządu. Nie zrobiła tego jednak. Zamiast tego dodatkowo postawiła zarzut, że brak partyjnej dyscypliny doprowadzi do chaosu, a to przecież właśnie tzw. „maszynka do głosowania" przez ruchy miejskie jest uznawana za wynaturzenie systemu demokratycznego. Gdyby Nowak-Radziejowska przed opiewaniem samorządu w dzisiejszej jego upartyjnionej formie wybrała się na sesję rady miasta albo dzielnicy, zobaczyłaby najprawdopodobniej partyjną przepychankę, brak szacunku dla rozmówców i właśnie ten chaos, którego tak chce uniknąć.

O tezach Nowak-Radziejowskiej dotyczących braku profesjonalizmu komitetów wywodzących się z ruchów miejskich ironizował gdański działacz Marcin Gerwin (działający w komitecie PRM – Gdańsk Obywatelski). Wcielając się w jej tok myślenia, pytał o to dlaczego duże partie są lepsze niż lokalne komitety zakładane przez aktywistów? Odpowiedź dla Gerwina jest bardzo prosta i pełna przekory: (…) *Kiedy zwykła osoba zostaje członkiem dużej partii politycznej i dostaje miejsce na liście wyborczej, zachodzi proces czarodziejskiej transmutacji. Nie ma znaczenia, czy kandydatem do rady miasta jest weterynarz, stomatolog czy nauczycielka angielskiego. Gdy czyjeś nazwisko pojawia się na liście wyborczej dużej partii, to w magiczny sposób wlewa się w niego mądrość zarządzania miastem, wypełnia go od palców stóp aż po koniuszki rzęs*. (Gerwin, 2014) Jednocześnie w swoim tekście Gerwin wymienia szereg przykładów niegospodarności po stronie trójmiejskich władz. Co jest o tyle istotne, że właśnie zarzut ryzyka podejmowania złych decyzji niegospodarności ma być argumentem za niegłosowaniem na ruchy miejskie.

Próba wyśmiania ruchów miejskich oraz całkowite niezrozumienie ich motywacji przybierały bardzo różne formy. Atakom o brak profesjonalizmu towarzyszyły zarzuty profesjonalnego prowadzenia kampanii. Publicyści „Liberte!", Witold Weszczak i Marcin Wojciechowski, zamiast chwalić, krytykowali ich za medialną skuteczność: (…) *Do perfekcji opanowali mechanikę posługiwania się mediami, dzięki czemu regularnie występują w radiu i telewizji, a ich zdjęcia co parę dni widać w lokalnej prasie. I dosłownie codziennie w internecie, przede wszystkim na Facebooku. Technika wykorzystywania mediów społecznościowych do promowania własnej osoby to dla nich abecadło. Atrakcyjne zdjęcia wyglądają na spontaniczne, ale wyraz twarzy, gesty, ubiór,*

gadżety, tło – wszystko ma tu swoje znaczenie. (Weszczak, Wojciechowski, 2014)

Zarzutem miało być również poświęcanie czasu wolnego na sprawy ważne dla miasta, a nie jedynie na zarabianie i wydawanie pieniędzy. Gratyfikacją miałaby być dieta radnej lub radnego: (…) *Skąd tyle wolnego czasu? Miejski działacz to obecnie zawodowiec. Nie zawodowiec w sensie wysokiej wiedzy na określony temat, to nie wydaje się potrzebne, ale zawodowiec w sensie wykonywania tej pracy jak na pełnym etacie. Miejski działacz nigdzie nie pracuje, jego pracą jest działalność miejska. Zaczepienie w fundacji daje jakieś stałe dochody, do tego trafiają się incydentalne wpływy za udział w debacie lub za napisanie artykułu. Ale prawdziwe pieniądze przyjdą dopiero wtedy, gdy zdobędzie się stołek radnego.* (Weszczak, Wojciechowski, 2014)

Biorąc pod uwagę, że dieta wynosi mniej niż połowa średniej krajowej, to publicyści „Liberte!" pewnie uważali miejskie aktywistki i aktywistów raczej za bandę szaleńców niż koniunkturalistów. Motywacje aktywistek i aktywistów startujących w wyborach dla Wieszczaka i Wojciechowskiego nie znajdowały żadnego dobrego uzasadnienia w istniejącym porządku politycznym. Pewnie dlatego, że celem ruchów miejskich było zmieniać zasady funkcjonowania polityki.

Narracja konkretna – nowa forma czy zaprzeczenie polityczności?

W krytyce publicystów „Liberte!" mimo negatywnej oceny samych działaczy i działaczek miejskich została uchwycona specyfika zjawiska ruchów miejskich. Tym, co wyróżnia ruchy miejskie od innych lokalnych inicjatyw, które od lat działały i działają na poziomie miast, jest właśnie chęć zajmowania się wszystkimi obszarami polityki miejskiej, a nie koncentrowanie się tylko na jednym z nich: ekologii, kwestiach lokatorskich, pracy z mniejszościami itd. Zamiast konkretnych obszarów tematycznych osią koncentracji były zwykłe, bieżące sprawy do załatwienia, które gromadziły we wspólnym działaniu osoby, które zwykle nie miały okazji się spotkać oraz między którymi nieraz istniały istotne różnice światopoglądowe – lewicowe feministki, anarchiści, konserwatywni działacze, uczestniczki demonstracji pro-life i wiele innych osób. Zgromadzenie we wspólnym działaniu tak różnorodnej grupy było możliwe dzięki skupieniu się na tym, co tu i teraz jest co załatwienia w mieście i co ma niewiele wspólnego ze sporami, które odbywają się na poziomie polityki ogólnokrajowej. Ten rodzaj narracji o tym, co wspólne, bliskie, lokalne Lech Mergler (współzałożyciel Stowarzyszenia My-Poznaniacy, obecniew stowarzyszeniu Prawo do Miasta) nazwał *narracją konkretną*.

Narracja konkretna – jak tłumaczył mi Kacper Pobłocki w wywiadzie dla Notesu na 6 Tygodni – *opiera się na skupieniu się na realnych problemach mieszkańców miasta i stoi w opozycji do większości polskiej polityki, która obraca się wokół polityki symbolicznej. O ile konflikty ideologiczne są w jakimś stopniu istotne, to ich waga została trochę wyolbrzymiona. Oprócz takich dyskusji, jak kwestia aborcji (za czy przeciw prawem do wyboru), kara śmierci (za czy przeciw), małżeństwa par homoseksualnych (za czy przeciw) jest całe spektrum tematów i spraw, które nie są poruszane*. (Pobłocki, 2011, s.155) Istotną konsekwencją oparcia aktywności na *narracji konkretnej* jest, jak wskazuje Pobłocki, możliwość działania ponad podziałami światopoglądowymi, które uniemożliwiają współpracę w ramach kwestii ponadlokalnych: (…) *osoby będące w kwestiach ideologicznych spolaryzowane mają na poziomie narracji konkretnej wspólne postulaty. A obszar wspólny jest często większy niż to, co ich dzieli. Mamy taką sytuację, że ludzie są dzieleni na różne szufladki ideologiczne według konfliktów symbolicznych, a realne problemy są spychane na dalszy plan. I okazuje się, że w sytuacji gdy my, My-Poznaniacy, nie rozmawiamy o sprawach symbolicznych, możliwa jest współpraca dużo szerszego grona mieszkańców. Osoby, szufladkowane jako prawica czy lewica, nie tylko mogą, ale również chcą kooperować*. (Pobłocki, 2011, s.155)

Działanie w logice narracji konkretnej jest w teorii dobrym sposobem na unikanie konfliktów, jednak w praktyce może prowadzić do niebezpiecznego ograniczania miejskich postulatów uważanych za ważne. Zbytnie skupienie się na tematach akceptowalnych dla wszystkich może prowadzić do wyrugowania pewnych kwestii w ramach polityki samorządowej, takich jak zakres polityki społecznej, kształt polityki mieszkaniowej, patrzenie na budżet z perspektywy genderowej czy sposób uprawiania polityki historycznej. O tym zagrożeniu pisał jeszcze przed wyborami Krzysztof Nawratek. Dla niego strategia działania oparta na narracji konkretnej okazała się niewystarczająca do budowy szerokiej platformy politycznej na wybory, która funkcjonowałaby jako byt polityczny. Według Nawratka wystarczyło entuzjazmu na chwilę, na poprzednie wybory samorządowe, ale okazało się go za mało, żeby w 2014 r. stworzyć jeden wspólny komitet. (Nawratek, 2014)

Ani w prawo, ani w lewo – apartyjność jako tożsamość

Innego zdania byli członkowie i członkinie Porozumienia Ruchów Miejskich, którzy na wybory samorządowe przyjęli strategię *Ani w prawo. Ani w lewo. Prostu do celu.* Slogan ten towarzyszył ogłoszeniu startu Porozumienia w sierpniu 2014 r. O decyzji przyjęcia takiej strategii przez należące do PRM Miasto Jest Nasze pisze podsumowując kampanię oraz wyniki wyborów Kamil Lipiński: (…) *Długo dyskutowaliśmy w stowarzyszeniu o konieczności obrony polityki jako ważnej dziedziny życia, ale ostatecznie uznaliśmy: „Nie da się wygrać dwóch bitew naraz. Nie uratujemy miasta i polityczności za jednym zamachem. Dajmy sobie lepiej szansę w tych wyborach, skupmy się na kampanii".* (Lipiński, 2015, s.123) Według Lipińskiego odejście od podziału prawica-lewica miało mieć znaczenie strategiczne oraz uwiarygodniać antyestablishmentowy charakter MJN. (Lipiński, 2015, s.123) Jak podkreśla była to strategia dobra, bo MJN *podobało się na mieście* (Lipiński, 2015, s.127). Tym, co miało je odróżniać i tworzyć nową jakość w polityce było skupienie się na tym, co Lipiński za Scottem Lashem nazywa *krytyką estetyczną* w odróżnieniu od *krytyki etycznej*. Jak tłumaczył: (…) *Mieszkańcy poprą budowę Domu Kultury w Kinie Tęcza nie ze względu na «etyczną» uniwersalną wartość kultury, lecz na «estetyczne» wartości własnych wspomnień z dzieciństwa czy spójności projektu Domu Kultury z ich ulubionymi praktykami kulturowymi.* (Lipiński, 2015, s.127)

Takich tematów i narracji *estetycznych*, na których skupiało się MJN było więcej: walka o kino Femina, które miało dostać zastąpione przez wielkopowierzchniowy sklep sieci Biedronka czy ochrona słynnego pieca Białoszewskiego, bohatera wiersza *Ach, gdyby, gdyby nawet piec zabrali… Moja niewyczerpana oda do radości*, który miał przejść wraz z kamienicą, w której się mieścił, w prywatne ręce, na skutek wątpliwego prawnie zwrotu reprywatyzacyjnego.

Ważnym tematem kampanii stał się korupcyjny wymiar reprywatyzacji, zwłaszcza w przypadku drogich gruntów i budynków użyteczności publicznej. Jednak kwestie reprywatyzacji podnoszone przez MJN zgrabnie pomijały wątki lokatorskie – osób wyrzucanych z odzyskanych kamienic praktycznie nie było w kampanii MJN. Nie mieściły się w ramach krytyki estetycznej, tak jak ją opisuje Lipiński jako: (…) *apelowanie do osobistych wzruszeń, gustów, stylów życia i praktyk społecznych* (Lipiński, 2015, s.127). Spraw lokatorskich nie było, bo nie dotyczyły grup społecznych, z których pochodzili kandydaci i kandydatki z list MJN (i w większości PRM), ani do których zdecydowali się mówić. Wyjątkiem tutaj był komitet PRM – Kraków Przeciwko Igrzyskom, który miał otwarcie socjalny program dla Krakowa.

Jeśli spojrzy się na postulaty podnoszone przez Porozumienie Ruchów Miejskich podczas kampanii widać, że okres wyborów był czasem wyraźnego skrętu w prawo i odcięcia od postulatów nakierowanych na wyrównywanie nierówności społecznych oraz realne zapewnienie wszystkim mieszkankom i mieszkańcom prawa do miasta. Najwyraźniej nie spełniały kryteriów krytyki estetycznej. Jednak oparcie się na apolityczności ma swoją cenę Jak pisałam o wyborach na łamach „Krytyki Politycznej”: (…) *W Polsce deklaracje w rodzaju «ani prawo, ani w lewo, tylko prosto do celu» znaczą tak naprawdę: «właściwie to w prawo, tylko trochę modniej» (a dzieje się tak właśnie za sprawą dominującej, a więc zwykle niedostrzegalnej ideologii: tej konserwatywnej).* (Erbel, 2014b)

Ruchy miejskie jako puste znaczące

Czy konserwatywny zwrot w czasie wyborów był czymś, co było do przewidzenia? Jeśli patrzy się na działania Kongresu Ruchów Miejskich do czasu wyborów – raczej nie. To, że kwestie takie jak polityka mieszkaniowa, zdrowie, jakość powietrza, czy ceny biletów komunikacji miejskiej wypadły z priorytetów większości komitetów PRM nie było wcale oczywiste. Wśród 9 Tez Miejskich znajduje się przecież Teza 3. *Zagwarantowanie sprawiedliwości społecznej i przeciwdziałanie ubóstwu i wykluczeniu jest obowiązkiem wspólnoty miejskiej*, a jedna z grup roboczych II KRM była poświęcona polityce mieszkaniowej oraz prawom lokatorek i lokatorów. Inny scenariusz, włączający postulaty socjalne, był równie prawdopodobny.

Nie było ani definicji ani dookreślonej wizji przyszłości ruchów miejskich w Polsce. Mimo, że istniało 9 Tez Miejskich, które funkcjonowały jako kodeks Kongresu Ruchów Miejskich, to nie było jasno określone czym są właściwie te „ruchy miejskie”. Samo pojęcie funkcjonowało jako *puste znaczące* w rozumieniu Ernesto Laclau, czyli (…) *element znaczący bez elementu znaczonego* (Laclau, 1996, s.67), a więc pojęcie, którego odniesienie jest niejasne i przekształca się w zależności od tego, jak dana grupa, która w danym momencie nadaje ton działaniom określa ramy swoich działań i jaką tworzą one tożsamość. Przyjęcie strategii *ani w prawo, ani w lewo, prosto do celu* połączonej z subiektywną oceną tego, jakie tematy można odpuścić dla dobra sprawy (wspomniana wcześnie *krytyka estetyczna*) doprowadziło do utożsamienia *prawa do miasta* z interesem wyłączenie jednej grupy, którą można nazwać klasą średnią, albo nowymi mieszczanami (Kubicki, 2012). Sprawiło to, że ruchy miejskie, które zrzeszał PRM (wyjątkiem było Kraków Przeciw Igrzyskom) zamiast dbać o prawo do miasta wszystkich mieszkanek i mieszkańców porzuciły tych najbardziej potrzebujących i potrzebujące.

Co więcej, skupienie się na apartyjności, bo tym w praktyce okazał się postulat *ani w prawo, ani w lewo* nie tylko utrudnia zawieranie sojuszy z osobami i komitetami, które mają podobne cele[3], ale również znosi różnicę pomiędzy ruchami miejskimi a bezpartyjnymi komitetami wyborczymi wyborców, które nie mają z wizją miasta proponowaną przez ruchy miejskie wiele wspólnego. Jarosław Szostakowski, sekretarz warszawskiej PO, uważał ruchy miejskie za (…) *niepartyjne grupy, które chcą partycypować we władzy, wygrywać wybory* (Szostakowski, 2014). Dla Szostakowskiego oczywiste więc było, że będą kreować się jako ruchy opozycyjne. Dla polityka rządzącej partii nie ma różnicy między miejskimi aktywistami i aktywistkami, którzy idą do wyborów, a innymi komitetami obywatelskimi z jakich startują nieraz wieloletni prezydenci miast, jak np. prezydent Sopotu Jacek Karnowski (startujący z Platformy Sopocian Jacka Karnowskiego) czy będący do niedawna prezydentem Poznania – Ryszard Grobelny (startujący z komitetu Teraz Wielkopolska).

Doprowadziło to do dewaluacji samej idei ruchów miejskich i spychania na dalszy plan, tego, co stało u ich źródła – potrzeby nowej formy działania, która ma na celu poprawę jakości życia w mieście. Przy sporach o przynależność-nieprzynależność partyjną wizja miasta zeszła na dalszy plan.

Wyzwania dla ruchów miejskich

Tym, co obecnie jest wyzwaniem dla ruchów miejskich, a na pewno dla osób zgromadzonych wokół Kongresu Ruch Miejskich jest odpowiedzenie sobie na pytanie, jak wygląda obecnie myślenie o polityce miejskiej w poszczególnych samorządach. Niezależnie od wyniku wyborów, niewątpliwym sukcesem jest zmiana języka, a wręcz przejęcie języka przez rządzące partie i bezpartyjnych prezydentów i burmistrzów miast. Wyzwaniem jest również ponowne określenie ram, w których KRM będzie działać, co praktyce będzie oznaczać zrewidowanie 9 Tez Miejskich w odniesieniu nowych realiów politycznych i ponowne odpowiedzenie sobie na pytanie, co w praktyce oznacza, że mieszkanki i mieszkańcy mają niezbywalne prawo do miasta.

Zgadzam się z Marcinem Gerwinem, że nie warto (…) *[kłuć] ludzi w oczy etykietkami „lewica” czy „prawica”, bo jest to wykluczające („ja jestem z lewicy, a ty nie”) i niepotrzebnie zraża część mieszkańców i mieszkanek, którzy mogą mieć dziwne wyobrażenia na temat lewicowości lub prawicowości. Celem powinno być miasto, w którym wszyscy czują się dobrze, jakkolwiek idealistycznie by to brzmiało*. (Gerwin, 2015). Jednak koalicyjne podejście nie może prowadzić do odrzucania pewnych postulatów równościowych ani socjalnych jako zbyt lewicowych. Bowiem działania na rzecz niezbywalnego prawa mieszkanek i mieszkańców do miasta wymagają mierzenia się z różnymi stereotypami i stojącymi za nimi ideologiami.

Konieczne też będzie spojrzenie po raz kolejny na wielość społecznych inicjatyw, które narosły przez lata i zastanowienie się jak ma wyglądać taka platforma współpracy, w której będzie miejsce i na głos organizacji pozarządowych, i grup nieformalnych, i ruchów miejskich, i kooperatyw, i związków zawodowych, i wielu innych organizacji, które chcą brać udział w rozwijaniu dialogu obywatelskiego.

3 Miasto jest Nasze, pomimo zbieżności programowych, odmówiło poparcia listy Partii Zieloni do rady m.st. Warszawy oraz mojej (Joanny Erbel) kandydatury na prezydentkę m. st. Warszawy stwierdzając, że to lista partyjna.

Joanna Erbel – socjolożka miasta, publicystka, miejska aktywistka. Członkini zespołu „Krytyki Politycznej". Członkini Rady ds. budżetu partycypacyjnego przy Prezydent m. st. Warszawy. Członkini Zarządu Koordynacyjnego Kongresu Ruchów Miejskich oraz rady warszawskiego koła Partii Zieloni. Po mieście porusza się zawsze rowerem.

Afiliacja autorki:
Zakład Socjologii Ogólnej, Uniwersytet Warszawski
Email: joanna.erbel@gmail.com

Bibliografia:

Bendyk, E. (2014), Edwin Bendyk, *Ruchy miejskie biorą władzę?*. Pobrane z: http://portretymiast.blog.polityka.pl/2014/07/08/ruchy-miejskie-biora-wladze/

Dąmbska, A. (2014), *Zabawa w miasto*, *Res Publica Nowa*. Pobrane z: http://publica.pl/teksty/zabawa-w-miasto-46470.html

Erbel, J. (2014a), Czego nie widać z perspektywy III sektora?, *Animacja Życia Publicznego, nr 1 (18) 2014*, 19–21.

Erbel, J. (2014b), *Ruchy miejskie nie chcą być konserwą 2.0*. Pobrane z: http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/miasto/20141211/erbel-nastepny-ruch-ruchow-kongres-w-slupsku.

Gerwin, M. (2014), *Strzeż się miejskich aktywistów!*. Pobrane z: http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/miasto/20140819/gerwin-strzez-sie-miejskich-aktywistow.

Gerwin, M. (2015), *Ruchy miejskie powinny spojrzeć na przykład Podemos*. Pobrane z: http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/miasto/20150103/gerwin-ruchy-miejskie-powinny-spojrzec-na-przyklad-podemos

Herbst, K. Żakowska, M. (2013). *Ruchy nieformalne a kierunki rozwoju ekonomii społecznej. Rekomendacje dla polityk publicznych*. Warszawa: Centrum Rozwoju Zasobów Ludzkich.

Kongres Ruchów Miejskich (KRMa), *I Kongres Ruchów Miejskich*. Pobrane z: http://kongresruchowmiejskich.pl/o-nas/i-kongres-ruchow-miejskich/.

Kongres Ruchów Miejskich (KRMb), *Tezy Miejskie*. Pobrane z: http://kongresruchowmiejskich.pl/tezy-miejskie/

Kongres Ruchów Miejskich (KRMc), *Uwagi II KRM do Założeń Krajowej Polityki Miejskiej*. Pobrane z: http://kongresruchowmiejskich.pl/uwagi-ii-krm-do-zalozen-krajowej-polityki-miejskiej/.

Kubicki, P. (2012). *Nowi mieszczanie w nowej Polsce*. Warszawa: Instytut Obywatelski.

Laclau, E. (1996). *Dlaczego puste znaczące mają znaczenie dla polityki?*. W: *Emancypacje*, tłum. Agata Sypniewska (s.67). Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji.

Lewandowski, G. (2014), *Ambicje nas zjadają*, Pobrane z: http://kulturaliberalna.pl/2014/08/12/grzegorz-lewandowski-ambicje-nas-zjadaja/.

Lipiński, K. (2015), Powstanie, którego nie było, *Magazyn Kontakt, 27/zima 2014*.

Nawratek, K. (2014), *747. radykalny inkluzywizm*. Pobrane z: http://www.plugincitizen.com/blog/747-radykalny-inkluzywizm [data dostępu 10.11.2014].

Nowak-Radziejowska, H. (2014), *Zapomnijmy o polityce ruchów miejskich*. Pobrane z: http://kulturaliberalna.pl/2014/08/12/hanna-nowak-radziejowska-ruchy-miejskie-analiza/

Pobłocki, K. (2011), My, mieszczuchy, z Kacprem Pobłockim rozmawia Joanna Erbel, *Notes na 6 tygodni, nr 68 (czerwiec-lipiec)*.

Szostakowski, J. (2012), *Lider PO: ruchy miejskie? To grupy jednego człowieka, Rozmowa z Iwoną Szpalą*. Pobrane z: http://m.warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,106541,16627325,Lider_PO__ruchy_miejskie__To_grupy_jednego_czlowieka.html.

Weszczak, W., Wojciechowski, M. (2014), *Politycy w szatach społeczników*. Pobrane z: http://wyborcza.pl/magazyn/1,140187,16476021,Politycy_w_szatach_spolecznikow.html.

Cytowanie:

Erbel Joanna, (2014), *Ruchy miejskie jako nowa forma zaangażowania społecznego*, „Władza Sądzenia", nr 4, s. 37–47 [dostęp dzień, miesiąc, rok]. Dostępny na www.wladzasadzenia.pl.

City Movements As a New Form of Social Involvement

Summary
Over the last year, urban movements have been a driving force behind the form of the discussion on social issues and community involvement. Their presence makes us perceive the role of the third sector and the category of civic society in a different way Social movements played a very significant role in the last local election of 2014. The question is whether their identity and the form of activity remains unchanged.

Key words: city movements, civil society, The Third Sector, community sector, self-government, city, city activists, politics.

Fot. Tomasz Ferenc

Kultura polityczna w kontekście procesu legitymizującego władzę polityczną

Krzysztof Przybyszewski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Abstrakt:
Celem artykułu jest zaprezentowanie głównych problemów związanych z legitymizacją władzy politycznej. W pierwszej części syntetycznie przedstawiono możliwe rozumienia samego pojęcia legitymizacji oraz terminów z nią pokrewnych. W drugiej części artykułu podjęto próbę omówienia istoty procesu legitymizacji w danych kulturach politycznych. Punktem wyjścia do tej analizy uczyniono podstawową typologię kultur politycznych zaproponowaną przez amerykańskich politologów G.A. Almonda i S. Verby'ego. W ostatniej części artykułu przyjęto założenie, że we współczesnych demokracjach proces legitymizacji jest iluzoryczny ze względu na brak aktywności społeczeństwa, a właściwie jego alienowanie się ze sfery życia publicznego, zwłaszcza politycznego.

Słowa kluczowe:
legitymizacja władzy, legitymacja władzy, kultura polityczna, demokracja, życie publiczne.

Wstęp

W czasach starożytnej Grecji udział w kulturze miał charakter elitarny, nie była ona dostępna dla każdego. Uczestnictwo w kulturze oznaczało uznanie dla jednostki jako obywatela, czyli człowieka umiejącego i będącego zaangażowanym w życie publiczne. Ograniczenie własnej egzystencji do sfery prywatnej było powszechnie potępiane, właściwie każdy pragnął w jakiś sposób móc być częścią życia publicznego swojej „małej ojczyzny" i mieć wpływ na jej losy. Dominowało przekonanie o nadrzędności spraw publicznych nad życiem prywatnym, czyli sprawami „domu" (*oikos)*. Chociażby Platon dał temu wyraz w swym dziele *Prawa*, w którym to pisze: *prawdziwa sztuka współżycia polega na tym, żeby nie o prywatne sprawy dbać przede wszystkim, ale o wspólne — wspólne bowiem jednoczą, a prywatne rozbijają państwo* (Platon, 1960, s.422).

Można powiedzieć, że to rewolucja oświeceniowa w dużym stopniu przyczyniła się do odwrócenia nadrzędności sfery publicznej nad prywatną. Bezpośrednią przyczyną pojawienia się nadrzędności sfery prywatnej nad publiczną było uznanie nadrzędności praw jednostki wobec władzy państwowej. Tym samym odczarowano życie publiczne, odbierając mu wcześniejszą estymę, w pewien sposób uświęcając „sferę prywatną".

Większość obywateli współczesnych państw demokratycznych woli koncentrować się na życiu prywatnym aniżeli uczestniczyć w życiu społecznym, a zwłaszcza politycznym. Stąd też obserwuje się i mówi się o tzw. „kryzysie demokracji". Polega on na tym, że coraz częściej obywatele państw demokratycznych nie przejawiają już chęci brania udziału w rytuale demokratycznym zwanym wyborami. Jest to znaczący problem, bowiem współczesny aspekt obywatelstwa w praktyce życia codziennego współczesnych państw demokratycznych został *de facto* do tego sprowadzony. Rola obywatela ogranicza się w praktyce do bycia wyborcą.

Szczególnie rezygnacja z roli obywatela jako wyborcy, a także wycofanie się obywatela z innych aspektów życia publicznego w sferę prywatną musi oznaczać postępującą atomizację społeczeństwa. Proces ten powoduje, że ze sfery polityczności wyrwane zostaje myślenie w kategoriach dobra wspólnego, a powszechnym stało się myślenie w kategoriach interesu prywatnego.

Badania socjologiczne i politologiczne przeprowadzone ostatnimi czasy potwierdzają nieustający spadek frekwencji wyborczej (por. Kęska, Kinowska, 2011). Obywatele pytani o to, dlaczego rezygnują z pewnej elementarnej demokratycznej władzy jaką posiadają, najczęściej odpowiadają, że brak jest właściwych reprezentantów ich wartości i interesów. Sądzą, że w gruncie rzeczy ich głos nie ma żadnej wartości do tego stopnia, że stracił nawet swój symboliczny wymiar. Nie tylko nie jest wstanie niczego zmienić, ale również utracił swą „godność", bowiem żywią przeświadczenie, że kandydatom do bycia ich reprezentantami w sferze politycznej nie zależy na nazbyt wysokiej frekwencji wyborczej. Gdyby obywatele byli zaangażowani w życie publiczne w znacznym stopniu, to reprezentanci w sferze politycznej czuliby istnienie pewnej kontroli społecznej, co oznaczałoby dla nich, że musieliby ponosić przed nimi „jakąś" odpowiedzialność, a wolą jej uniknąć.

Sytuacja, w której większość obywateli pozostaje w domu, nie wybierając swoich reprezentantów do władzy politycznej, powoduje, że to mniejszość ma największy wpływ na to jaka to i w jaki sposób polityka będzie realizowana. Ekipie posiadającej władzę taka sytuacja odpowiada, gdyż nad mniejszością aktywnych obywateli „łatwiej" jest zapanować, a także nimi sterować, wywierać perswazję i nimi manipulować. Należy zatem powiedzieć, że załamuje się sama idea demokratycznej reprezentacji, w którą to powątpiewał już „ojciec rewolucji oświeceniowej" francuski filozof Jan Jakub Rousseau, głosząc: *Z chwilą. gdy lud wprowadza u siebie przedstawicieli przestaje być wolny, przestaje istnieć* (Rousseau, 1996, s.115).

W obliczu tychże przyczyn słabości i „kryzysu demokracji" powstaje pytanie, czy możemy mówić o właściwej legitymizacji procesu politycznego w państwach demokratycznych, czy w państwach demokratycznych rzeczywiście istnieją społeczeństwa demokratyczne. Jest to pytanie o to, czy forma – jaką jest ustrój demokratyczny – posiada właściwą treść, jakim jest aktywne społeczeństwo demokratyczne. Przyjęcie, iż do funkcjonowania demokracji wystarczy forma, a nie treść, oznacza ujmowanie ustroju jedynie w sposób techniczno-instrumentalny, zaś domaganie się, by istniały demokratyczne instytucje wraz z aktywnym społeczeństwem demokratycznym, jest postrzeganiem ustroju demokratycznego na sposób esencjalistyczny.

Wycofanie się znacznej części obywateli z aktywnego uczestnictwa w sferze publicznej bardzo często interpretowane jest jako zanik kultury obywatelskiej i politycznej w danym społeczeństwie. Przyjmując założenie, że ma miejsce proces prowadzący do alienacji członków społeczeństwa ze sfery publicznej, należy się zastanowić, czy czasami nie jest zagrożona stabilność całego systemu społeczno-politycznego. Zwłaszcza gdy władza polityczna posiada jedynie iluzoryczną legitymizację do podejmowania działań w imię wyobrażonego, a nie rzeczywistego społeczeństwa, bowiem nie istnieje wspólnota obywateli, lecz jedynie zbiór indywidualnych jednostek koncentrujący się na swoim interesie prywatnym. Tym bardziej jest to znaczące, bo jak twierdzi amerykański politolog Gabriel Abraham Almond: trwałość systemów politycznych jest uzależniona od pozytywnych wobec tych systemów zachowań i psychologicznych orientacji obywateli wobec polityki (Almond, 1956, s.391).

W tym miejscu warto przeanalizować jaki jest status obecnej legitymizacji, gdyż jakość legitymizacji warunkuje jakość kultury obywatelskiej, a ta jest bezpośrednią determinantą jakości kultury politycznej. Podkreślić należy fakt, że proces legitymizacji przynależny jest raczej sferze określanej mianem „polityczności", związanej ze społeczeństwem, aniżeli samej polityce skorelowanej ze strukturą instytucji politycznych takich jak na przykład partie polityczne (Przybyszewski, 2013, s.73).

Wpierw jednak postaramy się przedstawić samo pojęcie legitymizacji i jego rozumienie, a następnie odnieść się do kwestii jaka forma legitymizacji występuje w politycznej kulturze zaściankowej, podporządkowania i uczestnictwa (przyjmując podstawową typologię kultur politycznych zaproponowaną przez G.A. Almonda i S. Verba w książce *The Civic Culture. Political Attiudes and Democracy in Five Nations*, Sage Publicatons, Newbury Park, London, New Delhi, 1989). Na końcu zasygnalizowane zostaną pewne możliwe przyczyny związane z kryzysem współczesnych demokracji w kontekście jej legitymizacji oraz wskazane będą pewne możliwe sposoby przezwyciężenia tego kryzysu.

Legitymacja, legitymizacja, delegitymizacja, i relegitymizacja

Podstawowym zadaniem prawa jest formowanie określonego ładu społecznego, zaś ten powinien odzwierciedlać pewien system wartości występujący w danym społeczeństwie. Należy zatem powiedzieć, iż do istoty prawa należy stabilizowanie życia społecznego, a nie jego destabilizowanie (Tokarczyk, 2000, s.19). Stabilizowanie życia społecznego będzie tym silniejsze, im większy będzie stopień uprawomocnienia danego porządku prawnego, czyli gdy mocniejsza będzie jego legitymizacja. Każdy porządek prawny poszukuje uprawomocnienia uzasadniającego jego słuszność, prawość i sprawiedliwość (Tokarczyk, 2000, s.21).

W naukach o polityce dokonuje się ważnego rozróżnienia między pojęciami prawomocności (legitymacja), uprawomocnieniem (legitymizacja) oraz delegitymizacji i relegitymizacji (Potulski, 2011, s.127; Sokół, 2006, s.222). O legitymacji, czyli prawomocności mówimy wówczas, gdy dana władza posiada zdolność kształtowania systemu politycznego i ładu społecznego, który byłby przynajmniej biernie akceptowany przez poddanych tej władzy. Zatem system polityczny aby posiadał legitymację nie wymaga aktywności ze strony członków społeczeństwa, wystarczy jeśli w stosunku do jego legitymizacji cechować się będą apatią polityczną, ale podporządkują się jemu mimo tego, że nie wyartykułowali swojej zgody. Natomiast uprawomocnienie, czyli legitymizacja danej władzy znaczy tyle, co proces dochodzenia do legitymacji władzy. Podczas gdy delegitymizacja wiąże się z procesem prowadzącym do erozji legitymacji władzy, zaś powtórne uzyskanie legitymizacji po delegitymizacji nazywamy relegitymizacją (Potulski, 2001, s.127; Sokół, 2006, s.222).

W dwóch aspektach można mówić o uprawomocnieniu: 1) uprawomocnieniu ładu normatywnego i wtedy jest to legitymizacja, a także o 2) uprawomocnieniu decyzji i działań politycznych i wówczas jest to legitymacja, która oznacza prawomocność tych decyzji i działań. Jeśli mamy do czynienia z prawomocnością decyzji i działań politycznych bez uprawomocnienia ładu normatywnego, to za Arystotelesem taki system polityczny, ustrój nazwalibyśmy zwyrodniałym, niewłaściwym. Byłby to przypadek, gdzie władza polityczna wydaje pozornie legalne decyzje, bo nie posiada legitymizacji. Jest to władza, która została nabyta z pogwałceniem reguł poprzez na przykład przywłaszczenie czy uzurpację lub jest sprawowana w sprzeczności z nimi (Beetham, s.288). Natomiast, jeśli równocześnie uprawomocniony jest ład normatywny oraz decyzje i działania polityczne, to odwołując się do *Stagiryty*, taki system polityczny, ustrój określimy jako właściwy. Właściwy system polityczny, ustrój ma miejsce wówczas, gdy konstytuuje go wspólnota normatywna. O takiej sytuacji będziemy mówić, gdy dojdzie do legitymizacji władzy politycznej na wszystkich trzech poziomach, o których wspomina David Beetham, gdzie władza jest legitymizowana o ile: a) jest zgodna z ustalonymi regułami, b) reguły te znajdują usprawiedliwienie w przekonaniach zarówno sprawujących władzę, jak i podporządkowanych tej władzy; c) istnieją przejawy akceptacji określonych stosunków władzy ze strony podporządkowanych, a więc istnieją trzy poziomy legitymizacji: reguł, przekonań i zachowań. (Beetham, s.288).

W zależności od stopnia akceptacji w danym społeczeństwie decyzji i działań politycznych w oparciu o przyjmowany ład normatywny, możemy mówić czy dany system polityczny, ustrój jest efektywny w realizowaniu wartości, interesów, preferencji i potrzeb członków danego społeczeństwa. Niewątpliwie stopień akceptacji decyzji i działań politycznych zależny z kolei będzie od wiedzy i oceny członków społeczeństwa, jaki jest przyjmowany przez nich ład normatywny oraz jakie wartości, interesy, preferencje i potrzeby całego społeczeństwa powinny być realizowane i czy we właściwy sposób są realizowane.

Dla stabilizacji systemu społeczno-politycznego istotnym jest nie tylko sposób uzyskania władzy, ale również i metody sprawowania władzy (Żyromski, 2012, s.19). Jeśli realizowane są wartości, interesy, preferencje i potrzeby władzy politycznej, a nie członków społeczeństwa politycznej, lub też są realizowane w niewłaściwy sposób, czyli nieakceptowany przez członków społeczeństwa, to taki system polityczny, ustrój wchodzi w proces delegitymizacji. Może zaistnieć sytuacja, gdy władza polityczna przekona członków społeczeństwa, że zrealizowanie danej wartości, interesu, preferencji czy potrzeby może dokonać tylko i wyłącznie takim, a nie innym sposobem, który na wejściu był nieakceptowany. W takim przypadku, jeśli członkowie społeczeństwa uznają słuszność argumentów władzy politycznej w tej kwestii, to wówczas owe społeczeństwo dokonywałoby relegitymizacji.

Warto przypomnieć, iż w naukach społecznych i politycznych zagadnienie legitymacji i legitymizacji władzy zyskało na znaczeniu w momencie, gdy problem ten został podjęty przez Maxa Webera. Wyróżnił on trzy idealne typy prawomocnego panowania: tradycję, charyzmę i legalność (Weber, 2002, ss.158–201). Badacze zajmujący się idealnymi typami prawomocnego panowania M. Webera podkreślają, że u niego prawomocność panowania oznacza poszukiwanie zasad, na mocy których podmioty zajmujące pozycje nadrzędne uzyskują szansę posłuchu, a pozostali czują się zobowiązani do posłuszeństwa (Godek, 2013, s.64).

Niewątpliwie legitymizacja mająca wpływ na prawomocność panowania, z którą powiązana jest prawomocność uchwalanego prawa i prawomocność działania władzy politycznej, zależy w dużym stopniu od typu kultury politycznej oraz kooperującej z nią kultury obywatelskiej.

Legitymizacja w politycznej kulturze zaściankowej

Członkowie społeczeństwa żyjącego w politycznej kulturze zaściankowej nie posiadają rozumienia całości systemu społeczno-politycznego, w którym przyszło im żyć, w tej materii wykazują się pewną ignorancją. Konkretniej rzecz ujmując, legitymizacja systemu społeczno-politycznego w tej kulturze nie dokonuje się przez akceptację ustroju jako takiego, ale przez nawyk zakorzeniony w tradycji (por. Sokół, 2006, s.220) lub w charyzmie osób sprawujących władzę polityczną. Należy zatem przyjąć, iż istotnym elementem legitymizacji w tej kulturze jest imperatyw tradycji i uznawana siła władzy.

System prawny w kulturze zaściankowej ma charakter wspólnotowy, odwołuje się do więzi rodzinnych, klanowych, stanowych, klasowych i etnicznych, to z tych więzi i relacji między nimi zachodzących będzie wydobywać się charyzma rządzących. Podstawą funkcjonowania takiego społeczeństwa będzie przede wszystkim etyka przekonań bądź etyka religijna.

W związku z powyższym prawo nie będzie bytem autonomicznym względem polityki, tylko będzie jej podporządkowane. Posłuszeństwo względem władzy będzie tutaj występować w sensie formalnym, to znaczy, że poddani identyfikują własne podporządkowanie jako „słuszny los", że stanowi on wewnętrzną formę uzasadnienia podległości (Godek, 2013, s.64).

W tym kontekście należy rzec, iż legitymizacja w politycznej kulturze zaściankowej polega najczęściej na sakralnym charakterze władzy albo na moralizmie (por. Tokarczyk, 2000, s.18). To znaczy, że władza może być jedynie legitymizowana na poziomie przekonań i zachowań, bo poziom reguł, czyli sposobów nabycia władzy, jest dany i nie podlega żadnym ustaleniom. Konsekwencją tego jest, że systemy społeczno-polityczne w kulturze zaściankowej traktowane są jako naturalne, a więc nie potrzebują legitymizacji ze strony społeczeństwa, gdyż odbierane są jako konieczny porządek rzeczy, którego nie można i nie powinno się chcieć go zmieniać. Postawa polityczna członków społeczeństwa reprezentującego kulturę zaściankową nie jest oddzielona od postaw religijnych i społecznych, jest to konsekwencją tego, że w tej kulturze role polityczne skoncentrowane są głównie wokół jednej osoby (wodza, szamana) (Przybyszewski, s.43). Władza w tej kulturze jest akceptowana przez sam fakt istnienia.

Nie wyklucza to jednak tego, że i w takim społeczeństwie w pewnych okolicznościach zakwestionowana zostanie „sakralność władzy", wówczas dochodzi do delegitymizacji tejże władzy jako sakralnej. Ponowna relegitymizacja tej władzy, oparta już jednak na niesakralnym jej charakterze, prawdopodobnie przyczyni się do ukształtowania politycznej kultury podporządkowania z faktu samego uznania jej siły, a nie jej religijnego czy moralnego umocowania.

Legitymizacja w politycznej kulturze podporządkowania

W politycznej kulturze podporządkowania społeczeństwo nie przejawia aktywności politycznej, ale już dysponuje świadomością systemu politycznego, w którym przyszło mu egzystować. Wykazuje ono bierność w procesie legitymizacji tego ustroju, ale jednocześnie przestrzega obowiązującego prawa w tym ustroju, nawet tego, z którym się nie zgadza i którego nie akceptuje. Przede wszystkim legitymizacja w politycznej kulturze podporządkowania opiera się na przekonaniu o omnipotencji władzy, zaś członkowie społeczeństwa są apatyczni i pozostają bierni w legitymizacji danego systemu społeczno-politycznego (por. Tokarczyk, 2000, s.21). Sprawujący władzę za pomocą uchwalanego prawa i przymusu oraz stosowania określonej polityki wymuszają posłuszeństwo swoich poddanych, nie są skłonni do wsłuchiwania się w ich wartości, interesy, preferencje i potrzeby. W tej kulturze mamy zatem do czynienia z tzw. woluntaryzmem prawa, który obowiązuje mocą władzy (*ranione imperii*) (por. Tokarczyk, 2000, s.18). Innymi słowy rządzący nie zamierzają prowadzić żadnego „dialogu społecznego i obywatelskiego" w kwestii tworzenia słusznego prawa z punktu widzenia członków społeczeństwa.

Charyzmatyczność władzy politycznej w tej kulturze oznaczać będzie wytworzenie u członków społeczeństwa jak najwyższego stopnia poczucia beznadziejności i przekonania, że nie istnieje żadna inna alternatywa sprawowania władzy, bowiem optymalnym otoczeniem sprawowania władzy w kulturze podporządkowania jest powszechna apatia członków społeczeństwa przejawiająca się w „milczącym przyzwoleniu". Rządzenie przez apatię oznacza bardziej czy mniej świadome popieranie podporządkowanej kultury politycznej, w której członkowie społeczeństwa zorientowani są na wyjścia z systemu (represje, sprawność ekonomiczna), natomiast są utwierdzani w apatycznych postawach w stosunku do wejść (udział w rządzeniu, wpływ na decyzje, itp.) (por. Sokół, 2006, s.222).

Od stopnia charyzmatyczności sprawujących władzę polityczną w politycznej kulturze podporządkowania zależeć będzie stabilność i efektywność całego systemu politycznego. Innymi słowy, władza polityczna w politycznej kulturze podporządkowania, o ile jest legalna, koncentruje się jedynie na legitymizacji reguł i zachowań, zaś legitymizacja przekonań nie jest już dla niej tak istotna. Aby uzyskać poziom legitymizacji w wymiarze przekonań nie będzie miała żadnych oporów, by sięgać po techniki manipulacyjne, jak np.: organizacja pozorowanych wyborów z iluzoryczną możliwością przejęcia władzy przez opozycję (tzw. wybory quasi-rywalizacyjne).

Zaznaczyć należy, iż polityczna kultura podporządkowania nie dotyczy tylko systemów totalitarnych i autorytarnych, ale również systemów demokratycznych, które posiadają instytucje demokratyczne, lecz nie mają aktywnego społeczeństwa demokratycznego.

Legitymizacja w politycznej kulturze uczestnictwa

Polityczna kultura uczestnictwa opiera się na silnym indywidualizmie prawnym, to znaczy zakłada istnienie społeczeństwa wolnych, autonomicznych jednostek ludzkich (por. Tokarczyk, 2000, s.21). W tej kulturze legitymizacja musi obejmować będzie wszystkie trzy poziomy, czyli reguł, przekonań i zachowań. Jest to legitymizacja określana mianem legitymizacji racjonalnej.

O legitymizacji racjonalnej mówimy wówczas gdy dochodzi do konsolidacji wymiaru formalnego i aksjologicznego. Legitymizacja w oparciu o wymiar formalny ma miejsce w momencie występowania wiary w legalność ustanowionych praw i prawa wydawania poleceń przez osoby powołane do sprawowania panowania (Weber, 2002, s.160). Natomiast legitymizacja racjonalna w oparciu o wymiar aksjologiczny ma miejsce w chwili, gdy powszechnym jest przekonanie o tym, że prawo jest słuszne, tzn. zgodne z wymogami moralnymi. Konsolidacja wymiaru formalnego i aksjologicznego sprawia, iż racjonalizm prawa obowiązuje mocą „nakazu rozumu" (*imperio rationis*), a nie mocą władzy (*ranione imperii*) (Tokarczyk, 2000, s.18). W politycznej kulturze uczestnictwa legitymacja władzy politycznej musi mieć źródło w legitymizacji wolnych, autonomicznych jednostek ludzkich tworzących wspólnotę normatywną.

Legalność i legitymizacja władzy politycznej w politycznej kulturze uczestnictwa ma miejsce wówczas, gdy rzeczywista jest partycypacja członków społeczeństwa w ustalaniu reguł jej sprawowania, a także zasad podporządkowania się tejże władzy. Wówczas zachodzi sytuacja, w której to prawo w procesie powstawania uwzględnia normy religijne i normy moralne. Nabierając mocy obowiązującej, religia i moralność powinny podporządkować się prawu tam, gdzie zakresy ich regulacji są podobne albo tożsame, co nie wyklucza

poddawania prawa ocenom religijnym i moralnym, umożliwiając je prawo wykazuje swoją „siłę" stabilizującą. (Tokarczyk, 2000, ss.19–20)

Współczesny kryzys kultury politycznej uczestnictwa w obliczu iluzorycznej legitymizacji

Wszelkie systemy demokratyczne w ujęciu esencjalistycznym opierają się na idei aktywnego udziału w życiu publicznym członków społeczeństwa, czyli jednostek nań się składających. Od jakiegoś już czasu zauważalna jest tendencja, iż jednostki żyjące w społeczeństwie demokratycznym przejawiają coraz to mniejszą ochotę do udzielania się w życiu publicznym, a zwłaszcza w życiu politycznym. Właściwie od ostatnich pięćdziesięciu lat obserwuje się, iż normy i wartości obywatelskie wśród członków społeczeństw demokratycznych tracą na wartości.

Jest to spowodowane tym, iż obywatele w wyniku m.in. skutków procesów globalizacyjnych tracą wiarę i zaufanie w uniwersalistyczne i esencjalistyczne założenia demokracji, zwłaszcza tej o charakterze liberalnym. Normy życia obywatelskiego w obliczu postępującej globalizacji (z którą wiąże się na przykład zmiana ośrodków decyzyjnych) stawały się dla obywateli coraz mniej przejrzyste i zrozumiałe. W tym należy upatrywać jedną z przyczyn alienacji z życia publicznego obywateli państw demokratycznych.

Z kolei alienacja z życia publicznego powodowała stopniowy zanik cnót obywatelskich, które pomagały w wytworzeniu się odpowiedniej kultury obywatelskiej, czyniąc ustrój demokratyczny czymś więcej aniżeli techniką rządzenia. Oświeceniowy projekt ubiegania się o szczęśliwe życie, o który zabiegał m.in. John Locke, w obecnym świecie wydaje się być mocno archaiczny. Można zatem powiedzieć, iż ogólna kultura obywatelska w jej klasycznym (ateńskim) oraz oświeceniowym rozumieniu ulega pewnemu zacieraniu się, wręcz skłania się ku upadkowi. Angielski myśliciel Richard Sennett dostrzegł ten fakt, formułując tezę o upadku człowieka publicznego (Sennett, 2009). Podążając za jego myślą, należy rzec, iż upadek człowieka publicznego oznaczać musi w następstwie upadek życia publicznego.

Trudno bowiem sobie wyobrazić życie publiczne bez człowieka publicznego. Czy tak faktycznie jest, iż ustrój demokratyczny z kulturą obywatelską stał się lub staje się jedynie pustą fasadą, że demokracja ma tylko swój wymiar formalny jako rządy większości, lecz pozbawiona jest swojego substancjalnego wymiaru jako rządów racjonalnego ludu dążącego na drodze pokojowej do zawarcia kompromisu pomiędzy jednostkami ten lud współtworzącymi?

Podejmowane decyzje w sferze władzy nie odbywają się na drodze publicznego dyskursu, porozumienia, nie ma rozbudowanych relacji między rządzącymi a rządzonymi, bowiem życie publiczne jako takie dogorywa, odchodzi w zapomnienie. Sprowadza się do głosowania raz na „cztery lata", ale i ono odbywa się bez wielkich namiętności.

Tymczasem zauważmy, że całość życia publicznego stanowi ramę dla działań politycznych i apolitycznych. To w tej ramie ma być miejsce m.in. dla debat publicznych czy demonstracji, ale także na przykład na prowadzenie działalności charytatywnej. Innymi słowy, życie publiczne jako rama określa sposób wzajemnych relacji politycznych i apolitycznych osób tworzących wspólnotę obywateli.

Upadek człowieka publicznego i życia publicznego pociąga za sobą konsekwencję zakwestionowania możliwości zaistnienia wspólnoty obywateli, która w projekcie klasycznym (ateńskim) oraz oświeceniowym była konieczna dla osiągnięcia czegoś więcej aniżeli tylko przetrwania, a mianowicie życia dobrego.

Ciekawym w tym kontekście jest postawienie pytania: co było pierwsze degrengolada wspólnoty obywateli czy upadek człowieka publicznego? Gdybyśmy chcieli zachować substancjalną demokrację, to co należałoby najpierw reanimować – wspólnotę obywateli czy człowieka publicznego. Zastanówmy się, czy wspólnota obywateli może obejść się bez człowieka publicznego, albo czy człowiek publiczny potrzebuje wspólnoty obywateli.

Niewątpliwie wspólnota obywateli konotuje istnienie wspólnie podzielanych wartości, które konstytuują członków społeczeństwa w tą wspólnotę. Z kolei wspólnie podzielane wartości we wspólnocie obywatelskiej pociągają za sobą odpowiedzialność osób tworzących tą wspólnotę za ich realizację i urzeczywistnianie. Odpowiedzialność osób oznacza, iż muszą one publicznie się udzielać w celu wywiązania się z powinności i obowiązków, które na nich spoczywają. W tym celu wspólnota taka musi zadbać o odpowiednią edukację obywatelską, by mogła nadal reprodukować się jako wspólnota. Edukacja ta ma za zadanie kształtować tożsamość obywatelską i utrwalać postawy obywatelskie. Dostarczając członkom tej wspólnoty wytyczne dobrego postępowania, pewne wzorce godne do naśladowania. Wspólnota obywateli kształtuje wobec tego pewien określony światopogląd normatywny. Zbiór poglądów składających się na ów normatywny światopogląd stanowi podstawowe narzędzie dla obywateli działających i funkcjonujących w życiu publicznym.

Wynika stąd, iż wspólnota obywateli nie istnieje, gdy nie ma człowieka publicznego. Czy to również działa w ten sposób, czyli jak nie ma wspólnoty obywateli to nie ma również człowieka publicznego?

Jeśli chcemy osiągnąć demokrację substancjalną a nie tylko formalną, to wówczas musimy dążyć do konstytuowania się wspólnoty obywateli. Według Harolda D. Lasswela osiągnięcie demokracji substancjalnej, czyli takiej która ma wykształconą kulturę obywatelską będzie możliwe dopiero wówczas gdy większość obywateli cechować się będzie „osobowością demokratyczną" (Porębski, 2007, s.55).

Myśliciel ten przekonywał, iż jakość demokracji zależy od relacji interpersonalnych, a więc jeśli demokracja nie spełnia oczekiwań w nią pokładanych, to jednym z podstawowych tego powodów może być słaba funkcjonalność tychże relacji. Istotę jego myśli daje się ująć następująco: jakość ustroju demokratycznego jest wprost proporcjonalna do „jakości" ludzi go tworzących. „Jakość ludzi" w ustroju demokratycznym mierzona miałaby być stopniem zaawansowania rozwoju „osobowości demokratycznej". Im więcej ludzi posiadających „osobowość demokratyczną", tym większa szansa na osiągnięcie konsolidacyjnej demokracji. Innymi słowy, twierdzi, że nie wystarczy zbudowanie struktur demokratycznych, by osiągnąć konsolidacyjną demokrację.

Zbudowanie demokratycznego ładu instytucjonalnego jest wszakże istotne dla osiągnięcia demokracji konsolidacyjnej, ale nie jest jedynym i najważniejszym tego warunkiem. Tym warunkiem podstawowym i koniecznym jest dysponowanie przez znaczną większość członków

społeczeństwa „osobowością demokratyczną". Od tego zależy stabilność ustroju demokratycznego.

O „osobowości demokratycznej" mówimy wówczas, gdy mamy do czynienia z pełni ukształtowanym, świadomym swych praw i obowiązków oraz umiejącym z nich korzystać obywatelem państwa demokratycznego. Zaznaczyć należy, iż pojęcie osobowości u H. Lasswella korespondowało z freudowską koncepcją trójelementowej struktury osobowości (id, superego, ego) (Porębski, 2007, s.56). Uzyskanie harmonii między tymi elementami struktury osobowości, które, co należy zaznaczyć, względem siebie pozostają w napięciu, oznaczać będzie stabilność tej struktury, a to z kolei stanowi determinantę funkcjonalności jednostki. Osobowość jednostki, która czyniłaby jednostkę funkcjonalną, kształtuje się wraz z otoczeniem społecznym, ten stan osobowości jawi się jako znaczący element relacji kulturowych (Porębski, 2007, s.55).

Jednostka funkcjonalna to taka jednostka, która potrafi wpływać na uzyskiwanie funkcjonalności innych jednostek. Wynika z tego toku myślenia to, że brak interakcji między jednostkami albo słabość tychże interakcji informować nas będzie o powszechnym nieposiadaniu przez te jednostki harmonii w strukturze osobowości.

Tym samym, im bardziej nikła jest aktywność w życiu publicznym jednostek żyjących w ustroju demokratycznym, tym większe jest prawdopodobieństwo dysfunkcjonalności tych jednostek, czyli powszechnego występowania u nich zaburzeń osobowości. Podkreślmy, że dla H. Lasswela, pojęcia „osobowości" używamy w odniesieniu do sposobu działania jednej jednostki względem drugiej jednostki. Warunkiem niezbędnym osiągnięcia „osobowości demokratycznej", czyli ulepszenia jednostki, jest dysponowanie przez nią „charakterem demokratycznym". Sam charakter, dla tego badacza, odnosił się do stopnia integracji osiąganej przez indywidualne osobowości. Był to system jaźni osoby razem ze stopniem poparcia, oporu lub brakiem poparcia otrzymywanym ze strony nieświadomych części osobowości.

Pojęcie systemu jaźni sprowadził do trzech kategorii: identyfikacji, żądania i oczekiwania (Porębski, 2007, s.56). Pierwsza kategoria jaźni wiązała się z różnymi wymiarami tożsamości, kręgami społecznymi, które odpowiedzialne były za budowanie poczucia odrębności jednostki wraz ze społecznym jej zakorzenieniem (rodzina, przyjaciele, czy wspólnota religijna bądź narodowa). Kolejna kategoria jaźni oznaczała preferowane cele i wartości, które ukazywały się w stanach emocjonalnych, poprzez manifestację tego, co się lubi, akceptuje czy odrzuca. Ostatni element jaźni: oczekiwania, odnosił się do poznawczego rozumienia świata, który umożliwiał formułowanie wizji rzeczywistości, a to pozwalało jednostce na tworzenie planów na przyszłość.

Charakter demokratyczny, jako warunek konieczny do ukształtowania się osobowości demokratycznej, powinien zawierać tzw. „otwarte ego", dla którego źródłem energii jest „silne ego" (Porębski, 2007, s.209). Na poziomie identyfikacji „otwarte ego" pozwala na tworzenie więzi społecznych. Oznacza umiejętność wytwarzania bliskich, pozytywnych relacji z innymi ludźmi, która powinna skutkować zdolnością nawiązywania przyjaźni.

Żądania „otwartego ego" obejmują dążenie do wszystkich istotnych wartości, a nie ubieganie się tylko o niektóre z nich. Oczekiwania „otwartego ego" koncentrują się wokół optymizmu umożliwiającego pokonywanie przeszkód, barier, radzenia sobie z utrudnieniami, czyli oznaczają posiadanie przez niego zaufania co do własnych zdolności i możliwości.

Osoba o charakterze demokratycznym nie jest *homo politicusem,* bowiem nie jest pochłonięta potrzebą zdobywania i posiadania władzy w celu zabiegania o szacunek i prestiż innych ludzi. Władza nie jest dla niej celem samym w sobie, ale jest jedynie środkiem do realizacji innych celów, zwłaszcza do urzeczywistniania wartości czyniących jednostkę funkcjonalną, czyli zachowującą harmonię między strukturalnymi elementami osobowości.

Homo politicus tak rozumiany jest przykładem „zamkniętego ego", on nie może posiadać „charakteru demokratycznego", gdyż nie interesuje go dążenie do realizacji wszystkich wartości (Porębski, 2007, s.210). Jedynie osoby które posiadają żądania „otwartego ego" przyczyniają się do konsolidacji demokracji. Jednakże trzeba zaznaczyć, iż „otwarte ego", aby mieć możliwość wzmacniania demokracji, potrzebuje „silnego ego".

To właśnie „silne ego" dostarcza energii „otwartemu ego" w dążeniu do realizacji wszystkich istotnych wartości (Porębski, 2007, s.210). Energia oznacza wytworzenie się takiej sfery wolności „otwartego ego", dzięki której nie odczuwa się strachu i lęku przed ujarzmieniem własnych instynktów, impulsów, motywów sprzecznych z wartościami i ideałami demokratycznymi, a nawet potrafi się je eliminować. Chodzi mianowicie o to, że chęć bycia majętnym nie może oznaczać przyzwolenia na rezygnację z możliwości korzystania m.in. z wolności słowa, myśli czy światopoglądu bądź też odmawiania innym ludziom korzystanie z tychże wartości.

Podporządkowanie wartości demokratycznych wartościom niedemokratycznym prowadziłoby do instrumentalnego traktowania ludzi, a w konsekwencji do destrukcjonizmu w relacjach międzyludzkich.

Charakter demokratyczny przechodzi w osobowość demokratyczną, o ile system polityczny jest demokratyczny i oddziaływa, przekazując odpowiednie komunikaty na wszystkie trzy sfery jaźni jednostki. H. D. Lasswell nazywa to zasadą potrójnego oddziaływania, i traktuje ją jako metodę zarządzania politycznego (Porębski, 2007, s.57). Przypomnijmy w tym miejscu, iż osobowość jednostki wytwarza się w określonym otoczeniu społecznym. Dlatego też system polityczny i sposób zarządzania politycznego jest bardzo istotny dla kształtowania osobowości demokratycznej.

Jeśli system społeczny poprzez zarządzanie polityczne, czyli wysyłając komunikat do określonego elementu struktury osobowości, natrafi na „niezrealizowany potencjał", to u jednostki o charakterze demokratycznym powinien wywołać wysoki poziom mobilizacji politycznej.

Jeśli mobilizacja polityczna wejdzie w fazę publicznego funkcjonowania jednostki, czyli gdy ta jednostka zaczyna działać w sferze publicznej, to wówczas mówimy o tym, że charakter demokratyczny przyczynił się do osiągnięcia osobowości demokratycznej. Natomiast, gdy jednostka zrealizowała wcześniej niezrealizowany potencjał i dopadła ją stagnacja, to wówczas zachowuje charakter demokratyczny, lecz nie posiada osobowości demokratycznej. Wynika z tego to, iż osobowość demokratyczna ma charakter dynamiczny, ma miejsce w dzianiu się, a zatem nigdy nie będzie dana raz na zawsze.

Przyjęcie założenia, że osobowość kształtuje się w relacji jaźni z otoczeniem powoduje, iż jednostka o charakterze demokratycznym nie tyle poszukuje prawdy, co wybiera ją spośród oferowanych przez otoczenie, tyle że liczba tych ofert jest

ograniczona do zachowania spójności systemu.

Jednostka nie tworzy zatem własnej tożsamości tylko ją wybiera, a zatem, mówiąc kolokwialnie, „nie jest sobą", tylko przyjmuje różne proponowane wcielenia. Można zaryzykować twierdzenie, że im częściej jednostka zmienia plany na siebie i im częściej wybiera swoją tożsamość, tym bardziej przejawia się u niej „osobowość demokratyczna". Wtedy mówimy o kontekstualnym typie osobowości, ona wpisuje się w określony, proponowany kontekst. Otoczenie społeczne i historyczne stanowi dla jednostki źródło definicji ról które może pełnić w przyszłości oraz nadaje jej ramy moralnych wzorców.

Paradoksalnie „otwarte ego" jednostki prowadzi do „ograniczonego" typu osobowości. Metaforyzując, można powiedzieć tak, iż charakter demokratyczny to konkretny krój garnituru, zaś osobowość demokratyczna to konkretny krój garnituru wraz z kolorem tego garnituru. Opierając się na tej metaforze, powtórzmy wcześniejszą zauważoną prawidłowość: im częściej zmieniamy kolor garnituru, pozostając przy kroju garnituru, tym częściej dysponujemy osobowością demokratyczną. Im rzadziej zmieniamy kolor garnituru, tym rzadziej posiadamy osobowość demokratyczną, ale pozostając przy tym konkretnym kroju, zachowujemy demokratyczny charakter. Widzimy, iż wolność jednostki o osobowości demokratycznej jest wolnością ograniczoną. Osiągnięcie harmonii struktury demokratycznej osobowości w dużym stopniu zależeć będzie zatem od sprawnego funkcjonowania systemu demokratycznego.

Zdaniem D. T. Sehra, sprawne funkcjonowanie systemu demokratycznego stawia przed systemem edukacji określone zadania, które dają się sprowadzić do następujących kompetencji: „ a) umiejętności analizy języka pisanego, mówionego i obrazowego, b) jasnego wyrażania własnych poglądów w formie ustnej i pisemnej, c) nawyków aktywnego słuchania jako kluczowej umiejętności komunikacyjnej, d) łatwości współpracy z innymi ludźmi, e) wiedzy dotyczącej konstytucyjnych praw i procesów politycznych, f) orientacji w złożoności i wzajemnej współzależności zjawisk o charakterze społecznym i ich odniesieniach do przeszłości, g) zaufania do siebie, polegania na sobie (*self-reliance*) i zdolności do niezależnego zachowania (w kontekście społeczności), h) zdolności do poszerzania swojej wiedzy w odniesieniu do każdej sprawy jaka się pojawia." (Sehr, 1997, s.57; za: Mudyń, 2002, ss.46–47)

Jaki system demokratyczny dostarcza w sposób zadawalający tych kompetencji, jeśli w demokracjach liberalnych władza powszechnie deprecjonuje nauki humanistyczne i społeczne, nadając prym naukom ścisłym i to przede wszystkim takim, które w sposób bezpośredni przełożą się na wymierną korzyść w kontekście gospodarczym i ekonomicznym. Nic więc dziwnego, iż w systemach demokratycznych coraz mniej jest jednostek o osobowości demokratycznej, a to z kolei powoduje, iż brak jest skonsolidowanych demokracji. Upadek człowieka publicznego, jak zauważa R. Senett, spowodowany pojawieniem się nowej kultury kapitalizmu, która zmienia wartości społeczne odpowiednio do potrzeb rynku pracy w warunkach globalizacji (Sennett, 2010, s.128; Cimek, 2010, s.20). Idea społeczeństwa obywatelskiego upadła w momencie pojawienia się społeczeństwa medialnego, gdzie członek społeczeństwa nie jest już obywatelem, ale pełni jednocześnie rolę widza i konsumenta, gdzie fakt medialny staje się faktem społecznym. A to czyni członka społeczeństwa biernym odbiorcą spektaklu mającego miejsce w sferze politycznej.

Zakończenie

W jaki sposób zatem można przywrócić osobowość demokratyczną we współczesnym społeczeństwie. Według mnie należałoby zastanowić się poważnie nad wprowadzeniem przymusu wyborczego, o tym się dyskutuje (por. Rachwał, 2012), i moja uwaga nie byłaby tutaj znacząca. Wprowadzenie przymusu wyborczego miałoby sens w chwili zastąpienia poselskiego mandatu wolnego mandatem imperatywnym, wówczas to obywatele poczuliby realną siłę swojego głosu, zaś politycy zmuszeni byliby cały czas komunikować się ze swoimi wyborcami i faktycznie stać się reprezentantem ich wartości, przekonań interesów oraz potrzeb.

Wzmocniłoby to sam proces legitymizacji na trzech poziomach reguł, przekonań i zachowań. Obawa, że przymus wyborczy wiąże się z odbieraniem praw i wolności jednostkom jest nieuzasadniona, o czym świadczy przyjęte w 1971 roku stanowisko Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Odnosząc się do zagadnienia przymusu wyborczego w ustrojach demokratycznych, orzekł, iż wskazane rozwiązanie nie narusza wolności myśli, sumienia i wyznania (art. 9 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności), pod warunkiem, że wyborcy mogą oddać głos nieważny bądź wrzucić do urny niewypełnioną kartę do głosowania (Rachwał, 2012, s.235).

Natomiast wprowadzenie poselskiego mandatu imperatywnego w powiązaniu z przymusem wyborczym miałoby sens tylko wówczas, jeśli podniesie się jakość wiedzy o prawie, systemie politycznym, partyjnym i wyborczym zarówno u obywateli, jak i u klasy politycznej pretendującej do sprawowania władzy. W tym miejscu warto postawić pytanie, czy nie należałoby wprowadzić swoistego rodzaju certyfikatów dla osób zamierzających uchwalać prawo, i sprawować władzę wykonawczą. Zwróćmy uwagę, że osoby sprawujące władzę sądowniczą muszą wykazać się odpowiednią wiedzą i umiejętnościami, które przyznaje państwo, dlaczego niemiałoby tak samo być w kwestii władzy ustawodawczej i wykonawczej. Legitymowanie się odpowiednią wiedzą i umiejętnościami w sprawowaniu władzy ustawodawczej i wykonawczej tworzyłoby szansę, że uchwalane prawo i jego implementowanie a także stosowanie cechowałoby się wyższą jakością.

Krzysztof Przybyszewski – pracuje w Zakładzie Filozofii Społecznej i Politycznej UAM. Jego zainteresowania to: kultura publiczna i polityczna, wolność słowa, etyka mediów, godność człowieka, etyka i moralność w polityce, relacje między moralnością a prawem, społeczeństwo obywatelskie, monitoring instytucji publicznych, administracja publiczna, globalizacja, marketing polityczny, komunikacja masowa i neofunkcjonalizm. Współorganizator filmowego „Prawa człowieka w filmie". Sekretarz Wydawnictwa Naukowego Instytutu Filozofii UAM. Autor książek *Prawa człowieka w kontekstach kulturowych* i *Kultura publiczna. Refleksje wokół kondycji społeczeństwa i państwa polskiego*.

Afiliacja autora:

Zakład Filozofii Społecznej i Politycznej, Instytut Filozofii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

E-mail: kprzyby@amu.edu.pl

Bibliografia

Almond, G.A. Comparative Political System, *Jurnal of Politics Vol. 18, No. 3 (Aug., 1956),* 391–409.

Almond, G.A., Verba, S. (1989). *The Civic Culture. Political Attiudes and Democracy in Five Nations*, Newbury Park, London, New Delhi: Sage Publicatons.

Beetham, D. (1995). *Legitymizacja władzy*. W: J. Szczupaczyński (oprac.), *Władza i społeczeństwo. Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki* (s.288–301). Warszawa.
Cimek, G. (2010). W kierunku demokracji globalizacyjnej, *Colloquium, Rocznik II*, *2010,* 11–24. Gdynia: Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych AMW.
Godek, L. (2013). *Filozofia państwowości Maxa Webera*. Poznań.
Kęska, A., Kinowska, Z. (2011). Dysfunkcje reprezentacji obywatelskiej i systemu wyborczego. W: M. Jarosz (red.)*, Instytucje: konflikty i dysfunkcje*. Warszawa.
Mudyń, K. (2002). W poszukiwaniu demokratycznej struktury osobowości, *Kultura i Edukacja, 1/2002*, 40–51.
Platon (1960). *Prawa*. Tłum. M. Maykowska. Warszawa.
Potulski, J. (2011). *Wprowadzenie do socjologii stosunków politycznych.* Gdańsk.
Porębski, L. (2007). *Między przemocą a godnością. Teoria polityczna Harolda D. Lasswella*. Kraków.
Przybyszewski, K. (2013). *Kultura publiczna. Refleksje wokół kondycji społeczeństwa i państwa polskiego.* Poznań.
Rachwał, M. (2012). Przymus wyborczy a legitymizacja władzy politycznej, *Środkowoeuropejskie Studia Polityczne, 4/2012,* 227–243.
Rousseau, J.J. (1966). *Umowa społeczna*. Tłum. B. Baczko i in. Warszawa.
Sennett, R. (2009). *Upadek człowieka publicznego*. Tłum. H. Jankowska. Warszawa.
Sennett, R. (2010). *Kultura nowego kapitalizmu.* Tłum. G. Brzozowski, K. Osłowski. Warszawa.
Sehr, D. T. (1997). *Education for Public Democracy*. New York.
Sokół, W. (2006). Legitymizacja polityczna. W: B. Szmulik, M. Żmigrodzki (red.), *Wprowadzenie do nauki o państwie i prawie*. Lublin.
Tokarczyk, R. (2000). Kultura prawa europejskiego, *Studia Europejskie, 1/2000*, 11–26.
Weber, M. (2002). *Gospodarka i społeczeństwo. Zarys socjologii rozumiejącej.* Warszawa.
Żyromski, M. (2012). Legitymacja czy legitymizacja władzy. Doświadczenia państw Europy Środkowej, *Środkowoeuropejskie Studia Polityczne, 3/2012*, 7–26.

Cytowanie:

Przybyszewski Krzysztof, (2014), *Kultura polityczna w kontekście procesu legitymizującego władzę polityczną*, „Władza Sądzenia", nr 4, s. 49–63, [dostęp dzień, miesiąc rok], dostępny na www.wladzasadzenia.pl.

Political culture in the context of the legitimization political power

Summary:
The objective of this paper is to present the main problems, which concern the legitimization of power. The different ways of understanding the notion of legitimization and other related terms are presented in the first part of article. The attempt to discuss the essence of the legitimization process in different political cultures is presented in the second part. The basic typology of political cultures proposed by American political scientists G.A. Almond and S. Verba is the starting point of this analysis. There was an assumption taken in the last part of the paper, that in contemporary democracies the legitimization process is illusive considering the lack of social activity, actually an alienation from public life, especially political.

Key words: legitimization of power, political culture, democracy, public life.

Fot. Tomasz Ferenc

Kilka uwag na temat kształtowania się współczesnej kultury politycznej

Tomasz Krakowiak
Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Skierniewicach

Abstrakt:
Artykuł jest próbą zarysowania pola dyskusji dotyczącej procesu historycznego kształtowania się europejskiej kultury politycznej rozumianej jako istotny aspekt cywilizacji europejskiej. W tekście zwrócono uwagę na polską specyfikę cywilizacyjną, której charakter uznano za odmienny w stosunku do zmian jakie zaszły w Europie Zachodniej. Artykuł podzielony został na części. Zaprezentowano w nich, jak dokonujące się w przeszłości przemiany kulturowe, gospodarcze, polityczne wpływały na model i postać rozwoju cywilizacyjnego państwa.

Słowa kluczowe:
kultura polityczna, cywilizacja europejska, Europa, Zachód, modernizacja.

Staram się tutaj naszkicować proces, w którym Zachód uzyskiwał swój obecny cywilizacyjny kształt. Kształtowanie się Zachodu jako cywilizacyjnej całości staram się przedstawić jako proces historyczny biorący swoją dynamikę z dialektycznego przecięcia się trwałej struktury organizującej życie społeczne, której zasadniczą relacją jest relacja władzy i panowania (uznana przeze mnie za macierz wszelkich relacji społecznych) z koniunkturami politycznymi, ekonomicznym i symbolicznymi. Staram się pokazać: 1) kulturę absolutystycznego dworu, która przyczyniła się zarówno do powstania scentralizowanej silnej władzy państwowej jak i wydała zawodowych polityków; 2) rolę wczesnokapitalistycznej ekonomiki w procesie wyłaniania się gospodarczo-politycznego centrum i peryferii Europy; 3) nowe formy świadomości społecznej, takie jak protestantyzm i utylitarno-liberalna ideologia oświecenia, jako interakcję społecznych procesów i wyłaniających się z nich kulturowych form dających kształt cywilizacji europejskiej. Jednocześnie na tym tle staram się zaznaczyć to, co w mojej ocenie kształtowało polską specyfikę cywilizacyjną.

Kultura i cywilizacja. Proces cywilizowania

Jeśli zastanowić się nad związkiem często zamiennie używanych pojęć „kultura" i „cywilizacja", to sprawą, która przede wszystkim rzuca się w oczy są ich różne, z różnych dziedzin życia wywodzące się, źródłosłowy. Słowo „kultura" wywodzi się od słowa *agricultura*, co oznacza uprawę roli, wzięcie w opiekę, tworzenie czegoś. Jak zauważa Władysław Tatarkiewicz już u Cycerona pojawia się słowo *cultura animi*, oznaczające uprawę umysłu (1976, s.42). Słowo „cywilizacja" wywodzi się od słowa *civis*, które w starożytnym Rzymie odróżniało obywatela i mieszkańca miasta od barbarzyńcy (*barbarus*) i mieszkańca wsi (*rusticus*, *paganus*). Przejście ze wsi do miasta oznaczało przejście ze stanu dzikości do stanu ogłady (Labuda, s.14). W okresie renesansu pojawiło się w łacinie, będącej językiem komunikowania się ówczesnych elit, słowo *civilisatio*, oznaczające ludzi charakteryzujących się dworską ogładą, uprzejmością i wykształceniem. Odróżnienie się od pospólstwa poprzez nabycie ogłady można interpretować jako szczególną formę symbolicznego zysku wytworzonego przez zakumulowany w procesie nabywania kulturowych kompetencji kapitał symboliczny. Logika procesu cywilizowania ma charakter diakrytyczny. Z perspektywy wyznaczanego przez dominującą kulturę cywilizacyjnego centrum oznacza przejście od stanu *barbarus*, *rusticus*, *paganus* do stanu *civis*; oznacza odróżnienie sposobu bytowania jednostki, rodziny, klanu, plemienia, czy narodu od sposobu bytowania właściwych dla form społecznych uznawanych za barbarzyńskie. Co więcej, przejście do stanu ucywilizowania oznacza również zadomowienie w kulturze dominującej, która „panuje" poprzez symboliczne naznaczanie przestrzeni społecznej tj. poprzez narzucanie uchodzących za prawomocne zasad klasyfikacji.1 Proces cywilizowania polega zatem na, często brutalnie narzuconej, zmianie formy życia. Na przykład zubożali wieśniacy lub rzemieślnicy poszukujący w miastach szansy na przetrwanie nie odradzali się przecież w jakiś cudowny sposób w rolach robotników przemysłowych. Podlegali oni uprzednio, długotrwałemu niekiedy, procesowi edukowania i, przede wszystkim, dyscyplinowania, którego celem jest przekazanie niezbędnego dla nowego sposobu życia minimum kompetencji i wykorzenienie niepokojów migracyjnego ducha. Słowem nowe zasady klasyfikowania rzeczywistości muszą zostać wpojone i znaturalizowane.

W pojęciu cywilizowania obecna jest stanowiąca źródło kontrowersji wyrastających wokół tego pojęcia dialektyka wolności i przymusu. Niezależnie od pojawiających się przynajmniej od czasów Rousseau wątpliwości: czy cywilizacja jest tożsamym z ideą postępu procesem doskonalenia form ludzkiego bytowania, czy też odwrotnie, stanowi zagrożenie dla pierwotnie naturalnej harmonii tych form – powszechnie zgadzano się co do tego, że główną tendencją historycznych przeobrażeń jest droga wiodąca od barbarzyństwa do cywilizacji, a sam ten proces uznawano za konieczny i orientujący wszystkie narody w tym samym kierunku. Myśl oświeceniowa wpisała cywilizowanie w perspektywę uniwersalistyczną i związana z monolinearną koncepcją dziejów. *Od zarania* – pisze Fernand Braduel o terminie cywilizacja – *określał on pewien świecki ideał postępu umysłowego, technicznego, moralnego, społecznego*. (…) *Na przeciwstawny biegunie znajduje się barbarzyństwo nad którym cywilizacja odnosi trudne, ale i nieuchronne zwycięstwo* (1971, s.258).

Nim rozważy się proces kształtowania się cywilizacyjnej odrębności Zachodu w kategoriach „odczarowywania świata", oddzielania się społecznego świata życia od społecznego systemu oraz wytwarzania i narzucania specyficznych form racjonalności właściwych dla nowoczesnych społeczeństw kapitalistycznych – warto zastanowić się nad stanowiącym podstawę tych zjawisk światem codziennych zachowań i interakcji. To właśnie spotkania ludzi w życiu codziennym, spotkania w czasie których dochodzi do rozmów i które odbywają się w rozmaitych, z reguły nieprzypadkowych miejscach, narzucają życiu społecznemu formy instytucjonalne i stanowią o ich względnej trwałości (Giddens, 2003, s.111). Norbert Elias (1980) pokazuje, że obyczaje, sposób zachowania, sposób i tematy rozmów, maniery, nie tylko określają i regulują relacje pomiędzy ludźmi, ale też są wielką polityczną siłą. Błędem bowiem byłoby utożsamianie władzy i polityki jedynie z państwem i przymusem. Przejmowanie przez warstwy niższe sposobu życia, czy raczej elementów – często fasadowych – stylu życia warstw wyższych, rozumiane przez Eliasa jako zasadniczy mechanizm procesu cywilizowania, jest takim właśnie projektem woli, działaniem „jak gdyby" rzeczywiście wraz z przejęciem zachowań i nawyków dokonywał się awans do klasy wyższej. Oczywiście, na przykład bogaci kupcy włoscy okresu *quattrocenta* i *seicenta,* prowadząc życie z książęcą wystawnością i naśladując wielkopańskie maniery, poruszali się w swym dyskursie (nowo)bogactwa w świecie „komicznej fikcji" jak określa to Habermas i na „semantycznym biegu jałowym" (jeśli można posłużyć się metaforą Bourdieu) w tym sensie, że ich zachowania nie odpowiadały ich partykularnej pozycji w polu społecznych relacji. W tym znaczeniu, bogaci i pokazujący

1 Jeżeli chodzi o problematykę asymetrii władzy nad organizacją społecznej przestrzeni to rozważać ją można na różnych poziomach struktury społecznej i z perspektywy różnych tradycji teoretycznych. Przykładem może być analiza stosunków pomiędzy grupami zadomowionych (established) a intruzami (outsiders) rozwinięta przez N. Eliasa i J.L. Scotsona (1965), a także zbliżone koncepcje przemocy symbolicznej P. Bourdieu i hegemonii kulturowej A. Gramsciego. Wymienieni autorzy na różnych poziomach życia społecznego i z odmiennych perspektyw teoretycznych analizują, zasadnicze dla procesu cywilizowania, zjawisko monopolu grup uprzywilejowanych do określania normatywnego podłoża współistnienia.

swoje bogactwo kupcy naruszali reguły konsensu wypracowane i narzucone przez warstwy panujące. Za bogactwem włoskiego patrycjatu nie stała np. żadna moralna sankcja, bowiem bogacenie się poza sferą feudalnej arystokracji było w okresie prekapitalistycznym moralnie dwuznaczne i wymagało pokuty. Dopiero purytanizm wyzwolił sumienie bogatych i bogacących się.2 Z drugiej strony, naśladowanie sposobu życia warstw uprzywilejowanych, choćby wbrew moralnym nakazom i z pobudek ufundowanych w naturalnej skłonności do zaspokojenia własnego interesu i namiętności, ma jednak głęboki wymiar moralny jako projekt woli emancypacyjnej i stanowi naruszenie kulturowej oraz ideologicznej hegemonii klasy panującej. Skłonność do naśladowania zachowań „innych", tych którzy znajdują się wyżej w społecznej hierarchii, przyczynia się w toku historycznego procesu, rozumianego jako sekwencje „pożądanych pożądań" (by uciec się do formuły A. Kojeve'a, która stała się inspiracją koncepcji „pragnienia mimetycznego" R. Girarda, a także lacanowskiej psychoanalizy), do zmian w układzie wzajemnych zależności pomiędzy ludźmi do zmian figuracji, jak określa to Norbert Elias.3

Świat dworów i kultura dworska

Czas odrodzenia to nie tylko czas rozkwitu sztuk i zamiłowania do wiedzy, ale też czas wojen i kształtowania się europejskiej mapy politycznej. Od czasów odrodzenia do czasów współczesnych w Europie kształtowały się i tworzyły nowoczesne państwa rozumiane jako zinstytucjonalizowane związki panowania oparte na zinstytucjonalizowanym i uprawomocnionym stosowaniu przemocy, których działalność na arenie międzynarodowej zawsze zależała od ich umiejscowienia w złożonej strukturze sił i interesów.4 Norbert Elias uznaje zjawisko powstawania państw za element procesu rozwoju cywilizacji. Przyjęta przez tego autora koncepcja analizy procesu cywilizowania, jako procesu stopniowego uwewnętrznienia zewnętrznych pierwotnie przymusów, jest w istocie perspektywą analizy działania władzy w kontekstach wielkich procesów społecznych i długiego trwania. Jest pierwotną w stosunku do Foucaulta analityką władzy.

W okresie wczesnego odrodzenia rozpoczął się we Włoszech, a później w całej już Europie, czas zmagań pomiędzy książętami o „władzę i sławę". Jest to czas umacniania się władzy królewskiej. Jest to także czas odrywania się aparatu władzy państwowej od partykularnych dążeń grup stanowiących jego podstawę, a także czas zwiększającej się ruchliwości społecznej, bowiem silna władza królewska premiuje użyteczność dla państwa na równi z urodzeniem. Jednak zdaniem Normana Daviesa, nie należy procesu tego rozumieć jako powszechnego nadejścia absolutyzmu. We Francji ograniczenia władzy królewskiej wciąż w dobie odrodzenia były duże. W Anglii parlament miał bardzo silną pozycję. W Świętym Cesarstwie Rzymskim sejm Rzeszy miał ugruntowaną przewagę nad cesarzem. Zaś w Królestwie Polsko-Litewskim tryumfował republikanizm (1998, s.564). Idee republiki i cesarstwa ścierają się – Niccolo Machiavelli (1469–1527) dał już w swoich dziełach znakomity wykład nowo ukształtowanej moralności legitymizującej autonomię władzy i namiętności wobec Praw Boskich, konserwujących dotąd feudalny system średniowiecza. Życie w zgodzie z Prawem Boskim (prawem naturalnym) nie oznaczało już nakazu praktycznego realizowania cnót chrześcijańskich, lecz podległość żądzy władzy i praw przeżycia. *Etos prawa naturalnego i Boskiego ustąpił pola etosowi wielkich namiętności* (Novak, 1994, s.94) – podobnie jak hieratyczne proporcje malarstwa średniowiecznego ustąpiły miejsca perspektywie i obrazowi świata takiemu, jaki widzi ludzkie oko. Nakreślony przez Machiavellego, w taki sposób w jaki widzi go uwolniony od moralizatorskich obciążeń obserwator, mechanizm polityki, pobudzał bez wątpienia dyskurs (meta)politycznej refleksji. Jean Bodin (1530–1596) opowiedział się za monarchią konstytucyjną w traktacie zatytułowanym *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, a Thomas Hobbes (1588–1679), w traktacie *Lewiatan*, dokonał intelektualnej wolty, optyką umowy społecznej uzasadniając absolutyzm. Wpływowe traktaty polityczne epoki powstałe w odpowiedzi na różnorakie polityczne koniunktury i jednocześnie współtworzące te koniunktury, pokazują jak nowa wiedza włączana jest do warunków działania, czego efektem jest sukcesywna przebudowa zasadniczych aspektów życia społecznego. Proces ten nasuwa skojarzenia z koncepcją instytucjonalnej refleksyjności. Istotnym aspektem tego procesu jest narastanie jego rutynowego charakteru, co dynamizuje ciąg zmian i społecznych przeobrażeń (por. Giddens 2001). Proces ten okazał się na tyle dynamiczny, że pod koniec XVIII wieku zorganizowane odkrywanie obiektywizowanej prawdy (separowane nie tylko od teologii ale też humanistycznej retoryki) stało się wzorem organizowania państwa i społeczeństwa (Habermas, 1991).

Dwór w epoce wczesnonowoczesnej spełniał wiele funkcji: był miejscem zamieszkania władcy (króla lub księcia), miejscem, w którym rządzący w sposób bezpośredni kontaktowali się z elitami, ogniskiem mód i kulturowych trendów, ważną instytucją lokalnej i międzynarodowej polityki. Jürgen Habermas z kulturą dworską, a przede wszystkim z dworem jako układem władzy, wiąże pojęcie reprezentacyjnej sfery publicznej. Habermas uznaje ten rodzaj sfery publicznej za wstępny warunek zaistnienia stanowiącej ognisko jego teoretycznych zainteresowań burżuazyjnej sfery publicznej (1991). Dla Habermasa

2 W okresie rozkwitu miast włoskich duże sumy po śmierci bogaczy przekazywane były na rzecz kościoła jako pieniądze ekspiacyjne. Sposób w jaki florenccy kupcy i przedsiębiorcy prowadzili interesy był sprzeczny z moralnością, a szczególnie z biblijnym zakazem brania procentów (por. Ossowska, 1956, s.165).

3 Koncepcję figuracji Elias tłumaczy używając metafory tańca. Obraz choreograficznych układów wzajemnie zależnych osób na parkiecie ułatwia wyobrażenie sobie państw, miast, rodzin, a także kapitalistycznych, komunistycznych i feudalnych systemów jako figuracji. Z pewnością można mówić o tańcu w ogóle, ale nie sposób wyobrazić sobie tańca jako czegoś poza jednostką lub jedynie jako abstrakcję. Te same tańce mogą być oczywiście tańczone przez różnych ludzi, lecz bez wielości zorientowanych na siebie i zależnych od siebie jednostek nie ma tańca. Podobnie jak w przypadku każdej innej figuracji społecznej układ taneczny jest stosunkowo niezależny od pojedynczych jednostek tworzących go tu i teraz, lecz nie jest niezależny od jednostek w ogóle. To samo dotyczy wszystkich innych figuracji. Tak jak małe układy taneczne zmieniają się – raz są wolniejsze raz szybsze – tak też stopniowo, lub bardziej gwałtownie, zmieniają się duże figuracje nazywane społeczeństwami. Metafora figuracji jako tańca, pokazuje w jak znacznym stopniu pojmowanie przez Eliasa procesu cywilizowania opiera się na obecnej w każdym tańcu dialektyce wolności i przymusu.

4 Tworzenie się suwerennych państw w Europie jest procesem charakteryzującym się dużą dynamiką. Jak podaje Norman Davies, w roku 1493 na mapie Europy istniało przynajmniej 30 suwerennych państw. W roku 1993 żadne z tych państw nie było już odrębnym suwerennym bytem. Spośród niezawisłych państw współczesnej Europy cztery powstały w XVI w., cztery w XVII w., dwa w XVIII w., siedem w XIX w. i aż trzydzieści sześć w wieku XX. (1998, s.493).

reprezentacyjna sfera publiczna jest wytworem feudalnych stosunków produkcji, gdzie społeczna i polityczna władza była wyrażana za pomocą takich środków jak gesty, ubiór, retoryka itd. Habermas łączy reprezentacyjną sferę publiczną z takimi pojęciami jak: panowanie, władza, represja. Nie umniejszając wagi tych pojęć w charakterystyce reprezentacyjnej sfery publicznej, można zaproponować jej pojmowanie jako wczesnonowoczesnego fenomenu sfery publicznej, w której panowała krańcowa świadomość statusowego zróżnicowania i która wymagała, aby leżące u jej podstaw społeczne struktury oraz wartości były w sposób ciągły wyrażane, negocjowane i konfirmowane publicznie za pomocą form symbolicznych. Leżące u podstaw tych zachowań struktury i normy pochodziły ze sfery religii, polityki, czy stosunków społecznych, ale były publicznie prezentowane za pomocą symbolicznych form takich jak: reguły etykiety, gesty, ubiór, ceremonie, dworska retoryka itd. Innymi słowy reprezentacyjna sfera publiczna podlegała ciągłej korekcie politycznej. Ta jej cecha pozwoliła zresztą na jej wyewoluowanie w sferę publiczną, w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia.

W społeczeństwie feudalnym władca symbolizował władzę, czy też raczej charyzmat władzy. Jego publiczna reprezentacja nie była jednak ustanawiana na odrębnej płaszczyźnie społecznej, którą można by określić jako sferę publiczną. Publiczny charakter postaci feudalnego władcy był raczej związany z jego statusem niż uczestnictwem w określonej sferze życia społecznego, którą można by określić jako sferę publiczną (Habermas, 1991, s.7) Jego publiczny wizerunek kształtowano poprzez okazywanie różnego rodzaju insygniów władzy takich jak: herby, stroje, broń, maniery, sposób mówienia – słowem – poprzez zachowanie, które poddani odbierali jako odpowiadające ich wyobrażeniu o władcy i jego godności. Dworskie otoczenie wraz z cała kulturą ceremonii sprawiało, że władca z osoby prywatnej stawał się osobą publiczną. Coś niewidocznego starano się uczynić widocznym dla pospolitego człowieka poprzez publiczną obecność władcy.

Pospolity człowiek, który jedynie od zmysłów zawisł i rozumem nie może wiele się posługiwać, nie potrafi także wyobrazić sobie, czym jest majestat króla: jednak poprzez rzeczy, które w oczy wpadają i poruszają jego zmysły, otrzymuje wprawdzie niedokładne, ale jasne pojęcie o potędze i o władzy. Wynika z tego wyraźnie, że godny dwór i ceremonie dworskie nie są niczym zbytecznym, a tym bardziej niczym przynoszącym ujmę (Christian Wolff, *Rozsądne myśli o całym życiu człowieczym*, 1721 za: Mączak, 1986).

Władca wraz ze swoim dworem są aktorami grającymi przed pospolitym ludem. Ludzie przynależący do kręgu dworskiej elity angażowali ogromne środki i wiele czasu w to, by spełniać wszelkie kryteria dobrego dworzanina, uczestnicząc w ciągnących się ceremoniach, planując stroje i przestrzegając wszelkich zasad często uciążliwej dworskiej etykiety dlatego, że były to wszystko znaczące środki komunikowania i pełen znaczenia przekaz jednocześnie. Dodać trzeba, że był to przekaz i środek komunikowania przez współczesnych w detalach swoich krytykowany, a na gruncie moralnym nawet potępiany – mimo to, nikt nie mógł go zignorować5 (por. Olden-Jørgensen, 2002).

5 Na przykład pod hasłem Höflichkeit z Leksykonu Zedlera wydanego w 1736 r. czytamy:
Höflichkeit (dworskość, kurtuazja) bez wątpienia bierze swą nazwę od Hof (dwór), Hofleben (życie dworskie). Dwory wielkich panów są sceną, na której każdy chciałby zrobić karierę. Nie można tego osiągnąć inaczej, jak tylko przez pozyskanie przychylności księcia i najwyższych dostojników jego dworu. Więc ludzie nie szczędząc trudu, robią wszystko, co tylko mogą, żeby się wkraść w ich łaski. Nie wymaga to zresztą niczego więcej, jak tylko tego, by ów ktoś uwierzył, że przy każdej okazji, gotowi jesteśmy służyć mu, co sił starczy. Aliści nie zawsze możemy się tej służby podjąć i nie zawsze też mamy po temu chęć, częstokroć z całkiem uzasadnionych powodów. Wszystko to składa się na dworność. Okazujemy bowiem owemu panu naszym zachowaniem zewnętrznym tyle gotowości, że nabiera dobrego o nas mniemania i wierzy, iż z całego serca pragniemy mu służyć. Budzi to w nim zaufanie, z którego niepostrzeżenie rodzi się sentyment dla nas, ten zaś sprawia, że pragnie on świadczyć nam dobro. Jest to tak powszechne, że kto ów dar dwornego zachowania posiada, zyskuje sobie osobliwy walor. Właściwie tym, co powinno nam pozyskać szacunek tych ludzi, powinny być talent i cnota. Aliści jakże mało jest prawdziwych znawców tych dwojga przymiotów. A ileż mniej jeszcze jest takich, co uważają je za godne uznania. To, co zewnętrzne zwraca uwagę, znacznie bardziej wzrusza ludzi nazbyt zapatrzonych w zewnętrzne pozory, zwłaszcza gdy zachodzą jeszcze przy tym takie okoliczności, które szczególnie budzą w nich życzliwość. Wobec człowieka dwornego spełnia się to niezawodnie (podaję za Elias, 1980, s.15–16). W 1784 Immanuel Kant pisał w eseju Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym:

Dzięki nauce i sztuce jesteśmy już w wysokim stopniu kulturalni (kultiviert). Jesteśmy aż nazbyt ucywilizowani (civilisiert), jeśli idzie o różne formy uprzejmości towarzyskiej i dobrego wychowania. Ale bardzo dużo brakuje nam jeszcze do tego, żebyśmy mogli uważać się już za umoralnionych (moralisiert). Albowiem idea moralności należy wprawdzie do kultury (Kultur), ale stosowanie tej idei jedynie w sferze etycznopodobnej, wyrażające się w przestrzeganiu zasad honoru i dobrego wychowania, oznacza tylko ucywilizowanie (Civilisierung) (Kant, 1995, s.45).

Określenie „publiczny” stawało się jednoznaczne ze „związany z funkcjonowaniem państwa”. Wraz z rozwojem wczesnokapitalistycznej ekonomii i związanej z tym procesem zobiektywizowaniem relacji dominacji poprzez niwelującą społeczne dystanse oparte na przynależności stanowej funkcję pieniądza, to, co „publiczne”, jako atrybut nie mogło być już dłużej odnoszone do dworskich symbolizacji opartych na osobie obdarzonej władzą. Zamiast tego predykat „publiczny” był odnoszony do funkcjonującego aparatu państwa z podlegającą regulacji sferą jurysdykcji i obdarzonego monopolem stosowania przymusu (Habermas, 1991). Tak oto absolutyzm wraz z kulturą dworu, pojmowanego w sposób podobny do Foucaultowskich analiz systemu penitencjarnego jako swoisty teatr władzy, stał się wraz z procesem depersonalizacji władzy państwowej, zaczątkiem nowoczesnej sfery publicznej i w konsekwencji społeczeństwa obywatelskiego.

Kultura dworska wykształciła również istotny dla cywilizacyjnego kształtu Zachodu wzór zawodowego polityka. Wzór ten wywodzi się ze szlachty, która w miarę pozbawiania jej stanowej władzy politycznej przez absolutystycznych władców wstępuje na służbę dworską, wypierając z polityki i dyplomacji wykształconych humanistów (Weber, 1998, s.72). W wieku XVII w Europie Zachodniej dominuje wzór *honnète homme* – człowieka ogładzonego6. Antoine Gombaud Chevalier de Méré (1607–1684) tak oto charakteryzuje ten wzór w rozprawie *O prawdziwej ogładzie*:

(Na dworze francuskim) *bywali zawsze tacy próżniacy bez zawodu, ale nie pozbawieni zalet, którzy myśleli tylko o tym, by*

6 Z kultury dworskiej ukształtowanej najwcześniej na południu Europy pochodzą takie wzory osobowe jak włoski galantuomo czy hiszpański caballero. Koncepcja angielskiego gentlemana wywodzi się wprost z kultury dworskiej (Ossowska, 1986, s.139). Te pokrewne sobie bardzo koncepcje oznaczają w istocie zdemilitaryzowanego rycerza, który stał się dworzaninem.

dobrze żyć i dobrze się prezentować. Bardzo możliwe, że od tego właśnie rodzaju ludzi pochodzi to słowo (ogłada, honnête) *tak zasadnicze. Są to zazwyczaj umysły delikatne i serca tkliwe, ludzie dumni i uprzejmi, śmiali i skromni, którzy nie są ani skąpi ani ambitni i nie pchają się do rządzenia.* (…) *Ich jedynym celem jest przynosić wszędzie radość, a ich największe wysiłki zmierzają jedynie do zasłużenia na szacunek i do pozyskania miłości*. (…) *Nie jest to więc zawód być człowiekiem ogładzonym i gdyby ktokolwiek mnie zapytał na czym polega ogłada, powiedziałbym, że to nic innego, jak celowanie we wszystkim, co dotyczy tego co przyjemne w życiu i przystojne* (Chevalier de Méré, *De la vraie honnêteté*, t. 3 pism Ch. de Méré wydanych przez Association G. Budé, Paris 1930, ss.69–70, podaję za: Ossowska, 1956, s.264)

Chevalier de Méré, dworzanin, podróżnik, autor podręczników dobrych manier i nałogowy hazardzista7 w swoich uwagach zdaje się być w dużym stopniu pobłażliwy wobec tego wzoru zachowania, którego cyzelowaniu poświęcił całe swoje życie. W owej ogładzie ćwiczyć można się jedynie przez naśladownictwo, pozostaje ona bowiem cnotą czy też zespołem cnót nieuchwytnym, a służącym nade wszystko wyróżnieniu się. Jean La Bruyére (1645–1696) zauważa jednak z sarkazmem, że dwór jest gmachem wzniesionym z marmuru – w tym znaczeniu, że składają się na niego ludzie nie tylko bardzo ogładzeni ale i bardzo twardzi (*Caracterés*, Paris 1922, s. 211 podaję za: Elias, 1994, s.540). Montesquieu (1689–1755) także ostro rozprawia się z dworskością pisząc:

Ambicja przy próżniactwie, płaszczenie się przy dumie, chęć wzbogacenia się bez pracy, wstręt do prawdy, pochlebstwo, zdrada, przewrotność, zaniedbanie wszystkich zobowiązań, lekceważenie powinności obywatela, obawa przed cnotą monarchy, nadzieje czerpane w jego słabostkach i, więcej niż to wszystko, ustawiczne ośmieszanie cnoty, tworzą, jak mniemam, we wszystkich czasach i miejscach charakter większości dworaków. (…) Cnoty, które świat w nas wszczepia uczą zawsze nie tyle tego, co my jesteśmy winni drugim, ile tego, co jesteśmy winni sami sobie; są nie tyle tym, co nas zbliża ku współobywatelom, ile co nas od nich wyróżnia (Montesquieu, 1927, ss.41–49)

Montesquieu ganiąc dworskie obyczaje, a samemu zarazem będąc wytrawnym znawcą dworu, dworskie stosunki wykorzystywał bez skrupułów do swoich osobistych, nie zawsze szlachetnych celów. Jak podaje w swoich zapiskach Chamfort opublikowanie *O duchu praw* spowodowało pojawienie się wielu krytycznych omówień, które w większości były intelektualnie mierne i jako takie nie niepokoiły Montesquieu. *Ale pewien znany literat napisał krytykę* (…) *która zawierała znakomite rzeczy. Montesquieu dowiedział się o niej, był w rozpaczy. Oddano ją do druku, miała się ukazać, kiedy Montesquieu poszedł do pani de Pompadour, która na jego prośbę sprowadziła drukarza i cały nakład. Pocięto wszystko tak, że ocalało ledwie jakie pięć egzemplarzy* (Chamfort, 1949, s.53) Anegdota ta ilustruje znakomicie jak sfery europejskiej humanistyki splatały się z życiem dworu. Kazimierz Chłędowski w książce traktującej o dworze w Ferrarze twierdzi wręcz, że *niemal każdy z poetów i pisarzy XV i XVI wieku nosił w duszy żal z powodu stosunków dworskich, z powodu tego, że musi pisać to co mu każą, co zabija wszelki talent* (1930, s.475). Dwór był ośrodkiem kontroli produkcji symbolicznej (co zresztą wydaje się być nieodłączną i zupełnie rudymentarną cechą każdego ośrodka władzy). Dobrym przykładem są tzw. *giudici* – prognostyki, które włoscy astrologowie na przełomie XV i XVI w. zaczęli przygotowywać i podawać do publicznej wiadomości. Były to zalążkowe formy dziennikarskie zawierające polityczne przepowiednie i różnego rodzaju osobliwości. Teksty przepowiedni były przed ich upublicznieniem adiustowane przez księcia (por. Chłędowski, 1930, s.417).

Norbert Elias stosunki dworskie charakteryzuje w sposób nieodparcie nasuwający skojarzenia z dramaturgiczną perspektywą Goffmana. W swoich analizach autor ten w mistrzowski sposób pokazuje na jak wiele niekiedy bardzo wyrafinowanych sposobów, aktor społeczny, którego celem jest manipulowanie wrażeniami, czy też kontrola nad przepływem informacji w obrębie jakiejś grupy, potrafi świadomie kalkulować pewne sposoby, tryby, modele zachowań i czyni to w oparciu o ludzką skłonność do wzajemnego oceniania się. Dwór – jak pisze Norbert Elias (1994, s.476) – jest rodzajem giełdy gdzie, jak w każdym „dystyngowanym towarzystwie", ocena wartości każdej jednostki jest ciągle formowana. Lecz na dworze wartość ma swoją podstawę nie w bogactwie czy nawet osiągnięciach lub zdolnościach jednostki, lecz we względach, którymi obdarza ją król, wpływie jaki ona ma na innych będących u władzy, jej znaczeniu w grze koterii dworskich. To wszystko: względy, wpływ, znaczenie, cała ta złożona i niebezpieczna gra, w której przemoc fizyczna i bezpośrednie wybuchy afektów są zakazane i stanowią niekiedy zagrożenie dla fizycznego istnienia, wymaga od każdego uczestnika przezorności i dokładnej znajomości każdego innego, jego pozycji i wartości w sieci opinii dworskiej; wymaga to dokładnego nastrojenia jej własnego zachowania do tej wartości. Każdy błąd, każdy nieprzemyślany krok obniża wartość jego sprawcy w opinii dworu; może on zagrozić jego pozycji na dworze.

Życie dworskie to gra prowadzona na serio, gra niewesoła, a pochłaniająca. Trzeba ustawić swe pionki i figury, mieć plan, trzymać się go, odpierać ataki swego przeciwnika, czasami iść na ryzyko, i grać na chybił trafił. A po tych wszystkich marzeniach i wysiłkach znaleźć się w szachu albo dostać mata. (La Bruyére, *Caracterés*, Paris 1922, s.248 podaję za: Elias 1980, s.423; tegoż, 1994, s.475)

Te gorzkie uwagi La Bruyére'a szkicujące realia dworskiego życia przesycone są w istocie retoryką strachu. Metafora szachowej gry pokazuje w świetnym skrócie kluczowe dla dworskiej kultury przeniesienie etologiczno-terytorialnych relacji kształtujących stosunki między ludźmi w epoce feudalnych wojowników w obszar zmagań symbolicznych, gdzie przemoc fizyczna zostaje wyłączona (do pewnego stopnia i na pewien czas oczywiście) ale gdzie jednak „obcy" są wciąż śmiertelnie niebezpieczni, a dodatkowo stali się trudni do rozpoznania.

W ramach stosunków dworskich rozwinął się taki rodzaj zracjonalizowanej formy walki o władzę społeczną, w której atakuje się prestiż przeciwnika. Można chyba w sposób uzasadniony twierdzić, że kultura dworska wyznaczyła zasadnicze ramy uprawiania polityki w kulturze europejskiej. Ścisła kontrola nad zachowaniami, gestami, sposobami okazywania szacunku lub dystansu stanowi element tego co Foucault nazwał mikrofizyką władzy i stanowi część wstępującej w proces historyczny anatomii politycznej. W coraz większym stopniu

7 Nawiasem mówiąc de Méré, który miał pewne pojecie o matematyce konsultował swoje problemy związane z grą w kości z Pascalem, którego zainspirował do zajęcia się zagadnieniami rachunku prawdopodobieństwa.

i coraz sprawniej dyscyplinowane są ludzkie ciała i zachowania. Z drugiej strony władzę miecza zastępuje stopniowo władza słów. Jak zauważa Maria Ossowska *akcent na opanowanie* (jako reguła zachowania człowieka dworu) – *to rys wzorów klas, które nie przy pomocy miecza zapewnić sobie pragną stanowisko kierownicze* (Ossowska, 1966, s.277). Lord Chesterfield w liście do syna, powiadomiony iż ten zamierza obrać karierę polityka, formułował następujące porady:

Po pierwsze, trzeba się do tego nadawać; żeby się zaś nadawać, trzeba opanować historię starożytną i nowoczesną oraz języki; znać doskonale konstytucję i ustrój każdego narodu; rozwój i upadek państw dawnych i współczesnych; wyśledzić ich przyczyny i nad nimi się zastanowić. Wiedzieć na czym polega siła, bogactwo i handel każdego kraju. Te drobiazgi – z pozoru błahe – są nader potrzebne politykowi. Sądzę przeto, że zgodzisz się nad nimi popracować. Istnieją ponadto pewne niezbędne kwalifikacje związane z praktyczną stroną tego zawodu, które warto wziąć pod rozwagę w twoich wolnych chwilach; takie, na przykład, jak absolutne panowanie nad sobą, tak by w żadnym wypadku się nie unieść, cierpliwość dla wysłuchiwania niepoważnych, bezczelnych i niemądrych petycji w połączeniu z dostateczną zręcznością, by odmawiać nie urażając, przyzwalać w sposób, który podwaja zobowiązania; dość zręczności, by ukryć prawdę bez skłamania, wystarczającą bystrość, by odczytać cudzą fizjonomię i wystarczający spokój, by nie ujawnić swojej; pozory szczerości przy faktycznej rezerwie. Oto rzeczy dla polityka elementarne (Chesterfield, list do syna z 15 I 1748, cyt. za: Ossowska, 1966, s.274).

Przy całej swej niechęci do wszelkich profesji kultura dworska wykształciła nowe zawody, mianowicie polityka, a przede wszystkim zaś dyplomaty[8]. Z kultury dworu wyłania się typ osobowy „człowieka dyspozycyjnego" – o którym Maria Ossowska pisze, że idzie na wszystko i do wszystkiego daje się zużytkować a zasadą naczelną jego postępowania jest hasło „przystosować się" (Ossowska, 1986, s.120). Warunkiem koniecznym do tego, by odnosić sukcesy na dworze własnym i w dyplomatycznej służbie na dworach obcych, jest podobać się. U Michela de Montaigne postawa taka łączy się w jedno z budzącą się ideą indywidualizmu (uznawanego za jedną z cech specyficznych dla zachodniej cywilizacji); pisał on: *Jest rzeczą niezbędną wypożyczać siebie innym, wszakże dawać siebie należy jedynie samemu sobie* (M. Montaigne, *Essais* [1580], cyt. wg: Alain Laurent, *Historie de l'individualisme*, Paryż 1993, s.27, za: Davies, 1998, s.522). Człowiek dyspozycyjny „wypożycza siebie" do służby urzędniczej i dyplomatycznej; z czasem stanie się zawodowym politykiem i ekspertem użyczającym swoich kompetencji. Franciszek de Callières autor wyspecjalizowanych i w dużym stopniu technicznych porad dotyczących skutecznych negocjacji między dworami pisał: *Sztuka układania się z panującymi jest tak ważna, że pomyślność największych państw zawisła często od stopnia zdolności negocjatorów* (podaję za: Ossowska, 1986, s.110). Zajęcie to uznano za honorowe i nie hańbiące szlachcica, przy czym wymagało ono odpowiednich własnych zasobów finansowych i prestiżu związanego z wysokim urodzeniem (Tamże: 114).

Pod wieloma względami polski dwór Jagiellonów był dworem zbliżonym do wzorów europejskich. Trudno zresztą mówić o jakimś wzorze europejskiego dworu lub dworskiej kultury, mówimy tu o zjawiskach niezwykle różnorodnych upodobnionych do siebie na poziomie strukturalnych uwarunkowań i rozwojowych konsekwencji, a nie np. szczegółowych organizacyjnych rozwiązań. Dwór Zygmunta I zorganizowany był koncentrycznie i składał się z urzędników ministerialnych – o najwyższym statusie, licznych urzędników średniej kadry fachowej, z personelu pomocniczego i służby. Formalnie najbliższymi współpracownikami króla byli kanclerz, podkanclerzy, lub sekretarz wielki. Przynajmniej jeden z tych urzędników wraz z kancelarią znajdował się zawsze przy królu (również w czasie podróży monarchy). Z urzędu na dworze powinien przebywać zawsze podskarbi i zajmujący się wyłącznie sprawami dworu marszałek nadworny. W praktyce monarsze towarzyszyło zazwyczaj kilku zaufanych, zaprzysiężonych i dopuszczonych do poufnych spraw państwowych senatorów. Kluczową rolę na dworze Jagiellonów odgrywała średnia kadra urzędników akredytowanych formalnie przy kancelarii królewskiej, a w praktyce tworzących zasadniczy trzon służby dyplomatycznej. Reprezentowali oni też monarchę na sejmikach, a niekiedy i sejmach. Służbę tę pełnili ludzie wykształceni. Sekretarze i pisarze królewscy stanowili zalążek przyszłej kadry urzędniczej. Zaufanie jakim monarchowie obdarzali wybitnych humanistów, włączając ich jako postacie kluczowe do służby urzędniczej i dyplomatycznej, było cechą wszystkich chyba europejskich dworów odrodzenia. Monarchów otaczało również wielu dworzan nie będących urzędnikami czy też urzędnikami *in spe*. Dworzanie ci stanowili honorowe otoczenie władcy i byli grupą, którą monarcha mógł dowolnie dysponować (podobnie jak niższy personelem dworskim) zwykle wykorzystując ich jako kurierów do przesyłania pilnych przesyłek. (Wyczański, 1987, s.22). Byli to właśnie owi pełni ogłady i dumni próżniacy, o których z wielką sympatią, należną swemu własnemu rodzajowi, pisał Chevalier de Méré. Cechą dworu Jagiellonów, na którą warto przy okazji zwrócić uwagę, jest daleko posunięta racjonalizacja w zakresie prowadzenia operacji finansowo-księgowych. Pierwsza połowa XVI wieku to okres kiedy zaczęto prowadzić w Polsce systematyczną rachunkowość królewską. Była to praktyka na dworach europejskich świeżo przyjęta, ale dość powszechna. Natomiast fakt rozdzielenia skarbu publicznego (wpływów z podatków) od dochodów królewskich stanowił postęp w stosunku do innych krajów (Wyczański 1987, s.23), i można go chyba uznać za oznakę kształtowania się zalążków nowoczesnej sfery publicznej. Zdaniem Habermasa jednym z pierwszych objawów polaryzacji władzy publicznej i królewskiej czy też książęcej było oddzielenie budżetu publicznego od dochodów z posiadłości władcy i dochodów z majątków prywatnych, a także elementy politycznych prerogatyw rozwijane w ramach organów władzy publicznej (częściowo w ramach parlamentu a częściowo sądów) (Por. Habermas, 1991, s.11–12). Po śmierci Zygmunta Augusta (ostatniego z dynastii Jagiellonów) instytucje dworu, króla, parlamentu, sądów i samorządów zaczęły ewoluować w kierunku odmiennym niż na Zachodzie, gdzie struktury państwa scalały się w uścisku prawideł absolutystycznych monarchii. Państwo Moskiewskie i Porta Ottomańska również wytworzyły swoje wersje absolutyzmu. Rzeczypospolita była

8 W XVI wieku Wenecja jako pierwsza ulokowała na obcych dworach swoich stałych (zawodowych) przedstawicieli. Do tego czasu wysyłano jedynie poselstwa realizujące konkretne misje dyplomatyczne. Służba dyplomatyczna pozostała na długo enklawą arystokracji nawet w krajach, gdzie warstwa ta pozbawiona była znaczenia politycznego. Do dziś obowiązuje w dyplomacji sznyt nasuwający skojarzenia z arystokracją.

jedynym wielkim państwem w Europie, które charakteryzowało się słabnącą władzą centralną i rosnącymi w siłę instytucjami samorządowymi. Perry Anderson w *Lineages of the Absolutist State* zawarł obszerny rozdział poświęcony strukturze władzy w Rzeczypospolitej szlacheckiej. Zdaniem tego autora system wytworzony przez szlachtę polską dostarczył *szczególnego wyjaśnienia powodów, dla których absolutyzm był naturalną i normalną formą władzy klasy szlacheckiej* (w czasach nowożytnych). Arystokracja ukształtowana była przez pionową hierarchię rang stanowiącą *strukturalne przeciwieństwo wszelkiego poziomego podziału reprezentacji, który później miał cechować mieszczańskie systemy polityczne*. (…) *Funkcja absolutyzmu polegała na ty właśnie, że wprowadzał on z zewnątrz ścisły porządek formalny*. (…) *Jedynie w Polsce paradoksalne rozmiary szlachty i formalny brak wśród niej tytułów stworzyły samodestruktywną karykaturę systemu reprezentacji w łonie szlachty* (cytuję za Mączak, 1986, s.134). Tak ostro postawiona teza o silnym i bardzo wczesnym zdeterminowaniu losów Rzeczypospolitej przez jej strukturę stanową wydaje się być nieco przesadzona – zwłaszcza, że jak pokazuje wielu autorów stan szlachecki w Polsce choć pozbawiony formalnych dystynkcji był mocno zróżnicowany. Nawiasem mówiąc podobnie nieuzasadniona wydaje się teza jakoby szlachecka demokracja w Polsce była prawdziwą kolebką demokracji w Europie. W sposób rozsądny można powiedzieć, że system polski z większym lub mniejszym powodzeniem funkcjonował i spełniał stawiane przed nim zadania do czasu, kiedy sąsiedzi Rzeczypospolitej nie wytworzyli konkurencyjnych scentralizowanych i silnych systemów państwowych. Jak można sądzić jedną z podstawowych słabości tego systemu, która w sposób zasadniczy odbiła się na cywilizacyjnym zapóźnieniu Rzeczypospolitej, było ograniczenie możliwości rozwojowych mieszczaństwa pozbawionego tradycyjnego opiekuna – silnej monarchii. Inną ważną słabością systemu była jego podatność na utrwalanie wszelkich przejawów powtórnej feudalizacji. Sama szlachta nie odbyła charakterystycznej dla Zachodu ewolucji wzoru osobowego wymuszonego rozwojem absolutystycznego dworu. O ile gdzieniegdzie polski lub litewski szlachcic zmienił się z rycerza w ziemianina, to już zdecydowanie nie poszedł drogą angielskiej gentry, nie został urzędnikiem, politykiem, sługą państwa; nie został też rentierem ściągającym czynsze od dzierżawców własności rolnej. Jak pisze Antoni Mączak *dostrzegamy tu* (tj. w sytuacji społecznej polskiej szlachty) *w większym stopniu podstawę niż konsekwencję ustroju politycznego państwa* (1986, s.139).

Oświecenie i jego ideologia

Paradygmat nauki pojawia się wraz z ustanowieniem bariery pomiędzy podmiotem i przedmiotem, pomiędzy światem wewnętrznym i zewnętrznym. Jest to proces opisywany przez G. Simmla w *Filozofii pieniądza* jako wzajemne oddziaływanie czynników idealnych i materialnych (przemian ducha subiektywnego i obiektywnego). Pojawienie się ścisłej, rachunkowej interpretacji przyrody, wykłada Simmel jako teoretyczną interpretację pieniądza (przede wszystkim w aspekcie jego racjonalnej określoności). W procesie historycznym życie coraz większej ilości ludzi wypełnia się czynnościami rachowania, mierzenia, sprowadzania wartości jakościowych do ilościowych. Precyzja relacji ekonomicznych emanuje na inne dziedziny życia. Jak sądzę, wypada uznać to założenie o racjonalizującej sile relacji ekonomicznych jako hermeneutycznie niezwykle pomocne, choć Fernand Braudel na przykładzie oporów związanych ze stosowaniem techniki podwójnej księgowości pokazuje że ów proces racjonalizowania nawet w obszarze gospodarki przebiegał wolno i niekoniecznie był tak „zaraźliwy" jak chciałby to widzieć np. Foucault (Por. Braudel, 1992, s.534). Jak powiada Foucault o taksonomicznym imperatywie XVII i XVIII wieku: porządek w nauce i porządek w bogactwie istnieje dla doświadczenia ludzi tamtej epoki w taki sam sposób jak porządek reprezentacji przejawiający się słowach. Dlatego historia naturalna, jeśli jest dobrze zbudowana i system monetarny, jeżeli jest dobrze kierowany – funkcjonują na wzór języka. Pamiętać należy, że w obu przypadkach jest to język jakim przemawia władza. Elias w swoim rozumieniu rozwoju społeczeństw skłonny jest bronić nauki twierdząc, że na dłuższą metę polega ona na akumulacji prawdy, a ideologie przez naukę wytwarzane są bywają siłami społecznie produktywnymi. Wypada też jednak zauważyć, że odgrywają też ważną rolę w procesie podtrzymywania relacji dominacji i subordynacji pomiędzy różnymi grupami społecznymi takimi jak np. rasy, klasy, czy narody (por. Elias, 1971). Można zatem, jak sądzę, w sposób zasadny stwierdzić, że w epoce oświecenia dyskurs młodej nauki stał się dyskursem dominującym, wyznaczającym jak każda hegemoniczna siła zasady klasyfikowania rzeczywistości, a także kryteria racjonalności.

Szczytowy okres oświecenia przypada na wiek XVIII. Myśl europejska wydobywa się spod bezpośredniej kurateli kościoła, a najwybitniejsi myśliciele tamtego czasu określają w swoich pismach, że nauka pojawiła się jako nowy autorytet. Wciąż pozostajemy pod przemożnym wpływem pisarzy tego okresu. Na przykład dzieła Adama Smitha (1723–1790) stanowią fundament nowoczesnej koncepcji gospodarki kapitalistycznej opartej na swobodnej wymianie dóbr w obrębie otwartego nie uregulowanego rynku. To ta właśnie koncepcja stanowi przesłankę tworzenia takich całości gospodarczych jak Unia Europejska czy NAFTA. Wolnego rynku nie można rozpatrywać w separacji od koncepcji rządów prawa po raz pierwszy jasno wyartykułowanych przez Monteskiusza (1689–1755). Jego *O duchu praw* stanowiło zaczyn Deklaracji Niepodległości i Konstytucji amerykańskiej. Isaac Newton (1642–1727) stworzył zasady całkowicie racjonalnego opisu wszechświata, który od tej chwili mógł być wyjaśniany z zastosowaniem zasad fizyki i matematyki. John Lock (1632–1704) rozszerzył racjonalne, fizykalne pojmowanie wszechświata o istotę ludzką, pojmowaną jako całkowicie fizyczną jednostkę, urodzoną jako *tabula rasa*, na której doświadczanie świata zapisuje historię życia. Immanuel Kant (1724–1804), najważniejsza chyba postać oświecenia, jest, rzecz jasna, jednym z tych filozofów, którzy wyznaczają ramy tej dyscypliny.

Interesujący z punktu widzenia przecinania się różnego rodzaju koniunktur, wyznaczających kształt form kulturowych, jest sposób w jaki Kant w eseju *The Science of Rights* charakteryzuje dyskurs pisany jako rodzaj intelektualnej własności, którą oryginalny autor (*real writer*) posiada podobnie jak pieniądze stanowiące abstrakcyjną formę wymiany. Autor tworzy dyskurs, który staje się przedmiotem handlu jako książka. Książka jako przedmiot transakcji handlowej tak się ma do dyskursu jak banknot do bogactwa, które reprezentuje. Rozważania te pokazują związki zachodzące pomiędzy pojęciami i językiem handlu i finansowej wymiany a pojęciami i językiem procesów komunikowania – splatanie się koniunktury

ekonomicznej i symbolicznej. (Podaję za: Scollnon i Scollon, 2001, s.112 i n.). Tak jak coraz bardziej przejrzyste stawały się stosunki własności oparte na filozofii pieniądza tak coraz bardziej przejrzysty stawał się styl komunikowania. Ron Scollon i Suzanne Wong Scollon nazywają ten nowy styl komunikowania dyskursem utylitarnym i wiążą go w system dyskursu wyposażony we właściwą mu ideologię rozumianą jako system wartości (utylitaryzm i egalitaryzm), preferowane formy dyskursu, preferowane typy relacji interpersonalnych (*liberte, egalite, fraternite*) i sposoby socjalizacji (panoptykon).

Ron Scollon i Suzanne Wong Scollon, charakteryzując dyskurs utylitarny, stawiają tezę, że konstytutywną dla niego cechą jest styl mówienia i pisania preferujący sposób wyrażania myśli jasny, zwięzły i bezpośredni. Autorzy Zachodu nie zawsze spełniali te kryteria. W średniowieczu dominował indukcyjny sposób wyrażania się. Ktoś, kto przedstawiał jakąś ideę, zaczynał zazwyczaj od zastrzeżeń, które można było zgłosić wobec prezentowanego przez niego stanowiska, następnie rozwijał argumentację na korzyść zajmowanego stanowiska – samo stanowisko prezentując w konkluzjach. Odpowiedź na pytanie od kiedy ludzie zaczęli uważać, że komunikacja powinna być analityczna, oryginalna, posiadać ukierunkowaną i dynamiczną argumentację i jasno sformułowane tezy, unikać zbędnych dygresji i prezentować tylko niezbędne informacje, wymaga kompetencji historyka. Zdaniem przywoływanych autorów w wieku XVII styl taki stawał się powszechny. W 1667 biskup Rochester – Thomas Sprat – przedstawił w swojej *History of the Royal Society* zalecenia Royal Society co do właściwego sposobu prowadzenia naukowego wywodu polegające na odrzuceniu amplifikacji, dygresji i nadmiarowości stylu; powrocie do prostoty i zwięzłości kiedy ludzie wygłaszali wiele myśli za pomocą niewielkiej ilości słów. Towarzystwo Królewskie oczekiwało od swoich członków ścisłego, nieudekorowanego, naturalnego sposobu mówienia, stanowczych sformułowań, klarownych znaczeń, wrodzonej lekkości sprowadzania wszelkich rzeczy tak blisko matematycznej prostoty jak to tylko możliwe i przedkładania języka wieśniaków, rzemieślników oraz kupców przed językiem inteligentów (*wits*) i uczonych (Scollnon i Scollon, 2001).

Sam termin „utylitaryzm" został ukuty przez Jeremy Bnthama (1748–1832). Problemem Benthama było odnalezienie etycznej zasady umożliwiającej zastąpienie idei, według której dobro określane było przez Boga i autorytet kościoła. Bentham twierdził, że dobro związane jest z zasadą użyteczności. Przez użyteczność rozumiał takie właściwości przedmiotu, które powodowały pożytek, korzyść, przyjemność, szczęście, dobro lub zapobiegały krzywdzie, cierpieniu, złu lub nieszczęściu. To zatem jest dobre, co przyczynia się do powiększaniu kwantum szczęścia i przez to powstawania lepszego społeczeństwa. Idea utylitaryzmu rozwijana była dalej przez Johna Stuarta Milla (1806–1873), którego filozofia leży u podstaw liberalnej demokracji. Centralną ideą utylitaryzmu rozwijanego przez Milla wydaje się być postęp jako cel społecznego działania i rozwoju. Postęp zdaniem Milla można było osiągnąć poprzez przekraczanie tradycji i poprzez swobodę wypowiedzi.

Dla utylitaryzmu, wolność indywidualnej ekspresji wynikająca z przekonania, że to jednostka a nie wspólnota stanowi podstawę społeczeństwa, była podstawą doktryny. Ludzi, których suma interesów składała się na interes społeczny, utylitaryzm określał jako jednostki racjonalne, kierujące się logiką i ekonomią. Nacisk na racjonalność i ekonomiczność zachowań jednostek pozostaje w koniunkcji z przekonaniem, że rozwój technologii (wynalazczość) jest kluczem do powszechnej szczęśliwości. Jednostki kreatywne są najbardziej wartościowe dla całości społeczeństwa i jako takie zasługują na odpowiednie gratyfikacje, co usprawiedliwiało olbrzymie zróżnicowanie tego egalitarnego w postulatach społeczeństwa. Ciekawym aspektem utylitaryzmu jest zasada kalkulowania szczęścia. Bentham zakładał, że każdemu szczęściu, tak jak każdemu cierpieniu, można przypisać numeryczną wartość. Od pojedynczego posiłku po instytucje parlamentu – wszystkiemu można przypisać numeryczną wartość i według tej wartości tak kalkulować decyzje by osiągać maksimum szczęścia dla maksimum ludzi. Ta Benthamowska idea zarządzania społeczeństwem poprzez arytmetykę została przez jemu współczesnych odrzucona. Dziś analizy rynku i sondaże opinii publicznej oraz w ogóle wprowadzanie tego typu racjonalności opartej na kalkulacji w obszar życia publicznego i politycznego wydają się być bezpośrednią realizacją tej idei. Przejście dyskursu utylitarnego na pozycje dominującą zbiega się z uformowaniem nowoczesnej kultury europejskiej jako: 1) systemu – cywilizacji – który łączył w całość ideologię utylitaryzmu, sceptycyzm religijny, higienę, mechaniczne sposoby przędzenia tkanin, agronomię, umiłowanie wygody życia, reprezentacyjną formę rządów, znajomość języka francuskiego i angielskiego, a także wiarę w przyszłe zjednoczenie ludzkości i wiele innych elementów; 2) systemu koncentrycznego wyznaczającego granice centrum i peryferii. Układ tego typu dla krajów peryferyjnych stanowi wyzwanie może bowiem przyspieszyć ewolucję przestarzałych struktur społecznych i ekonomicznych, z drugiej jednak strony stanowi zagrożenie dla kulturowych tożsamości (odgrywających pierwszorzędną role w krajach peryferyjnych i marginalnych).

Wschód – Zachód. Kształtowanie się relacji Centrum – Peryferie

Zachód od dawna pozostaje centralnym symbolem w środkowoeuropejskim życiu politycznym. Najrozmaiciej formowane wyobrażenia Zachodu stanowią podstawę politycznych projektów powstających po wschodniej linii Łaby. Historia Zachodu i Wschodu Europy pozostają ze sobą splecione od bardzo dawna – przynajmniej od czasów odrodzenia, kiedy to Zachód wszedł zdecydowanie na odrębną ścieżkę rozwoju. Ostatecznie nowoczesna kultura europejska uformowała się w XVII i XVIII wieku jako układ koncentryczny z dwoma ośrodkami ciążenia: paryskim i londyńskim (Jedlicki, 1980, s.70).

Zdaniem Anthony Giddensa:

Opozycję centrum/peryferie wiąże się często z trwaniem w czasie. Ci, którzy zdobyli sobie pozycję w centrum, zapewniają sobie kontrolę nad zasobami pozwalającymi i różnić się między sobą i odróżniać się od tych na peryferiach. Korzystać mogą z rozmaitych form społecznego wyodrębnienia i zachowywać dzięki temu dystans do innych, uchodzących za gorszych czy outsiderów (2003, s.175)

W układ Centrum – Peryferie wpisany jest znaczny potencjał modernizacyjny, stanowi on jednak zagrożenie dla spoistości historycznie uformowanych struktur kulturowych i ekonomicznych. Niektórzy ekonomiści utrzymują, że swobodna wymiana dóbr w ramach stosunków handlowych, połączona ze swobodnym przepływem kapitału pomiędzy centrum a peryferiami, przyczynia się do wzrostu

poziomu wykorzystania istniejących zasobów oraz utrzymania długoterminowego wzrostu gospodarczego. Zgodnie z tym punktem widzenia integracja mniej rozwiniętych krajów z gospodarką światową poprzez nieograniczony handel i swobodny przepływ kapitału jest procesem obopólnie korzystnym. Inni ekonomiści są jednak zdania, że rozwój w oparciu o eksploatację istniejących zasobów i swobodny przepływ kapitału jako czynników dynamizujących rozwój strefy peryferyjnej musi być kontrolowany przez państwo. Według innego poglądu ten sposób integracji z gospodarką światową „usztywnia" ekonomikę peryferii i hamuje jej rozwój (Horvát i Grabowski, 1999). Zróżnicowane poglądy ekonomistów bezpośrednio odzwierciedlają zasadnicze perspektywy przyjęte w analizach relacji pomiędzy centrum a peryferiami, w których niezmienną i wspólną cechą jest założenie, iż to Zachód stanowi cywilizacyjne centrum wyznaczające standardy rozwoju (Mokrzycki, 2001, s.118). Przyczyny powstania strukturalnej asymetrii kontynentu miały charakter ekonomiczny, polityczny i społeczno-kulturowy.

Rolnictwo

Od początków rolnictwa na kontynencie europejskim (ok. 10 000 p.n.e.) aż do XVIII wieku n.e. 70–80 procent populacji trudniło się rolnictwem. Ludzie pracowali uprawiając ziemię własną, dzierżawioną lub jako pracownicy najemni; byli przypisani do ziemi materialnie, a często i prawnie. Peter Rietbergen mówi wręcz o dwu „narodach" europejskich zamieszkujący ten kontynent do początku wieku XIX – ludności wiejskiej i ludności miejskiej (2001, ss.168–69). Immanuel Wallerstein (1974; por. też Davies, 1998) w oparciu o rozwijaną przez siebie koncepcję kapitalistycznego rolnictwa (*capitalist agriculture*) pokazuje na planie historycznym przebieg wyodrębniania się na zachodzie Europy ekonomicznego centrum obejmującego Wielką Brytanię, Niderlandy, północną Francję i zachodnie Niemcy. Wschodnia część kontynentu kształtowała się wobec tak wyodrębnionego ośrodka jako peryferyjna. W wieku XV rejon centralny europejskiej gospodarki był zaledwie słabo zarysowany, ale kraje te zdołały wykorzystać swoją przewagę i dzięki korzystnym stosunkom handlowym stworzyły warunki, w których feudalna szlachta Europy Wschodniej przeistoczyła się w „kapitalistycznych" posiadaczy ziemskich. Zdaniem Wallersteina proces ten był analogiczny do procesu kolonizacji Nowego Świata i charakteryzował się quasi-kapitalizmem typu „od gotówki do zbiorów". Rzecz jasna nie był to kapitalizm pojmowany po weberowsku, którego duch objawił się dopiero w ascetycznych odmianach protestantyzmu, a których modelową egzemplifikacją jest kalwinizm wraz z ascezą wewnątrzświatową jako stylem życia. Przeciwnie, był to kapitalizm „awanturniczy"9 ukształtowany i oparty na niepohamowanej żądzy zysku i braku skrupułów w korzystaniu z pracy innych, cechach właściwych – co Weber podkreślał – dla krajów zacofanych (w tym dla peryferyjnych krajów Europy). Podczas kiedy kraje Europejskiego centrum przechodziły przez okres długotrwałego wzrostu dającego solidne podstawy dobrobytu, europejskie kraje peryferyjne takie jak Polska, Prusy, Czechy i Węgry – zgodnie z modelem Wallersteina – wchodziły w okres gospodarki ekstensywnej polegający na tworzeniu ogromnych latyfundiów wykorzystujących pracę niewolniczą pańszczyźnianych chłopów. Na przykład wg. spisu z 1739 roku, Stanisław Lubomirski odziedziczył latyfundium złożone z 1071 majątków, w których pracowało ponad milion chłopów pańszczyźnianych. Lubomirski był prawdopodobnie największym właścicielem ziemskim w Europie (Davies, 1998, s.627). Raz powstały system nierównowagi pomiędzy intensywnie rozwijającym się Centrum a ekstensywnie eksploatowanymi peryferiami z czasem pogłębiał się. Hipoteza Wallersteina wyjaśniająca historyczne przyczyny nierównowagi systemu światowej gospodarki za pomocą „modelu polskiego" została przez wielu badaczy ostro skrytykowana. W sumie krytycy wykazali, że „model polski" nie jest adekwatny nawet w odniesieniu do terenów całej Polski, nie mówiąc już o pozostałych krajach, którym przypisany został status peryferyjny. Koncepcja ta dała jednak pogląd na relacje kształtujące się wewnątrz Europy i na współzależność elementów składających się na Europę (Tamże). Proces różnicowania się struktury rolnej w Europie jako prefiguracji podziału na Centrum i Peryferie warto przedstawić bliżej.

W połowie XV wieku uprawa zboża w Polsce osiągnęła ten poziom, kiedy wytwarzano regularnie znaczne nadwyżki ziarna. Z drugiej strony nadwyżki te skupowali w wielkich ilościach napływający do Polski kupcy (głównie holenderscy). W 1454 r. hanzeatycki port Gdańsk odrzucił zwierzchnictwo Zakonu Krzyżackiego i zwrócił się o ochronę do Kazimierza Jagiellończyka. Po zakończeniu wojny trzydziestoletniej Gdańsk stał się najważniejszym miastem Prus Wschodnich (nowej polskiej prowincji), polskim „oknem na świat" i „niemieckim klejnotem w polskiej koronie" jak ujął to Norman Davies (1991a, s.342).

Przełom XVI i XVII wieku był okresem rosnącej koniunktury handlowej w Europie. Rozwijał się handel zamorski. Angielscy podróżnicy założyli Kompanię Moskiewską, Kompanię Lewatyńską i Kompanię Wschodnioindyjską. Rekordowo wysoki był handel suknem Anglików z Holendrami. Dobrobyt Europy rósł. Rosnący popyt na żywność w zachodniej Europie równoważyła rosnąca podaż polskiego zboża. W roku 1618 z Gdańska wyeksportowano do Amsterdamu rekordową ilość 118 000 łasztów zboża (1 łaszt = ok. 2 tony). Nici europejskiej sieci handlowej zbiegały się w Niderlandach. W roku 1602 otwarto w Amsterdamie pierwszą na świecie giełdę. Był to początek nowej epoki w dziejach handlu.

Rozwój handlu zamorskiego sprawił, że w Europie pojawiło się wiele towarów określanych jako kolonialne, takich jak: pieprz, kawa, kakao, czy cukier i tytoń. Pojawiło się też sporo produktów, które stały się podstawą nowej diety. Na przykład ziemniaki, które przyjęły się najwcześniej w Irlandii stały się codzienny produktem spożywczym w krajach takich jak Niemcy, Polska czy Rosja (Davies, 1998a, s.556).

Według niektórych opinii kontakty, przede wszystkim handlowe, z Nowym Światem wyznaczają moment cywilizacyjnego pęknięcia europejskiego kontynentu.

Filozofia rodzi się z kupiectwa. Nauka rodzi się z handlu. Od tego czasu (rozpoczęcia handlu z Ameryką) *Europa niemal rozpadła się na dwie części. Zachód zajmuje się przede wszystkim morzem. Wschód zajmuje się przede wszystkim sobą* (Jacques Attali, 1492, Paryż 1991, cz. I, Inventer l'Europe, s.15 i n. cyt. za: Davies, 1998a, s.557)

9 Określanie takie stosował M. Weber przede wszystkim wobec kapitalizmu żydowskiego, który zdaniem tego autora charakteryzował się brakiem etyki pracy, nastawieniem na szybki zysk i, co z tym związane, z brakiem długofalowych planów inwestycyjnych. Nawiasem mówiąc, uogólnienie to pokazuje w jak wielkim stopniu mentalny kształt epoki ciąży na myśli najwybitniejszych nawet autorów i badaczy.

W opinii wielu historyków wszystkie wskaźniki prowadzą do wniosku, że w połowie XVII w. Rzeczpospolita weszła w stan głębokiej recesji. Na rok 1648 przypada załamanie handlu zbożowego, które zbiega się z objawami upadku potęgi i dobrobytu całej Polski.10

Ostra zapaść gospodarcza, zwłaszcza jeżeli chodzi o handel zbożem spławianym Wisłą do Gdańska, w dużej mierze spowodowana była przez toczące wzdłuż szlaku Wisły wojny. W wyniku wojen z kolejnymi falami najeźdźców w latach 1648–1660 Rzeczypospolita straciła ¼ ludności. Były to straty równie katastrofalne co straty spowodowane w Niemczech przez wojnę trzydziestoletnią. Jednak kataklizm wojenny w Czechach stał się impulsem do odbudowy i rozwoju. Także w Niemczech odbudowa strat postępowała szybko i od drugiej połowy XVII wieku obserwuje się szybki rozwój przemysłu, górnictwa a także rolnictwa11 (Topolski, 1965, s.158).
W Polsce na starty wojenne nałożyły się inne czynniki, powodujące brak poprawy w okresie pokoju. Przyczyn utrwalania się stanu zapaści upatrują historycy głównie w ówczesnym systemie agrarnym opartym na folwarku szlacheckim wykorzystującym niewolną siłę roboczą. Można wyróżnić dwa dominujące typy szlacheckiego folwarku pańszczyźnianego: 1) folwark produkujący na rynek zagraniczny (bałtycki) i 2) folwark produkujący na rynek wewnętrzny. Pierwszy z tych modeli okazał się dla całości gospodarki szkodliwy, gdyż nie stymulował wzrostu rynku wewnętrznego oraz nie przyczyniał się do rozwoju miast. Jak można sądzić modele te oraz różnice pomiędzy nimi były ludziom żyjącym w owy czasie znane. W rozdziale XVI wydanego w 1588 roku *Żywota człowieka poczciwego* pod tytułem *Jako poćciwy człowiek, już w słusznych sprawach postanowiony, pomiernego a pobożnego gospodarstwa swego ma roztropnie używać* Mikołaj Rej odróżnia i funkcjonalnie różnicuje w zależności od typów kontaktów rynkowych dwa typy gospodarstw – te, które posiadają *port* umożliwiający *odwożenie do szkut albo kamiąg* oraz te, które związane są z *targiem* czyli rynkiem wewnętrznym.12 Typ pierwszy folwarku dominował w Polsce, Rosji, na terenach wschodnich Niemiec i Węgier. Typ drugi, produkujący na rynek wewnętrzny, rozwijał się na terenie Śląska, Wielkopolski, Czech i Moraw, także w niektórych regionach Rosji – słowem wszędzie tam, gdzie były trudności z opłacalnym zbytem na rynki zachodnioeuropejskie.

Dominacji tego typu agrokultury towarzyszyły wzrastające deficyty w obszarze popytu i podaży na zboże – malejący popyt niszczył zdolność producentów do wywiązywania się ze zobowiązań podażowych. Stan ten rodził permanentny kryzys zaufania pomiędzy polskimi producentami a zachodnimi kupcami. (Davies, 1991, ss.380–386; Bogucka, 1970, s.31 i n.).

Kolejnym czynnikiem utrwalającym zapaść gospodarczą Rzeczypospolitej była zmiana warunków agrarnych w Europie Zachodniej. Ogromne tereny w Niderlandach, Francji i wschodniej Anglii zostały osuszone pod uprawę zbóż – Zachód miał zatem coraz więcej zboża z własnych upraw. Ponad to na rynki zachodnie zaczęło napływać konkurencyjne zboże rosyjskie (Topolski, 1977, s.32). Stopniowo zmieniała się też struktura rynku, który otwierał się na nowe towary; wyrównywała się też korzystna dla Polski różnica cen. Handel poprzez Gdańsk do 1648 opierał się w dużej mierze na tradycji i nawykach kupieckich, przerwa w ciągłości spowodowana wojnami wystarczyła, by nawyki te zostały przełamane, a kontakty handlowe zerwane. Z drugiej strony handel bałtycki opanował port w Królewcu, który rozkwitał dzięki – rzecz w ówczesnej Polsce nie do pomyślenia – bezwzględnej polityce fiskalnej Hohenzollernów.

Zanik zagranicznego popytu spowodował zahamowanie rozwoju miast. Mieszczanie i Żydzi popadali stopniowo w coraz większe uzależnienie od szlachty. Szlachta średnia, na której opierała się prosperity poprzedniego okresu, nie była w stanie utrzymać swojej znaczącej pozycji gospodarczej i politycznej. W miarę spadków zysków warstwa ta zaczęła się szybko pauperyzować, popadając w uzależnienie od lichwiarzy i magnaterii, której służyła do politycznych rozgrywek. Magnaci wykupywali wsie i mniejsze miasta, tworząc tym sposobem latyfundia nie mające ogromem równych w Europie. Niedługi czas później Hugo Kołłątaj pisał:

Polskę można uważać za odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familii, które nazywa się pańskimi, a resztę szlachty jak pospólstwo ludzi wolnych, którymi się wysługuje oligarchia możnych w czasie anarchii. (…) *Trudno wynaleźć rodzaj służby, którego by ubogie lub spodlone pospólstwo nie podejmowało* (H. Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*, 1905, s.117 i n. za: Leśnodorski, Opałek, 1951, s.20).

W warunkach gospodarki folwarcznej system poddaństwa do końca XVI wieku był jednym z czynników składających się na budowanie dobrobytu. W okresie kryzysu w handlu zbożem system poddaństwa pełnił funkcje zabezpieczające szlachcica przed pauperyzacją. Impulsem dla rozwoju poddaństwa – jak zauważa Norman Davies – był więc zarówno rozkwit jak i upadek handlu zbożem na szlaku wiślanym (1991, s.378).

Powyższe rozważania odtwarzają inspirowaną koncepcją systemu światowego Wallersteina tezę, że mechanizmy handlu zagranicznego w XVI zepchnęły Polskę (czy też w ogóle kraje położone na wschód od Łaby) do roli „kolonii ekonomicznej Zachodu". Wiek XVII ogarnięty powszechną dekoniunkturą miał w tym względzie już jedynie utrwalać ukształtowaną asymetrię i jej charakter. Jerzy Topolski, krytycznie odnosi się do tych autorów, którzy chcą jednoznacznie charakteryzować wiek XVII jako okres powszechnej dekoniunktury w porównaniu z ekspansywnym gospodarczo wiekiem XVI. Jednakże prowadzona

10 Dane statystyczne w tym zakresie por. Mączak, 1972.

11 Fakt ten w pełni odpowiada spostrzeżeniu E. Mokrzyckiego, że motory rozwoju i przyczyny zacofania tkwią nie tylko w gospodarce i polityce, ale znacznie głębiej w relacjach międzyludzkich, w kulturze, w tkance społecznej struktury i mechanizmach jej różnicowania. Świadczy o tym niemiecki „cud gospodarczy" po II wojnie światowej i fiasko większości programów pomocowych dla krajów post-kolonialnych, a także utrzymujące się różnice w zjednoczonej Europie, pomimo polityki wyrównywania poziomów (Mokrzycki, 2001, s.127; por. również gorzkie uwagi Ledera, 2014, dotyczące rezyduów form feudalnych obecnych w kulturowych wzorach współczesnej Polski).

12 Artykuł Jerzego Topolskiego Działalność gospodarcza Mikołaja Reja: przykład aktywizacji szlachty (1977) szkicuje portret „ojca polskiego piśmiennictwa" jako homo oeconomicus, który dzięki znajomości realiów ekonomicznych Rzeczypospolitej, orientacji w światowych koniunkturach, a także dzięki umiejętnie wykorzystanej pozycji krakowskiego dworzanina i własnej (kalwińskiej, by przywołać ducha Maxa Webera) zapobiegliwości, powiększa swój majątek wielokrotnie, wchodząc pod koniec życia do warstwy magnackiej. Gospodarstwo Reja jest znakomitym przykładem pojawiania się na terenach polskich przejawów kapitalistycznego z ducha sposobu produkcji. Rej dużo inwestował, wprowadzał innowacje, unikał tezauryzacji pieniądza. Zgodnie z duchem religii kalwińskiej unikał też nadmiernej konsumpcji.

przez autora krytyka wydaje się być raczej zniuansowaniem omawianej tezy niż jej falsyfikowaniem. Topolski przekonująco argumentuje, że nie sposób odpowiedzialnie mówić o załamaniu „koniunktury światowej" na początku wieku XVII choćby ze względu na nieadekwatność tego określenia w stosunku do mocno zróżnicowanych, rozproszonych gospodarek, często o charakterze naturalnym lub półnaturalnym i tym samym mało wrażliwym na zjawiska rynkowe. Zdaniem Topolskiego nie kryzys charakteryzuje ekonomię wieku XVII, ale raczej związane z asymetrią procesów akumulacyjno-inwestycyjnych, stopniowe pogłębianie się dysproporcji w rozwoju różnych krajów i obszarów.

W siedemnastowiecznej Europie zarysował się, z punktu widzenia tempa wzrostu, podział krajów na trzy grupy. Z tym zróżnicowaniem wkroczyła z kolei gospodarka europejska w wiek XVIII. W krajach pierwszej grupy, do których zaliczyć można Anglię i Holandię, trwały najbardziej intensywne procesy akumulacyjno-inwestycyjne (czerpiące duże środki m. in. z wyzysku kolonialnego) i najważniejsze było tempo wzrostu gospodarczego. Kraje drugiej grupy, ogromnie zróżnicowane, charakteryzowały się znacznie bardziej zacofaną (z punktu widzenia procesu przechodzenia od feudalizmu do kapitalizmu) strukturą społeczną i na ogół powolnym tempem wzrostu. Do tych krajów zaliczamy Francję, znaczną część krajów niemieckich, Czechy, Austrię, kraje skandynawskie, z dużymi zastrzeżeniami Rosję, jakkolwiek przedstawiała ona ze względu na wielkie przestrzenie i niską gęstość zaludnienia przypadek szczególny. Procesy akumulacyjne rodziły w tych krajach znacznie mniej elementów kapitalistycznych aniżeli w krajach pierwszej grupy. Trzecia grupa krajów charakteryzowała się stagnacją gospodarczą, przechodzącą w niej lub bardziej widoczny regres (…). *W krajach tych wytworzyły się – pobudzone eksploatacją ekonomiczną, dokonywaną przez kraje wyżej rozwinięte – stosunki hamujące inicjatywę inwestycyjną społeczeństwa, a to w konsekwencji przynosiło spadek produkcji globalnej.* (…) *Stagnacja i regres objęły Hiszpanię, Portugalię, Włochy (szczególnie południowe), kraje bałkańskie i folwarczno-pańszczyźnianą, wyniszczoną wojnami Polskę* (Topolski, 1977, s.35; por. także Tegoż, 1965).

Głównym czynnikiem hamującym proces gospodarczego wzrostu w Polsce XVII wieku były procesy powtórnej feudalizacji odnoszące się zarówno do stosunków gospodarczych, społecznych, a także sfery mentalności.

W wieku XVII dokonało się duże zróżnicowanie stanu szlacheckiego. Wyłoniła się grupa magnatów, natomiast zubożała szlachta średnia. Status społeczny magnatów wyrażał się przede wszystkim ich potrzebą konsumpcji luksusowej, naśladującej styl życia feudałów i dworów zachodnich. Tego rodzaju styl życia wymagał odpowiednio wysokich dochodów, które mogły zagwarantować odpowiednio rozległe majątki ziemskie. Rolnictwo, ze względu na – używając określenia Fernanda Baraudela – „nadmiar przestrzeni", rozwijało się ekstensywnie. To wystarczało dla zapewnienia wielkich dochodów. Nieliczne są przypadki magnatów albo szlachciców intensyfikujących uprawy lub wykazujących jakąkolwiek inwencją w gospodarowaniu. Główną inwencją ekonomiczną było uzyskiwanie i powiększanie majątków ziemskich. Magnaci zdecydowanie lepiej niż średnia szlachta (nie mówiąc już o chłopach) konkurowali na rynku rolnym. Ze względu na wielkość zbiorów w powiązaniu z kalkulacją kosztów transportu byli w stanie wysyłać plony do portów bałtyckich z większej odległości niż szlachta średnia (spław zboża z reguły magnaci prowadzili za pomocą własnych środków). Również spadek plonów gospodarstwa magnackie odczuwały w mniejszym stopniu niż szlacheckie. W sumie w okresie dekoniunktury magnaci utrzymywali wzrost dochodów lub utrzymywali dochody na stałym poziomie. Dochody szlachty średniej i uboższej malały lub, w najlepszym razie, utrzymywały się na tym samym poziomie. Reakcją na ten stan rzeczy była stagnacja potrzeb uzasadniana ideologią sarmacką propagującą jako naczelną wartość tradycjonalizm wiejskiego życia. Magnaci w znacznym stopniu traktowali ideologię sarmacką w sposób instrumentalny. Pozwalała im ona na tonizowanie nastrojów wśród szlachty, dawała normatywne podstawy do akceptacji *status quo* przez tą warstwę. Sami natomiast magnaci ulegali wpływom obcym.

Zasadnicza linia rozwojowa cywilizacji europejskiej została naszkicowana następująco: Zachód buduje kapitalizm w oparciu o gospodarczą koniunkturę pobudzaną poprzez handel zamorski i wyzysk kolonialny, a także etykę pracy powstałą na gruncie zreformowanych odłamów chrześcijaństwa. Pozostała część Europy funkcjonuje na zasadzie utrwalających stosunki feudalne peryferii eksploatowanych przez cywilizacyjne zachodnie centrum. Jerzy Topolski zauważa jednak, że przynajmniej w wymiarze gospodarczym rozwój Europy był bardziej złożony. Wskazane przez tego autora detale nie zmieniają zasadniczo samego modelu rozwoju Europy jednakże niuansują go w sposób nader interesujący. Topolski zwraca uwagę na fakt, że również w krajach położonych na wschód od Łaby już od XVI wieku miały miejsce procesy powstawania kapitalizmu, natomiast w Europie zachodniej nie należały do rzadkości zjawiska powracania i umacniania się stosunków feudalnych (Topolski, 1977, s.112). Można zatem mówić o pojawiającym się obok zasadniczego procesu różnicującego strukturalnie kontynent o wiele słabszego, szczątkowego, procesu o zgoła odmiennym wektorze. Refeudalizacja jest tendencją odwrotną do procesu budowania kapitalizmu. W sferze ekonomicznej refeudalizacja oznacza ograniczenie roli wolnej pracy najemnej, co oznacza przywrócenie poddaństwa chłopów, wzrost zależności gospodarki chłopskiej od szlachty. Zahamowanie rozwoju przemysłu. W sferze społecznej oznacza to osłabienie pozycji mieszczaństwa, a także pogarszanie się pozycji stanowej chłopów. W dziedzinie polityki refeudalizacja oznacza niekontrolowaną bądź w niewielkim stopniu kontrolowaną poprzez reprezentację stanową władzę monarchy sprawowaną w interesie szlachty. W sferze świadomościowej refeudalizacja oznaczała nawrót mentalności feudalnej, stanowej, arystokratycznej (Topolski, 1977, s.113). W wymiarze kultury refeudalizacja była przejawem rozpowszechniania się mentalności szlacheckiej, co można interpretować jako naturalną reakcję na wzrost znaczenia politycznego i społecznego szlachty. *Mieszczanin szlachcicem* Moliera wydaje się być dobrym przykładem na samo zjawisko jak i na obecność ironicznie zdystansowanego wobec niego dyskursu. Z wyjątkiem Anglii refeudalizacja dotknęła, w różnym rzecz jasna stopniu, wszystkie pozostałe kraje europejskie. Wzrost politycznej i ekonomicznej roli szlachty, spadek produkcji przemysłowej i wymiany handlowej, spadek dochodów chłopskich sprzyjający koncentracji własności ziemskiej w rękach szlachty, a także penetracji własności ziemskiej przez kapitał mieszczański (co było przejawem zarówno kolonizacji wsi przez stosunki kapitalistyczne jak i feudalizacji kapitału miejskiego) – oto

przejawy refeudalizacji obecne we Francji i we Włoszech. Inaczej jednak niż w krajach położonych na wschód od Łaby refeudalizacja Europy Zachodniej nie wiązała się z zanikaniem obecnych już elementów kapitalistycznych, przez co stosunki feudalne nie mogły ponownie utrwalić się. W krajach Europy środkowej i wschodniej charakterystyczną cechą systemu społecznego było utrzymujące się do końca średniowiecza poddaństwo. Utrwalenie i wzmocnienie poddaństwa przez szlachtę oraz Kościół i państwo jako właścicieli feudalnych doprowadziło do przekształcenia struktury agrarnej. Zaostrzanie się poddaństwa chłopów poprzez powrót do pańszczyzny – niekiedy na życzenie samych chłopów, którzy nie potrafili podołać obciążeniom czynszowym – a w konsekwencji rozwój gospodarki folwarcznej jest głównym czynnikiem trwałej refeudalizacji gospodarki krajów położonych na wschód od Łaby (Topolski, 1977, s.115).

Aktywizacja gospodarcza szlachty w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku przyniosła niewątpliwie efekty w postaci wzrostu produkcji i eksportu zbóż. Z drugiej strony gospodarka podlegała coraz dalej posuniętej agraryzacji kraju, a spowodowana przez korzystne układy handlowe monokultura zbożowa dodatkowo psuła strukturę gospodarczą Polski. Z procesem postępującej agraryzacji wiązało się wykształcanie adekwatnej świadomości kolektywnej. (Topolski, 1977, s.24). Wykształcały się postawy wiejskiego tradycjonalizmu, które sprzężone z postępującym ubożeniem szlachty w drugiej połowie XVII wieku wytworzyły sarmacką ideologię, która przez stulecia trwała jako – jak określił to Jedlicki – rozszczelniony przez synkretyzujące wpływy historii „depozyt tradycji i mitów" – warownia narodowości i wiary. Trzeba także, niestety, zgodzić się ze smutną konstatacją Edmunda Mokrzyckiego, iż po dziś dzień, gospodarowanie na roli i bycie rolnikiem lub chłopem, często jeszcze bywa w Polsce nie tyle przedsięwzięciem gospodarczym związanym z zawodem, ale raczej stylem życia (2001, s.94).

Miasta

Zdaniem Castellsa kulturę miejską należy określać poprzez właściwą jej, szczególną treść. Miasto nie jest zatem prostą odwrotnością wsi. Miasto jest tą forma bytowania, która narzuciła i upowszechniła cywilizacyjne standardy Zachodu. Oskar Spengler w kulturze miejskiej upatrywał ostatniej fazy cywilizacji, jednocześnie utożsamiając „kulturę miejską" z „kulturą zachodnią". Arnold Toynbee idąc tym tropem zasugerował tożsamość terminów „urbanizacja i „okcydentalizacja" (por. Castells, 1982, s.82). Współczesną Europę podzielić można w wyraźny sposób na metropolitalne centrum i resztę. Jak ujął to Bogdan Jałowiecki:

Metropolitalna Europa składa się z 26 aglomeracji o ludności liczącej milion i więcej mieszkańców oraz kilkudziesięciu innych miast o populacji od pół miliona. Miasta te tworzą już obecnie coraz gęstszą sieć składającą się z różnorakich powiązań transportowych, finansowych, naukowych, technologicznych i kulturalnych. Mieszkańców tych metropolii cechuje znacznie wyższy niż przeciętnie w kraju poziom wykształcenia, podobny we wszystkich miejscach wysoki poziom zuniformizowanej konsumpcji, identyczny niemal typ korzystania z wolnego czasu i dóbr kultury, znacznie większe kompetencje językowe, w tym znajomość języków obcych, ułatwiających wzajemną komunikację miedzy mieszkańcami sąsiednich metropolii (Jałowiecki, 1998, s.92).

Europejskie metropolie stanowiące centra gospodarcze, polityczne i kulturowe wyraźnie dominują nad pozostałą częścią kontynentu. Silnie zurbanizowany obszar Europy tworzy tzw. „europejski banan" czyli przypominający kształtem banana pas skupisk miast (powyżej 10 tys. mieszkańców) łączący Anglię, Holandię Belgię i biegnący dalej wzdłuż doliny Renu i dalej obejmujący dolinę Padu i wybrzeża Włoch. Znacznie mniejszym skupiskiem miast jest obszar środkowych Niemiec i tzw. „środkowoeuropejski bumerang" biegnący wzdłuż doliny Odry w stronę Bratysławy, Budapesztu i Wiednia. Wisła wyznacza wyraźną granicę oddzielającą względnie zurbanizowaną część Europy od zruralizowanej reszty (por. tamże). Proces urbanizacji Europy jest – co zresztą widać na pierwszy rzut oka – efektem historycznych nawarstwień. Przyjmuje się, że przyczyną upowszechniania się miasta jako formy społecznej był wzrost liczby ludności przy jednoczesnym utrzymywaniu się niewydajnych form własności ziemi (Castells, 1982, s.78). Pod koniec średniowiecza populacja ludzi w Europie poczęła stopniowo rosnąć. Ludzie koncentrowali się w miastach pełniących funkcje centrów handlowych, rozwijał się podział pracy, rozwijał się handel i gospodarka pieniężna. Stopniowo państwo ustanawiało monopol na użycie fizycznej siły i pobór podatków. Sieć powiązań pomiędzy ludźmi stawała się coraz szersza i coraz bardziej gęsta; ludzie w coraz większym stopniu stawali się od siebie zależni w swoim zatrudnieniu, utrzymaniu, edukacji, bezpieczeństwie, wygodach itd. Struktury ich osobowości oraz postawy społeczne ulegały zmianie. Zdaniem Simmla nadmierna złożoność życia miejskiego wymusiła fragmentację poszczególnych form ludzkiej działalności i jednocześnie ograniczyła stopień zaangażowania jednostek w pełnione przez nie role społeczne. Procesy te opisuje się jako racjonalizację i depersonalizację związane z podziałem pracy. W konsekwencji procesy te przyczyniły się do powstania gospodarki rynkowej i wielkich struktur biurokratycznych (Simmel, 1975, ss.513–530). Louis Writh – uczeń Roberta E. Parka – wskazuje na cechy miasta, które stanowią o jego treści kulturowej. W obszarze miasta gromadzi się wiele zróżnicowanych pod wieloma względami jednostek, co w sposób konieczny powoduje rozluźnienie tradycyjnych, wspólnotowych form więzi społecznej, które zastępowane są przez sformalizowane mechanizmy kontroli i zasadę konkurencji. Częstość społecznych interakcji prowadzi do segmentacji relacji pomiędzy ludźmi i nadaje międzyludzkim kontaktom charakter utylitarny. „Schizogeniczny" („*schizoid" character of urban personality* – jak to ujmuje Writh) z punktu widzenia tradycyjnych form bytowania charakter miasta skutkuje wytworzeniem się funkcjonalnej specjalizacji, podziału pracy i gospodarki rynkowej. Ponieważ bezpośrednie komunikowanie się nie jest w wielkich skupiskach ludzkich jakimi są miasta możliwe, interesy jednostek reprezentują ich przedstawiciele. Zagęszczenie jednostek powoduje zróżnicowanie wewnętrzne społeczności, tworzą się i istnieją obok siebie wysoce zróżnicowane i hermetyczne środowiska społeczne. Współżycie na małej przestrzeni prowadzi do zachowań konfliktowych, których celem jest uniknięcie kontroli społecznej. Fakt, że miasta są środowiskami wysoce heterogenicznymi sprzyja społecznej ruchliwości; przynależność do grup jest niestabilna, ze względu na niestabilność pozycji jednostek. Nad wspólnotą jako formą więzi wynikającą z przynależności do grupy gwarantującej określony status zaczyna dominować zrzeszenie zorganizowane wokół racjonalnych podobieństw jednostkowych

interesów. To zróżnicowanie społeczne pozostaje w harmonii z tworzeniem się i zróżnicowaniem gospodarki rynkowej (Writh, 1938, ss.1–24).

Istotnym czynnikiem rozwoju miast w Europie był handel kolonialny. Europa dzieliła się na kraje, które czerpały korzyści z handlu kolonialnego i na kraje, które nie miały takiej możliwości. Kolonializm radykalnie zmienił charakter stosunków międzynarodowych. Mocarstwa lądowe takie jak Francja, Hiszpania, Austria, a z czasem też Prusy i Rosja, musiały z respektem traktować potęgi morskie takie jak Wielka Brytania i Holandia – przede wszystkim ze względu na ich potencjał finansowy i logistyczny, a także ich zdolność do tworzenia dyplomatycznych koalicji. Zdaniem Normana Daviesa był to moment narodzin „układu europejskiego", którego istotnym elementem była uznana i praktykowana przez ówczesną dyplomację doktryna równowagi sił (1998, s.624). Posiadanie kolonii stanowiło istotny aspekt równowagi sił. Wykorzystując brytyjską przewagę w handlu atlantyckim towarami takimi jak cukier, tytoń i niewolnicy bogaciły się w nadzwyczajnym tempie miasta takie jak Liverpool, Glasgow i Bristol. Rywalizacja handlowa wymusiła powstanie systemu kredytowego. A w latach sześćdziesiątych XVII wieku rozpoczął się powolny proces przemian nazwany później rewolucją przemysłową – jeden z aspektów złożonego łańcucha przemian określanego „modernizacją". Spostrzeżenia te pozostają w zgodzie z analizą tworzenia się systemu światowego przeprowadzoną przez Wallersteina.

Słaba pozycja mieszczaństwa oraz niski poziom zurbanizowania uznawany jest za jedną z przyczyn cywilizacyjnego zacofania Polski. W połowie XV wieku liczba miast polskich na zachód od Bugu wynosiła około 450. Do połowy XVI wieku liczba ta wzrosła do około 650. Przez następny wiek miast na tych terenach przybywało, lecz dynamika wzrostu była niewielka. W drugiej połowie XVI wieku w całej Koronie miast było około tysiąca. W większości były to jednak miasta małe, liczące do 2 tysięcy mieszkańców. Największym miastem był Gdańsk liczący około 50 tysięcy mieszkańców. Dużymi miastami (od 10 000 do 50 000) były miasta takie jak Kraków, Poznań, Lublin, Lwów, Toruń. Terenami najbardziej zurbanizowanymi były ówczesne województwa poznańskie i kaliskie (Wielkopolska), gdzie pod koniec XVI wieku ludność miejska stanowiła blisko 30%. W Małopolsce odsetek ten był zbliżony. Dominowały tam jednak miasteczka rolnicze. Na Kujawach odsetek ten wynosił 25%, a w województwie sieradzkim i łęczyckim 24%. Duży odsetek ludności miejskiej charakteryzował Pomorze Gdańskie. Na Mazowszu zaledwie 18% ludności mieszkało w miastach (Topolski, 1977, s.25).

Uprzemysłowienie

Wzrost wydajności w rolnictwie, w powiązaniu ze zwiększającym się przyrostem naturalnym, spowodował ogromną podaż pracy. Powstający przemysł potrzebował jednak przede wszystkim wykwalifikowanej siły roboczej. Osady przemysłowe powstawały zatem w tych miejscach gdzie najsilniej rozwinięte były tradycje rzemieślnicze (Davies, 1998, s.727).

W XVIII wieku maszyny stawały się coraz bardziej precyzyjne i technologicznie zaawansowane. Napęd parowy i urządzenia mechaniczne byłyby jednak bezużyteczne gdyby nie coraz bardziej zaawansowane techniki eksploatacji złóż węgla zaspokajające energetyczny głód maszyn. Fabryki przeszły przemianę od warsztatów rzemieślniczych do potężnych budowli o mrocznej nieco architekturze, gdzie na stałe umieszczono ciężkie maszyny, przy których pracowały od świtu do nocy setki, a niekiedy tysiące robotników. Powstanie fabryk pociągnęło za sobą gwałtowny rozwój ośrodków miejskich. Nowe miasta fabryczne wabiły poszukującą zatrudnienia ludność; z drugiej strony ludne miasta przyciągały wielki przemysł (Davies, 1998, s.729). Impet uprzemysławiania wymagał jednak solidnego zaplecza finansowego. Potrzebne były wielkie sumy oraz inwestorzy, gotowi podjąć ryzykowną grę o wielkie acz niepewne zyski. Pieniądze na inwestycje znajdowały się w tych krajach, gdzie formy przedindustrialnej przedsiębiorczości doprowadziły do akumulacji gotowych zapasów kapitału inwestycyjnego (Davies, 1998, s.729; co do akumulacyjno-inwestycyjnego zróżnicowania Europy por. Topolski, 1977, s.35). Wielkie znaczenie w procesie uprzemysłowienia odgrywały również czynniki demograficzne. W stosunku do pozostałej części Europy Wielka Brytania znajdowała się na pozycji zdecydowanie uprzywilejowanej jeśli chodzi o wstępne warunki uprzemysłowienia – miała zamożnych farmerów, mobilną siłę roboczą, tradycje rzemieślnicze, łatwo dostępne zasoby węgla i żelaza, rozbudowaną sieć handlu, niewielkie odległości do pokonania wewnątrz kraju, przedsiębiorczych handlowców, rosnącą liczbę ludności i polityczną stabilizację (Davies, 1998, ss.729–730).

Szybko rozwijające się miasta, rosnący przemysł były to czynniki, które w wymiarze produkcji symbolicznej bez wątpienia przyczyniły się do rozwijania koncepcji utylitarnych i kolektywizmu. Co prawda dominujący dyskurs eksponował wciąż pochodzące z odrodzenia i reformacji koncepcje indywidualizmu, ale koncepcje kolektywizmu zawarte były przecież implicytnie w idei nowożytnego państwa (dopiero koncepcja woli powszechnej Rousseau bezpośrednio nawiązywała do kolektywizmu), które funkcjonować miało jak socjopolityczny organizm.

Wschód Europy pozostawał przez długi czas nieuprzemysłowiony. Do połowy XX wieku w żadnym z krajów Europy położonym na wschód od Łaby przemysł nie dominował w życiu gospodarczym lub społecznym. Uprzemysłowienie przebiegało na tych terenach powoli i było wciąż przerwane mniej lub bardziej dramatycznymi wydarzeniami (Davies, 1991b, s.211).

Wyróżnia się trzy stadia uprzemysławiania ziem polskich. Pierwsze stadium przypada na okres od lat czterdziestych XVIII wieku do roku 1815. Był to okres nie tyle zasadniczych zmian w dziedzinie sposobów gospodarowania czy ekonomiki gospodarstwa, co raczej okres akumulowania potencjału zmian, polegający na przyroście wiedzy technicznej, sposobów organizacji pracy (dziś określono by to jako *know how*), a także wzroście wymiany handlowej i kapitału. Wielu magnatów podejmowało w tym okresie próby produkcji przemysłowej łączącej w sobie rzemiosło i chałupnictwo w celu podreperowania podupadających majątków – nie było to jednak zjawisko masowe. Nie masowe, ale jednak stosunkowo liczne przypadki innowacyjności w gospodarstwie dowodzą, że wiedza o nowych wydajniejszych, technicznie bardziej zaawansowanych sposobach produkcji była obecna w kolektywnej świadomości, pozostawała na jej marginesie. Jednakże – jak twierdzi Habermas – w wymiarze technicznym i poznawczym zużytkowanie wiedzy nagromadzonej w toku procesów społecznego uczenia się i utrwalonej w obrazach światach może dojść do skutku i dokonać rozwoju sił wytwórczych jedynie wtedy kiedy dokonała się adekwatna zmiana w obszarze ram instytucjonalnych

i form społecznej integracji. Zmiana ta jest efektem procesów uczenia się w wymiarze praktyczno-moralnym. W ówczesnej Polsce zmiany takie były skutecznie blokowane.

Drugie stadium rozpoczęło się w 1815 roku i trwało do wybuchu II wojny światowej. Proces uprzemysłowienia gospodarki przebiegał głównie na terenie Królestwa Kongresowego. Stadium to można podzielić na trzy fazy: 1) „Pruską drogę do kapitalizmu" kiedy to państwo, na ogół nieskutecznie, popierało próby rozwoju przedsiębiorczości hamowanej przez brak kapitału i bazy przemysłu ciężkiego. Po roku 1850, kiedy zaczęły powstawać konsorcja złożone z rodzimych majątków ziemskich i manufaktur z kapitałem zagranicznym, nastąpił znaczący przełom – nastąpił szybki rozwój górnictwa oraz przemysłu włókienniczego i metalurgicznego. Na skutek oporów wobec przekształceń struktury agrarnej nie nastąpiły znaczące przesunięcia siły roboczej z rolnictwa do sektora przemysłowego. 2) W latach 1864–1918 rozwijający się przemysł polski został stosunkowo silnie powiązany z rynkiem europejskim. Przez ziemie polskie przebiegały w tym czasie linie podziału przemysłowej mapy Europy. Wysoko uprzemysłowione Niemcy graniczyły tu z zacofaną Rosją i Austrią. Do wybuchu I wojny światowej polskie manufaktury odgrywały niebagatelną rolę w gospodarce Rosji. Rozwijała się sieć kolei. Postępowała mechanizacja. Spadek dochodów z rolnictwa sprzyjał powstawaniu kapitału inwestycyjnego. Publiczne spółki akcyjne konsolidowały rozdrobnioną własność prywatną. W 1913 roku sektor przemysłowy osiągnął szczyt wydajności (Davies, 1991b, s.212–13). Pamiętać jednak trzeba, że pomimo tych modernizacyjnych przeobrażeń wciąż dominowała rozdrobniona własność rolna i drobne przedsiębiorstwa produkujące na niewielką skalę. 3) W okresie międzywojennym władze niepodległej Rzeczypospolitej starały się doprowadzić do zintegrowania trzech pochodzących z różnych zaborów systemów przemysłowych. Wysiłek w budowaniu skutecznie działającej infrastruktury został przerwany przez wybuch II wojny światowej. Trzecie stadium uprzemysłowienia Polski obejmuje okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) i realnego socjalizmu. Radziecka dominacja polityczna wymusiła również przyjęcie przez Polskę – przynajmniej w oficjalnej propagandzie i doktrynie – radzieckiego wzoru modernizacyjnego. Przyjęto centralny system planowania. Plany gospodarcze, obejmujące wszystkie dziedziny ekonomicznej aktywności, układano w pięcioletnich sekwencjach. Podjęty projekt szybkiego uprzemysławiania Polski przyniósł efekty. Przemysł rozwijał się szybko. Przyjmując wartość globalnej produkcji przemysłowej z roku 1950 za 100 możemy obserwować wzrost produkcji przemysłowej w 1956 – 200, w 1960 – 317, w 1965 – 475, w 1970 – 708, w roku 1974 – 940. Proces uprzemysławiania w okresie PRL odbywał się w dużym stopniu – paradoksalnie wobec oficjalnej linii ideologicznej państwa – poprzez import zachodnich urządzeń i technologii. Z drugiej strony, pod względem struktury i wielkości wymiany handlowej Polska była krajem całkowicie zależnym od Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). Polityka gospodarcza i społeczna PRL zdynamizowała procesy demograficznej ruchliwości. W roku 1970 liczba mieszkańców miast po raz pierwszy w historii przekroczyła liczbę mieszkańców wsi, a w roku 1977 wynosiła 57,4% ogółu ludności. (Davies, 1991b, s.735–39). W gospodarce realnego socjalizmu centralni planiści ustalali wszystkie parametry funkcjonowania gospodarki. Wysokość produkcji, jej struktura, ceny towarów, wysokość płac – wszystko to wynikało bezpośrednio z decyzji administracyjnych z reguły korygowanych zgodnie z ideologiczną linią państwa oraz doraźnymi potrzebami władzy. O ile niewolniczy kapitalizm zaopatrywał robotników towarami z przyzakładowych sklepów to realny socjalizm poprzez ciągły niedobór dóbr na rynku wymuszał określoną strukturę konsumpcji. Niemniej jednak modernizacja czasu tzw. „realnego socjalizmu" wiązała się z gwałtownym rozwojem przemysłu. Gospodarka jako subsystem społeczny ulegała pewnej racjonalizacji (głównie w wymiarze technologii produkcji importowanych przecież z Zachodu) jednakże nie mogła w warunkach dominacji subsystemu politycznego uzyskać autonomii, choć z czasem początkowo silna dominacja polityczna stopniowo słabła. Ideologiczny monolit marksitowsko-leninowski murszał, aparatczycy przeobrażali się w zorientowanych na osobiste kariery i, w schyłkowej fazie systemu, gotowych do przejścia na pozycje menedżerskie pragmatyków.

Ideologia sarmacka

W Europie środkowej i Wschodniej podstawowym źródłem dochodów wciąż była ziemia (i stan ten się utrwalał) uprawiana w większości przez niewolnych chłopów w systemie pańszczyzny. Handel śródlądowy nie dawał takich zysków jak handel zamorski. Rzeczpospolita Obojga Narodów przeżywała po roku 1648 kryzys, z którego już się nie wydźwignęła. Sarmacka ideologia skutecznie konserwowała stosunki gospodarcze i społeczne panujące w ówczesnej Polsce. Kolektywna świadomość narodu szlacheckiego kształtowana była przez powszechnie panujący pogląd o nadzwyczajnej roli Rzeczypospolitej w ówczesnej Europie. Uważano, że: 1) Europa potrzebuje Polski ze względów gospodarczych (argument spichrza); 2) Europa potrzebuje Polski ze względów militarnych (argument przedmurza); 3) Europa potrzebuje Polski ze względu na strukturę polityczną, która stanowić miała równowagę dla europejskich „tyranii" (argument ustroju). W konsekwencji uznawano, że istnienie Rzeczypospolitej szlacheckiej jest Europie niezbędne (Tazbir, 1973, s.112). Ten sposób pojmowania miejsca i roli Polski w europejskiej całości kulturowej i politycznej przetrwał kolejne wieki i samą Rzeczypospolitą szlachecką. Przekonania te wyznaczały zasadniczy zrąb sarmackiej ideologii, która odzwierciedlała i usprawiedliwiała struktury współczesnego jej społeczeństwa, a która z czasem przekształciła się w rodzaj konserwatywnej utopii. Obecne są tu wyraźnie echa zwycięstwa wojsk Jana Sobieskiego, który w 1863 roku pokonał armię turecką pod Wiedniem. Nazajutrz po zwycięskiej bitwie napisał Sobieski w liście do Marii Kazimiery (Marysieńki): *Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały*. Natomiast papieżowi wysłał Sobieski zielony sztandar Proroka, z właściwą etosowi rycerskiemu ostentacją, dołączonym do przesyłki komentarzem Karola V po bitwie Mühlebergiem: *Veni*, *Vidi*, *Deus vicit* (Davies, 1998, s.689; tegoż, 1991a, s.637). Był to ostatni zryw polskiej potęgi i ostatni triumf rycerskiego męstwa. Odsiecz wiedeńska (pomimo tego, że Sobieski starał się za pomocą tej wyprawy korzystnie rozegrać swoje interesy w polityce wewnętrznej) była wyrazistym potwierdzeniem przez Polskę jej europejskiej tożsamości. W Europie skłóconej i wyznaniowo niejednolitej przynależność do owej z trudem dającej się wyodrębnić kulturowej i politycznej całości wyrazić było można poprzez

stosunek do wspólnego wroga, jakim od stuleci byli Saracenowie, których wciąż jeszcze widziano w Otomańskich Turkach oblegających Wiedeń.13 Tym sposobem narastało w Polakach przekonanie o ich wyjątkowej roli obrońców wiary i europejskiej cywilizacji. Przekonanie, że Europa ma wobec Rzeczypospolitej dług wdzięczności sięgający czasów bitew pod Legnicą (rok 1241) i Warną (rok 1444) dającym odpór tatarskim najazdom, aż po czasy wojny z roku 1920, kiedy to polscy żołnierze powstrzymali bolszewicką inwazję.14 Zresztą w opinii niektórych zachodnich komentatorów Polska w istocie jawiła się jako jeden z bastionów europejskiej cywilizacji:

Gdyby Karol Martel nie zahamował podbojów saraceńskich w bitwie pod Tours, to niewątpliwie wykładano by dziś Koran w uczelniach Oxfordu, a uczniowie staraliby się udowodnić ludności świętość i prawdę objawień Mahometa. (…) Gdyby Piłsudski i Weygand w bitwie pod Warszawą nie zdołali powstrzymać triumfalnego pochodu armii sowieckiej, to nie tylko Chrześcijaństwo doznałoby klęski, lecz i cała cywilizacja zachodnia znalazła by się w niebezpieczeństwie (Edgar Vincent wicehrabia D'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 roku*, 1990, Herold Press, reprint wydania z 1932 roku, cyt. za: Davies, 1998b, s.269).

Historycznie ukształtowane, złożone i wielowarstwowe reprezentacje „obcych" (por. przypisy 15 i 16), włączone w zespół dyskursywnych praktyk, wpływają decydująco na powstanie i kształt tożsamości narodowej, regionalnej i – w końcu – europejskiej. Sposób w jaki „inny" reprezentowany jest w dyskursie jest kanonicznie związany z – często nie ujawnianą *explicite* – reprezentacją grupy „my". Jeśli „inni" są „niewierni" to „my" jesteśmy „wierni"; jeśli „inni" są „zacofani" to „my" jesteśmy „postępowi"; jeśli „inni" są „barbarzyńcami" to „my" jesteśmy „cywilizowani"; jeśli inni są „Azją" i „Wschodem" to „my" jesteśmy „Europą" i „Zachodem". Potwierdzeniem przynależności do Europy i Zachodu była lojalna ich obrona w obliczu zewnętrznego zagrożenia. Lojalność jako zasada – pojęcie kluczowe dla etyki rycerskiej i mentalności strażnika (Jacobs, 1994, s.67 i n.) – obejmująca wszystkich „strażników terytorium" znacznie wzmacnia szanse obrony. Lojalność sprzyja umacnianiu własnej tożsamości, bowiem wyrównując wszelkie różnice pozwala być dumnym z osiągnięć tej wspólnoty, wobec której zachowywano lojalność. Lojalność wpisana w mentalność strażnika, wraz z zawartą w niej obietnicą wzajemności, współkształtują polski habitus narodowy. Przekonanie o roli strażnika chrześcijańskich wartości i europejskiej cywilizacji, często nic nie mające wspólnego z polityczny realizmem, jest obecne w kolektywnej świadomości Polaków po czasy współczesne (por. m.in. Davies, 1991a, s.219–71; Tazbir, 1986).

Triumfy polskiego oręża (już chyba ostatnie w historii) nie były w stanie zmienić skutków strukturalnego kryzysu w jakim znajdowała się XVII wieczna Rzeczpospolita. Sytuacja wewnętrzna przedstawiała się źle: niewydolność ustawodawcza i podatkowa, samowola magnacka, wojna domowa na Litwie, utrata Ukrainy na rzecz Rosji. Po śmierci Jana Sobieskiego w 1696 roku plany elekcji jego syna Jakuba nie powiodły się i Polska dostała się w ręce elektora saskiego Fryderyka Augusta, który objął tron jako August II. Z drugiej strony Rzeczpospolita stopniowo dostawała się w obszar rosyjskiej *bulimia politica*.

Ogół szlachty nie chciał jednak postrzegać, jak się wydaje, sytuacji Rzeczypospolitej jako kryzysowej. W wymiarze dyskursu wciąż panowało złotowolnościowe pięknosłowie, sarmackie samozadowolenie i samopochwalna retoryka:

Niech wół Europy dites manipulos zarabia i zwozi, pochwalić się możemy Polacy aquila desuper quatutor eorum nad wszystkie królestw innych insygnia i nad ludzką prawie kondycją orzeł sobie nasz postępuje, bo lubo wrodzoną wylatuje wyniosłością, nescit frena pati. (*Mowa… Stefana Potockiego referendarza koronnego marszałka poselskiego przy powitaniu JKM-ci w Warszawie 1724*, cytat według J. Ostrowski Danejkowicz, *Swada polska i łacińska*, t.1, Lublin, 1745, s.258, podaję za: Michalski, 1973, ss.122–123.)

Oto właściwa rycerskiemu etosowi pogarda dla rozwijającego się w Europie handlu i rzemiosła. Charakterystyczne, że po dziś dzień, niektórzy pielęgnują w sobie ten arystokratyczny rys, nakazujący im z rezerwą i nieufnością traktować

13 Poczucie tożsamości chrześcijańskiej Europy budowane było w dużym stopniu na wyobrażeniu „obcego" jako Otomańskiego Turka. Iver B. Neumann (1999) pokazuje jak definiowany w kategoriach religijnych średniowieczny Saracen, którym w ówczesnym dyskursie posługiwano się jako „modelowym innym" legł u podstaw kolektywnej tożsamości Europy. Reprezentacje Saracena w okresie od odrodzenia do obrony Wiednia w 1863 podlegały ciągłym transformacjom. Od czasu odsieczy wiedeńskiej Saracen, czy też Otomański Turek, zaczął być postrzegany jako „polityczno-militarny obcy". Od roku 1683 Turcja była zapraszana do udziału w europejskich kongresach. Turcy byli jednak wciąż uważani za „obcych" z powodu kulturowej i religijnej odrębności. Upowszechniająca się w europejskim dyskursie reprezentacja Turków jako „barbarzyńców" zaczęła wypierać chrześcijańską reprezentację Turków jako „niewiernych". Podstawowym kryterium odróżniającym „obcego" przestawała być wiara a stawała się forma ustrojowa i obyczaje. Z czasem, kiedy z racji technologicznego awansu Europy kulturowe różnice pogłębiały się, a potęga militarna Turcji podupadła, reprezentacja Turcji jako groźnego kraju „barbarzyńskiego" została zastąpiona przez reprezentację Turcji jako „dziwaka" (odd-man-out) Europy, a jeszcze później, w czasie schyłkowym Imperium Otomańskiego przez reprezentacje Turcji jako „chorego człowieka" Europy.

14 Rosyjskie prawosławie wyeliminowało możliwość skorzystania z religijnych zasobów symbolicznych dla przypisania Rosji inności – tak jak to miało miejsce w przypadku Turcji. Ale Europejczycy postrzegali Rosjan jako zacofanych, niecywilizowanych i barbarzyńskich na tle innych krajów Europy już od przełomu wieków XVI i XVII. Pewna zmiana w reprezentacji Rosji nastąpiła za czasów Piotra Wielkiego. Zmiana ta miała zapewne swoje źródło w uruchomionych przez Piotra Wielkiego reformach mających na celu modernizację (sprowadzającą się w gruncie rzeczy do powierzchownej okcydentalizacji) Rosji oraz w jej rosnącej potędze militarnej. Z kolei „cnoty", które Rosja wprowadziła w europejską konstelację polityczną jako sojusznik przeciwko Turcji sprawiły, że zaczęto ją postrzegać jako „kraj przyszłości". Wciąż dominowały jednak drwiące i szydercze wyobrażenia o Rosji. Rosjan charakteryzowano jako ludzi pozbawionych ogłady a także odpornych na mróz i wielkie ilości alkoholu. Ponadto postrzegano ich jako leniwych fatalistów w pogardzie mających życie. Dominująca reprezentacja Rosji w XVIII wieku przedstawiała ten kraj jako „azjatyckiego innego". W XIX wieku Europa dostrzegła w caryzmie wielką siłę prącą do światowej hegemonii. Wespół z utrwaloną autokracją despotycznego reżimu cara, sprawiło to, że Rosję zaczęto postrzegać jako „barbarię u bram Europy". Liberałowie widzieli w Rosji reakcyjnego marudera, radykałowie postrzegali Rosję jako społecznie i ekonomicznie zacofane imperium, konserwatyści natomiast widzieli Rosję jako bastion ancien règime. W okresie międzywojnia XX wieku radziecka Rosja postrzegana była albo jako cywilizacyjne zagrożenie, albo jako „kraj przyszłości". W okresie zimnej wojny dominujące reprezentacje Rosji były kształtowane w odpowiedzi na poczucie militarnego i politycznego zagrożenia Zachodu przez Związek Radziecki. Zdaniem Neumanna przeważające było przekonanie, że ZSRR stanowi azjatycki i barbarzyński reżim, który wykorzystał II wojnę światową by wprosić się na europejskie salony za pomocą militarnego szantażu (Neumann, 1999, ss.79–102).

handel i rzemiosło jako sposoby na życie. Przywoływanie symboli tradycji, adorowanie insygniów narodowych (również poprzez karykaturalne zestawianie ich z innymi symbolami i insygniami) zastępuje indywidualną świadomość – to tradycja wyznacza ramy działania. Wiele tu ostentacji skrywającej subtelne mechanizmy władzy i wpływu takie jak duma z tradycji, trwałości i stabilności. Mocno okraszone serwilizmem wobec władcy demonstrowanie związków z tradycją jest w dużym stopniu projekcją przyszłości, bowiem pokazuje „siłę trwania", stabilność. Tak oto, nieco później Wacław Rzewuski wychwalał panowanie Augusta III:

(…) *nie masz pod słońcem narodu, który by z nami w szczęściu się zrównał. Pokoju nieprzerwanego lat dwadzieścia obłożonych rachujemy, obfitujemy chwała Bogu we wszystko; swoboda, dostatki, bezpieczeństwo, urodzaje, najdroższe ludom niebios dary hojnie nam są użyczone, w domach naszych bogactwa, ozdoby i zbiory, w skrzyniach pieniądze, na stołach srebra, w gumnach zboża* (…) *Cała Europa i wszyscy sąsiedzi nasi niedawno krwią się zbroczyli, wojska stotysięczne nie ubezpieczyli im pokoju, skarby nieprzebrane do ocalenia ich nie były skuteczne, rada jednowładna i ustawiczna nie zabiegła ich uciskom. U nas lubo wojsko nieliczne, rady sejmowe niesforne, skarb niebogaty, ale że Bóg na nas łaskawy, a król o nas starowny, dlatego my tylko sami niby szczęścia jedynacy, swobodni, spokojni, ocaleni, bezpieczni w pośrzodku burzących się wzajem narodów zostaliśmy* (W. Rzewuski, *Myśli w teraźniejszych okolicznościach*, bez paginacji, podaję za: Michalski, 1973, s.139).

Silne artykulacje ideologiczne konfirmują istniejący ład społeczny i związaną z tym ładem dominację politycznych i ekonomicznych interesów grup elit. Stabilizująca funkcja ideologii polega tu na zaciemnieniu kolektywnej świadomości. Wypowiedź Rzewuskiego pokazuje, że grupy panujące były w swoim myśleniu tak związane swoimi interesami z zaistniałą sytuacją, że traciły zdolność widzenia faktów, które mogłyby zakłócić ich poczucie i świadomość sprawowania władzy.

Za panowania Sasów (August II pan. 1697–1704 i 1709–1733; August III pan. 1733–1763) Rzeczpospolita, łupieżczo zarządzana i wstrząsana wewnętrznymi konfliktami, stała się w istocie rosyjskim protektoratem. W konflikcie pomiędzy polską szlachtą a królem Augustem II car Rosji Piotr Wielki podjął się roli „mediatora". Zwołany w 1717 r. w Warszawie Sejm Niemy utrwalił stan politycznej zależności Polski saskiej od Rosji. Polska stała się ogromnym państwem buforowym, które chroniło Rosję przed Zachodem. Państwem do tego stopnia pogrążonym w rozkładzie, że kiedy w 1751 roku wydano pierwszy tom Wielkiej Encyklopedii Francuskiej, hasło *Anarchie* traktowało o Polsce (Davies, 1998, s.706). Następca Augusta III, ostatni król Polski Stanisław August Poniatowski został zainstalowany na tronie przez Carycę Katarzynę. Trzykrotnie podejmował próby reformowania Rzeczypospolitej. Rzecz jasna, jakiekolwiek działania polityczne mające na celu ograniczenie rosyjskiej supremacji w warunkach całkowitej rosyjskiej supremacji lub ograniczenie szlachecko-magnackiej samowoli w warunkach całkowitej szlachecko-magnackiej samowoli, musiało okazać się przeciwskuteczne. Trzykrotnie król próbował reform i trzykrotnie prowadziło to do konfliktów kończących się kolejnymi rozbiorami Polski. Pierwsze propozycje reform doprowadziły do konfederacji barskiej i pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku. Poparcie króla dla reform Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja doprowadziło do zawiązania konfederacji targowickiej i drugiego rozbioru Polski w 1793. Poparcie udzielone przez króla insurekcji kościuszkowskiej zakończyło samodzielny byt polityczny Rzeczypospolitej trzecim rozbiorem w 1795 roku.

Przez moment po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja wydawało się iż sprawy polskie znalazły się na właściwej drodze. Nowo uchwalona konstytucja (prawdziwa ustawa zasadnicza w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, bowiem w owym czasie wszelkie ustawy sejmowe nazywano konstytucjami) znosiła wszelkie nadużycia starego systemu z *liberum veto* na czele. Uchwalono, że monarchia jest dziedziczna z (pomimo tego, że król był bezdzietnym kawalerem). Burżuazji przyznano prawa obywatelskie. Chłopów objęto systemem powszechnego prawa, spod którego byli dotychczas wyłączeni. Jednym słowem Rzeczpospolita Obojga Narodów ustanowiona została jako nowożytne państwo konstytucyjne. Konstytucja 3 Maja była pierwszą konstytucją w Europie. Holenderska „Leyden Gazette" pisała: *Jeśli w tym stuleciu w ogóle można mówić o cudach, to jeden z takich cudów wydarzył się w Polsce* (Davies, 1998, s.749). Wielu ówczesnych obserwatorów z zachwytem pisało o pokojowych reformach Sejmu Czteroletniego. Edmund Burke (1729–1797) brytyjski polityk, publicysta i filozof, pisał:

(Konstytucja 3 Maja) *jest zapewne najczystszą formą* (…) *dobra publicznego, jakie kiedykolwiek stało się udziałem ludzkości.* (…) *Były to środki równie zadziwiające wyobraźnię, jak satysfakcjonujące rozum; i równie łagodzące moralne sentymenty* (…) *Wszystko utrzymano na swoim miejscu i w należytym porządku a* (…) *zarazem wszystko ulepszono. A w dodatku to niesłychane połączenie mądrości i szczęścia, ów szczęśliwy cud, dokonał się bez przelania choćby kropli krwi, bez zdrady, bez oburzenia.* (…) *Szczęśliwy to naród, jeśli będzie umiał dalej podążać drogą, na którą wkroczył* (Edmund Burke, *An Appeal from the Old to the New Whigs*, Londyn 1791, s.127–128, za: Davies, 1998, s.749).

Pochwały formułowane przez Burke'a nie dziwią bowiem Stanisław August był silnie zafascynowany Anglią i kiedy myślał o ustroju przyszłej Rzeczypospolitej to, wydaje się, że marzył o czymś, co przypominałoby monarchię brytyjską. Niewątpliwy wpływ na umysłowość i polityczną wyobraźnię Stanisława Augusta miała fascynacja angielską sztuką i literaturą, a przede wszystkim zainteresowanie z jakim studiował angielskich pisarzy politycznych i filozofów (pozostawił ogromną kolekcję dzieł literatury angielskiej w swojej bibliotece). Richard Butterwick (1998) dowodzi, że brytyjskie fascynacje Stanisława Augusta wywarły wpływ na treść Konstytucji 3 Maja, zwłaszcza jeżeli chodzi o określenie prerogatyw sejmu i senatu.15

Podziw wobec Konstytucji 3 Maja wyrażało później wielu XIX wiecznych liberałów, między nimi Karol Marks, który napisał:

Przy wszystkich swych brakach konstytucja ta widnieje na tle rosyjsko-prusko-austriackiej barbarii jako jedyne dzieło wolnościowe, które kiedykolwiek Europa Wschodnia samodzielnie stworzyła. I wyszła

15 Związki Stanisława Augusta z Anglią rozpoczęły się w młodości: fascynowała go angielska kultura i życie polityczne. Przetłumaczył nawet na polski – w ramach studenckiej wprawki – fragmenty szekspirowskiego Juliusza Cezara. Jako młody człowiek dopełnił swej edukacji odbywając podróż po Europie, która przede wszystkim obejmowała Francję i Anglię. W Paryżu Poniatowski był częstym gościem salonu Madame de Boufflers, którego bywalcami byli przedstawiciele europejskich dworów (Konczacki, 1986). W 1754 r. Poniatowski spędził kilka miesięcy w Anglii, gdzie obserwował obrady parlamentu brytyjskiego.

ona wyłącznie z klasy uprzywilejowanej, ze szlachty. Historia świata nie zna żadnego innego przykładu podobnej szlachetności szlachty (podaję za: Davies, 1991a, s. 699).

Konstytucja 3 Maja stanowiła projekt transformacji systemowej w tym sensie, że była projektem modernizacji kraju w wymiarach ekonomicznym, politycznym, społecznym i również – co ważne – mentalnym. Wymiary te pozostają ze sobą powiązane w sposób nierozerwalny, a ich cechą jest to, że wszystkie pozostają ugruntowane w tym, co za Habermasem określamy jako świat-życia. Dla Habermasa świat-życia nie jest korelatem aktów świadomości społecznych aktorów, jak ma to miejsce w ujęciu fenomenologów, ale systemem wiedzy kulturowej, która ujawnia się w aktach komunikowania się – zasobem wzorów interpretacji. Zastanawiając się nad znaczeniem reform podjętych przez Stanisława Augusta (których Sejm Czteroletni był zwieńczeniem) łatwo, w moim przekonaniu, dostrzec analogię do tych przynajmniej aspektów projektu modernizacji Polski podjętego po roku 1989 i dynamizowanego przez perspektywę integracji z Unią Europejską, które dotyczą wyłaniania się wewnętrznych ograniczeń tego procesu. Zdynamizowanie i ustabilizowanie wzrostu gospodarczego, konieczność racjonalizacji w sferze ekonomii, polityki i administracji – te problemy w równym niemal stopniu, jak się wydaje, dotyczyły Polski przedrozbiorowej, Polski po odzyskaniu niepodległości, Polski odbudowującej się w warunkach realnego socjalizmu po II wojnie światowej, Polski w przededniu wstąpienia do Unii Europejskiej, a także dotyczą Polski współczesnej. Analizując ograniczenia współczesnej polskiej transformacji gospodarczej i ustrojowej (dodatkowo wpisanej w kontekst integracji europejskiej) napotykamy analogiczny w istocie problem zakłócania racjonalności w sferze polityki, gospodarki, administracji – przez czynniki mające swoje źródło w społecznej świadomości (często współkształtowanej przez grupy upośledzone i sfrustrowane). Świadomość ta artykułowana jest w formie partykularnych ideologii i instrumentalnie rozgrywana przez przedstawicieli elit władzy. W efekcie reprezentowane przez nich polityczne opcje ani nie są wynikiem społecznego protestu, który wykorzystują, ani nie respektują utrwalonych reguł gry politycznej. Są za to przede wszystkim określane poprzez partykularyzmy, tradycje, idiosynkrazje i indywidualne strategie. Decyzje określające regulacje prawne w sferze polityki, administracji, ekonomii pozostają z tego powodu pod wpływem świata-życia (Por. Kaniowski, 1993, s.47). W tej perspektywie problem modernizacji sprowadza się do problemu racjonalizacji składających się na państwo subsystemów prawa, ekonomii, polityki – poprzez ograniczanie wpływu świata-życia, a także racjonalizowanie procesów komunikacyjnych w obszarze świata-życia.

W przypadku reform Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja „konflikt ramowy" określony był przez starcie kapitulującej idei konserwatywnej, która, jak sądzę, nie obsługiwała już ideologii stabilizującej i broniącej *staus quo* w interesie warstw panujących, ale raczej rodzaj konserwatywnej utopii odnajdującej źródło swoich wartości i ładu w idealizowanej przeszłości. Ta konserwatywna świadomość wywodzi swoją genealogię ze starego, szlacheckiego tradycjonalizmu, który ówcześnie dosycał się już sentymentami przemijającej wielkości ale wciąż jeszcze akceptował *hic et nunc*. Struktury tej świadomości nie były jeszcze w pełni utopijne bowiem proces ich odłączania się od struktur rzeczywistości dopiero następował. To dopiero rozpoczęty względnie niedawno ruch warstw opozycyjnych, którego dyskursowe artykulacje zyskały na sile poprzez kooptację do stronnictwa reformatorskiego, uczynił dla świadomości konserwatywnej zastaną rzeczywistość problematyczną. Jednocześnie płaszczyzna idei została świadomości konserwatywnej narzucona jako płaszczyzna walki. Nawet jeśli zgodzimy się z niektórymi mówcami Sejmu Czteroletniego upatrującymi w „sofizmatach" Adama Smitha rodzaj „nowej sekty", która w realiach ówczesnej Rzeczypospolitej mogła mieć charakter jedynie liberalnej utopii, a w żadnym razie systematycznego programu reform czy stabilizującej państwo ideologii – to jednocześnie zauważmy, że paradoksalnie, ten płynący z Zachodu liberalny i utylitarny impuls powołał do życia konserwatywną (kontr)utopię, która wkrótce po utracie państwowości nadała kształt katolicko-narodowej formacji umysłowej utożsamianej często, po dziś dzień, z polskością w ogóle.

W okresie polskiego oświecenia świadomość konserwatywna ścierała się z pojawiającą się na horyzoncie świadomością liberalną i utylitarną (z nurtem emancypowania się mieszczaństwa i włączania chłopów w gospodarkę towarowo pieniężną). Pojawiało się i, w warunkach gospodarczej recesji, upowszechniało przekonanie, że

Insze teraz u nich rządy, insze zwyczaje, inszy modus bellandi, i temu wszystkiemu się nie oprzemy (…) *Nie widzimy w Polszcze naszej, jako w inszych państwach, ani tego dozoru w ekonomii, ani tego pożytku z gospodarstwa, ani tej przebiegłości w handlach, ani tej na ostatek industrii w różnych rzemiosłach* (*Głos wolny króla Stanisława Leszczyńskiego*, wyd. A. Rembowski, Warszawa 1903, s.5 i s.67, podaję za: Michalski, 1973, ss.128–31).

Stanisław Konarski wyliczył przewagi Europy nad polską: 1) praworządność i autorytet władzy, wysoki poziom wyrobienia obywatelskiego, sprawna administracja, wymiar sprawiedliwości i bezpieczeństwo publiczne, zasobny skarb, gotowość obronna kraju, rozwinięty handel, przemysł, górnictwo, komunikacja itd. (Michalski, 1973, s.136). Konarski za wzór stawiał parlament angielski co polską szlachtę zapewne irytowało, bowiem wolność angielska uchodziła za pozorną, a angielskie rozwiązania ustrojowe służyły za straszak wobec tych, którzy chcieli reformy sejmu. Ciekawe, że z drugiej strony polska anarchia szlachecka służyła za argument tym, którzy w angielskim parlamencie starali się ograniczyć polityczne uczestnictwo szerokiej publiczności pozaparlamentarnej. Prasa brytyjska publikowała sprawozdania sejmowe licznie i otwarcie, co miało potwierdzać jej wiarygodność, obywatelską odpowiedzialność i publiczną użyteczność. XVIII wiek to czas kształtowania się w Europie opinii publicznej pojmowanej jako czynnie wypracowywany w toku refleksji i debaty konsens. Rola prasy w tym procesie była tak istotna, że przypisywano jej powszechnie rolę czwartej władzy, która dała swym czytelnikom poczucie nowego rodzaju uczestnictwa i przedstawicielstwa w polityce. Prasa dostarczała informacji i kształtowała praktykę czytania – inna rzecz, że czytanie to było niesystematyczne i skupione wokół ciekawostek. Niektórzy spośród ówczesnych polityków stawiali tezę, że należy ograniczyć dostępność parlamentarnych sprawozdań dlatego, że nadmiernie demokratyzują prace parlamentu. Rekonstruując tę argumentację: nie można parlamentarnych sprawozdań w sposób bezpieczny powierzać nawet wyedukowanemu, politycznie odpowiedzialnemu, wyćwiczonemu w racjonalnej dyskusji ciału pozaparlamentarnej opinii publicznej, a to z tego powodu, że zawarte w dostarczanych wszędzie i czytanych przez

wszystkich gazetach sprawozdania stają się pożywką dla nieucywilizowanej jeszcze i niedouczonej gawiedzi nienawykłej do refleksji i jakiegokolwiek umysłowego wysiłku. W 1780 roku doświadczony parlamentarzysta Robert Nugent apelował do izby o spokój i rozwagę, tak aby dżentelmeni zdali sobie sprawę, że wszystko co zostało wypowiedziane za tymi drzwiami jest wysyłane za granicę, tłumaczone i czytane przez każdego cudzoziemca i Brytyjczyka, który kupił gazetę. Dowiedziawszy się o obelgach rzucanych pod swoim adresem przez członków tego parlamentu, mieszkańcy innych krajów przestali, zdaniem Nugenta, uważać członków tej Izby za szacownych przedstawicieli wielkiego i wolnego narodu; stwierdzili że Brytyjski Parlament utracił honor i dostojeństwo, a jego postanowienia przestały być wynikiem tych obrad, które stanowiły samo sedno mądrości narodowej i prawdziwej wielkości. Robert Nugent wznosił więc modły do Boga, aby dżentelmeni, dbając o honor i dostojeństwo parlamentu, nie zamieniali tej Izby w Polski Sejm (podaję za: Reid, 2000).

Konarski dokonywał w swoich pismach charakterystycznej dla zwolenników europeizacji Polski idealizacji państw europejskich. Zachód nie był ani tak politycznie zrównoważony ani obywatelsko wyrobiony jak chcieliby go widzieć publicyści kształtującego się na koniec czasów saskich obozu reform. Zwróćmy uwagę, że wyobrażenie o Zachodniej Europie zaczyna tu pełnić funkcje utopijne – jest przeniesieniem struktur rzeczywistości w dyskurs fikcji, gdzie podlegają one krytyce na zasadzie kontrastywnego porównania. Nawiązując do wcześniejszych uwag dotyczących procesu tworzenia się utopii konserwatywnej można, jak sądzę, przypuścić, że w warunkach nieskrępowanej i nieprzerwanej rozbiorami udanej modernizacji Polski, ów utopijny początkowo dyskurs europeizacji zstąpiłby na pozycję oficjalnej ideologii (tak się zresztą stało na niektórych obszarach podległej Polski). Otwarty konflikt pomiędzy szlacheckim tradycjonalizmem, który tracił zdolność stabilizowania sytuacji państwa i formował się w konserwatywną utopię a tendencjami europejskimi, którym publicystyka celowo nadawała formę liberalno-utylitarnej utopii Zachodu – konflikt „kontusza z frakiem", jak zgrabnie to ujęto – został oficjalnie proklamowany na łamach „Monitora" w 1765 r. w komentarzu (prawdopodobnie autorstwa Ignacego Krasickiego) atakującym głupotę i śmieszność rzesz szlachty polskiej (por. Klimowicz, 1973, s.175). Spór to musiał być niezwykle żywy bowiem stał się motywem sztuk ówczesnego teatru16

Nowe idee pochodzące z Zachodu, a propagowane przez stronnictwo królewskie Poniatowskiego znalazły wielu zwolenników, jednak inni z uporem bronili tradycji, przede wszystkim w ekonomii dając odpór liberalnym tendencjom. Wśród wielu ognisk zapalnych najwięcej chyba emocji wzbudzały – jak zawsze – podatki. Na przykład w wypowiedziach posła inflanckiego Juliana Niemcewicza dotyczącej miary podatkowej pojawiają się wątki sprawiedliwości społecznej: *żeby im kto więcej od Ojczyzny zyskuje, tym więcej do wsparcia jej przykładał się* co za tym idzie należy w kwestii obciążeń podatkowych *chłopów jak najbardziej oszczędzać*17. Zdecydowaną odprawę poglądom głoszonym przez Niemcewicza dał poseł lubelski Stanisław Kostka Potocki (autor jednego z projektów podatkowych dyskutowanych przez sejm), który argumentował dowodząc, że projekt Niemcewicza jest niecelowy ze względów politycznych *nie dawajmy pochopu do wzruszania spokojności w całym kraju* i oderwany od praktyki jako że *w Platonicznej Rzeczypospolitej najpiękniejsze znalazłby miejsce*18 Niemcewicz wolał również o umiar w obciążaniu podatkami stanu mieszczańskiego. Z jednej strony przestrzegał, że (…) *przyjdzie ten czas, że mieszczanin pozna się, kto jest i upomni się należytego daru z natury prawa od tych, co mu go zaprzeczają*19. Z drugiej strony zachęcał twierdząc, że rozwój miast leży w interesie ogółu tj. ogółu szlachty.

***

Cechą polskiego dyskursu na temat modernizacji jest obecność kwestii narodowej; ciągła świadomość obecności „kwestii narodowej", nacjonalistycznej nieco z ducha, polskiej nadwrażliwości, która każe odrzucać obietnice zwarte w orientacjach uniwersalistycznych na rzecz partykularnej „naszości". Charakterystyczne dla Polski uwikłanie wszelkich projektów modernizacyjnych w fundamentalne kwestie narodowe ma oczywiście swoje źródła w historii. Trauma utraty niepodległości zmuszała do rozpatrywania wszelkich aspektów zmian związanych z modernizacją z punktu widzenia ich wpływu na kwestię narodu i niepodległości (Por. Kaniowski, 1993). Nawet Gomułka mówił o polskiej drodze do socjalizmu, której skutkiem było rozluźnianie radzieckiej kurateli i odchodzenie od radzieckiego wzoru cywilizacyjnego. To w jaki sposób reżimy PRL-u wprowadzały program modernizacyjny było, tak jak w każdej innej historycznej odsłonie, w dużym stopniu ukształtowane poprzez zagregowany w toku historii symboliczny kapitał, na który z jednej strony składają się między innymi tradycje, doświadczenia powstańcze, ontologiczne koncepcje, które dominowały w minionych historycznych formach społeczeństwa, koncepcje społecznego ładu i władzy, a także sprzeciwy wobec tych koncepcji, a z drugiej strony obietnice – ideologiczny potencjał zawarty w obietnicy równości i uczestnictwa w politycznym i gospodarczym centrum (Por. Eisenstadt, 1993).

16 Komedia Bohomolca pt. Małżeństwo z kalendarza. Dialog Staruszkiewicza z Bywalską (scena 5 akt II). Bywalska reprezentująca poglądy środowiska królewskiego przypisuje wszystko co w kulturze polskiej wartościowe wpływom cudzoziemskim: Bywalska: Im nawet samą wiarę winniśmy/ Staruszkiewicz: Co? Wiarę? A już też to bluźnierstwo!/ Bywalska: A któż był święty Wojciech jak nie cudzoziemiec?/ Staruszkiewicz: Święty Wojciech cudzoziemiec, cha, cha! Święty, a cudzoziemiec, pięknie! Ja z waszmość panią i gadać więcej nie mogę, bo widzę oczywiście, że jesteś i sama cudzoziemską wiarą zarażona (F. Bohomolec, Komedie [t.2] Komedie na teatrum, oprac. J. Kott, Warszawa 1960, Teatr Polskiego Oświecenia, ss.64–65 podaję za: Klimowicz, 1973, ss.176–177).

17 Diariusz sejmu ordynaryjnego pod Związkiem Konfederacji Generalnej Obojga Narodów w Warszawie rozpoczętego (…) t. 2, cz. 1, Warszawa, Druk. Nadworna, b. d., s. 56 (sesja 9 I 1789) cytuję za: Krakowski 1968.

18 Tamże, (sesja 26 I 1789)

19 Dziennik Czynności Sejmu Głównego Ordynaryjnego Warszawskiego pod Związkiem Konfederacji Generalnej Obojga Narodów roku 1789, 1790, 1791, 13 X 1789, s.13, cytuję za: Krakowski, 1968.

Tomasz Krakowiak – specjalizuje się w socjologii kultury. W obszarze jego zainteresowań naukowych mieszczą się procesy komunikowania, analiza dyskursu, semiotyka kultury, procesy cywilizacyjne. Członek Polskiego Towarzystwa Socjologicznego oraz członek Zarządu Stowarzyszenia Oświatowego „Twoja Szkoła" prowadzącego Szkołę Podstawową i Gimnazjum im. Marii Montessori w Łodzi.

Afiliacja autora:

Zakład Filozofii Społecznej i Politycznej, Instytut Filozofii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

E-mail: krakowiak.tomasz@gmail.com

Bibliografia

Berger Peter, L. (red.). (1994). *Etyka Kapitalizmu.* Kraków: Wydawnictwo ,,Signum".

Bogucka, M. (1970). *Handel zagraniczny Gdańska w pierwszej połowie XVII wieku*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Braudel, F. (1992). *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV-XVIII wiek. Gry wymiany*. Warszawa: PIW.

Braudel, F. (1971). *Historia i trwanie*. Warszawa: Wydawnictwo „Czytelnik".

Castells, M. (1982). *Kwestia miejska*. Warszawa: PWN.

Davies, N. (1998). *Europa. Rozprawa historyka z historią*. Kraków: Wydawnictwo Znak

Davies, N. (1991). *Boże igrzysko. Historia Polski*. Kraków: Wydawnictwo Znak.

Eisenstadt Shmuel, N. (1993). *Civilisational frameworks, historical experiences and cultural programmes of modernity – the structuring of protest in modern societies*. W: Gule L., Storebø O. (red.) *Perspectives on Western Theories of Modernisation (s. 11–36)*. Bergen: Ariadne.

Elias, N. (1980). *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*. Warszawa: PIW

Elias, N., Scotson J.L. (1965). *The Established and Outsiders. A Sociological Enquiry into Community Problems.* London: Frank Cass & Co

Elias, N. (1971). Sociology of Knowlage: New Perspectives, *Sociology, vol. 5*.

Giddens, A. (2003), *Stanowienie społeczeństwa*. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.

Horvát, J., Grabowski, R. (1999). Core and Periphery in the World Economy: An Empirical Assessment of the Integration of the Developing Countries into the World Economy, *International Economy Journal,* Vol. 13, 4/1999.

Jedlicki, J. (1980). Narodowość a cywilizacja, *Twórczość*, nr 10/1980.

Kaniowski Andrzej, M. (1993). *Western theories of modernisation in relation to Poland – or about attempts of the life-world to colonise the systems*. W: Gule L., Storebø O. (red.) *Development and Modernity. Perspectives on Western Theories of Modernisation.* Bergen: Ariadne.

Kant I. (1995). *Przypuszczalny początek ludzkiej historii*. Toruń: Wydawnictwo „Comer".

Kant I. (1995). *Pomysły do ujęcia historii powszechnej w aspekcie światowym*. W: Kant I., *Przypuszczalny początek ludzkiej historii*. Toruń: Wydawnictwo „Comer"

Klimowicz, M. (1973). *Cudzoziemszczyzna i rodzimość w czasach Oświecenia.* W: Konczacki Janina M., *Stanislaw August Poniatowski's „Thursdey Dinners" and Cultural Change in Late Eighteenth Century Poland*, Canadian Journal of History XXI, April 1986

Krakowski, B. (1968). *Oratorstwo polityczne na forum Sejmu Czteroletniego. Rekonesans*. Gdańsk: Gdańskie Towarzystwo Naukowe

Labuda, G. (1993). Historia kultury – historią cywilizacji, *Nauka Polska,* nr 4/1993.

Leder, A. (2014). *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej.* Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

Leśnodorski, B., Opałek K. (1951). *Nauka polskiego oświecenia w walce o postęp*. Kraków: Wydawnictwo Czytelnik.

Michalski, J. (1973). *Sarmatyzm a europeizacja polski w XVIII wieku*. W: Stefanowska Z. (red.), *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej (s.113–168)*. Warszawa: PWN

Mokrzycki E. (2001). *Bilans niesentymentalny*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN

Novak, M. (1994). *Bogactwo i cnota: rozwój chrześcijańskiej doktryny ekonomicznej*. W: Berger P. (red), *Etyka kapitalizmu*. Kraków: Signum.

Ossowska, M. (1986). *Ethos rycerski i jego odmiany.* Warszawa: PWN.

Ossowska, M. (1966). *Myśl moralna oświecenia angielskiego*. Warszawa: PWN.

Ossowska, M. (1956). *Moralność mieszczańska*. Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe

Reid, Ch. (2000). Whose Parliament? Political Oratory and Print Culture in the Later 18th Century. *Language and Literature*. May 2000 vol. 9. nr 2. s.122–134

Rietbergen, P. (2001). *Europa. Dzieje kultury.* Warszawa: Książka i Wiedza

Scollon, R., S.W. Scollon (1995). *Intercultural Communication. A Discourse Approach*. Cambridge, MA: Basil Blackwell

Simmel, G. (1975). *Socjologia*. Warszawa: PWN

Tazbir, J., (1986). *Myśl polska w kulturze europejskiej*. Warszawa: Nasza Księgarnia

Tazbir, J. (1973). *Stosunek do obcych w dobie baroku*. W: Stefanowska Z. (red.), *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej (s.80–112)*. Warszawa: PWN

Tatarkiewicz, W. (1997). Kultura i cywilizacja. Sztuka i nauka o sztuce, *Nauka Polska*, nr 9–10/1997.

Topolski, J. (1977). *Marksizm i historia*. Warszawa: PIW.

Topolski, J. (1977). *Gospodarka Polska a europejska w XVI-XVIII wieku*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Topolski, J. (1965). *Narodziny kapitalizmu w Europie XIV-XVII wieku*. Warszawa: PWN

Wirth, L. (1938). Urbanism as a Way of Life, *American Journal of Sociology*. Vol. 44. Nr 1 (lipiec 1938). s. 1–24. The University of Chicago Press

Wyczański A. (1987). *Dogonić Europę czyli Polska w czasach Zygmunta I (1506 – 1548).* Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza.

Cytowanie:

Krakowiak Tomasz, (2014), *Kilka uwag na temat kształtowania się współczesnej kultury politycznej*, „Władza Sądzenia", nr 4, s. 65–101, [dostęp dzień, miesiąc rok], dostępny na www.wladzasadzenia.pl.

A Few Comments Concerning the Formation of Contemporary Political Culture.

Summary:
The paper is an attempt to sketch a discussion field concerning the historical process of European culture forming, understood as an aspect of European civilization. The Polish civilization specificity, which character differs from the changes which took place in the Western Europe was mentioned in the paper. The article was divided into the sections, in order to present the problems of cultural, economic and political transformations that had an influence on the model and form of state civilizational development.

Key words:
political culture, European civilization, Europe, West, modernization.

Fot. Marcin Kotras

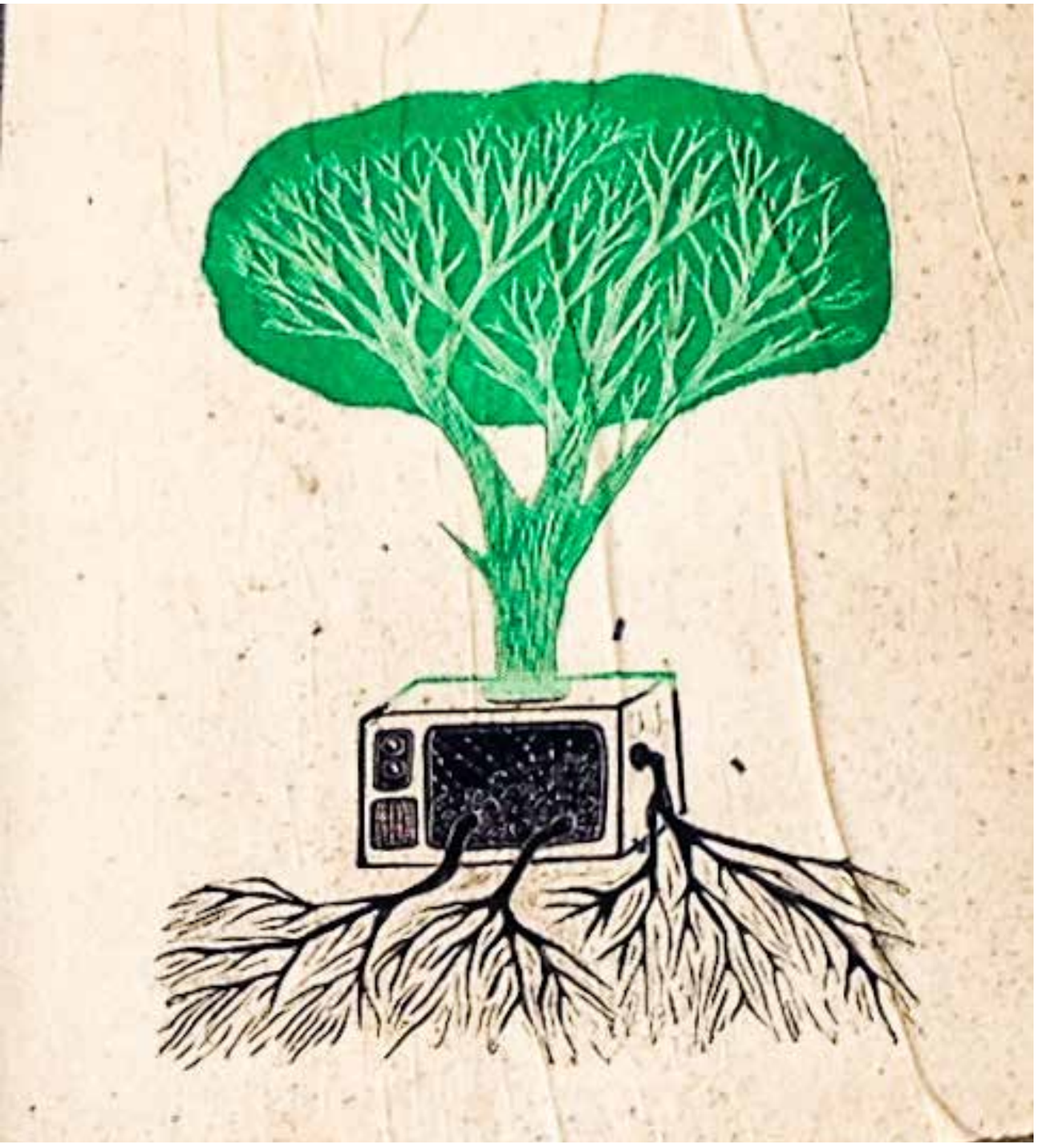

Wizerunek medialny Platformy Obywatelskiej przed wyborami parlamentarnymi w roku 2007 w polskiej prasie codziennej. Retoryczna analiza dyskursu

Piotr Janus
AGH Akademia Górniczo-Hutnicza im. St. Staszica w Krakowie

Abstrakt:
W artykule prezentuję wyniki analizy dyskursu prasowego „Gazety Wyborczej" i „Rzeczpospolitej" poświęconego wizerunkowi „Platformy Obywatelskiej" w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi z roku 2007. Przyjmując jako metodę retoryczną analizę dyskursu staram się pokazać jak dwa różne dzienniki opisując te same wydarzenia mogą wpływać na ich interpretację wśród czytelników. W analizie porównane zostały m.in. takie elementy dyskursu jak: język tekstów i nagłówków, elementy stylistyczne, chwyty retoryczne, dobór rozmówców i tematów.

Słowa kluczowe:
dyskurs, retoryczna analiza dyskursu, perswazja, „Gazeta Wyborcza", „Rzeczpospolita", Platforma Obywatelska

Wprowadzenie

Jedną z kluczowych ram symbolicznych dla mówienia o kulturze politycznej jest niewątpliwie język służący do opisywania danej sfery politycznej i relacji występujących między aktorami zaangażowanymi w tę sferę. Język, który od co najmniej połowy ubiegłego wieku nie jest już traktowany jako niezależny, neutralny system znaków, ale przede wszystkim jako mowa, działanie komunikacyjne, podczas którego dochodzi do transmisji i interpretacji znaczeń.

Wychodząc z powyższego założenia, postanowiłem przyjrzeć się roli języka w kształtowaniu rzeczywistości społeczno-politycznej, biorąc „na warsztat" język prasy jakim opisywane są bieżące wydarzenia z dziedziny polityki. Przedmiotem analizy uczyniłem wizerunek medialny Platformy Obywatelskiej w okresie kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi w roku 2007 na łamach „Gazety Wyborczej" i „Rzeczpospolitej".

Wybór akurat Platformy Obywatelskiej nie był przypadkowy. Po pierwsze jest to największa polska partia polityczna, po drugie odegrała znaczącą rolę w dwu ostatnich wyborach do parlamentu – w roku 2007 zdeklasowała Prawo i Sprawiedliwość, a w roku 2011 jako pierwsza partia w demokratycznej Polsce wygrała wybory drugi raz z rzędu. Wybranie do analizy dwóch dzienników opinii – „Gazety Wyborczej" i „Rzeczpospolitej", umożliwiło z jednej strony przeanalizowanie tego, jak różne tytuły prasowe opisują jedno i to samo wydarzenie (ogniskujące uwagę opinii publicznej), z drugiej zaś strony decydując się na uczynienie przedmiotem analizy akurat partii politycznej, pozwoliło mi na zarysowanie różnic w dyskursie dwóch opiniotwórczych dzienników.

Socjologiczne ujęcie języka

Rolę języka i procesów komunikacyjnych w wyłanianiu się świata społecznego akcentowali badacze reprezentujący różne, często całkiem odmienne orientacje teoretyczne w socjologii, począwszy od symbolicznego interakcjonizmu, teorii racjonalności komunikacyjnej, przez teorię strukturacji, teorie konfliktowe, po neofunkcjonalizm i podejście systemowe. Według Elżbiety Hałas kwestia języka jako nośnika znaczeń w kulturze, jego wymiaru semiotycznego, weszła w obręb analiz głównie za sprawą hermeneutyki, filozofii fenomenologicznej czy antropologii kulturowej. W teoriach socjologicznych analizy języka skupiały się głównie na tym: *czy znaczenie jest konstytutywnym, czy jedynie akcydentalnym wymiarem życia społecznego, a następnie, czy znaczenia – symbolizm – poprzedzają procesy społeczne, czy też na odwrót – są konstruowane w ich trakcie* (Hałas, 2006, s.20). Ojcowie założyciele socjologii, jak Emile Durkheim, Max Weber czy Talcott Parsons, wspominali co prawda o obecności języka w społeczeństwie, jakkolwiek ich zainteresowanie ograniczało się wówczas do stwierdzeń, że język jest jedynie narzędziem komunikowania i przekazywania informacji (Leszczyńska, 2004, s.28).

Na semiotyczny wymiar znaczeń społecznych, czyli problem powstawania i utrwalania znaczeń poprzez język zwrócił uwagę i na dobre uczynił przedmiotem analiz francuski socjolog Pierre Bourdieu, który był szczególnie zainteresowany procesami transmisji znaczeń i reprodukcji kultury dokonującej się jego zdaniem w głównej mierze właśnie poprzez język (Hałas, 2006, ss.20–21). Mimo, że pomiędzy strukturalnym konstruktywizmem Bourdieu a koncepcjami symbolicznego interakcjonizmu rysują się pewne różnice, należy przywołać spostrzeżenie, o którym, za Elżbietą Hałas, wspomina Katarzyna Leszczyńska: *koncepcja Bourdieu i koncepcja symbolicznego interakcjonizmu są komplementarne, mimo że nie pojawiają się w nich kategorie typowe dla interakcjonistów. Punktem stycznym tych nurtów jest przede wszystkim przekonanie, że jednostka nie jest biernym czy bezrefleksyjnym odbiorcą świata, nie reaguje mechanicznie, ale interpretuje rzeczywistość, której sama jest twórcą* (Hałas, 2001, ss.166–167, za: Leszczyńska, 2004, ss.28–29). Bourdieu ponadto, skupiając się głównie na kwestii władzy, kładzie większy nacisk na rolę struktury – na to w jaki sposób tło historyczne wspólnoty i wartości zbiorowe uobecniają się w aktywności jednostki, nie przykłada tym samym większej wagi do pojedynczych interakcji i konstytuowania oraz utrwalania w ich trakcie znaczeń.

Jak wspomniałem wyżej kluczowe w socjologicznej analizie języka jest odkrycie roli jaką pełni on w społeczeństwie. Z tego względu jest on zawsze analizowany pod kątem działania społecznego, nie zaś jako niezależny system znaków oderwany od aspektu pragmatycznego. *Język jest przede wszystkim mową, będącą aktem działania, podczas którego dochodzi nie tyle do przekazywania informacji między podmiotami, ile do ingerencji w rzeczywistość społeczną przez osoby komunikujące* (Leszczyńska, 2004, s.30). Relacja komunikacyjna nie jest mechaniczną relacją bodziec-reakcja, jest relacją której koniecznym warunkiem jest interpretacja, a więc celowo zorientowane działanie co najmniej dwóch refleksyjnych aktorów, którzy pod wpływem przekazów (werbalnych, niewerbalnych) modyfikują swoje działania i interpretują rzeczywistość.

Dyskurs i retoryczna analiza dyskursu

Dyskurs to słowo, bez którego nieomal niemożliwe wydaje się dziś uprawianie jakiejkolwiek nauki z dziedziny humanistyki, zwłaszcza socjologii czy antropologii społeczno-kulturowej. Przeniesienie kategorii „dyskursu" z języka potocznego na grunt naukowy nie wpłynęło jednakże na uchylenie wielu niejasności definicyjnych. Jak pisze Jerzy Szacki (2002, s.905): *słowo „dyskurs" zrobiło we współczesnej humanistyce oszałamiającą karierę i coraz trudniej o pewność, czy w ogóle jeszcze cokolwiek znaczy, używa się go bowiem na wiele różnych sposobów, a całkiem nierzadko po prostu jako „uczonego" określenia dowolnej dłuższej wypowiedzi lub dowolnego tekstu*.

„Dyskurs" to zarówno *język w użyciu* (van Dijk, 2008, s.10), *metoda badania zjawisk komunikacyjnych* (Jabłońska, 2006, s.53), *sfera publicznego komunikowania się* (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski, 1997), jak i *sposoby posługiwania się językiem na poziomie powyżej zdania lub jego obrazowego równoważnika, obejmujące zarówno środki werbalne, jak i niewerbalne* (Mrozowski, 2001, s.22), *działanie językowe w komunikacji pisemnej, wizualnej bądź ustnej, werbalnej lub niewerbalnej, podejmowane przez aktorów społecznych w konkretnym otoczeniu, określonym przez reguły, normy i konwencje społeczne* (Wodak, Krzyżanowski, 2011, s.16), czy w końcu *społecznie konstruowana sieć znaczeń, wyobrażeń i sposobów narracji, współtworząca dane stosunki społeczne* (Szop-Rutkowska, 2007, s.64).

Polisemiczność kategorii „dyskursu" (o czym świadczą choćby przytoczone wyżej szczątkowe definicje) to jedna z największych trudności przed jaką stają badacze pragnący zająć się analizą dyskursu.

Problem definiowania pojęć w naukach społecznych jest stary jak sama nauka, jednakże w przypadku „dyskursu" jest to o tyle wyraźniejsze, że na zakres potencjalnych desygnatów wpływa skomplikowana natura samego komunikowania, do której odnoszą się wszelkie rozumienia dyskursu. Dlatego też coraz częściej w literaturze przedmiotu można spotkać niezwykle szerokie definicje tego pojęcia, uwzględniające wszelkie formy i przejawy komunikowania. W tym kontekście Ruth Wodak (2011, s.11) pisze wprost: *Tak więc dyskurs oznacza wszystko, od zabytku historycznego, poprzez lieu de mé-moire (miejsce pamięci), zbiór zasad polityki w danej dziedzinie, strategię polityczną, narrację w wąskim lub szerokim rozumieniu tego terminu, tekst, mowę, przemówienie, rozmowy na określony temat, aż po język per se*. W takim rozumieniu analiza dyskursu jest etapem w rozwoju badań nad komunikowaniem, odpowiedzią na narastającą złożoność tekstów, ich referencyjność, której tradycyjna analiza zawartości – stosowana z powodzeniem do analizy mediów masowych – nie jest w stanie uchwycić, zwłaszcza w obliczu błyskawicznie przekształcających naturę komunikowania nowych mediów (Wodak, 2011, s.12).

Wspomniana wyżej polisemiczność kategorii „dyskursu" oraz wynikające z tego trudności definicyjne spotykają się z zarzutami o metodologicznych słabościach operowania tą kategorią w badaniach (zob. Trutkowski, 2004; Nijakowski, 2004; Czyżewski, 2008). Nie deprecjonując tych zarzutów uważam, że słabości te mogą zostać przekute w atut. Wiele zależy od badacza. Operowanie jedynie ramami pojęcia otwiera przed autorem badań ogromne możliwości, wszystko zależy od tego, jak zdefiniuje problem badawczy w granicach analizy dyskursu, jaki/e dyskurs/y wybierze, a jakie odrzuci, które teksty/wypowiedzi uwzględni, a które pominie. Każdy tekst może być bowiem różnie interpretowany i żadna interpretacja (w tym naukowa) nie jest uprzywilejowana i jedynie prawdziwa. Jak dosadnie podsumowuje Wodak: *Badacz nie ogłasza prawdy, ale proponuje interpretacje i rozwiązania problemów* (Wodak, 1999, s.185, za: Szop-Rutkowska, 2007, s.65).

W rodzimych środowiskach naukowych świadomość wagi problematyki dyskursu i jego metodycznych, jakościowych badań zyskuje w ostatnich latach na znaczeniu. Marek Czyżewski, Sergiusz Kowalski i Andrzej Piotrowski piszą, że (1997, s.9): *Pomijany dotąd obszar badań i deprecjonowanie metody zyskują uznanie, wbrew uprzedzeniom w stosunku do metod jakościowych i powszechnemu przekonaniu o wszechmocy badań ilościowych. Poniekąd modna staje się teza, że procesy komunikowania się w życiu społecznym są ważne, że ważne jest „stawanie się" i „konstruowanie" rzeczywistości społecznej w toku publicznej komunikacji – pogląd przez lata wyśmiewany, a teraz torujący sobie drogę do centralnych obszarów refleksji w naukach społecznych, takich jak socjologia, politologia, historia i psychologia społeczna*.

O postępującej „instytucjonalizacji" pozycji analizy dyskursu w polskiej socjologii świadczy również pojawienie się hasła „dyskurs" autorstwa Marka Czyżewskiego w suplemencie do czterotomowej „Encyklopedii socjologii" (2005b); włączenie sekcji poświęconej dyskursowi do kanonu tekstów socjologicznych jakim jest nowe wydanie „Współczesnych teorii socjologicznych" (Jasińska-Kania i in., 2006); poświęcenie jednego z numerów „Kultury i Społeczeństwa" (nr 1/2004) analizie dyskursu czy zorganizowanie „dyskursowej" grupy tematycznej w ramach XIII Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Zielonej Górze. Co więcej – wydana po polsku została również znaczna część pracy zbiorowej pod redakcją van Dijka (2001), jak też i prace „radykalnych" analityków dyskursu Ernesto Laclau i Chantal Mouffe (Laclau, Mouffe, 2007). Warto również odnotować, że polska lingwistyka posiada znaczącą tradycję badań krytycznych w zakresie dyskursów publicznych, głównie mediów. Są to prace o profilu retoryczno-stylistycznym, dla których słowem kluczem jest zjawisko *nowomowy* (zob. np. Głowiński, 1990), także w jej współczesnym wydaniu (zob. Bralczyk i Mosiołek-Kłosińska [red.], 2000, 2001). Odrębne miejsce w polskiej lingwistyce krytycznej zajmuje natomiast nurt zwany „poprawnościowym", kojarzony przede wszystkim z osobą Walerego Pisarka (zob. np. Pisarek, 1999).

Ze względu na ograniczenia i tematykę artykułu nie sposób w tym miejscu szczegółowo objaśnić wszystkich sporów teoretyczno-metodologicznych dotyczących zagadnienia „dyskursu". Zdecydowałem się na wybór kategorii „dyskursu", bowiem moim zdaniem najpełniej odpowiada założonemu celowi analizy. Dyskurs jak podkreśla Jacek Wasilewski (2006, s.463) *jest tą realizacją języka, która posiada moc nazywania, definiowania i kategoryzowania świata (…), ten, kto zdoła narzucić swój dyskurs to znaczy swoje rozumienie świata i swoją hierarchię wartości tworzy system społeczny*. Uważam, że operowanie pojęciem dyskursu w odniesieniu do analizy języka określonego tytułu prasowego ma zastosowanie również dlatego, że dyskurs powstaje i rozwija się w toku praktyki komunikacyjnej określonej części społeczeństwa (np. kobiet lub mężczyzn, klasy, organizacji czy ruchu społecznego, grupy zawodowej, środowiska itp.), która za pomocą swoistych konstrukcji językowych oraz form reprezentacji rzeczywistości wyraża i przekazuje spójny zestaw znaczeń dotyczących ważnego dla niej obszaru spraw np. polityki, gospodarki, prawa, religii, rodziny, ról płciowych itp. (zob. Mrozowski, 2001, ss.22–23).

Na potrzeby niniejszej analizy przyjąłem definicję dyskursu jako praktyki komunikacyjnej, złożonego sposobu komunikowania („mówienia"), który ze względu na dające się wyodrębnić właściwości może być powiązany z określonym nadawcą. W tym znaczeniu owymi właściwościami odróżniającymi na przykład dyskurs „Gazety Wyborczej" od dyskursu „Rzeczpospolitej" mogą być podejmowane tematy, dobór rozmówców i autorów zewnętrznych, czy wymagająca głębszej analizy warstwa językowa, retoryczna artykułów.

Należy w tym miejscu wspomnieć, że analiza dyskursu jako nowoczesny paradygmat studiów nad dyskursem wyodrębniła się w latach 60. ubiegłego wieku, na styku wielu dziedzin z pogranicza nauk humanistycznych i społecznych. Zdaniem Teuna van Dijka, źródeł analizy dyskursu szukać należy pośród dyscyplin takich jak: etnografia i antropologia (badanie „zdarzeń komunikacyjnych" i kompetencji komunikacyjnych rozmówców), strukturalizm i semiotyka (w tym zwłaszcza rosyjski formalizm), gramatyki dyskursu (semantyczne i funkcjonalne relacje międzyzdaniowe), socjolingwistyka i pragmatyka (zwrócenie uwagi na kwestie użyć języka i aktów mowy), etnometodologia (analizy konwersacyjne, interakcje realizowane poprzez wypowiedzi), psychologia poznawcza i społeczna (kognitywistyka i naukio poznaniu), czy w końcu w studiach nad komunikacją (zwłaszcza medialną), związanych z dynamicznym rozwojem mediów masowych od lat 70. i 80. (van Dijk, 2001, s.35–36).

Na najbardziej ogólnym poziomie można przyjąć, że analiza dyskursu to *transdyscyplinarne podejście polegające na badaniu języka jako praktyki społecznej* (Horolets, 2008, s.5). Nie bez znaczenia jest tu kategoria „transdyscyplinarności", albowiem w przypadku analizy dyskursu trudno mówić o jednym konkretnym zestawie reguł postępowania badawczego, jak w przypadku analizy treści czy analizy zawartości. Analiza dyskursu ma tę przewagę nad wspomnianymi metodami, że pozwala uwzględnić złożoność współczesnego świata, wielość nakładających i odwołujących się do siebie tekstów, których nie sposób objąć za pomocą tradycyjnych metod analizy. Jak podkreślają Wodak i Krzyżanowski (2011, s.12): *Analiza dyskursu daje ogólne ramy pojęciowe na potrzeby badań społecznych ukierunkowanych problemowo. Pozwala ona na połączenie różnych wymiarów interdyscyplinarności i wielu punktów widzenia dotyczących przedmiotu badań*.

Na zalety analizy dyskursu w odniesieniu do badania analizy zjawisk komunikacyjnych w mediach zwraca również uwagę Małgorzata Lisowska-Magdziarz, wskazując, że analiza dyskursu dzięki swej złożoności umożliwia odkrywanie i opisywanie perswazyjnego wymiaru dyskursów medialnych oraz badanie środków używanych w tych dyskursach do wywierania wpływu na ludzi. Analiza dyskursu ułatwia ponadto odkrywanie i odsłanianie, w jaki sposób dyskursy mediów wyrażają polityczne, ekonomiczne i społeczne interesy różnych jednostek i grup społecznych, odsłanianie relacji władzy wpisanych w dyskurs, wskazanie jak w dyskursach wyraża się dążenie do narzucenia odbiorcom własnej, hegemonicznej wizji świata, wartości i porządku społecznego (Lisowska-Magdziarz, 2006, s.19).

Charakterystyka problemu badawczego

Za cel badawczy postawiłem sobie odtworzenie wizerunku Platformy Obywatelskiej jaki wyłania się z lektury dzienników opinii, tj. „Gazety Wyborczej" i „Rzeczpospolitej", a przede wszystkim opisanie metod, za pomocą których jest on konstruowany. W analizie skupiam się na sposobach relacjonowania wyborów w obu tytułach, przykładając szczególną uwagę do uchwycenia i opisania różnic w dyskursach wspomnianych dzienników w odniesieniu do tematyki wyborów oraz Platformy Obywatelskiej. Zatem reasumując, problem badawczy sprowadza się do próby zdefiniowania wizerunku Platformy Obywatelskiej, jak i odtworzenia mechanizmów jego kreowania w polskiej prasie codziennej na tydzień przed wyborami parlamentarnymi w roku 2007. Szczegółowe pytania badawcze, na które starałem się znaleźć odpowiedź, brzmią następująco: Czy na łamach prasy przedstawiany jest określony, spójny wizerunek Platformy Obywatelskiej? Za pomocą jakich środków dany wizerunek jest konstruowany? Którzy politycy Platformy Obywatelskiej ukazywani są w poszczególnych tytułach? Jakie sprawy i wydarzenia składają się na kontekst, w którym opisywana jest Platforma i politycy tej partii? Czy pomiędzy dwoma analizowanymi dziennikami zachodzą różnice w zakresie kreowania wizerunku Platformy? Czy poszczególnym tytułom można przypisać określone wizerunki partii, a jeśli tak, jakie? Jak na łamach dzienników relacjonowana jest kampania wyborcza?

W niniejszej pracy stawiam hipotezę, zgodnie z którą w dziennikach opinii stosowane są wobec czytelników mechanizmy przemocy symbolicznej oparte przede wszystkim na narzucaniu swojej wizji świata, określonej hierarchii wartości i porządku społecznego, poprzez selektywne prezentowanie informacji oraz prezentowanie informacji zgodnych z interesem nadawcy (redakcji). Prasa eksponując fakty i wydarzenia zbieżne z interesem danej redakcji oraz marginalizując te, które są z nim sprzeczne, wskazuje czytelnikom nie tylko o czym mają myśleć (a o czym nie), ale także co myśleć na temat konkretnych spraw. Mechanizm ten oparty jest na technikach perswazyjnych, chwytach erystycznych i retorycznych, począwszy od warstwy językowej, stylistycznej (zwłaszcza wykrzyknienia, metafory, powtórzenia), przez układ i zawartość gazety (najważniejsze wydarzenia na pierwszej stronie), po dobór rozmówców i autorów zewnętrznych (tzw. odwołania do autorytetów), którzy uchodząc za neutralnych, poprzez swoją obecność w prasie mogą wywierać wpływ na czytelników.

Dobór próby i metoda badań

Na wybrany do analizy korpus złożyło się razem 12 numerów dzienników – po 6 numerów z ostatniego tygodnia kampanii wyborczej z roku 2007. Chcąc uzyskać możliwie szeroki obraz analizowanego zjawiska zdecydowałem się na wybór dwóch największych dzienników opinii – „Gazety Wyborczej" i „Rzeczpospolitej". Za decyzją o skoncentrowaniu się na kampanii z roku 2007 przemawiały szczególne okoliczności towarzyszące wówczas przedterminowym wyborom do Sejmu i Senatu, gdy scena polityczna była w Polsce niezwykle spolaryzowana.

Do skonstruowania schematu analizy posłużyłem się znanym schematem analizy przekazów prasowych George'a Gerbnera (zob. Gerbner, 1973), który wedle autora, służy do studiów *nad zapisem instytucjonalnego zachowania w przekazach do wielkich i heterogenicznych społeczności* (Gerbner, 1973, s.565, za: Goban-Klas, 2002, s.194). Wybór akurat tego narzędzia nie jest przypadkowy. Zdaniem Goban-Klasa, schemat Gerbnera *stanowi użyteczny instrument do systematycznego zbierania i okresowego zestawiania zwartej, zrozumiałej, kumulatywnej i porównawczej informacji o zawartości przekazów masowych* (Goban-Klas, 2002, s.195), co doskonale odpowiada moim potrzebom, tzn. analizie przekazów prasowych dwóch różnych tytułów, w ściśle określonej perspektywie czasowej, z uwzględnieniem kilku płaszczyzn analizy (poziom dyskursu, poziom retoryki).

1. Wybory parlamentarne 2007 na łamach prasy

1.1. „Gazeta Wyborcza"

Wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej w roku 2007 są absolutnie najważniejszym tematem wszystkich numerów „Gazety Wyborczej" (dalej „GW") z ostatniego tygodnia kampanii. Dyskurs z jakim mamy do czynienia na łamach „GW" w tym czasie ogniskuje się wokół jednego tematu: starcia Platformy Obywatelskiej z Prawem i Sprawiedliwością. „Gazeta Wyborcza", jak postaram się wykazać w dalszej części tekstu, począwszy od zawartości rubryk, doboru komentatorów, a także specyficznego języka konfrontacji, skupia się na dezawuowaniu partii rządzącej i w efekcie jednoczesnym ukazywaniu Platformy Obywatelskiej, jako jedynej alternatywy w nadchodzących wyborach.

Niezwykłą powagę, z którą redakcja gazety wydawanej przez spółkę Agora S.A. traktuje wybory, można odczytać z kilku elementów. Pierwszym, a zarazem najbardziej wyrazistym, jest sposób redagowania zawartości gazety i dodanie „specjalnych" rubryk związanych z wyborami. Należą

do nich przede wszystkim codzienne komentarze redaktora naczelnego Adama Michnika, który poza wyborami na łamach „GW" pojawia się okazjonalnie, najczęściej komentując ważne, ale jednostkowe wydarzenia lub teksty zamieszczane w dzienniku. „Wyborcze" komentarze naczelnego „GW" są w istocie niezwykle dosadnymi, krytycznymi analizami okresu rządów PiS, nastawionymi na dezawuowanie tej partii w oczach czytelników-wyborców, o czym świadczą sugestywne i pełne presupozycji nagłówki jego tekstów: *Odzyskać Polskę* („GW".I.1)[1], *W kleszczach układu PiS* („GW".2), *Długi cień oszczerstwa* („GW".5).

W ostatnim tygodniu kampanii, na stronach „GW" przeczytać można również specjalne „komentarze ekspertów", najczęściej dziennikarzy (rzadziej naukowców), znanych z krytycznego nastawienia do partii Jarosława Kaczyńskiego. Są to m.in.: Monika Olejnik, Tomasz Lis, Katarzyna Kolenda-Zaleska, Jacek Żakowski. Trzecim elementem wyróżniającym analizowane przeze mnie numery i wskazującym na podniosłość nadchodzących wydarzeń jest specjalny cykl listów – *Listy do wnuków*. Jest to cykl trzech korespondencji, w których uznane autorytety: Wiesław Chrzanowski, Stefan Bratkowski i Maria Janion odpowiadają na listy młodych, którzy nie zamierzają pójść na wybory.

Antagonizację i stronniczość narracji „GW" na tematy wyborcze widać doskonale w warstwie językowej. W oczy czytelnikowi rzucają się przede wszystkim silnie nacechowane nagłówki tekstów, często w formie kategorycznych zdań wykrzyknikowych: *Tusk uskrzydla PO* („GW".1), apostrof: *Tusku 2.0, dzięki!* („GW".1), czy zawierających sugestywne pytania retoryczne pod adresem PiS lub Jarosława Kaczyńskiego: *Co PiS szykuje na finiszu?* („GW".1).

Dezawuowanie PiS w warstwie językowej dokonuje się również poprzez specyficzne nazywanie, kategoryzowanie. W tekstach redakcyjnych, będących na ogół sprawozdaniami z wydarzeń kampanii, redaktorzy „GW" burzą ogólnie przyjęty w mediach drukowanych porządek opisywania wydarzeń, prezentując – przeciwnie niż wszystkie pozostałe tytuły – najpierw Platformę (względnie jej lidera), a później PiS i ewentualnie pozostałe komitety wyborcze. Co więcej, w znakomitej większości teksty te składają się z opisu wydarzenia dotyczącego PO (np. ogłoszonego ustami redaktorów „GW" „triumfu" Donalda Tuska w debacie z Jarosławem Kaczyńskim) i ustosunkowującej się nań odpowiedzi PiS. Innymi słowy, czytelnik cały czas ma wrażenie, że pomimo iż Platforma nie sprawuje władzy to jest niejako na czele, uprzywilejowana, a PiS, pozostając w kontrze, jedynie odpowiada na te działania, aspiruje do władzy. Dla przykładu nagłówek komentarza do sondażu wyborczego z poniedziałku 15 października: ***Platforma dogoniła***[2] *PiS* (chociaż z zamieszczonego obok sondażu wynika, że wciąż traci jeden punkt procentowy, ale jest „na fali" bo to PO dogania PiS), lub jeden z wielu tekstów na temat przedwyborczej debaty liderów PiS i PO:

Sztab Prawa i Sprawiedliwości po raz pierwszy przyznaje, że przegrywają z Platformą także w sondażach robionych przez PiS. PO – 38 proc., PiS – 37 proc. W codziennym sondażu „Gazety" i „Polityki" Platforma zyskała aż pięć punktów procentowych. Ale PiS się trzyma: stracił tylko jeden punkt. Spadły notowania LiD, LPR i Samoobrony. (…) Zaraz po spotkaniu z Donaldem Tuskiem Jarosław Kaczyński zwołał konferencję i ogłosił zwycięstwo. Jednak w PiS mają świadomość, że premier przegrał. „ – Nie miał swojego dnia. Cieszymy się tylko z tego, że uniknął kompromitacji" – mówi jeden z ważniejszych w kampanii polityków PiS. I dodaje: „ – Na szczęście straty są minimalne" (…).

(Maciej Kochanowicz, Wojciech Szacki, *Po zwycięskiej debacie z Jarosławem Kaczyńskim*, „GW".1, s.1)

Przytoczone wyżej fragmenty jednego z artykułów „GW" są charakterystyczne dla tego dyskursu również ze względu na obecność wypowiedzi „anonimowych" członków sztabu PiS (czasem również „jednego z ważniejszych polityków"). Na uwagę zasługuje nawet nie sama liczba tego typu wypowiedzi (w każdym numerze „GW" jest ich co najmniej kilka), ale praktycznie rzecz biorąc zupełny brak analogicznych wypowiedzi ze sztabu PO i pozostałych partii. Jest to o tyle ciekawe, że wypowiedzi te przez swój charakter nie podlegają weryfikacji, a dotyczą najczęściej faktów niewygodnych czy wstydliwych, jak tzw. „wpadki" w kampanii, których po pierwsze sztabowcy chcieliby uniknąć, a które, po drugie, przytrafiają się wszystkim komitetom, nie tylko Prawu i Sprawiedliwości (jak można by wywnioskować z lektury „GW").

Sympatie polityczne danej redakcji, czyli tzw. linię redakcyjną, najłatwiej odczytać analizując teksty będące komentarzami do bieżących wydarzeń lub dłuższe wypowiedzi w dziale *Opinie*, zawierające również teksty lub wywiady z osobami spoza redakcji. W analizowanym okresie w „GW" publikowali m.in. Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, Roman Kuźniar czy Janusz Reykowski, jednoznacznie krytykując dwulecie rządów Jarosława Kaczyńskiego.

1.2. „Rzeczpospolita"

W przeciwieństwie do „GW", temat wyborów w „Rzeczpospolitej" (dalej „Rz") zdaje się nie wzbudzać takich emocji. W zawartości gazety brak jakichkolwiek specjalnych rubryk czy dodatków poświęconych wyborom, co więcej w żadnym z pięciu analizowanych przeze mnie wydań temat wyborów nie zdominował również strony tytułowej (pojawiają się jedynie niewielkie wzmianki będące zapowiedziami tekstów z dalszych stron), zaś pierwszy sondaż poparcia dla partii politycznych pojawia się dopiero w wydaniu ze środy.

Tym, co wyróżnia „Rz" na tle „GW", są zdecydowanie bardziej wyważone proporcje w prezentowaniu wydarzeń związanych z wyborami. Tak jak czytając „GW" można odnieść wrażenie, że w Polsce obowiązuje niemalże system dwupartyjny, tak na łamach „Rz" prezentowane są wszystkie zaangażowane strony zgodnie z obowiązującą sejmową arytmetyką. Zwykle najpierw prezentowany jest więc punkt widzenia PiS jako partii rządzącej, następnie PO jako największej z partii opozycyjnych oraz w dalszej kolejności poglądy członków pozostałych komitetów. Innymi słowy, prezentowane są wypowiedzi wszystkich uczestników kampanii. Co więcej, również dobór autorów i rozmówców do kolumny *Opinie* potwierdza wyśrodkowaną linię redakcji „Rz". W dwóch z przeanalizowanych przeze mnie pięciu numerów, przedstawiane są obok siebie konkurencyjne wypowiedzi (zapowiadane nawet jako „dwugłosy") autorów „Rz" – na temat udziału w wyborach: Igora Janke (*Babcie pod rękę i marsz do urn*) i Dominika Zdorta (*Nie głosuj, jak nie musisz*, „Rz".5), oraz dwa sąsiadujące ze sobą wywiady (o równej objętości) z ludźmi

1 Numeracja poszczególnych dzienników opiera się o następujący schemat: „GW" – „Gazeta Wyborcza", „Rz" – „Rzeczpospolita". Cyfra arabska oznacza każdy kolejny dzień tygodnia z ostatniego tygodnia przed wyborami („1" – poniedziałek, „2" – wtorek itd.).

2 Wszystkie pogrubienia w cytowanych fragmentach gazet pochodzą od autora.

ze świata kultury: Leszkiem Długoszem (*PiS pchnął polskie sprawy do przodu*) i Pawłem Kukizem (*Kibicuję PO, bo boję się autorytaryzmu*, „Rz".4).

Prezentując zrównoważone opinie, jak również unikając „wojennego", konfliktowego języka w artykułach na temat kampanii (np. *Kampania wyborcza* ***powoli wkracza*** *w decydującą fazę*, „Rz".1), „Rz" konsekwentnie powraca do tematu niedoszłej koalicji PO-PiS po wyborach w 2005 roku. Sprawa powrotu do koalicji PO-PiS jest otwarcie stawiana przez komentatorów, a także świadczy o niej „obecność" Jana Rokity na łamach dziennika, który najpierw jest autorem eseju publicystycznego (*Nowy ład dla Polski*, „Rz".1), by następnego dnia być już bohaterem artykułu Doroty Kołakowskiej o sugerującym tytule: *Rokita, polityk na wagę złota dla PO i PiS* i nagłówku: *Ma być kandydatem na szefa MSWiA i wicepremiera,* ***jeśli powstanie rząd PO-PiS****. Jeśli będzie koalicja PO z LiD, może poprowadzić nową formację* („Rz".2)

Dyskurs „Rz" na temat wyborów w ostatnim tygodniu kampanii charakteryzuje również specyficzny sposób kategoryzowania i etykietowania poszczególnych uczestników rozgrywki wyborczej. O politykach komitetu wyborczego Lewica i Demokraci (LiD) znacznie częściej można przeczytać „postkomuniści z SLD", podobnie, ale w nieco bardziej lekceważący sposób ukazywany jest lider opozycji Donald Tusk, który gdy w tekście występuje obok premiera Jarosława Kaczyńskiego, częściej wymieniany jest jedynie z nazwiska (podczas gdy szef rządu pełnym imieniem i nazwiskiem). Ponadto, o ile na łamach „GW" toczy się walka na śmierć i życie, a PO „deklasuje" PiS, o tyle lektura „Rz" pozwala odnieść wrażenie, że wynik wyborów wcale nie jest przesądzony, o czym mówią nagłówki: *Obie partie (PO i PiS – PJ)* ***idą łeb w łeb*** („Rz".2), *Notowania PiS* ***niemal*** *się nie zmieniają* („Rz".5), czy *Kto będzie rządził Polską* („Rz".5).

2. Wizerunek medialny „Platformy Obywatelskiej" przed wyborami 2007

2.1. „Gazeta Wyborcza"

„Gazeta Wyborcza" w roku 2007, przywiązując ogromną wagę do kwestii wyborów parlamentarnych, kreuje obraz Platformy Obywatelskiej jako partii „otwartej", nastawionej na „młodych", a przy tym „energicznej", „silnej", „zwartej"; partii, która doświadczywszy porażki w roku 2005, zrozumiała swoje błędy i teraz gotowa jest na „nowe otwarcie". Wybory i rywalizacja pomiędzy dwiema głównymi partiami opisywane są językiem wojennym, jako „batalia", w której Platforma „przygotowana do walki, czeka na PiS". Obok wojennych metafor i podniosłych, nacechowanych emocjonalnie słów, redaktorzy budują wizerunek PO poprzez opozycję do PiS, oraz podsycając rywalizację pomiędzy liderami obu partii: Donaldem Tuskiem i Jarosławem Kaczyńskim:

Gdy PO się wznosi, PiS się zsuwa
(nagłówek)
(Wojciech Szacki, *Komentarz,* „GW".3, s.4)

Tusk na zaczepki nie reagował. Natomiast błędem premiera było *podjęcie dyskusji z publicznością PO, gdy ta krzyczała: „Samoobrona"*!.
(Paweł Wroński, *Komentarz,* „GW".1, s.7)

Ludziom PiS puszczają nerwy, ***bo Platformie ostatnio idzie dobrze****.*
(Jarosław Kurski, Komentarz, „GW".3, s.2)

Różnica pomiędzy obiema partiami podkreślana jest również poprzez dobór wypowiedzi polityków w artykułach komentujących przebieg kampanii:

Gdy działacze Platformy dziękowali mu za zwycięstwo i gratulowali twardej bitwy, Tusk właśnie stronił od języka walki i wzywał do miłości. Niesiołowski: Gdy obecny tu Jerzy Buzek był premierem, ***chodził w towarzystwie dwóch ochroniarzy, a Jarosława Kaczyńskiego otacza mur funkcjonariuszy****. Panie premierze, dlaczego pan się tak chowa? Co pan ma do ukrycia? Niech pan się nie boi narodu – apelował Niesiołowski.*
(Jan Fusiecki, *Platforma triumfuje po wygranej bitwie,* „GW".1, s.7)

Czytając „GW" z tamtego okresu można odnieść wrażenie, że w przeciwieństwie do panujących realiów partią aspirującą do władzy, niejako „goniącą" jest Prawo i Sprawiedliwość, które w zestawieniu z PO najczęściej występuje w drugiej kolejności, niejako na słabszej pozycji. Różnicę tę doskonale ilustrują nagłówki artykułów (np. *Platforma czeka na PiS*, „GW".1, s.1), ale również użyte w artykułach relacjonujących przebieg debat przedwyborczych czasowniki i przymiotniki, których moc perswazyjna zasadza się na ukazywaniu poprzez kontrast (doskonale widoczne na poniższych fragmentach opisujących debaty):

Opanowany *krakowski lider PO,* ***nerwowy*** *lider PiS. Sobotnia debata Jarosława Gowina ze Zbigniewem Ziobrą w TVP Kraków przypominała piątkowe starcie ich partyjnych szefów w Warszawie.(…) – Pan, który przez rok był podwładnym Andrzeja Leppera, nie powinien wysuwać takich zarzutów –* ***ripostował Gowin****. – Andrzej Lepper nie był moim przełożonym! Był cały czas obserwowany przez CBA… – odpowiedział zdenerwowany Ziobro.*

(…) ***Gowin punktował****: – Pana zapowiedzi (…).*
(Wojciech Pelowski, *Gowin i Ziobro jak Tusk i Kaczyński*, „GW".1, s.8)

Donald Tusk wygrał debatę z Jarosławem Kaczyńskim i ściągnął do PO ***ładnych kilka procent*** *wyborców, którzy mają dość państwa PiS. Nie odważył się na ostrą krytykę Ziobry i Kamińskiego,* ***ale*** *stał się liderem buntu wobec polityki demagogicznej i rażąco nieskutecznej.*

(…) Tusk na tego typu ***sugestie*** *odpowiadał* ***stwierdzeniami****.*
(Piotr Pacewicz, *Komentarz,* „GW".1, s.2)

Wśród stosowanych przez „GW" zabiegów stylistycznych ukazujących Platformę w lepszym świetle, wskazać można również wysuwane pod adresem PiS pytania retoryczne, które za pomocą ironii i absurdu mają obnażyć rzekome „prawdziwe oblicze" tej partii:

Do jakich jeszcze insynuacji posunie się zagrożony w sondażach PiS? Wczoraj min. Szczygło twierdził, że przez opozycję umierają nasi żołnierze w Afganistanie i w Iraku. Czy jutro PiS oskarży PO, że odbiera mleko krowom i zatruwa studnie?
(Elżbieta Cichocka, *PO zatruwa nam studnie*, „GW".2, s.1)

Premier Kaczyński przed debatą twierdził, że Donald Tusk jest „pomocnikiem Kwaśniewskiego i politykiem z niskiej półki". Na jakiej półce jest teraz premier? Przegrał debatę, ale nie tylko on. Przegrali PiS-owscy specjaliści od kampanii – najlepsi „spin doktorzy" Europy Środkowej. I to z kim? Z „hołotą".
(Paweł Wroński, *Komentarz,* „GW".1, s.7)

Pomimo tego, iż nigdzie w tekście redakcja „GW" piórem swoich autorów jednoznacznie nie ujawnia sympatii politycznych, nie trudno wyczytać je z szeregu kategorycznych sądów i stwierdzeń, zwłaszcza w tekstach autorów „goszczących" na łamach dziennika:

Wygrał ***oczywiście*** *Tusk. Nie dlatego, że był dużo lepszy, tylko dlatego, że był to bardzo specyficzny pojedynek. (…)* ***Ostateczne zwycięstwo odniósł Tusk****, odpowiadając na pytanie, dlaczego należy skupić się na walce PO z PiS i pominąć LiD.*
(Kinga Dunin, *Wygrał Tusk*, „GW".2, s.22)

Cztery dni przed ciszą wyborczą przywódcy partii opozycyjnych zaprezentowali dobrą formę. W samej debacie zagrali na remis – początek wygrał Kwaśniewski, później rozgrywka się wyrównała. ***Finał należał do Tuska****. (…) Dopiero w końcówce zaapelował [Donald Tusk – PJ] o wsparcie PO jako jedynej realnej alternatywy dla PiS.* ***Mówił z pozycji prawdziwego przywódcy całej opozycji. Był autentyczny i silny****.*

(Mirosław Czech, *We dwóch pokonali Kaczyńskiego*, „GW".2, s.2)

Stosowanie przez autorów „GW" wielkich kwantyfikatorów, uznawanych za jedne z najskuteczniejszych narzędzi perswazji, ma na celu upowszechnić w czytelnikach wrażenie, że Platforma jest „na fali wznoszącej", co zdaje się być odczuciem coraz większej liczby wyborców:

Z najważniejszych trzech debat pokonany wyszedł PiS i Jarosław Kaczyński. Po debatach ***większość Polaków*** *lepiej rozumie, na czym polegało zło jego rządów i dlaczego należy je zmienić.*

(Mirosław Czech, *We dwóch pokonali Kaczyńskiego*, „GW".2, s.2)

W sondażach wygrywa Platforma, ***w jej zwycięstwo wierzy coraz więcej Polaków****. (…) W efekcie do PO przepłynęło* ***wielu tych wyborców LiD****, którzy rozczarowali się kampanią Aleksandra Kwaśniewskiego i jego bladym występem w debacie z Kaczyńskim. (…) Czy nowy hak mógłby jeszcze odwrócić los wyborów? Niekoniecznie,* ***bo także ogólne nastroje zmieniają się na korzyść PO****.*

(Piotr Pacewicz, *Władza ucieka PiS-owi,* „GW".5, s.1)

O ile na podstawie wzrastającego poparcia w sondażach można wysnuć wniosek, że na zwycięstwo danej partii liczy analogicznie większy odsetek wyborców, o tyle już konstatowanie przez autora o „ogólnych nastrojach", w dodatku zmieniających się „na korzyść PO" jest niepodlegającym weryfikacji, pustym twierdzeniem na temat przyszłości (jak bowiem zmierzyć ogólny nastrój? gdzie kończy się granica „szczegółowości" a zaczyna „ogólność"?)

Podobnie jak w przypadku stosowania przez autorów kategorycznych sądów na temat opisywanej rzeczywistości, pozytywny wizerunek Platformy na łamach „GW" kształtują „gościnne" wypowiedzi, czy to dziennikarzy innych mediów, czy też uznanych artystów lub polityków, co zresztą nadaje sprawie wyborów dodatkowego patosu. Udostępnienie łamów gazety autorom zewnętrznym ma również tę zaletę, że pozwala zamieszczać wypowiedzi, które poprzez jednoznaczne identyfikacje polityczne ich autorów, sugerują wprost konkretne decyzje wyborcze, na co poważne opiniotwórcze gazety w wypowiedziach swoich dziennikarzy nie mogą sobie pozwolić. Przykładem takiej wypowiedzi w „GW" jest list autorstwa Lecha Wałęsy o znamiennym tytule: *Przeskoczmy razem ten mur*, w którym były prezydent zwracając się bezpośrednio do czytelników (*Drodzy Rodacy*), kilkakrotnie wzywa do podjęcia działań:

(…) ***Wzywam*** *więc do dalszej walki o normalną Polskę.* ***Wzywam*** *wszystkie siły polityczne, zwycięskie i opozycyjne, do pełnej weryfikacji ostatnich dwóch lat rządów (…).* ***Wzywam*** *wszystkich ludzi dobrej woli, kochających Polskę i myślących o jej przyszłości do intensywnej pracy, niezależnie od konstelacji politycznej.* ***Wzywam*** *do przygotowania programów i skutecznych ustaw poprawiających szybko i wyraźnie błędy polskiej transformacji (…).* ***Wzywam*** *Was do obywatelskiego weta dla ludzi niecofających się przed niczym.* ***Wzywam*** *do wyboru Polski nowoczesnej, Polski Waszych marzeń, a nie wypaczonych pomysłów zwanych IV RP (…).*

(Lech Wałęsa, *Przeskoczmy razem ten mur*, „GW".5, s.30)

Artykuł ten jest ponadto warty uwagi nie tylko dlatego, że jest doskonałą egzemplifikacją dyskursu na temat wyborów 2007 w „GW", ale również sam w sobie zawiera szereg figur retorycznych począwszy od tytułu (*Przeskoczmy razem ten mur*), który nawiązuje do historycznych wydarzeń w Stoczni Gdańskiej podczas strajku „Solidarności", anafor (*Drodzy Rodacy*), konsekwentnie powtarzanych apeli: *Wzywam Was*, po będącą parafrazą słów hymnu narodowego podniosłą puentę: *Wierzę w pomyślność Polski i jej Obywateli. Póki my żyjemy*.

Budując atmosferę napięcia opartą w dużej mierze o podniosłe słowa i język walki, „Gazeta Wyborcza" skutecznie wykreowała obraz wyborów jako starcia Platformy Obywatelskiej z PiS-em, zaś powstała w skutek takiego zestawienia opozycja pozwala autorom „GW" konsekwentnie kreować pozytywny wizerunek Platformy, właśnie na bazie negatywnych cech partii rządzącej. Będący wyborcą czytelnik nie dowie się z lektury „GW" niczego na temat programów poszczególnych partii (nie mówiąc już o pozostałych komitetach wyborczych), ani też nie odtworzy sobie zgodnego z rzeczywistością przebiegu kampanii, bowiem obraz jaki kreuje „GW" jest wybiórczy i nastawiony jedynie na antagonizację dwójki protagonistów.

2.2. „Rzeczpospolita"

Charakteryzując dyskurs „Rz" na temat wyborów w roku 2007, należy odróżnić w nim dwa typy narracji: na ogół wyważone i neutralne narracje artykułów w dziale *Kraj* oraz autorskie komentarze redaktorów „Rz" (zwykle na stronie A2 i w dziale *Opinie*) ukazujące Platformę w zdecydowanie niekorzystnym świetle. Odwołując się przede wszystkim do rozbudowanych metafor, pytań retorycznych i jednoznacznych sądów kategorycznych, autorzy „Rz" kreują wizerunek Platformy jako przesiąkniętej korupcją, bezwzględnie atakującej rządzące Prawo i Sprawiedliwość partii, której jedynym celem jest zdobycie władzy jako wartości autotelicznej.

Dyskurs ten pojawia się w pierwszej kolejności w nagłówkach komentarzy zamieszczanych na drugiej stronie dziennika:

Nie zniosę koalicji z udziałem postkomunistów (nagłówek do wywiadu z Przemysławem Gintrowskim, „Rz".1, s.A2)

Słuchaj, Tusku, jak Cię błaga LiD

(Rafał Ziemkiewicz, *Komentarz,* „Rz".1, s.A2)

Dziennikarze „Rz" tłumacząc błędy i tzw. wpadki w kampanii Prawa i Sprawiedliwości stosują strategie rozmywania, zmiękczania znaczenia, zwłaszcza gdy rzecz dotyczy bezpośrednich konfrontacji polityków, jak np. w debacie pomiędzy Jarosławem Kaczyńskim i Donaldem Tuskiem:

Jarosław Kaczyński przegrał i wygrał (nagłówek)

(Piotr Gabryel, *Komentarz*, „Rz".1, s.A2)

Tusk narzucił dużą dozę konkretności w debacie, a Kaczyński lepiej czuje się w kreowaniu wizji propaństwowych.

(Piotr Semka, *Kampania na ostatniej prostej,* „Rz".1, s.A7)

Zabieg ten jest szczególnie widoczny w komentarzach Piotra Semki, który stosując strategię rozmywania, stara się jednocześnie deprecjonować sukcesy Donalda Tuska i Platformy:

Aura wygranej debaty może być dopalaczem, na którym lider PO ***dowlecze się do zwycięstwa*** *w kluczowym dniu 21 października.*

(Piotr Semka, *Kampania na ostatniej prostej*, „Rz".1, s.A7)

Autorzy „Rz" w komentarzach politycznych niezwykle często odwołują się do

pytań retorycznych, które wprost sugerują, że Platforma Obywatelska i politycy tej partii mają co najmniej niejasne intencje i są podatni na korupcję (walka z korupcją była jednym ze sztandarowych haseł PiS w wyborach 2005, co dodatkowo wyostrza ton komentarzy):

Czy Beata Sawicka[3] *była samotnym szwarccharakterem Platformy Obywatelskiej? Niestety, sposób w jaki wypowiadała się na ujawnionych przez CBA nagraniach, pokazuje raczej, że liczyła na grupę polityków ze swojej partii. Sawicka miała w Platformie* ***spore*** *wpływy (…).*

(Piotr Semka, *W kampanii też trzeba walczyć z korupcją*, „Rz".3, s.A2)

Dwie wysokonakładowe gazety „Gazeta Wyborcza" i „Dziennik" skupiły się na (zastrzegam – uprawnionym) oburzeniu na CBA, jednocześnie unikając zadania pytania czy Beata Sawicka działała sama, czy z kolegami z PO? (…) Co to oznacza? Trzy dni przed wyborami trzy główne media uchyliły się od pytania, ***jak bardzo idąca do władzy Platforma może być zainfekowana korupcją****. Czy po dwóch latach (…) powróci epoka braku dociekliwości? Czy po zburzeniu Kartaginy IV Rzeczypospolitej nie zapadniemy w martwą ciszę znaną nam sprzed epoki Rywina? Taryfa ulgowa dla Beaty Sawickiej coś mi przypomniała. To nie są dobre wspomnienia.*

(Piotr Semka, *Demokracja jako burzenie Kartaginy*, „Rz".5, s.A24)

Należy podkreślić, że o ile samo postawienie pytań retorycznych zawiera w sobie silny przekaz o charakterze perswazyjnym, o tyle cytowany wyżej autor, odpowiadając sobie na te pytania, wzmacnia dodatkowo zamierzony efekt. Pytając zaś o to „jak bardzo idąca do władzy Platforma może być zainfekowana korupcją", stosuje dobrze znany od czasów Schopenhauera chwyt retoryczny zwany „fabrykowaniem konsekwencji", który przenosząc uwagę czytelnika z tematu rozmowy (w tym wypadku wypowiedzi) sugeruje możliwe skutki przyjęcia danego rozwiązania – w tym wypadku, takie które mogą okazać się negatywne dla czytelników (tzw. „scenariusz czarny").

Innym przykładem dezawuowania Platformy w oczach czytelników „Rz" jest komentarz Bronisława Wildsteina, który używając jednoznacznie kategorycznych sądów, stwierdza:

PO, nie tyle krytykując, ile atakując obóz rządzący wespół z dominującymi mediami i ośrodkami opiniotwórczymi III RP (…), całkowicie zaangażowała się w totalną krytykę wszystkich posunięć rządu PiS. Stała się przez to mniej lub bardziej świadomie rzecznikiem III RP wraz z jej patologiami, które sama piętnowała przed ostatnimi wyborami. (…) Platforma w ogromnej mierze jest zdominowana przez „dwór" Tuska.

(Bronisław Wildstein, *Koalicja PO – PiS do lamusa*, „Rz".3, s.A16)

Warty uwagi w tym przykładzie jest ponadto sposób, w jaki autor zrównuje krytykę posunięć rządu, a więc naturalne w demokracji prawo partii opozycyjnej z byciem „rzecznikiem patologii III RP", zwłaszcza poprzez formułę: „mniej lub bardziej", która w istocie jest pustym, nie podlegającym weryfikacji twierdzeniu, o silnym jednakże wydźwięku perswazyjnym.

Opisując dyskurs „Rz" na temat wyborów zwracałem uwagę na zrównoważony dobór rozmówców i zewnętrznych autorów komentujących wydarzenia w dziale *Opinie*, co zdecydowanie wyróżnia „Rzeczpospolitą" na tle „Gazety Wyborczej". Niemniej jednak, te spośród tekstów mówiących o przewadze, czy też, zwycięstwie Prawa i Sprawiedliwości w nadchodzących wyborach stosują klasyczne już figury retoryczne, utwierdzające czytelnika w głoszonych przez autora poglądach. Szczególny jest tu tekst autorstwa prof. Janusza Czapińskiego z piątkowego wydania „Rz":

Są w Polsce środowiska, które w badaniach sondażowych są niedostępne i ***większość tych środowisk sympatyzuje raczej z PiS niż z PO****. Dlatego powiem więcej: PiS te wybory wygra z o wiele większą przewagą nad Platformą niż w 2005 roku. Drugim elementem, który potwierdza moją tezę, są* ***wyniki badań****, którymi sam kieruję, czyli „Diagnoza społeczna".*

(Janusz Czapiński, *Wiatr pcha Polskę na prawo*, „Rz".5, s.A17)

Oprócz dużego kwantyfikatora i jednoznacznie kategorycznych opinii, dodatkowym elementem perswazyjnym jest tu osoba autora (argument autorytetu): znany naukowiec, z tytułem profesora, który dodatkowo powołuje się na wyniki badań, co daje mu legitymizację do wypowiadania tak jednoznacznych sądów.

Pomimo tego, iż „Rz" nie buduje atmosfery napięcia i konfliktu wokół dwóch głównych aspirujących do władzy partii, przeciwnie, w jej narracji prezentowane są różne głosy i poglądy, to negatywnym bohaterem skupiającym uwagę redaktorów „Rz" jest jednak Donald Tusk. To jak ukazywany jest przewodniczący Platformy Obywatelskiej wpływa na ocenę całego ugrupowania. Wspominałem wcześniej o przykładach specyficznego nazywania Donalda Tuska w konfrontacji z Jarosławem Kaczyńskim (częściej np. „lider PO" *versus* „premier Jarosław Kaczyński"). W tym miejscu pragnę jednak zwrócić uwagę na jeden z artykułów autorstwa Barbary Fedyszak-Radziejowskiej dotyczący właśnie przewodniczącego PO, będący kwintesencją sztuki perswazji uprawianej na łamach „Rz" w roku 2007:

Donald Tusk, żeby użyć metafory z jego świata, ostro faulował i wygrał, a Jarosław Kaczyński przegrał. Oczywiście, nie tylko w faulach tkwiła siła Donalda Tuska. A zestaw fauli przygotowany przez sztab Donalda Tuska był naprawdę imponujący. Były faule wyrafinowane, bardziej prostackie, a nawet dość bezczelne. W te prostackie faule włączył się także Tusk. To był faul wyjątkowo nieczysty. Jednak najbardziej bolesne były faule wyrafinowane. Całą debatę poświęcił (Donald Tusk – PJ) na skutecznie prowadzony ostrzał. Nieustannie atakował bramkę przeciwnika, często faulował i strzelił kilka bramek. Dlaczego Jarosław Kaczyński nie był przygotowany na odparcie takiego ataku? Paradoksalnie mam wrażenie, że podobnie jak jego brat żywi szczególny sentyment do ludzi, z którymi walczył o wolną Polskę.

(Barbara Fedyszak-Radziejowska, *Sztuczki prostackie, ale skuteczne*, „Rz".1, s.A24)

Poza rzucającą się w oczy spektakularną metaforyką i konsekwentnymi powtórzeniami („faul", „faulował"), razi absolutny brak argumentów merytorycznych na poparcie wysuwanych przez autorkę ocen. Wrażenie po lekturze tekstu może być tylko jedno: debata pomiędzy Tuskiem i Kaczyńskim polegała tylko i wyłącznie na atakach tego pierwszego. Co więcej, autorka nie chcąc uznać porażki Jarosława Kaczyńskiego w debacie z Donaldem Tuskiem, odwołuje się do argumentu o wspólnej, „Solidarnościowej" przeszłości obu polityków, co jednak w żaden sposób nie tłumaczy dlaczego Jarosław Kaczyński nie umiał odpowiedzieć na stawiane mu przez Donalda Tuska w przedwyborczej debacie pytania. Zabieg z wprowadzeniem

3 Tzw. „sprawie posłanki Sawickiej" jako jednej szczególnej sprawie w całym przedwyborczym tygodniu, poświęcam oddzielny podpunkt 2.3.

patosu poprzez odwołanie się do historii „Solidarności" jest tym bardziej przemyślany, że nie można się z nim nie zgodzić. Innymi słowy, czytelnik, który miałby odmienne od autorki zdanie na temat wyniku debaty, na skutek przemyślanego przeniesienia ciężkości sprawy z debaty na przeszłość opozycyjną braci Kaczyńskich, automatycznie lokuje się na równi z ludźmi, którzy nie darzą szacunkiem dawnych opozycjonistów.

Platforma Obywatelska na łamach „Rz" przed wyborami 2007 jawi się jako partia „niepewna", z jednej strony posiadająca pewne zalety, ale z drugiej jakby nie w pełni odpowiedzialna, nadająca się rządzenia krajem. Dziennikarze „Rz" budują taki obraz partii głównie w komentarzach i tekstach z działu „Opinie". O ile w materiałach komentujących bieżące wydarzenia z kampanii PO ukazywana jest jako najważniejszy pretendent do zdobycia władzy, o tyle komentarze redaktorów (zwłaszcza Piotra Semki) na dalszych stronach dziennika rozwiewają te ewentualne oczekiwania. Jest to dosyć przemyślany zabieg, bowiem w tekstach będących esejami czy komentarzami łatwiej „przemycić" pewne sugestie i aluzje, co pokazałem na szeregu przykładów.

2.3. Sprawa posłanki Beaty Sawickiej na łamach „GW", „Rz" i Faktu

W analizowanym okresie, czyli ostatnim tygodniu kampanii przed wyborami 2007, odnaleźć można jedno wydarzenie, które ogniskuje uwagę wszystkich mediów. Jest to tzw. sprawa posłanki Beaty Sawickiej, która będąc członkiem i posłanką z ramienia Platformy Obywatelskiej, została tuż przed wyborami przyłapana przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego na przyjęciu korzyści majątkowej. Ujawnienie przez CBA materiałów operacyjnych ze sprawy oraz – w ich następstwie – późniejsza, niezwykle emocjonalna konferencja prasowa posłanki, odegrały, zdaniem wielu ekspertów i komentatorów, kluczową rolę w odwróceniu sondaży na korzyść PO i późniejszym zwycięstwie tej partii w wyborach. Sprawa budziła skrajne emocje zarówno ze względu na zaangażowanie służb specjalnych w decydujących dniach kampanii, jak również na ewidentny wątek korupcyjny w szeregach największej partii opozycyjnej, co doskonale widać w analizowanych gazetach.

„Gazeta Wyborcza" od samego początku nadaje tematowi absolutnie pierwszoplanową rolę. Posłanka Sawicka trafia na tytułowe strony „GW", zarówno w środę, jak i czwartek, i opisywana jest w niezwykle podniosłych słowach, charakterystycznych dla tabloidów (nagłówki tekstów): *Proszę państwa, oto hak* („GW".3, s.1), *Państwowa telewizja w służbie CBA* („GW".4, s.1), *Sawicka ofiarą manipulacji* („GW".4, s.1).

Sposób relacjonowania tej sprawy przez „GW" wpisuje się w anty-PiS-owski dyskurs dziennika z tamtego okresu. „Wyborcza", eksponując wątek wykorzystania służb specjalnych do prowadzenia kampanii wyborczej (publikacje m.in. zdjęcia płaczącej posłanki na „jedynce" we czwartek oraz stenogramów rozmów pomiędzy agentem a posłanką), wzmacnia dodatkowo konsekwentnie kreowany obraz PiS-u jako partii zagrażającej demokracji. Z punktu widzenia interesującego mnie wizerunku Platformy Obywatelskiej, jest to o tyle istotne, że sprowadziwszy uprzednio rywalizację wyborczą do starcia PO – PiS, redaktorzy „GW" całą swoją uwagę skupiają na negatywnym przedstawianiu Prawa i Sprawiedliwości, przez co Platforma staje się automatycznie jedyną alternatywą w nadchodzących wyborach.

Warto przy tym zauważyć, że niejako na kanwie sprawy posłanki Sawickiej, a właściwie przy jej okazji, do mediów przebija się sprawa prywatyzacji szpitali, którą Platforma rzekomo zamierza przeprowadzać po dojściu do władzy. Wątek ten jest na łamach „GW" jedyną merytoryczną sprawą w odniesieniu do kampanii (łącznie na temat prywatyzacji w służbie zdrowia na stronach „GW" pojawiło się 6 artykułów, w tym głosy ekspertów oraz liczne analizy ukazujące wady i zalety takich rozwiązań z przykładami na terenie całego kraju).

Jedno wydarzenie, w dodatku tak silnie angażujące uwagę mediów doskonale pokazuje, jak odmiennie mogą być przedstawiane te same tematy w różnych tytułach. „Rzeczpospolita" nie przywiązuje tak dużej uwagi do sprawy posłanki Sawickiej – w wydaniu ze środy pojawia się wzmianka, ale bez kontekstu wyborczego. Co ciekawe, podczas gdy zdjęcie płaczącej posłanki trafia na okładkę „GW", w „Rz" materiał ten – również na pierwszej stronie – zilustrowany jest zdjęciem szefa CBA Mariusza Kamińskiego. „Rzeczpospolita" eksponuje wątek korupcyjny w szeregach partii opozycyjnej, marginalizując zaangażowanie służb specjalnych w kampanię. Narrację tę doskonale oddają omawiane już wyżej opinie i pytania retoryczne wysuwane przez Piotra Semkę, ale również kategoryczne nagłówki, jak np. nagłówek do komentarza Rafała Ziemkiewicza: *Tandetne łzy* („Rz".4, s.A2), czy Cezarego Gmyza: *Burza po **taśmach Sawickiej*** („Rz".4, s.A4). Warto przy tym zauważyć, że owe „taśmy", jako takie powstały z inicjatywy CBA i były własnością odpowiednich służb, dlatego też użycie sformułowania „taśmy Sawickiej" wydaje się być celowym zabiegiem, mającym przenieść osąd czytelnika ze służb właśnie na osobę posłanki PO.

Przy okazji tej sprawy ujawnia się jeszcze jedna charakterystyczna cecha narracji „Rz" polegająca na próbie złagodzenia wydźwięku sprawy, która wywołuje oburzenie opinii publicznej, za pomocą techniki zwanej „uogólnieniem" lub też „rozmydleniem". Ilustruje to tekst Igora Janke z przedostatniego dnia kampanii wyborczej:

Z walki z korupcją PiS uczyniło główny wątek swojej kampanii wyborczej. I słusznie. Bo to jest ciągle jeden z najważniejszych problemów w Polsce, a rząd Prawa i Sprawiedliwości rozpoczął prawdziwą krucjatę przeciw łapownictwu. ***Można dyskutować, czy zawsze był skuteczny, czy zawsze używał właściwych narzędzi.Można krytykować, że nie walczył z prawdziwymi przyczynami korupcji.Ale jednego odmówić ekipie PiS nie można: dzięki jej działaniom atmosfera wokół korupcji w Polsce zmieniła się diametralnie.*** *Każdy potencjalny łapownik zastanawia się trzy razy dłużej, bo po prostu się boi. Przyznają to także niechętni PiS przedsiębiorcy (…).*

(Igor Janke, *CBA zagrało dla Kaczyńskich*, „Rz".4, s.A14)

Przyjęty przez autora tok myślenia, który równie dobrze streścić można frazą: „cel uświęca środki", to nie jedyny zabieg „rozgrzeszający" działania służb specjalnych. Wypowiedź Igora Janke jest również tzw. „tekstem zaangażowanym", gdy autor, odwołując się do korupcji jako „ciągle jednego z najważniejszych problemów w Polsce", utwierdza czytelnika o niepodważalności pewnych faktów, w tym wypadku walki z korupcją. A skoro coś zostało określone „jednym z najważniejszych problemów w Polsce", to i nie sposób z tym dyskutować.

Podsumowanie

W niniejszej pracy postawiłem sobie za cel odpowiedzieć na pytanie – jaki jest wizerunek medialny Platformy Obywatelskiej w polskich dziennikach opinii na tydzień

przed wyborami parlamentarnymi w roku 2007. Wizerunek ten jest więc przede wszystkim diametralnie różny – zależny od analizowanego tytułu. Postawiona przeze mnie hipoteza o tym, że dzienniki opinii, relacjonując te same wydarzenia, w tym samym czasie, stosują wobec czytelników mechanizmy przemocy symbolicznej, przekazując tym samym odmienny obraz świata i rzeczywistości została potwierdzona. Przemoc ta ponadto opiera się nie tylko na wybiórczym opisywaniu rzeczywistości, ale służy jej szereg opisanych narzędzi retorycznych i stylistycznych o silnym charakterze perswazyjnym.

Platforma Obywatelska na łamach „Gazety Wyborczej" w ostatnim tygodniu przed wyborami 2007 analizowana jest konsekwentnie przez stawianie jej w opozycji do PiS, co nie ułatwia nakreślenia jej obrazu, niemniej można z całą stanowczością stwierdzić, że PO w 2007 roku to partia doskonale przygotowana do rządzenia, pełna doświadczonych i dobrze przygotowanych polityków o szlachetnym życiorysie (akcentowane jest zaangażowanie w opozycję z czasów PRL lub doświadczenie w pełnieniu funkcji publicznych).

„Rzeczpospolita", przedstawia zdecydowanie odmienny wizerunek PO i jej polityków. Platforma Obywatelska to wedle dziennikarzy „Rz" partia niepewna, w dodatku zamieszana w korupcję i afery; to partia, której politycy posiadają agenturalną przeszłość lub mają znajomości w środowisku przestępczym. Eksponowane jest nastawienie na zdobycie władzy i „stołków" przez polityków PO oraz brak zainteresowania realnymi problemami ludzi.

W odniesieniu do wizerunku Platformy w obu analizowanych dziennikach należy zauważyć jeden element wspólny – charakteryzowanie partii przez pryzmat lidera Donalda Tuska. Z jednej strony jest to zrozumiałe, bowiem szef partii to osoba najbardziej rozpoznawalna, zwłaszcza gdy jednocześnie jest szefem rządu, niemniej wydaje mi się, że tak silne skoncentrowanie się tylko na jednym członku partii zawęża obraz całej formacji.

Największe różnice pomiędzy tytułami zaznaczają się jednak w dyskursie na temat wyborów. Ostatni tydzień kampanii wyborczej z roku 2007 na łamach „GW" to czas absolutnej mobilizacji redaktorów (w tym naczelnego), zaprzyjaźnionych dziennikarzy i autorytetów we wprost określonym celu – odsunięciu od władzy rządzącego Prawa i Sprawiedliwości. Poza odwoływaniem się do autorytetów ważność wyborów podkreśla specjalny układ gazety (rubryki „wyborcze"), ale przede wszystkim silnie nacechowany emocjonalnie język, pełen wykrzykników i apeli, zwłaszcza pod adresem polityków PO i Donalda Tuska. Co ciekawe, sprawy niezwiązane z wyborami praktycznie nie występują.

Przeciwnie niż dyskurs „Gazety Wyborczej", dyskurs „Rzeczpospolitej" cechuje równowaga w prezentowaniu wszystkich liczących się komitetów wyborczych. Dziennik ten nie „podgrzewa" atmosfery podniosłym językiem, specjalnymi komentarzami czy rubrykami, zaś w dziale „Opinie" prezentowane są głosy autorów i redaktorów popierających różne opcje polityczne.

Zgodnie z przywoływaną na wstępie koncepcją Pierre'a Bourdieu, perswazyjne cechy języka ujawniają się zwłaszcza w relacjach społecznych, głównie makrostrukturalnych, w których ma miejsce relacja władzy i dominacji. Język wobec tego nie jest tylko sposobem informowania o świecie, lecz jest przede wszystkim funkcjonalny podczas kreowania ładu społecznego, a więc też produkowania i reprodukowania kultury. W każdej bowiem społeczności są osoby (np. nauczyciele, pisarze, dziennikarze), które posiadają monopol na kształtowanie języka, reprezentowanie społeczności w wybrany i prawomocny sposób. Osoby te, czy też grupy, kształtują społeczne wyobrażenia za pomocą języka i umacniają te obrazy za pomocą słów (Leszczyńska, 2004, s.33). W odniesieniu do analizowanych przeze mnie dzienników, można jasno stwierdzić, że o taki monopol kreowania ładu społecznego walczą przede wszystkim dziennikarze „GW" i „Rz". Perswadowane przez te redakcje wyobrażenia o świecie są diametralnie różne, co dobitnie pokazuje wybiórczość podejmowanych tematów, eksponowanie określonych wątków i marginalizowanie (rozmydlanie) innych, zgodnie z interesem nadawcy. Z jednej strony mamy więc np. obraz ostatecznego starcia sił dobra i zła, czyhającego zagrożenia demokracji i konieczności powszechnej mobilizacji, z drugiej zaś spisek, nagonkę, brutalny atak.

Kluczowa w tej walce o przekaz, o porządek społeczny i hierarchię wartości jest moc nazywania, definiowania i kategoryzowania świata. Jak bowiem podkreśla Wasilewski (2006, s.463): *Ten, kto zdoła narzucić swój dyskurs to znaczy swoje rozumienie świata i swoją hierarchię wartości tworzy system społeczny*. Dyskurs zaś jako produkt praktyki pewnej zbiorowości, w którym zawarta jest definicja rzeczywistości, nadaje sens społecznemu doświadczeniu jednostki, kształtując tym samym społeczną tożsamość jednostek. Członkami takich zbiorowości są z całą pewnością czytelnicy analizowanych tytułów. Zarówno w „Gazecie Wyborczej" jak i „Rzeczpospolitej" z ostatniego tygodnia kampanii wyborczej w roku 2007 daje się zauważyć ciągłość przekazu, swego rodzaju okopywanie się na pozycjach.

Wielokrotnie przytaczałem przykłady języka walki czy starcia charakterystyczne dla dyskursu „GW" – politycy PO niczym na ringu „punktują" rywali z PiS, Donald Tusk „gasi pożary" i odnosi „miażdżące zwycięstwo". To tylko niektóre z przykładów świadczących o tym, jak w świadomości czytelnika ugruntowywany jest określony, zgodny z zamiarem nadawcy obraz świata. Analogicznie na łamach „Rz" budowane jest poczucie wspólnoty czytelników wokół wartości patriotycznych, wizji państwa, walki z korupcją. Beata Sawicka nie jest więc „ofiarą służb", ale być może „nie jedynym szwarccharakterem Platformy Obywatelskiej?". Tak znaczące różnice w definiowaniu świadczą tylko o tym, jak silna walka toczy się pomiędzy oboma ośrodkami.

W sposób szczególny w swojej analizie koncentrowałem się jednak na retorycznej stronie dyskursu, która okazała się niezwykle istotnym narzędziem kreowania określonego wizerunku (dyskursu) w celu osiągnięcia zamierzonych efektów. Tu znów można konkretne techniki przyporządkować konkretnym dyskursom. W zależności od zamierzonych przez nadawcę celów, dyskurs „Rzeczpospolitej" cechują: sugestywne pytania retoryczne (poddawanie w wątpliwość kompetencji polityków Platformy), strategie uogólniania, rozmydlania w stosunku do niekorzystnych z punktu widzenia nadawcy treści (np. tłumaczenie wpadek polityków PiS), odwoływanie się autorytetów, fabrykowanie konsekwencji (zwłaszcza według „scenariusza czarnego", jaki ma się ziścić po dojściu PO do władzy), stosowanie nie podlegających weryfikacji twierdzeń o przyszłości („Nie zniosę koalicji z udziałem postkomunistów", „Jak bardzo idąca do władzy Platforma może być zainfekowana korupcją"), a w końcu odwoływanie się do metafor („Donald Tusk ostro faulował", „Tusk jak magma"), które pozwalają autorowi uciec

od konieczności udowadniania prawdziwości stawianych sądów.

W retorycznej warstwie dyskursu „GW" na pierwszy plan wysuwają się podniosłe, nacechowane emocjonalnie nagłówki, zawierające liczne apele, zwrócone tak do wyborców jak i polityków PO. Podobnie jak w drugim z dzienników opinii, dziennikarze „Gazety Wyborczej" stosują technikę fabrykowania konsekwencji, niemniej na wypadek przegranej Platformy. Wśród innych figur wskazać również należy: jednoznaczne, kategoryczne sądy o rzeczywistości („zdecydowane zwycięstwo odniósł Tusk", „wybory wygra PO"), wielkie kwantyfikatory (umacniające wrażenie rosnącej przewagi Platformy nad PiS-em), a także ekstrapolowanie pozytywnych cech osobowościowych lidera PO Donalda Tuska na całą formację.

Przywołane przeze mnie i szczegółowo omówione fragmenty czy nagłówki wielu artykułów są dobitnym potwierdzeniem tego, jak w mediach drukowanych język wykorzystywany jest w celach perswazyjnych, skoro te same (w większości) wydarzenia, te same postaci i okoliczności, przedstawiane są w tak diametralnie różny sposób. Chociaż moim celem nie była analiza podziałów na polskiej scenie politycznej, to nie można mieć złudzeń (również po przeprowadzonej analizie), że podziały te tak długo będą tak głębokie, a porozumienie tak trudne do osiągnięcia, jak długo możliwa będzie sytuacja, w której na leżących obok siebie w kiosku gazetach jedna i ta sama osoba jest z jednej strony „mężem stanu", a obok „zagrożeniem dla demokracji".

Piotr Janus – Absolwent Socjologii na Akademii Górniczo-Hutniczej, od 2009 roku w Ośrodku Monitorowania Kadry Zawodowej przy Centrum Karier AGH, gdzie odpowiada m.in. za badania losów zawodowych absolwentów. Naukowo zainteresowany zagadnieniem przemocy symbolicznej, a także doradztwem zawodowym, rynkiem pracy i edukacją.

Afiliacja autora:

Akademia Górniczo-Hutnicza im. St. Staszica w Krakowie

E-mail: piotr.janus@agh.edu.pl

Bibliografia:

Bralczyk, J., Mosiołek-Kłosińska, K. (red.). (2001). *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*. Warszawa: Rada Języka Polskiego przy Prezydium PAN.

Czyżewski, M. (2008). *Elementy i całości. O niektórych dylematach analizy dyskursu*, w: Horolets, A. (red.). *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*. Toruń: Wyd. Adam Marszałek.

Czyżewski, M., Kowalski, S., Piotrowski, A. (red.). (1997). *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*. Kraków: Aureus.

Dijk van, T. (red). (2001). *Dyskurs jako struktura i proces.* Warszawa: PWN.

Gerbner, G. (1973). *Cultural Indicators: The Third Voice*, w: Gerbner, G., L. P. Gross, W. H. Melody (red.). *Communications, Technology and Social Policy*. New York: Wiley.

Głowiński, M. (1990). *Nowomowa po polsku*. Warszawa: PEN.

Goban-Klas, T. (2002). *Media i komunikowanie masowe*. Warszawa: PWN.

Horolets, A. (2008). *Analiza dyskursu w socjologii i dla socjologii*. Toruń: Adam Marszałek.

Jabłońska, B. (2006). Krytyczna analiza dyskursu: refleksje teoretyczno-metodologiczne, *Przegląd Socjologii Jakościowej*, Tom 2, Numer 1.

Jasińska-Kania, A., Nijakowski, L., Szacki, J., Ziółkowski, M. (red.). (2006). *Współczesne teorie socjologiczne*. Warszawa: SCHOLAR

Laclau, E., Mouffe, C. (2007). *Hegemonia i strategia socjalistyczna*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.

Leszczyńska, K. (2004). *Cztery wizje Europy. Metaforyzacja Europy w wypowiedziach Jana Pawła II oraz duchownych katolickich Kościoła w Polsce.* Kraków: NOMOS.

Lisowska-Magdziarz, M. (2006). *Analiza tekstu w dyskursie medialnym.* Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Mrozowski, M. (2001). *Media masowe. Władza, rozrywka i biznes*.Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR.

Nijakowski, L. (2004). Znaczenie analizy dyskursu dla socjologii narodowości, *Kultura i Społeczeństwo*, 48(1), 69–96.

Pisarek, W. (red.). (1999). *Polszczyzna 2000. Orędzie o stanie języka na przełomie tysiącleci*. Kraków: Ośrodek Badań Prasoznawczych, Uniwersytet Jagielloński.

Szacki, J. (2002). *Historia myśli socjologicznej.* Warszawa: PWN.

Sztop-Rutkowska, K. (2007). Meandry dialogu. Polacy i Żydzi w dyskursie prasowym międzywojennego Białegostoku, *Przegląd Socjologii Jakościowej*, t. III, nr 2.

Trutkowski, C. (2004). Wybór czy konieczność – o potrzebie wykorzystania analizy dyskursu w socjologii, *Kultura i Społeczeństwo*, 48(1), 35–50.

Wasilewski, J. (2006). *Retoryka dominacji*. Warszawa: PWN.

Wodak, R., Krzyżanowski, M. (2011). *Jakościowa analiza dyskursu w naukach społecznych.* Warszawa: Oficyna Wydawnicza Łośgraf.

Cytowanie:

Janus Piotr, (2014), *Wizerunek medialny Platformy Obywatelskiej. Retoryczna analiza dyskursu w prasie codziennej przed wyborami parlamentarnymi w roku 2007,* „Władza Sądzenia", nr 4, s. 103–123 [dostęp dzień, miesiąc, rok], dostępny na: www.wladzasadzenia.pl.

Media image of the Civic Platform. Rhetorical discourse analysis of the polish daily press before the parliamentary election in 2007

Summary:

In the article author presents results of the rhetorical discourse analysis of the Civic Platform image in 'Gazeta Wyborcza' and 'Rzeczpospolita' in the last week of parliamentary election campaign. Using the rhetorical discourse analysis author shows how two different press titles describing the same facts can impact readers interpretation. The analysis presents i.a. comparison of such discourse elements as the language of the articles and leads, stylistics, figures of speech, interlocutors selection.

Key words: discourse, rhetorical discourse analysis, 'Gazeta Wyborcza', 'Rzeczpospolita', Civic Platform.

Fot. Tomasz Ferenc

Trudna misja czy ucieczka z tonącego okrętu? Dyskusja wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej

Paweł Ciołkiewicz
Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi

Abstrakt:
Wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej wywołał w Polsce kolejną żarliwą, ogólnonarodową debatę. Z jednej strony odezwały się głosy mówiące o sukcesie premiera, z drugiej natomiast dało się słyszeć komentarze zgodnie, z którymi mamy tu do czynienia z tchórzliwą ucieczką od odpowiedzialności. Samego Donalda Tuska przedstawiano albo jako męża stanu, dla którego nowe stanowisko jest ukoronowaniem wspaniałej kariery, albo jako skompromitowanego polityka, który unika politycznej odpowiedzialności godząc się na lukratywne, ale mało istotne stanowisko polityczne. Autor artykułu podejmuje próbę analizy tej debaty wykorzystując jako teoretyczny układ odniesienia koncepcję metody dokumentarnej Harolda Garfinkla oraz kategorie analityczne zaczerpnięte z analizy dyskursu.

Słowa kluczowe:
analiza dyskursu, metoda dokumentarna, kontrowersja.

Wstęp

Wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej (dalej jako RE) odbił się w Polsce szerokim echem. 30 sierpnia 2014 roku rozpoczęła się kolejna ogólnonarodowa dyskusja, w której stawką tym razem było ustalenie, czym jest ten wybór i jakie może mieć on znaczenie dla Polski. Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że takie zdarzenie wywoła jedynie pozytywne komentarze i oceny. Zamiast jednogłośnego entuzjazmu pojawił się dwugłos, w którym główną rolę odegrały skrajnie przeciwstawne stanowiska. Z jednej zatem strony odezwały się głosy mówiące o bezsprzecznym sukcesie Donalda Tuska oraz o tym, że ten wybór potwierdza coraz mocniejszą pozycję Polski na politycznej mapie Europy, z drugiej natomiast dało się słyszeć komentarze zgodnie z którymi mamy tu do czynienia z tchórzliwą ucieczką od odpowiedzialności premiera polskiego rządu. Samego Donalda Tuska przedstawiano zatem albo jako męża stanu, dla którego nowe stanowisko jest ukoronowaniem kariery politycznej, albo jako skompromitowanego polityka, który unika politycznej odpowiedzialności godząc się na lukratywne, ale mało istotne stanowisko polityczne.

Te dwa stanowiska miały różne – mniej lub bardziej radykalne – warianty, ale ogólny wydźwięk sporu był jednoznaczny: chodziło w nim o przeforsowanie jednego z dwóch przeciwstawnych poglądów. Jakikolwiek kompromis polegający na choćby częściowym uzgodnieniu stanowisk był niemożliwy. Żadna ze stron nie miała zamiaru ustąpić. Co więcej, nie było też gotowości do przyznania, że adwersarze choć w części mogą mieć rację co do oceny sytuacji. Taki przebieg sporu nie jest zaskoczeniem dla kogoś, kto choć pobieżnie obserwuje polską sferę publiczną. Od dłuższego czasu bowiem ton niemal wszystkim debatom publicznym (także i tej analizowanej w niniejszym tekście) narzuca niezwykle ostry i chyba niemożliwy do przezwyciężenia konflikt dwóch partii – PO oraz PiS. Początki tego antagonizmu tkwią w zdarzeniach związanych z wyborami 2005 roku, a jego eskalacja wiąże się z rozwojem sporu wokół wyjaśniania przyczyn katastrofy smoleńskiej. Politycy obu partii i wtórujące im media wykorzystują każdą okazję do zaatakowania swych adwersarzy. Nie jest to oczywiście nic zaskakującego w systemach demokratycznych – spór często nawet bardzo ostry mieści się w ramach demokratycznej kultury politycznej. Jednak w odniesieniu do polskiego kontekstu politycznego dawno przekroczono granice wyznaczające obszar sporów konstruktywnych. Można wskazać co najmniej trzy argumenty na rzecz tej tezy.

Po pierwsze, utrwalanie się dwubiegunowego układu sprawia, że przedstawiciele innych partii są skazani na krążenie wokół orbit dwóch walczących ugrupowań politycznych. Prowadzi to do niekorzystnej sytuacji, w której warunkiem zaistnienia w sferze publicznej staje się zaangażowanie w ten spór po jednej ze stron. Po drugie, spór ten nie ogranicza się jedynie do dyskusji prowadzonych przez samych polityków, ale przenosi się także na inne sfery życia społecznego. Rozłam podobny do tego, który istnieje na scenie politycznej daje się także zaobserwować w życiu codziennym – polskie społeczeństwo wydaje się być podzielone, tak jak podzielone są elity polityczne. Po trzecie wreszcie, te same animozje, które wyniszczają scenę polityczną, obecne są w mediach. Większość dziennikarzy i publicystów dawno już porzuciła tzw. obiektywizm i bezstronność dziennikarską na rzecz mniej lub bardziej otwartego zaangażowania politycznego (por. np. Ciołkiewicz, 2012b; 2012c). Polaryzacja sceny politycznej, podział społeczeństwa i porzucanie swojej roli przez ludzi mediów to trzy negatywne zjawiska, które sprawiają, że polskie dyskusje polityczne można określić mianem dyskusji destruktywnych. W niniejszym tekście chciałbym zająć się właśnie tym trzecim aspektem. Szczególnie interesuje mnie bowiem udział w tym sporze publicystów, którzy mniej lub bardziej otwarcie prezentują określone poglądy polityczne.

Teoretyczno-metodologiczny układ odniesienia

W niniejszym artykule proponuję spojrzenie na dyskusję dotyczącą wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE z perspektywy socjologicznego wariantu analizy dyskursu publicznego rozumianego jako całokształt przekazów dostępnych publicznie (Czyżewski, Kowalski, Piotrowski, 2010, s.19). Za przyjęciem takiego punktu widzenia przemawiają dwojakiego rodzaju argumenty. Po pierwsze, opisowe rozumienie dyskursu umożliwia objęcie analizą wszelkich głosów, jakie pojawią się w tym sporze. Po drugie zaś, taka optyka pozwala na wykorzystywanie koncepcji socjologicznych szczególnie adekwatnych do analizy dyskusji, w której istotną rolę odgrywają procesy wyjaśniania i interpretowania określonych faktów w ramach przyjętych wcześniej poglądów i przekonań.

Specyficzny przebieg sporu wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE uzasadniania wykorzystanie jako teoretyczno-metodologicznego układu odniesienia ustaleń Harolda Garfinkla dotyczących zarówno kluczowej dla etnometodologii kategorii wytłumaczalności, jak i zaczerpniętej przez niego z socjologii wiedzy Karla Mannheima tzw. metody dokumentarnej, czyli specyficznej zasady postrzegania i wyjaśniania określonych faktów wykorzystywanej w życiu codziennym oraz działalności naukowej (Garfinkel, 2007, ss.98–127). *Metoda dokumentarna* – jak pisze Garfinkel – *wymaga traktowania faktycznie obserwowanych zjawisk jako „dokumentu", „wskazówki", „dowodu" na istnienie ukrytego właściwego schematu, którego obecność jest założeniem badawczym. Właściwy schemat zostaje odtworzony na podstawie poszczególnych dowodów, które z kolei są interpretowane na podstawie tego, „co wiadomo" o podstawowym schemacie. Obserwowane zjawisko i zakładany schemat tłumaczą się nawzajem* (tamże, s.101).

Garfinkel wyjaśniał funkcjonowanie tej metody m.in. na podstawie eksperymentu, który miał dotyczyć doradztwa. Rozmowy przeprowadzane w ramach eksperymentu zaplanowano tak, by jego uczestnicy byli przekonani, iż na pytania odnoszące się do osobistych problemów (sformułowane w taki sposób, by można było na nie odpowiedzieć „tak" lub „nie") otrzymują odpowiedzi realnego doradcy. Jednak „porady" jakie uzyskiwali, były dobranymi losowo stwierdzeniami „tak" i „nie" odczytywanymi zawsze w identycznej kolejności. Mimo przypadkowości „porad", badani nie mieli problemów z interpretowaniem ich jako sensownych odpowiedzi na zadane pytania. Bez względu na to, czy odpowiedź brzmiała „tak", czy „nie", badany uznawał ją za cenną poradę (tamże, ss.102–110).

Według Garfinkla taki sposób interpretowania rzeczywistości jest wykorzystywany zarówno w życiu codziennym, jak i w ramach działalności zawodowej. Dotyczy to np. pracowników Centrum Zapobiegania Samobójstwom, którzy wykonując swoje zawodowe obowiązki ustalali przyczynę śmierci na podstawie dostępnych materiałów (m.in. ciało zmarłego, jego strój oraz

zebrane w okolicy zdarzenia informacje). Te „materiały" były traktowane jako dowody potwierdzające uprzednie założenie, że przyczyną śmierci było samobójstwo (tamże, ss.22–30). Analogicznie przebiegała działalność sędziów przysięgłych uzgadniających werdykt, w oparciu o szczątkowe informacje zebrane w trakcie śledztwa (tamże, ss.128–142). Także nauka nie jest wolna od stosowania metody dokumentarnej. Na przykład podczas kodowania danych zebranych w ramach badań socjologicznych dała o sobie znać tendencja do traktowania treści analizowanych dokumentów jako „odpowiedzi na pytania badawcze" (tamże, ss.31–38). Według Garfinkla nawet przedstawiciele nauk ścisłych postępują w ten sposób, o czym świadczą chociażby jego ustalenia dotyczące procesu „odkrywania pulsarów" przez astronomów. Pytanie badawcze dotyczyło tego, jak w oparciu o odczyty instrumentów pomiarowych, w ramach sformalizowanej procedury, badacze formułowali wniosek, że w danej sytuacji mają do czynienia z istniejącym fizycznie obiektem – pulsarem (Maynard, Clayman, 1991, s.410). Badania prowadzone przez Garfinkla dowodzą, że zarówno w ramach życia codziennego, jak i działalności naukowej uprzednie oczekiwania i wyobrażenia umożliwiają bezproblemową interpretację napływających danych, jako potwierdzenia wcześniejszych oczekiwań i wyobrażeń. Stosowanie tej zasady pozwala na sprawne funkcjonowanie w różnych obszarach życia społecznego.

Wykorzystanie tej kategorii do analizy debat publicznych stwarza wiele ciekawych możliwości analitycznych. Stosowanie metody dokumentarnej było np. bardzo wyraźne podczas sporu wokół interpretacji stenogramów rozmów z kabiny pilotów opublikowanych w 2010 roku w ramach wyjaśniania przyczyn katastrofy smoleńskiej (Ciołkiewicz, 2012a) oraz podczas dyskusji na temat kolejnych wersji stenogramów (Ciołkiewicz, 2015). Za każdym razem nowe stenogramy były niemal bezproblemowo interpretowane przez uczestników dyskusji jako jednoznaczne potwierdzenie ich (przeciwstawnych) punktów widzenia. Pomimo tego, że każda kolejna wersja stenogramów istotnie różniła się od poprzedniej, nie przeszkadzało to dyskutantom w trwaniu przy swoich poglądach i interpretowaniu kolejnych stenogramów, jako potwierdzenia opinii na temat przyczyn katastrofy. Te same mechanizmy ujawniły się w sporze dotyczącym obiektywizmu dziennikarskiego. W tym przypadku podobne do siebie działania różnych dziennikarzy były interpretowane bądź jako zgodne z ideą obiektywizmu, bądź też jako jej zaprzeczenie. Decydującą rolę odgrywa tu nie tyle realna ocena konkretnych działań, co raczej wcześniejsze poglądy i wyobrażenia dotyczące danego dziennikarza (Ciołkiewicz, 2012b, 2012c).

Odnosząc uwagi Garfinkla dotyczące metody dokumentarnej do przebiegu sporu wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE, można powiedzieć, że tu również dało się zaobserwować sytuację, w której istniejące schematy związane z pozytywną lub negatywną oceną Donalda Tuska dostarczały jednoznacznych wskazówek dotyczących tego, jak należy interpretować informacje o jego wyborze na przewodniczącego RE. Faktycznie obserwowane zjawisko, czyli wybór Tuska na przewodniczącego, było traktowane jako oczywisty dowód na to, że schemat jest prawdziwy a jednocześnie sam schemat zwrotnie dostarczał sposobów interpretowania tego zjawiska, jako dowodu potwierdzającego własną prawdziwość. Z punktu widzenia kogoś, kto oceniał Tuska negatywnie, decyzja o wyborze była interpretowana jako ucieczka od odpowiedzialności, natomiast z perspektywy kogoś, kto oceniał go pozytywnie, decyzja była oczywistym sukcesem. Interesujące zatem jest ustalenie za pomocą jakich strategii argumentacyjno-retorycznych te dwa przeciwstawne stanowiska były uzasadniane. Inaczej mówiąc warto postawić pytanie, w jaki sposób krytycy i zwolennicy Tuska przekonywali odbiorców, że jego wybór na przewodniczącego RE jest porażką lub sukcesem.

Specyfika analizowanego w niniejszym artykule sporu sprawia, że konieczne jest odwołanie się do jeszcze jednej kategorii teoretycznej. Dyskusja wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE spełnia mianowicie warunki, które pozwalają uznać ją za kontrowersję. Używając tego terminu podążam tropem ustaleń Marka Czyżewskiego, który proponuje, by przez kontrowersję rozumieć *spór szczególnie ostry i sprawiający wrażenie nierozstrzygalnego*, zaś za jego podstawową cechę uznaje on *dwuwarstwowość niezgody* (Czyżewski, 2008, s.117). Ta dwuwarstwowość odnosi się do tego, że niezgoda obowiązuje zarówno na poziomie komunikacji jak i metakomunikacji. Jeżeli chodzi o poziom pierwszy, to wiąże się on z głoszeniem przeciwstawnych poglądów dotyczących przedmiotu sporu, natomiast poziom drugi odsyła do czterech innych obszarów. Po pierwsze, strony sporu nie odnoszą się do tego samego przedmiotu sporu, gdyż odmiennie go definiują. Po drugie, przedstawiciele przeciwstawnych stanowisk nadają inny sens własnym poglądom, od tego który przypisują im ich adwersarze. Po trzecie, uczestnicy dyskusji reprezentują odmienne „filozofie sporu". Po czwarte wreszcie, zwolennicy poszczególnych stanowisk wykorzystują różne schematy argumentacyjno-retoryczne (tamże, ss.117–119). W analizowanej dyskusji można zaobserwować wszystkie wymienione powyżej właściwości kontrowersji.

W dalszej części tekstu przedstawiam wstępną analizę sporu wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE, jako modelowy przykład kontrowersji. Przedmiotem mojego zainteresowania jest jej metakomunikacyjny wymiar, w którym daje o sobie znać stosowanie metody dokumentarnej. Kiedy dyskutanci definiują przedmiot sporu, czy nadają odmienne znaczenia wygłaszanym przez siebie poglądom, w gruncie rzeczy dopasowują kolejne napływające dane (informacje na temat wyboru Donalda Tuska) do wcześniejszych własnych poglądów i oczekiwań. Podobnie, gdy uruchamiane są określone schematy argumentacyjno-retoryczne i realizowane są odmienne filozofie sporu, dyskutanci dokonują ich wzajemnej interpretacji zgodnej z istniejącymi wyobrażeniami na temat drugiej strony. Wykorzystanie Garfinklowskiej metody dokumentarnej jako narzędzia analizy kontrowersji stwarza szansę na rekonstrukcję kluczowych aspektów sporu wokół wyboru Tuska na przewodniczącego RE.

Analiza

Wykorzystując metodologiczno-teoretyczne zaplecze analizy dyskursu, podejmuję zatem próbę wstępnej rekonstrukcji głosów polskich publicystów w sporze o znaczenie wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE. Wyróżniając analitycznie cztery podstawowe metakomunikacyjne wymiary kontrowersji, staram się opisać mechanizmy stosowania metody dokumentarnej. Materiałem empirycznym są dla mnie te wydania głównych polskich tytułów prasowych, w których publikowano artykuły poświęcone tej problematyce. Odwołując się do terminologii teorii

ugruntowanej, można powiedzieć, że przedstawiam tu rezultaty fazy kodowania wstępnego: *Podczas kodowania wstępnego badacz wydobywa wcześniejsze dane, aby odnaleźć analityczne idee, którymi powinien się kierować podczas późniejszego zbierania danych i analizy. Kodowanie wstępne zakłada szczegółową lekturę danych (…). Podczas kodowania wstępnego istotne jest, aby pozostać otwartym na wszelkie możliwe kierunki teoretyczne wynikające z lektury danych* (Charmaz, 2009, s.64). Na tym etapie chciałbym zaproponować ogólny szkic, na który będą składać się opisy głównych osi sporu wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE. Te osie zostały zrekonstruowane na podstawie analizy artykułów publikowanych krótko po ogłoszeniu decyzji o wyborze Donalda Tuska na przewodniczącego RE.

Rekonstruując główne punkty widzenia w tym sporze, stosuję dwa robocze określenia. Wszystkie pozytywne oceny przypisuję do stanowiska „entuzjastycznego", natomiast głosy negatywnie oceniające całą sytuację przypisuję do stanowiska, które nazywam „krytycznym". Te dwa określenia użyte są tu w sensie czysto opisowym i ich zadaniem jest jedynie wstępne uporządkowanie materiału analitycznego oraz uczynienie całego wywodu bardziej przejrzystym. W nawiasach kwadratowych podaję nazwiska autorów przywoływanych artykułów, których fragmenty wykorzystuję jako ilustrację określonych stanowisk.

[a] Definiowanie przedmiotu sporu

W kontrowersji wokół oceny znaczenia wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE kluczową rolę odegrało ustalanie, co tak naprawdę jest tu przedmiotem sporu, albo mówiąc dokładniej, jak przedmiot sporu jest definiowany przez przedstawicieli obu stron. Odwołując się do ustaleń Anthony'ego Pratkanisa i Elliota Aronsona, można byłoby powiedzieć, że mamy tu do czynienia z perswazją wstępną, która polega na *przejęciu kontroli nad sytuacją i stworzeniu atmosfery sprzyjającej komunikatowi* (Pratkanis, Aronson, 2004, s.48). Chodzi o to, żeby w sytuacji gwałtownego sporu zdefiniować jego przedmiot zgodnie z własnym punktem widzenia. Narzucenie określonej definicji przedmiotu sporu ma bowiem kluczowe znaczenie dla jego dalszego przebiegu. Postępując zatem zgodnie z zasadami retorycznej analizy dyskursu, należy odpowiedzieć na pytanie, jak „sprawa aktualnej wagi" jest przedstawiana w wypowiedziach uczestników sporu (Gill, Whedbee, 2001, ss.186–203).

Na ten pierwszy metakomunikacyjny wymiar kontrowersji składają się odpowiedzi dyskutantów na dwa kluczowe pytania: po pierwsze, czym jest decyzja o wyborze Donalda Tuska na przewodniczącego RE dla samego premiera; po drugie, czym jest ta decyzja dla Polski, czyli jakie jest jej znaczenie polityczne i czy kraj może w jakiś sposób na tej decyzji skorzystać. Przyjrzyjmy się zatem pierwszej z tych kwestii.

Z jednej strony dało się słyszeć głosy mówiące, że jest to decyzja, którą należy uznać za bezdyskusyjny sukces polityczny Tuska, natomiast z drugiej strony formułowano pogląd, zgodnie z którym można tu co najwyżej mówić o egoistycznie rozumianym sukcesie finansowym premiera. Z obozu przedstawicieli stanowiska „entuzjastycznego" dobiegały opinie, zgodnie z którymi decyzja o wyborze Tuska na przewodniczącego RE jest politycznym sukcesem polityka PO a zarazem potwierdzeniem jego wysokich kwalifikacji: *Objęcie przez polskiego premiera funkcji szefa Rady Europejskiej to wielki sukces Donalda Tuska. (…)* (Lis, 2014). Przekonywano również, że jest on politykiem, który posiada doskonały polityczny zmysł, potrafi kalkulować i podejmować zaskakujące decyzje. Objęcie tej funkcji może się zatem wiązać z dalszymi korzyściami politycznymi: *(…) za pięć lat prezydent Unii będzie idealnym kandydatem na prezydenta Rzeczpospolitej* (Baczyński, Paradowska, 2014). Podkreślano także to, że ta decyzja podnosi status premiera: *Przez wiele lat był uważany za polityka wagi lekkiej, ale osiągnął to, o czym marzyli najwybitniejsi – stał się graczem formatu europejskiego* (Gadomski, 2014). „Entuzjaści" widzą tu zatem sukces sprawnego polityka, stanowiący dowód uznania dla jego politycznych kompetencji i potwierdzenie mocnej pozycji w Europie.

Zupełnie inaczej postrzegano tę decyzję z „krytycznego" punktu widzenia, choć jego przedstawiciele również używali słowa „sukces". Dało się mianowicie słyszeć głosy, że wybór jest dowodem na to, że Donald Tusk nie dba o interesy Polski. Według „krytyków" znaczenie tej decyzji dla samego premiera wiąże się przede wszystkim z dwoma wymiarami: zyskiem finansowym i uniknięciem odpowiedzialności. Jeżeli zatem mówi się tu o jego sukcesie (a tego określenia również używają zwolennicy tego punktu widzenia), to te argumenty mają zdecydowanie ironiczny wydźwięk.

Ekonomiczny wymiar decyzji był na łamach prasy przywoływany bardzo często. Można było na przykład znaleźć szczegółowe wyliczenia spodziewanej przyszłej pensji i emerytury premiera (prym wiodły tu przede wszystkim tabloidy, które przydawały tym informacjom aurę skandalu). Poza tym akcentowano egoistyczne motywy premiera: *Jedno jest pewne: dla samego Tuska to wielki sukces osobisty. I zapewne etap planu na przyszłość. (…) Gromadzi już tylko własny kapitał, który za dwa i pół roku lub za pięć lat pozwoli mu wrócić do kraju z niemal czystym kontem, aby rozpocząć grę z całkiem innego pułapu. Sęk w tym, że jest to gra Tuska, która z polskim interesem nie ma wiele wspólnego* (Warzecha, 2014). Podkreślano tu wyłącznie egoistyczne motywy Donalda Tuska, który skorzystał z okazji, by zgromadzić kapitał polityczny, który pozwoli mu w przyszłości wrócić do polskiej polityki.

Poza wymiarem ekonomicznym wskazywano inne powody owej „ucieczki": *Przede wszystkim strach przed odpowiedzialnością… za zmowę smoleńską z Putinem, za kradzież emerytur z OFE, zamykane kopalnie, rozpędzoną armię itp.* (Pietrzak, 2014); *Tusk unika kłopotów związanych z ewentualną utratą władzy w 2015 r. On naprawdę wierzył, że Jarosław Kaczyński posadzi go do więzienia* (Zaremba, 2014); *Zapewnia sobie immunitet w razie rozpoczęcia śledztw dotyczących licznych afer* (Świątek, 2014); *Przewodniczący Platformy ucieka przed problemami i osobistą odpowiedzialnością za być może przegrane wybory parlamentarne i sytuację w kraju oraz przed takimi nieprzyjemnymi sprawami jak Smoleńsk* (Warzecha, 2014). Jak widać zwolennicy „krytycznego" punktu widzenia nie stronili od bardzo mocnej argumentacji. Strach przed odpowiedzialnością był wymieniany jako kluczowy czynnik podjęcia decyzji o przyjęciu funkcji przewodniczącego RE.

Indywidualny wymiar decyzji o wyborze Donalda Tuska na przewodniczącego RE był zatem interpretowany na dwa sposoby. Z jednej strony słyszymy głosy o prawdziwym sukcesie Donalda Tuka, który jest zwieńczeniem kariery politycznej i potwierdzeniem jego kompetencji, z drugiej zaś strony dobiegają argumenty sugerujące jednoznacznie, że nowa funkcja pozwoli mu uciec od odpowiedzialności za pasmo porażek politycznych i jednocześnie będzie okazją do zarobienia ogromnych

pieniędzy. Należy zatem podkreślić, że o ile zwolennicy obu punktów widzenia często używali w tym przypadku słowa „sukces", to jednak kryły się za nim skrajnie przeciwstawne znaczenia. „Entuzjaści" mieli na myśli prawdziwy sukces, natomiast „krytycy" często brali to określenie w cudzysłów. Dla tych pierwszych sukces był związany z awansem, dla drugich odnosił się do ucieczki premiera.

Druga kwestia w ramach definiowania przedmiotu sporu, którą analitycznie da się wyabstrahować z analizowanych materiałów, dotyczy znaczenia jakie ma wybór Tuska na przewodniczącego RE dla politycznej sytuacji Polski. W tym przypadku znów można odnieść wrażenie, że uczestnicy spierali się o dwie różne rzeczy. Z jednej strony formułowane były poglądy dotyczące tego, że znaczenie Polski w Europie wzrośnie w sposób trudny do przecenienia, z drugiej zaś formułowano obawy, że ta funkcja nie ma żadnego znaczenia politycznego, zatem nie może wiązać się z korzyściami dla Polski.

„Entuzjaści" odwoływali się przede wszystkim do argumentów podkreślających mocną pozycję Polski w strukturach europejskich: *Polska, przy wszystkich deficytach, ma na naszym kontynencie tak mocną pozycję jak nigdy. Ma też tak dobrą opinię i tak dobrą prasę jak nigdy* (Lis, 2014). Z punktu widzenia „entuzjastów" funkcja przewodniczącego RE zagwarantuje Polsce szereg korzyści: *To, że na czele Rady Europejskiej stanie Polak, zwiększa poziom bezpieczeństwa naszego kraju* (Gadomski, 2014a); *(…) nominacja Tuska wynosi polską politykę wysoko ponad prowincjonalny kontekst* (Kurski, 2014); *„Nasz premier" staje się jednym z najważniejszych polityków na świecie. A Polacy są narodem niedowartościowanym* (Nizinkiewicz, 2014). Wzrost bezpieczeństwo, awans polskiej polityki, dowartościowanie Polaków to spodziewane korzyści politycznego awansu Tuska.

Z drugiej strony, sytuacja definiowana była w zupełnie innych kategoriach. W ramach stanowiska „krytycznego" dominowała negatywna ocena: *W zakresie pozycji Polski w UE, rozumianej jako zdolność państwa polskiego do forsowania swoich postulatów politycznych w strukturach unijnych, nominacja Tuska jest faktem porównywalnym do tego, czym było objęcie tej funkcji przez byłego premiera Belgii Hermana Van Rompuya dla jego kraju – tzn. jest bez znaczenia* (Żurawski vel Gajewski, 2014); *Co do nowej dobrze płatnej posady – jej wagę najlepiej określa osoba poprzednika i kontrkandydaci. Herman Van Rompuy był wcześniej premierem Luksemburga, który da się porównać z większym polskim powiatem, a rywale Van Rompuya o stołek przewodniczącego Rady Europejskiej byli premierami Danii, Estonii i Łotwy, a więc państw, które trudno uznać za potęgi europejskie* (Wolski, 2014). Znaczenie funkcji przewodniczącego RE jest tu zatem otwarcie krytykowane i podważane. Prawdziwa władza – zdają się mówić zwolennicy tego punktu widzenia – ukryta jest zupełnie w innych miejscach. Poza tym, „krytycy", nawet jeżeli dostrzegali prestiżowy charakter tej funkcji, zwracali uwagę, że nie można raczej liczyć, na żadne korzyści dla Polski: *To bezdyskusyjnie prestiżowa funkcja, należna dużemu Państwu UE, jakim jest Polska, ale w żaden sposób nie gwarantująca wzmocnienia pozycji naszego kraju* (Kaczyńska, 2014).

Po raz kolejny zatem mamy do czynienia z dwoma przeciwstawnymi definicjami przedmiotu sporu: z jednej strony przekonanie o tym, że funkcja przewodniczącego RE pełniona przez dotychczasowego premiera rządu przyniesie Polsce wymierne korzyści, z drugiej zaś opinia o ich braku. Uczestnicy sporu różnią się zatem zasadniczo już na poziomie zdefiniowania przedmiotu sporu. Nie jest nim bowiem sam fakt objęcia urzędu przez premiera, ale określona interpretacja tego, czym w istocie jest objęcie tego urzędu.

[b] Definiowanie drugiej strony sporu

Drugi metakomunikacyjny wymiar kontrowersji wiąże się z praktykami nadawania określonych znaczeń własnym głosom oraz interpretowania głosów formułowanych przez przedstawicieli drugiej strony. Wszyscy uczestnicy dyskusji bardzo dużo energii poświęcili na zaprezentowanie określonego wizerunku drugiej strony sporu. Pojawiały się zatem różnorodne określenia, które miały uwypuklić określone cechy tych, z którymi prowadzona jest dyskusja. Można dostrzec tu funkcjonowanie czegoś, co Jeffrey Alexander nazywa binarnym dyskursem społeczeństwa obywatelskiego (Alexander, 2010). Jest to swoista struktura symboliczna w ramach której dokonuje się definicyjny podział na tych, którzy przynależą do społeczeństwa obywatelskiego oraz tych, którzy zostają z niego wykluczeni. *Ci, którzy postrzegają siebie jako wartościowych członków wspólnoty narodowej (jak to czyni większość osób) stawiają samych siebie po właściwej stronie tego symbolicznego zbioru; a tych, których nie uznają za godnych , sytuują po stronie zła* (tamże, s.311).

Spośród trzech poziomów tego binarnego dyskursu wyróżnionych przez Alexandra, do omawianego tu zagadnienia pasuje poziom definiowania motywów uczestników sporu. Z jednej strony mamy tych, którzy przypisują sobie stosowanie kodu demokratycznego związanego z posiadaniem takich cech, jak aktywizm, autonomia, racjonalność, rozsądek, spokój, samokontrola, realizm oraz zdrowie psychiczne. Jednocześnie drugiej stronie przypisuje się używanie kodu antydemokratycznego, z którym związane są: pasywność, zależność, nieracjonalność, histeria, pobudliwość, zapalczywość, brak realizmu i szaleństwo (tamże, s.313). Oczywiście obie strony sobie przypisują kod demokratyczny, natomiast przeciwników definiują jako użytkowników kodu antydemokratycznego. Opozycje: racjonalność – nieracjonalność, rozsądek – histeria, samokontrola – zapalczywość czy wreszcie zdrowie psychiczne – szaleństwo są na porządku dziennym. „Entuzjaści" oskarżali „krytyków" o histerię i brak umiejętności racjonalnego myślenia, natomiast „krytycy" odwdzięczali się uznawaniem „entuzjastów" za pupili władzy, którzy stracili umiejętność krytycznego postrzegania rzeczywistości.

W opinii „entuzjastów" „krytycy" są zazwyczaj np. *mali*, *niepoważni* itp. Portretując zwolenników „krytycznego" punktu widzenia, „entuzjaści" nie stronią od ironii i złośliwości: *Spuśćmy zasłonę milczenia na infantylne i niemądre słowa polityków PiS. Przyjmijmy w tym momencie, że małość przedstawicieli głównej partii opozycyjnej i jej propagandowych akolitów nie ma po prostu granic, ale ich enuncjacje nie powinny być traktowane jako poważny głos w debacie* (Lis, 2014). Mamy tu do czynienia ze standardowym argumentem polegającym na unieważnienie opozycyjnych głosów i potraktowaniu ich jako infantylnych i niemądrych, czyli takich, których człowiek rozsądny nie powinien w ogóle brać pod uwagę.

Poza tym, „krytykom" zarzucano demagogię, czarnowidztwo i typowo polskie niszczenie kogoś, kto osiągnął sukces: *W Polsce dominują raczej krytyka oraz odcienie szarości – i nie mówię tylko o PiSowskich politykach i propagandystach, którzy prześcigają się demagogii oraz najbardziej*

prymitywnych antytuskowych epitetach (Lis, 2014); *Przykro patrzeć, jak w obliczu tak wielkiego sukcesu można rodaka poniewierać również za to, że wygrał* (Domański, 2014). „Entuzjaści" przypisują także „krytykom" rozczarowanie wynikające z sukcesu Tuska i podejmowanie rozpaczliwych prób zakwestionowania jego wiarygodności politycznej: *A tu zamiast niebytu politycznego sukcesy Tuska w Brukseli. Zawsze można powiedzieć, że to prezent dla Moskwy, bo przecież Tusk kłaniał się Putinowi na Westerplatte pięć lat temu* (Olejnik, 2014). Z tej perspektywy „krytycy", jawią się jako osoby dążące do bezpodstawnego negowania sukcesu odniesionego przez polskiego polityka. W tle tej argumentacji pojawia się odwołanie do stereotypowej polskiej zawiści, którą rzekomo prezentują ci, którzy krytykują decyzję o objęciu przez Tuska funkcji przewodniczącego RE.

Natomiast w opinii „krytyków", „entuzjaści" to często np. *propagandowe pluszaki premiera* (Wildstein, 2014)[1], *miłośnicy platformerskiego guru* (Makowski, 2014), dziennikarze *prorządowych mediów* (Kaczyńska, 2014), czy też *poplecznicy* premiera (Pietrzak, 2014). Druga strona sporu jest definiowana nie tylko za pomocą katalogu negatywnych epitetów, ale także poprzez opisywanie jej działalności. „Krytycy" tak m.in. mówią o tym, czym jest aktywność sympatyków premiera: *Rozwrzeszczane media mainstreamu, przede wszystkim TVN i „Gazeta Wyborcza", wpadły w dziką euforię. Te wielkie czerwone litery, wykrzykniki rozbawiają. Ten zachwyt jest komiczny* (Korczyński, 2014). Wyśmiewanie egzaltacji oponentów jest zatem sposobem na zakwestionowanie wiarygodności ich argumentów.

Sposób informowania o objęciu funkcji przewodniczącego RE prezentowany przez „entuzjastów" określany był też mianem działalności propagandowej: *Tusk zmyka w grudniu do Brukseli, a propaganda sukcesu okrzykuje jego ucieczkę sukcesem. Tusk zostawia po sobie zgliszcza i niebezpieczeństwo wojny, a usłużne media ogłaszają największy sukces w historii Polski. Tusk tchórzliwie, korzystając jak Stanisław August Poniatowski ze wsparcia antypolskich potęg, wymyka się osądowi wyborczemu, ale propaganda głosi wzmocnienie Polski na arenie międzynarodowej* (Korczyński, 2014); *(…) media sprzyjające premierowi z pewnością wykorzystają ten wybór PR-owsko i zrobią wszystko, żeby ucieczka Tuska z Polski była przedstawiana w naszym kraju jako wielki, osobisty sukces i dowartościowanie osoby lidera PO, aby podnieść słupki popularności wystarczająco już skompromitowanej ekipy* (Kamienicki, 2014 – słowa posła PiS Stanisława Ożoga). Poza tym podkreśla się że uznawanie, iż Tusk zostanie *prezydentem Europy* jest *szczytem ignorancji* (Korczyński, 2014). Jak widać „krytycy" zarzucają „entuzjastom" uprawianie działalności propagandowej, co jest o tyle dotkliwym zarzutem, że chodzi tu przecież o spór, jaki toczą dziennikarze i publicyści.

Warto zresztą podkreślić, że panuje tu symetria: obie strony dostrzegają u siebie nawzajem działalność propagandową, ale jednoczenie uważają, że ta działalność jest nieskuteczna. Z perspektywy „entuzjastycznej" krytykom Tuska nie udało się narzucić swojej wizji dyskutowanego zdarzenia: *Nie przebiła się jednak do opinii publicznej narracja, którą próbowały narzucić prawicowe media i PiS, że Tusk ucieka z tonącego okrętu* (Kondzińska, 2014); *(…) próba wmówienia co rozsądniejszym Polakom, że nowe stanowisko premiera to klęska, jest równie sensowna jak mówienie, że białe jest czarne* (Domański, 2014). „Krytycy" natomiast przekonują np., że *Szał prorządowych mediów w postaci nagłówków kolejnych newsów obraża inteligencję czytelników* (…)" (Korczyński, 2014). Jak się okazuje główną przyczyną nieskuteczności propagandy oponentów jest racjonalność i rozsądek Polaków.

Obie strony sporu konstruują zatem negatywny wizerunek adwersarza i starają się go narzucić jako obowiązujący. Dowiadujemy się zatem, że jedna strona sporu jest nadmiernie rozhisteryzowana, a druga zbyt usłużna wobec władzy. Obie charakterystyki dyskredytują w gruncie rzeczy uczestników sporu. Pamiętać bowiem trzeba, że nadmierne emocje, brak umiejętności racjonalnego myślenia i odpowiedniej dozy krytycyzmu pozostają cechami charakterystycznymi dla kodu antydemokratycznego.

[c] Schematy argumentacyjno-retoryczne

Kolejny wymiar metakomunikacyjnego aspektu kontrowersji odnosi się do stosowania odmiennych schematów argumentacyjno-retorycznych. W analizowanym sporze dały o sobie znać przede wszystkim strategie retoryczne służące dyskredytacji („krytycy") i akredytacji („entuzjaści") Donalda Tuska. Próby zaprezentowania określonego wizerunku premiera podejmowane przez przedstawicieli obu stanowisk doprowadziły o tego, że wyróżnikiem analizowanej debaty stało się starcie dwóch retorycznie skonstruowanych wyobrażeń: z jednej strony zatem Tusk przedstawiany był jako niekompetentny, usłużny i tchórzliwy polityk, z drugiej strony natomiast dobiegały głosy o kompetentnym, pracowitym mężu stanu. Dla wzmocnienia tych retorycznych konstrukcji obie strony wykorzystywały określone metafory ontologiczne i związaną z nimi metaforykę dotyczącą działalności premiera.

Kluczową cechę analizowanej debaty stanowi nagromadzenie retorycznych strategii dyskredytacji Donalda Tuska, którym przeciwstawiano opozycyjne strategie definiowania go jako polityka godnego zaufania, które można określić z kolei jako strategie akredytacyjne. Odwołując się do ustaleń Mirosława Karwata można stwierdzić, że retoryczne strategie akredytacyjne i dyskredytacyjne stanowią w przypadku analizowanego sporu dwie strony tego samego medalu. Dyskredytację definiuje on jako *kwestionowanie wiarygodności atakowanego podmiotu, negowanie prawowitości jego roszczeń i występowania w określonych rolach (podważanie mandatu, legitymizacji społecznej), a nawet negowanie jego prawa do uczestnictwa, do występowania z określonymi żądaniami, lub wręcz prawa do istnienia, obecności w jakimś kręgu* (Karwat, 2007, s.47). Natomiast akredytację można zdefiniować jako *(1) procedurę uwierzytelnienia – a więc weryfikacji czyjejś tożsamości i związanych z tym uprawnień do czegoś; (2) proces uwiarygodnienia – tzn. trwałego wykazania i potwierdzenia, że jest się godnym wiary (zaufania); (3) procedurę lub złożony*

1 Warto wyjaśnić, że to określenie weszło do słownika niektórych publicystów (szczególnie tych krytycznie nastawionych do PO) po tym, jak Donald Tusk wystąpił podczas uroczystości wręczenia nagrody dla człowieka roku tygodnika Wprost w towarzystwie maskotki – pluszowego lisa. Było to nawiązanie do nazwiska Tomasza Lisa, który dzień wcześniej został odwołany z funkcji redaktora naczelnego tego tygodnika i na gali się nie pojawił. „Mam poczucie, że kogoś dzisiaj na tej scenie zabrakło, staram się to nadrobić na skalę moich skromnych możliwości" powiedział podczas odbierania nagrody ówczesny premier rządu (cyt. za: http://www.wprost.pl/ar/304501/Donald-Tusk-odebral-nagrode-Czlowieka-Roku-Wprost-Dedykuje-ja-Polakom/, dostęp: 10.11.2014). Pozostając w obrębie zwierzęcych metafor można zaryzykować stwierdzenie, że w ten sposób premier oddał Lisowi niedźwiedzią przysługę.

proces upoważnienia do czegoś, upełnomocnienia, przyznania lub potwierdzenia praw do uczestnictwa, reprezentowania kogoś itp. (tamże, s.48). W przypadku analizowanego sporu kluczową rolę odegrały te praktyki dyskredytacyjne polegające na przypisywaniu (imputowaniu) i odmawianiu (amputowaniu) określonych cech (tamże, ss.144–145). Te praktyki odnosiły się zarówno do samego Tuska, jak i funkcji, która przypadła mu w udziale.

Przedstawiciele stanowiska „krytycznego" dyskredytowali premiera, poddając w wątpliwość jego kompetencje: retorycznie imputowano mu posiadanie cech jednoznacznie definiowanych jako negatywne i amputowano wszelkie właściwości pozytywne: *Donald Tusk, który nie radził sobie z organizowaniem pracy polskiego rządu, teraz będzie organizował prace Wspólnoty Europejskiej i prowadził posiedzenia Rady Europejskiej, spotkania i prace Wspólnoty Europejskiej* (Kamieniecki, 2014). Z tego punktu widzenia brak umiejętności organizacyjnych premiera stawia pod znakiem zapytania możliwość wywiązania się przez niego z określonych zadań. W tej argumentacji nie brakowało uszczypliwej ironii dodatkowo wzmacniającej organizacyjną nieporadność premiera: *Jeśli Tusk dostanie dobrą szefową gabinetu i sprawne sekretarki, a nie ma powodu wątpić, że dostanie, to jakoś sobie poradzi z zamawianiem samolotów, hoteli, taksówek i sal konferencyjnych, cateringu itp.* (Żurawski vel Gajewski, 2014).

Poza kwestionowaniem umiejętności organizacyjnych Donalda Tuska, pod znakiem zapytania stawiano także jego poczucie odpowiedzialności. Zarzucano mu mianowicie, że godząc się na porzucenie stanowiska premiera postępuje wbrew polskim interesom: *Żaden premier normalnego państwa w takim momencie, przed serią wyborów, nie rzucił swojej partii dla administracyjnej fuchy w biurokratycznej korporacji* (Pietrzak, 2014); *Paradoks polega bowiem na tym, że polityk o silnej świadomości interesu narodowego nie mógłby nigdy takiej funkcji objąć* (Warzecha, 2014).

Retoryczna imputacja braku odpowiedzialności za losy Polski jest bardzo silnie dyskredytująca sama w sobie, jednak w ramach analizowanej tu retoryki często towarzyszył jej dodatkowy zarzut. Sugerowano mianowicie, że Tusk jako polityk „usłużny" wobec UE, będzie po prostu bardzo wygodny: *Berlinowi, Brukseli, a nawet Moskwie podoba się taki słabeusz na salonach europejskich, który nic nie może, niczego nie potrafi (oprócz rozdawania uśmieszków i wygłaszania wyuczonych formułek powitalnych – czytanych z kartki!), wierny swoim zleceniodawcom wykonawca odgórnych dyrektyw. Marionetka bez odrobiny własnej samodzielności, realizator woli większych i ważniejszych będzie posłusznym narzędziem do kontroli* (Korczyński, 2014); *Trudno więc dziwić się Angeli Merkel, że do roli reprezentacyjno-porządkowej wybrała swojego człowieka* (Wolski, 2014). To nie kompetencje i wiedza zdecydowały zatem o objęciu tej funkcji, lecz podatność na wpływ, która – według przedstawicieli stanowiska „krytycznego" – charakteryzuje szefa PO.

Przedstawiciele stanowiska „krytycznego" przypisywali Tuskowi jednoznacznie negatywne cechy – nieporadność organizacyjną, brak poczucia odpowiedzialności za Polskę oraz usłużność wobec obcych mocarstw. Wszystkie te retorycznie imputowane mu cechy miały na celu jednoznaczną dyskredytację Donalda Tuska w oczach Polaków. Podobne strategie dyskredytacyjne odnoszono do prezentacji samej funkcji przewodniczącego RE.

W ramach stanowiska „krytycznego" często pojawiał się mianowicie pogląd, zgodnie z którym ta funkcja nie ma żadnego politycznego znaczenia, np. że jest to *wyłącznie świetnie opłacana funkcja organizacyjno-reprezentacyjna* (Wildstein, 2014); *Jest to stanowisko, o którym – owszem – dużo się mówi, natomiast nie jest to stanowisko tzw. decyzyjne* (Kamieniecki, 2014). W podobnym tonie wypowiadają się także inni „krytycy": *Gdy pięć lat temu decydowano o profilu dwóch nowych wówczas stanowisk – przewodniczącego RE i wysokiego przedstawiciela do spraw polityki zagranicznej – starły się dwie koncepcje. Według pierwszej mieli te funkcje objąć ludzie z dużym autorytetem (…). Wygrała jednak druga koncepcja: oba stanowiska powierzono ludziom znikąd, dla 99 procent Europejczyków anonimowym, tak aby nie sprawiali problemów i działali jako administratorzy, nie politycy. (…)* (Warzecha, 2014); *Jako premier polskiego rządu Donald Tusk był podmiotem negocjacji toczących się w ramach Rady, od 1 grudnia stanie się jedynie ich koordynatorem, urzędnikiem europejskim, a nie aktywnym przedstawicielem naszego kraju* (Kaczyńska, 2014); *Tusk będzie kimś w rodzaju notariusza biegającego od jednego do drugiego przywódcy* (Świątek, 2014); *Przewodniczący Rady Europejskiej jest człowiekiem od wypracowywania kompromisów między krajami członkowskimi* (Jarkowiec, 2014).

Dodatkowym uzasadnieniem tej diagnozy była argumentacja odwołująca się do tego, kto był (a kto nie był) kandydatem do jego objęcia: *Otrzymał stanowisko, które nie ma większego znaczenia. Jeśli byłaby to prestiżowa funkcja faktycznego „prezydenta Europy", biłaby się o nią kanclerz Merkel czy premier Cameron* (Świątek, 2014 – przytacza słowa posła PiS Stanisława Szweda). Jednym z koronnych argumentów na rzecz tezy o tym, że to stanowisko nie jest ważne, było zatem podkreślanie, że nie ubiegał się o nie żaden znaczący polityk. Mamy tu do czynienia z retorycznym amputowaniem znaczenia obejmowanej przez Tuska funkcji. Krytycy dyskredytują ją, sprowadzając do poziomu organizacyjno-reprezentacyjnego. Jednocześnie imputuje się tu te aspekty funkcji, które są związane z wymiarem finansowym i organizacyjnym, co wzmacnia efekt dyskredytacyjny.

Zupełnie inaczej sprawy przedstawiają się z punktu widzenia „entuzjastów". W ramach stosowanej przez nich retoryki dało się zauważyć praktyki akredytacyjne, które opierały się na imputowaniu cech pozytywnych i amputowaniu negatywnych. Zwracano tu przede wszystkim uwagę na kompetencje Donalda Tuska: *(…) polski premier ma wielką zaletę: jest entuzjastą wspólnej Europy, wzmacniania Unii, ale wie, że jej instytucje mają masę defektów. To on ma szansę zatrzymać Brytyjczyków w Unii, właśnie dzięki swej elastyczności i umiejętności wychodzenia z kryzysów* (Wielowieyska, 2014). Podkreślano również, że decyzja jest efektem ciężkiej pracy jaką wykonał szef PO: *(…)to awans związany z konkretnymi umiejętnościami i wymiernymi, praktycznymi efektami jego pracy. Tusk dał się poznać w Europie jako polityk sprawny, rozważny, uczący się, umiejętnie manewrujący. Do tego nastawiony na samokształcenie (I'll polish my english)* (Środa, 2014). Jak widać nawet to, co stanowi słabość premiera (szczególnie w oczach „krytyków"), czyli brak znajomości języka angielskiego, jest tu potraktowane jako okazja do podkreślenia pozytywnych cech charakteru Tuska. Pracowitość i entuzjazm to kluczowe cechy premiera podkreślane w tej retoryce.

Stanowisko przewodniczącego RE z tego punktu widzenia również było uznawane za niezwykle istotne. Często mówiono o nim jako o „prezydencie Unii" czy też

nawet „prezydencie Europy", co ciekawe jednak nawet „entuzjaści" często brali to określenie w cudzysłów (por. np. Baczyński, Paradowska, 2014). Z tej strony sporu często dało się słyszeć głosy, że jest to jedno z najważniejszych stanowisk w strukturach europejskich: *Przewodniczący Rady Europejskiej to najwyższe europejskie stanowisko, jakie dotychczas sprawował Polak* (Baczyński, Paradowska, 2014). Podkreślano również znaczenie tej funkcji w określaniu przyszłości UE: *Tusk na stanowisku w Brukseli zyska też duży wpływ na dyskusje o przyszłości Unii* (Niemczycki, 2014). Nie było dotąd Polaka na tak wysokim stanowisku, z którym wiąże się posiadanie znaczącego wpływu na losy Unii Europejskiej, a zatem także na losy Polski.

Warto jednak podkreślić, że nawet „entuzjaści" przyznawali, iż podstawowe zadanie będzie wiązało się z działalnością organizacyjną: *Donald Tusk będzie przygotowywał posiedzenia Rady (zwykle raz na kwartał) i przewodniczył obradom, negocjował z jej członkami konsensus i przedstawiał Parlamentowi Europejskiemu sprawozdanie z posiedzeń Rady. Będzie reprezentował Unię w sprawach wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa wraz z szefową dyplomacji UE Federicą Mogherini* (Gadomski, 2014a); *Jego zadaniem będą wieczne negocjacje, na końcu których musi być kompromis* (Gadomski, 2014b). W tym kontekście często podkreślano jednak, że Tusk dzięki swoim umiejętnościom może podnieść znaczenie tego stanowiska: *Chociaż kompetencje szefa Rady Europejskiej nie są wielkie, to jednak od samego Tuska zależy, czy jego pozycja będzie „rzeczywista", czy tylko „traktatowa"* (Kurski, 2014). Poza tym stwierdzano, że sam fakt prowadzenia posiedzeń Rady oraz udział w negocjacjach może mieć istotne znaczenie: *To on przewodniczy posiedzeniom RE, więc to on będzie godził interesy największych europejskich graczy. Znajdzie się zatem w centrum najważniejszych negocjacji i będzie najlepiej zorientowany, kto jakimi kartami gra. Jeżeli będzie umiał tę wiedzę i te możliwości wykorzystać, może się stać jednym z głównych europejskich rozgrywających* (Walenciak, 2014). Zatem nawet jeżeli podkreślano organizacyjno-formalny charakter funkcji, dostrzegano w niej możliwości realnego wpływania na przebieg negocjacji.

Bardzo ważna europejska funkcja polityczna była zatem przeciwstawiana w ramach sporu nieistotnej funkcji organizacyjno-reprezentacyjnej. „Entuzjaści" przekonywali, że nowy przewodniczący RE będzie dysponował realną władzą, „krytycy" twierdzili, że będzie jedynie mediatorem w negocjacjach prowadzonych przez posiadających realną władzę przywódców krajów europejskich. Z jednej strony można było usłyszeć, że chodzi tu wręcz o stanowisko „prezydenta Europy", którego władza będzie znacząca, z drugiej zaś głoszono tezy, zgodnie z którymi mamy do czynienia jedynie z funkcją organizacyjną – podstawowym zadaniem przewodniczącego będzie zwoływanie i prowadzenie posiedzeń RE.

Istotną rolę w starciu strategii dyskredytacyjnych i akredytacyjnych odegrały również metafory stosowane przez dyskutantów. Jak wiadomo zainteresowanie metaforami w analizie dyskursu nie jest związane z docenianiem estetycznej strony wypowiedzi, lecz wynika z przekonania, że metafora *kształtuje ludzki sposób doświadczania świata* (Gill, Whedbee, 2001, s.201). Podążając tropem ustaleń George'a Lakoffa i Marka Johnsona chciałbym zwrócić uwagę na rolę metafor ontologicznych używanych w analizowanym sporze (Lakoff, Johnson, 2010). Metafory ontologiczne są rozumiane przez tych autorów jako sposoby na to, *by pojmować wydarzenia, czynności, uczucia, wyobrażenia itd. jako rzeczy i substancje* (tamże, s.56). W analizowanym sporze kluczowe role odegrały dwie metafory ontologiczne: z jednej strony była to metafora „okrętu" z drugiej zaś „pola bitwy".

Metaforą „okrętu" posługiwali się w swoich wypowiedziach przedstawiciele stanowiska „krytycznego". Polska w wypowiedziach zwolenników tego punktu widzenia jawiła się jako tonący i trawiony pożarami „okręt". Tę retoryczną metaforę pojawiającą się w wypowiedziach dyskutantów czasami także wizualizowano (zob. np. okładkę „Tygodnika Solidarność" – *Operacja „Ewakuacja"*, 37/2014). W retoryce zwolenników stanowiska „entuzjastycznego" obecna była natomiast ontologiczna metafora „pola bitwy". Wielokrotnie dało się słyszeć wypowiedzi, w których polska polityka była prezentowana jako wojna, a Polska była przedstawiana jako „pole bitwy". Przede wszystkim chodziło oczywiście o wojnę pomiędzy dwiema największymi partiami, czyli PO i PiS, ale ta metafora była również używana dla zobrazowania sytuacji jakiej spodziewano się w PO po odejściu Tuska (np. Krzymowski, 2014). W tym przypadku również oferowano spektakularne wizualizacje tej sytuacji (zob. np. okładkę tygodnika „Newsweek" – *Wichry Wojny*, 37/2014).

Z metaforami ontologicznymi silnie powiązane były metafory odnoszące się do opisu działań podejmowanych przez Donalda Tuska. W retoryce „krytyków" ważną rolę odegrało związane z metaforą „okrętu" określenie „ucieczka". Metafora „ucieczki" kojarzy się jednoznacznie negatywnie – szczególnie w kontekście dodatkowych oskarżeń formułowanych przez przedstawicieli stanowiska „krytycznego". Jest to metafora, która pozwala w łatwy sposób zmobilizować zasoby interpretacyjne odbiorców – szczególnie, jeżeli zostaje wbudowana w strukturę ontologicznej metafory „ucieczki z tonącego okrętu": *Premier ucieka z polskiego okrętu, który trawi kilka pożarów* (Świątek, 2014).

Zwolennicy stanowiska „entuzjastycznego" używali natomiast metafory „misji". Z „polem bitwy" bardziej zapewne kojarzy się metafora „wojny", ale była ona zarezerwowana przede wszystkim do określania relacji pomiędzy PO i PiS oraz pomiędzy Tuskiem i Kaczyńskim. Wybór Donalda Tuska na przewodniczącego RE opisywano natomiast jako „misję", która w tym kontekście wywoływała skojarzenia z nie tylko z misją wojskową, ale także swoistą wyprawą, którą podejmuje bohater w imieniu jakiejś wspólnoty. Ta wyprawa przedstawiana była w kategoriach, które przywoływały skojarzenia z koncepcją monomitu Josepha Campbella. Według tego badacza mitów k*lasyczny schemat mitologicznej wyprawy bohatera jest powiększeniem wzoru spotykanego w obrzędach przejścia: oddzielenie – inicjacja – powrót, który można nazwać jądrem monomitu. Bohater ryzykuje wyprawę ze świata powszedniości do krainy nadnaturalnych dziwów (…); spotyka tam fantastyczne siły i odnosi rozstrzygające zwycięstwo (…) po czym powraca z tej tajemniczej wyprawy obdarzony mocą czynienia dobra ku pożytkowi swoich bliźnich (…)* (Campbell, 2013, s.27).

Takim mitycznym niemal bohaterem podejmującym ryzyko trudnej „misji" był w tym przypadku Donald Tusk. W wielu wypowiedziach da się wyróżnić odniesienia do trzech symbolicznie wyodrębnionych faz tej wyprawy. Najpierw zatem nasz bohater przedstawiany był w swoim codziennym świecie (początki kariery politycznej, polska codzienność polityczna, sytuacja w PO), później wraz z wezwaniem do

wyprawy bohater – nie bez wahania – wyrusza w obcy i nieznany świat, by poddać się próbom i testom (objęcie funkcji przewodniczącego RE w trudnej sytuacji geopolitycznej, trudne polityczne zadania do wykonania), po realizacji których w glorii i chwale wróci wzmocniony do polskiej polityki (ta faza była oczywiście opisywana w trybie przypuszczalnym) (np. Janicki, Władyka, 2014; Niemczycki, 2014). Niektórzy dyskutanci szli znacznie dalej i wpisywali w tę misję nie tylko mitologiczno-bohaterskie dokonania, ale widzieli w niej nawet wątki mesjanistyczne: m.in. zaproponowanie *nowej, zbawiennej dla Europy narracji* (Żakowski, 2014).

Ten przegląd struktur retorycznych i metaforyki używanej przez obie strony pokazuje skalę rozbieżności interpretacyjnych. Mamy tu bowiem skrajnie przeciwstawne narracje, które sprawiają wrażenie jakby dotyczyły dwóch różnych polityków. Narracja „entuzjastyczna" opowiada o niemal mitycznym, zaprawionym w licznych bojach bohaterze, który, wiele ryzykując, podejmuje niezwykle trudną misję dla dobra wspólnoty. Natomiast narracja „krytyczna" dotyczy egoistycznego i tchórzliwego polityka, który popsuł co się dało i w popłochu ucieka z tonącego okrętu. Ta rozbieżność, która staje się zrozumiała w świetle Garfinklowskich rozważań dotyczących stosowania metody dokumentarnej, pokazuje dobitnie jak spolaryzowany jest polski dyskurs publiczny.

Zamiast zakończenia: kilka uwag o dwóch filozofiach sporu

Ostatni metakomunikacyjny wymiar kontrowersji, który chciałbym tu zasygnalizować, dokonując także podsumowania dotychczasowych ustaleń, odsyła do ogólnych wyobrażeń dotyczących tego, w jaki sposób należy prowadzić spór. Na podstawie analiz różnych sporów toczących się w Polsce po roku 1989 Marek Czyżewski wyróżnił dwie ogólne „filozofie sporu". Pierwsza z nich – „porozumienie" wynika z założenia mówiącego o konieczności dążenia kompromisu, natomiast druga – „dramat społeczny" – akcentuje konieczność walki o niepodlegającą żadnej dyskusji ani kompromisom rację. Obie filozofie są zapośredniczone przez procesy wzajemnej interpretacji. Chodzi o to, że zwolennikom „porozumienia" często przypisywana jest realizacja „ceremonii", czyli udawanego porozumienia osiąganego kosztem pomijania ważnych punktów widzenia, natomiast zwolennikom „dramatu społecznego" przypisuje się realizację faktycznego „rytualnego chaosu", czyli dążenia do destrukcyjnej eskalacji sporu (Czyżewski, 2008, s.118).

Na podstawie analizy materiałów dotyczących wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE można stwierdzić, że „krytycy" przypisywali sobie realizację „dramatu społecznego", a swoim przeciwnikom zarzucali udział w „ceremonii". Przedstawiciele stanowiska „entuzjastycznego" natomiast, wbrew opiniom swoich adwersarzy, widzieli w swoich poczynaniach realizację „porozumienia", a u przedstawicieli drugiej strony dostrzegali „rytualny chaos", który był jedynie skrywany ideą „dramatu społecznego". Przypisywanie sobie nawzajem określonych „prawdziwych" intencji było stałym elementem tej dyskusji i z pewnością nie ułatwiało wypracowania jakiegoś wspólnego punkt widzenia.

Z tego powodu przebieg sporu wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego RE można uznać za reprezentatywny dla wielu dyskusji, które toczą się ostatnio w polskiej sferze publicznej. Możemy tu bowiem zaobserwować funkcjonowanie dwóch przeciwstawnych punktów widzenia, które ścierają się ze sobą w bardzo gwałtowny sposób. Uprawnione jest stwierdzenie, że spór przebiega według rytualnego chaosu rozumianego jednak nie jako swoista filozofa sporu, ale mechanizm dyskursowy wynikający z całkowitego odrzucenia przez uczestników sporu zasady przekładalności perspektyw (Czyżewski, 2010a). Mamy tu bowiem do czynienia z dyskusją, co do której oczywiste jest jedno: żadnej ze stron nie chodzi o jakąkolwiek formę uzgodnienia stanowisk. Podstawowym celem jego uczestników jest prezentacja własnego punktu widzenia i pogrążenia przeciwnika a nie dogadanie się. Taki metakomunikat niewątpliwie dociera do publiczności śledzącej ten spór.

Podstawowy problem polega na tym, że analizowany w niniejszym tekście spór prowadzą publicyści i dziennikarze, a nie politycy. Jeżeli dyskusja prowadzona w ten sposób toczyłaby się wśród polityków, można byłoby uznać to za coś względnie naturalnego. W końcu gwałtowne konflikty w polityce nie są niczym nowym i nie stanowią zazwyczaj poważnego zagrożenia dla funkcjonowania systemu demokratycznego. Warto jednak zadać sobie pytanie, jakie konsekwencje mogą pojawić się, gdy takie same mechanizmy zaczynają obowiązywać w dyskusjach prowadzonych przez przedstawicieli tzw. czwartej władzy. Moim zdaniem jest to zjawisko negatywne. Dziennikarze i publicyści, którzy jawnie odrzucają zasady obiektywizmu i neutralności dziennikarskiej, postępują wbrew zasadom, które sami ochoczo przecież głoszą (nawet jeżeli uznamy, że obiektywizm i neutralność zawsze były swoistymi iluzjami czy też ideałami, do których bezskutecznie dążono).

O ile zatem z gwałtownym sporem toczącym się pomiędzy politykami system demokratyczny jest w stanie sobie poradzić, o tyle równie gwałtowny spór medialny, w którym dziennikarze i publicyści zaczynają grać rolę rzeczników określonych partii, jest dość niepokojący. I nie chodzi już nawet o to, że jakikolwiek sens traci czytanie prasy (po co kupować gazety i czasopisma, skoro już przed przeczytaniem wiadomo, co dany dziennikarz napisze o konkretnej sprawie), ale także o to, że narastający antagonizm pomiędzy dziennikarzami stanowi zagrożenie dla realizacji podstawowych funkcji, jakie w systemach demokratycznych pełnią media. Jeżeli dziennikarze i publicyści zaczynają się koncentrować na dostrzeganiu zalet tych polityków, którym sprzyjają i wad tych, których krytykują, to trudno tu mówić o jakiejkolwiek bezstronności. Trudno także o jakikolwiek optymizm co do dalszego rozwoju wypadków. Obie strony bowiem różnią się na metakomunikacyjnym poziomie sporu. Zgodnie z ze specyfiką funkcjonowania metody dokumentarnej, żadne nowe informacje nie są w stanie zmienić poglądów uczestników tego sporu. Mało tego, zamiast posłużyć jako punkt wyjścia do refleksji o dotychczasowych poglądach, są one wykorzystywane jako kolejne argumenty potwierdzające dotychczasowy punkt widzenia.

Paweł Ciołkiewicz – pracuje w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, gdzie pełni funkcję Prorektora ds. dydaktycznych i studenckich. Laureat nagrody głównej w ogólnopolskim konkursie pod patronatem Prezydenta RP „Polskie wyzwania: państwo – tożsamość – rozwój" na najlepsza pracę doktorską (2011). Autor książki pt. Pamięć zbiorowa w dyskursie publicznym. Analiza polskiej debaty na temat wypędzeń Niemców po drugiej wojnie światowej (Wydawnictwo Akademickie Sedno, Warszawa, 2012) oraz wielu artykułów naukowych z zakresu socjologii. Redaktor tematyczny w czasopiśmie „Kultura

i Wychowanie". Członek Rady Recenzentów czasopisma „Przegląd Socjologii Jakościowej".

Współtwórca i członek redakcji czasopisma medioznawczego „Media – Kultura – Społeczeństwo" (w latach 2006–2011). Zainteresowania naukowe: analiza dyskursu, kulturowe oddziaływanie mediów, kultura popularna, światy społeczne. Ze znawstwem i właściwym dla fanów zacięciem porusza się po świecie komiksu.

Afiliacja autora:
Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi
E-mail: pciolkiewicz@gmail.com

Bibliografia

Alexander, J. (2010). *Obywatel i wróg jako symboliczna kwalifikacja: o polaryzującym dyskursie społeczeństwa obywatelskiego*. W: tegoż, *Znaczenia społeczne. Studia z socjologii kulturowej* (s. 307–322). Kraków: Nomos.

Campbell, J. (2013). *Bohater o tysiącu twarzy*. Kraków: Nomos.

Charmaz, K. (2009). *Teoria ugruntowana*. Warszawa: PWN.

Ciołkiewicz, P. (2012a). *Spór o stenogramy z punktu widzenia analizy dyskursu, czyli co zapis rozmów pilotów mówi o katastrofie smoleńskiej*. W: A. Jabłoński, J. Szymczyk, M. Zemło (red.), *Studia nad wiedzą. Kontrowersje dyskursywne. Między wiedzą specjalistyczną a praktyką społeczną* (s.269–293). Lublin: Wydawnictwo KUL.

Ciołkiewicz, P. (2012b). *Iluzje obiektywizmu i neutralności w dyskursach dziennikarskich. Analiza kontrowersji wokół programów Tomasza Lisa i Jana Pospieszalskiego*. W: A. Jabłoński, J. Szymczyk, M. Zemło (red), *Studia nad wiedzą. Tworzenie iluzji społecznych. Wiedza w sferze publicznej* (s.357–379). Lublin: Wydawnictwo KUL.

Ciołkiewicz, P. (2012c). Obiektywizm jako kapitał symboliczny w polu dziennikarskim. Przyczynek do analizy dyskursu dziennikarstwa, *Studia Socjologiczne*, nr 1, 225–243.

Ciołkiewicz, P. (2015). *Spór wokół katastrofy smoleńskiej z perspektywy analizy dyskursu. Przypadek dyskusji wokół różnych wersji stenogramów*. W: W. Czachur, A. Kulczyńska, Ł. Kumięga (red.), *Jak analizować dyskurs? Perspektywy dydaktyczne*. Kraków: Universitas (w przygotowaniu).

Czyżewski, M. (2008). *Debata na temat Jedwabnego oraz spór o „politykę historyczną" z punktu widzenia analizy dyskursu publicznego*. W: S.M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów* (s.117–140). Łódź: Wydawnictwo IPN.

Czyżewski, M. (2010a). *W stronę teorii dyskursu publicznego*. W: M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski, (red.), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego* (s.49–117). Warszawa: Sedno.

Czyżewski, M., Kowalski, S., Piotrowski, A. (2010). *Wprowadzenie*. W: M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski (red.), *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego* (s.15–47). Warszawa: Sedno.

Czyżewski, M. (2010b). *„Język wrogości" oraz spór o III i IV RP w perspektywie analizy dyskursu publicznego. Wybrane rezultaty projektu badawczego oraz uwagi metodologiczne*. W: M. Czerwiński, P. Nowak, R. Przybylska (red.), *Język IV Rzeczypospolitej* (s.47–61). Lublin: Wydawnictwo UMCS.

Garfinkel, H. (2007). *Studia z etnometodologii*. Warszawa: PWN.

Gill, A.M., Whedbee Karen (2001). *Retoryka*. W: T. van Dijk (red.), *Dyskurs jako struktura i proces* (s.182–213). Warszawa: PWN.

Karwat, M. (2007). *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*. Warszawa: PWN.

Lakoff, G., Johnson, M. (2010). *Metafory w naszym życiu*. Warszawa: Aletheia.

Maynard D.W., Clayman, S.E. (1991). The Diversity of Ethnometodology. W: *Annual Review of Sociology*, vol 17, 385–418 (online: https://www.ssc.wisc.edu/soc/faculty/pages/DWM_page/PDF%20files/1991Maynard&Clayman_Diversity.pdf.).

Praktanis, A., Aronson, E. (2004). *Wiek propagandy*. Warszawa: PWN.

Analizowane teksty

Baczyński, J. Paradowska, J. (2014). Manewr premiera, *Polityka*, nr 36, 3.09–9.09.

Domański, J. (2014).Tusk znowu zaskoczył, *Przegląd*, nr 37, 8–14.09.

Gadomski, W. (2014a). Zawód: polityk, *Gazeta Wyborcza*, 6–7.09.

Gadomski, W. (2014b). Moc Tuska w Radzie Europejskiej, *Gazeta Wyborcza*, 2.09.

Janicki, M., Władyka, W. (2014). Radykalny pragmatyk, *Polityka*, nr 36, 3.09–9.09.

Jarkowiec, M. (2014). Albo walczymy albo się poddajemy, *Wprost*, nr 37, 14.09.

Kaczyńska, M. (2014). Gorzki prestiż, *W sieci*, nr 37 (93), 8–14.09.

Kamienicki, M. (2014). Wielka ucieczka, *Nasz Dziennik*, 30.08 [wywiad z S. Ożogiem].

Kondzińska, A. (2014). Porażka wywiadu zagranicznego PiS, *Gazeta Wyborcza*, 4.09.

Korczyński, T.M. (2014). Przełom w dziejach ludzkości i historii świata, *Nasz Dziennik*, 1.09.

Krzymowski, M. (2014). Wojna na górze 2014, *Newsweek*, nr 37, 8–14.09.

Kurski, J. (2014). Nasz premier, nasz prezydent, *Gazeta Wyborcza*, 1.09.

Lis, T. (2014). Wielki sukces, wielki strach, *Newsweek*, nr 36, 1–7.09.

Makowski, R. (2014). Cmok, i mamy króla, *W sieci*, nr 37 (93), 8–14.09.

Niemczycki, I. (2014). Pan Europa, *Polityka*, nr 36, 3.09–9.09.

Nizinkiewicz, J. (2014). Nic nie zmieniać albo wszystko zmieniać, *Rzeczpospolita*, 3.09. http://www.rp.pl/artykul/9157,1137957-Nic-nie-zmieniac--albo-wszystko-zmieniac.html?p=2.

Olejnik, M. (2014). Zamiast niebytu, niestety sukces, *Gazeta Wyborcza*, 5.09.

Pietrzak, J. (2014). Habemus tuskam, *W sieci*, nr 37 (93), 8–14.09.

Środa, M. (2014). Tusk do Europy, Kaczyński do pracy, *Gazeta Wyborcza*, 3.09.

Świątek, K. (2014). Operacja „Ewakuacja", *Tygodnik Solidarność*, nr 37 (1348), 12.09.

Walenciak, R. (2014). Wielka gra Tuska, *Przegląd*, nr 37, 8–14.09.

Warzecha, Ł. (2014). Dla siebie nie dla Polski, *Rzeczpospolita*, 1.09. http://www.rp.pl/artykul/9157,1137303-Dla-siebie--a-nie-dla-Polski.html [dostęp: 13.02.2015].

Wielowieyska, D. (2014). Uwodziciel Europy, *Gazeta Wyborcza*, 6–7.09.

Wildstein, B. (2014). Luksusowa przystań Tuska, *Do Rzeczy*, nr 37/085, 8–14.09.

Wolski, M. (2014). Tusk na deskorolce, *Gazeta Polska Codziennie*, 4.09.

Zaremba, P. (2014). Tuska osobista droga na szczyt, *W sieci*, nr 37 (93), 8–14.09.

Żakowski, J. (2014). Niestety znowu Pan musi, *Polityka*, http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/swiat/1590853,1,zakowski-pisze-do-tuska-niestety-znowu-pan-musi.read [dostęp: 13.02.2015].

Żurawski vel Gajewski, P. (2014). Odpowiedzialność premiera za kraj, *Gazeta Polska Codziennie*, 3.09.

Cytowanie:

Ciołkiewicz Paweł, (2014), *Trudna misja czy ucieczka z tonącego okrętu? Dyskusja wokół wyboru Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej,* „Władza Sądzenia", nr 4, s. 125–144 [dostęp dzień, miesiąc, rok], dostępny na www.wladzasadzenia.pl.

Hard Mission or Escape from Sinking Ship? Discussion about Donald Tusk's Election as President of the European Council

Summary:
Election of Donald Tusk as President of the European Council has elicited another vehement, nationwide debate in Poland. During this discussion two opposite points of view have been presented. Representatives of the first of them, have claimed that this election should be interpreted as a huge success of prime minister, whereas supporters of the second perspective have argued that it is just cowardly escape from responsibility. In consequence Donald Tusk has been presented both, as a statesman for whom this election is culmination of brilliant career, and as a compromised politician, who accepted lucrative but extremely unimportant job. The author attempts to analyse this debate using Harold Garfinkel's conception of the documentary method and categories taken from discourse analysis as a theoretical framework.

Key Words: Discourse Analysis, The Documentary Method, Controversy.

Fot. Tomasz Ferenc

Kurdyjskie starania o utrzymanie tożsamości kulturowej – przemiany politycznej reprezentacji Kurdów w Republice Tureckiej[1]

Karol Paweł Kaczorowski
Uniwersytet Jagielloński

Abstrakt:
Artykuł analizuje przemiany politycznej reprezentacji Kurdów w Republice Turcji. Zostały one przedstawione chronologicznie od czasów Imperium Osmańskiego po współczesne relacje Państwa Tureckiego z mniejszością kurdyjską. Dzieje aktywizmu kurdyjskiego w Turcji opisane są z perspektywy uznającej zmagania polityczne Kurdów za dążenie do obrony własnej tożsamości kulturowej i odpowiedź na politykę asymilacyjną państwa. Przedstawiono kontekst i przebieg najważniejszych wydarzeń związanych z: funkcjonowaniem księstw kurdyjskich w Imperium Osmańskim, powstaniami kurdyjskimi na początku istnienia Republiki, wyłonieniem się nowej kurdyjskiej klasy politycznej w latach sześćdziesiątych XX wieku, działalnością partyzancką Partii Pracujących Kurdystanu (PKK) oraz procesem pokojowym prowadzonym w XXI wieku. Uwzględniono współczesne oceny wydarzeń historycznych przez Kurdów i Turków, kładąc nacisk na różnice w ocenie traktatów z Sèvres i Lozanny. W końcowej części artykułu poruszono problematykę najnowszych wydarzeń związanych z relacjami pomiędzy rządem tureckim a mniejszością kurdyjską oraz przedstawiono prognozy przyszłości procesu pokojowego.

Słowa kluczowe:
Kurdowie, Turcja, reprezentacja polityczna, tożsamość kulturowa, socjologia historyczna, antropologia polityki.

1 Niniejszy artykuł powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/N/HS3/02014.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie przemian politycznej reprezentacji Kurdów w Republice Turcji. Zostaną one przedstawione chronologicznie – od specyfiki klimatu politycznego końca Imperium Osmańskiego do procesu pokojowego między Turcją a Partią Pracujących Kurdystanu (turecki skrót PKK) rozpoczętego w roku 2013. Szczególna uwaga zostanie zwrócona na zmiany w inkluzywności dialogu politycznego będące najważniejszymi wskaźnikami demokratyzacji w procesualnym ujęciu Charlesa Tilly'ego (2008, ss.20–27). Praca stanowi niejako syntezę dotychczasowych analiz uzupełnioną o opis i próbę eksplanacji wydarzeń najnowszych. Polityczna aktywność Kurdów w Turcji, co zostanie ukazane, stanowi swego rodzaju odpowiedź na działania Państwa Tureckiego zmierzającego do pełnej asymilacji i całkowitego zniszczenia tożsamości kulturowej Kurdów (por. Koivunen, 2002). Tym samym rozpatrywać ją można także w kategoriach sporu o uznanie (zwłaszcza w sferach „prawa" i „osiągnięć") Axela Honnetha (2012). Na zakończenie artykułu, w ramach podsumowania, przedstawione zostaną z perspektywy socjologii historycznej wnioski wynikające z analizy etapu renesansu i tłumienia kurdyjskiej reprezentacji politycznej.

Kurdowie uznawani są często za jedną z największych grup etnicznych na Bliskim Wschodzie, a zarazem jedną z największych zbiorowości nieposiadających własnego niepodległego państwa (zob. Roy, 2011). Tereny przez nich zamieszkiwane, a zarazem traktowane jako kolebka kultury, leżą obecnie pomiędzy obszarami administracyjnymi Syrii, Turcji, Iraku i Iranu. Największa część tego regionu, nazywanego przez Kurdów Kurdystanem, znajduje się w granicach Turcji, gdzie żyje według różnych szacunków od 14 do 23 milionów osób o tym pochodzeniu etnicznym (por. Dahak, 2012; CIA 2008). Większość Kurdów w Turcji, posługuje się kurdyjskim dialektem kurmandżi, część z nich włada jednak zazaki, a na terenach Iraku i Iranu dominują sorani oraz hewrami. Kurdowie stanowią także grupę zróżnicowaną religijnie, mimo iż przeważa wśród nich szaficka szkoła sunnickiego islamu (w odróżnieniu od hanafickiej właściwiej większości mieszkańców Turcji), znaczne są także społeczności Kurdów alewitów (zwłaszcza w centralno-wschodnim regionie Dersim w Turcji) oraz jezydów (którzy mają swoje centrum na terenie Autonomicznego Regionu Kurdystanu w Iraku).

Inteligencja kurdyjska jako główny punkt odniesienia współczesnej sytuacji Kurdów w Turcji wskazuje moment ustanowienia Republiki Turcji, której polityczne umocowanie stanowiła specyficznie rozumiana wspólnota narodowa. Autorytarny klimat polityczny w Europie lat dwudziestych XX wieku odbił swoje piętno także w Ankarze, gdzie elity pod wodzą charyzmatycznego Mustafy Kemala Paszy wywodzące się ze środowiska Młodoturków ustanowiły państwo oparte na kulturowo rozumianej więzi narodowej. Taki rozwój wydarzeń umożliwił Traktat Lozański (podpisany 24 lipca 1923 roku), będący wynikiem turecko-greckiej wojny o niepodległość (tur. *Kurtuluş Savaşı*) spowodowanej buntem wobec postanowień Traktatu z Sèvres (Brodowy, 2010, ss.151–154) dzielącego tereny Anatolii na obszary pod protektoratem sił zachodnich (Grecji, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch a także Armenii). Różnica w ocenie dwóch wspomnianych dokumentów międzynarodowych oraz spór o uznanie Kurdów za grupę etniczną (czy też narodową) stanowić będą zarzewie głównych sporów politycznych pomiędzy Kurdami a Turkami. Szerokie kontrowersje budzić będą także dwa główne hasła (spośród tak zwanych sześciu strzał kemalizmu) (zob. Szymański, 2008, s.57) programu politycznego Republiki – nacjonalizm oraz laicyzm. Przed omówieniem charakterystyki zmian reprezentacji politycznej Kurdów w Turcji warto jednak pokrótce przytoczyć sytuację panującą w czasach Imperium Osmańskiego, będących częstym przedmiotem porównań autorstwa współczesnych działaczy kurdyjskich.

Kurdowie w Imperium Osmańskim

Mimo, iż tereny Kurdystanu nigdy nie były zjednoczone politycznie (zob. van Bruinessen, 1992, ss.11–14) czasy panowania Imperium Osmańskiego, szczególnie w jego Północnej części, mogą być traktowane przez Kurdów jako swego rodzaju epoka utraconej idylli. Wiąże się to z relatywną niezależnością lokalnych władców *mirów* na terenach zamieszkiwanych przez tą grupę etniczną, które stanowiły swego rodzaju księstwa podległe sułtanowi. Zachodni autorzy porównują relację między owymi księstwami, a osmańską władzę centralną do panujących w średniowiecznej Europie stosunków wasalnych (zob. Marescot, 2007, s.57). Państwo Osmanów nie negowało wielokulturowości swoich poddanych, o czym świadczyło chociażby funkcjonowanie podziału obywateli na *miliyety* ze względu na wyznawaną religię. To właśnie w czasach prosperowania księstw kurdyjskich rozgrywa się wiele dzieł kurdyjskiej tradycji oralnej, w której szczególną rolę odgrywają opowieści bohaterskie – *destany.* Zgodnie z tradycją opowiadali je wędrowni bardowie – dengbeżowie, czyrokbeżowie i strangbeżowie. Zwłaszcza podczas długich zimowych wieczorów przekazywali oni legendy, baśnie i mity. Treść owej tradycji mówionej wskazuje na takie charakterystyczne cechy myślenia społeczeństw tradycyjnych jak: zmysłowość opisów przyrody, brak ścisłego rozróżnienia między rzeczywistością człowieka a sferą fauny i flory, zacieranie granic między tym co materialne a abstrakcyjne oraz objawianie się przyczynowości poprzez opowieść o początku, przodkach lub metamorfozie (por. Bocheńska, 2011, ss.70–71).

Na podstawie jednego z destanów powstało także arcydzieło literatury kurdyjskiej – *Mem û Zîn* autorstwa Ehmede Chaniego, opowiadające o tragicznej historii miłosnej pomiędzy dzielnym młodzieńcem Memem, a księżniczką księstwa Botan – Zin. Owo księstwo ze stolicą w *Cizre* stanowiło swego czasu prężne centrum kultury kurdyjskiej, wydając na świat szereg myślicieli i poetów kurdyjskich (por. Bocheńska, 2011, ss.96–98). Dzieje kurdyjskich elit z lat 1290–1596 stanowią przedmiot drugiego wielkiego dzieła literatury kurdyjskiej – *Szarafname* autorstwa Szarafa Chana Bitlisi. W obu eposach przedstawiono ideę państwa kurdyjskiego jako obszaru buforowego między Turkami, Persami i Arabami oraz zarysowano granicę krainy geograficznej – Kurdystan.

Wraz ze zmianami administracyjnymi zachodzącymi w Imperium Osmańskim w ramach reform *Tanzimatu* w XIX wieku, księstwa zastąpiono jednostkami administracyjnymi – wilajetami, a prym na terenach zamieszkiwanych przez Kurdów wiedli władcy ziemscy i plemienni – agowie. Wśród zwykłej ludności posłuch zaczęli zyskiwać liderzy religijni – szejkowie (kur. *şex*), którzy ze względu na tylko tytularne podleganie kalifowi, mogli cieszyć się nieco większą niezależnością niż wcześniejsi książęta – mirowie (Bocheńska, 2011, ss.164–167). Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż oprócz szafickiej szkoły sunnickiego islamu wśród kurdów popularnością

cieszyły się także sufickie bractwa – tarikaty (zwłaszcza nakszbendija), obok nich żyli także Kurdowie Alewici, Jezydzi (przedstawiciele indygenicznej religii łączące pewne elementy archaicznych wierzeń Iranu z naukami Szejka Adiego) (zob. van Bruinessen, 1995; Kaczorowski, 2014a, ss.106–120) . Religijne instytucje takie jak *tarikaty,* szkoły koraniczne – medresy, oraz wspomniani szejkowie, stały się źródłami edukacji i popularyzacji kultury kurdyjskiej. Przejawem takiego stanu rzeczy w XX wieku było (pomimo zakazów, praktykowane jeszcze w latach dziewięćdziesiątych) nauczanie w niektórych medresach w języku kurmandżi oraz omawianie na lekcjach wybranych dzieł literatury kurdyjskiej (zob. GÖÇ-DER, 2008, s.26). Ustanowienie Republiki jako państwa narodowego stanowiło zatem ingerencję we wcześniejszy pluralizm kulturowy. Promowany przez państwo laicyzm, prowadzący między innymi do zniesienia tarikatów oraz nauczania w szkołach religijnych, prowadził do nadwyrężania więzi wspólnoty religijnej pomiędzy Turkami a Kurdami, a przez część tych drugich mógł być odbierany jako kolejne z działań ingerujących w możliwość praktykowania własnej tożsamości kulturowej (zob. Hakan Yavuz, 2007, ss.6–7).

Czasy Imperium Osmańskiego nie były jednak wyłącznie okresem pokoju między Kurdami a Turkami. Wobec rywalizacji z Imperium Perskim poszczególne rody wplątywane były w intrygi nieraz wymagające przeciwstawiania się innym członkom swojej grupy etnicznej. Stosunki polityczne i ekonomiczne Osmanów i Kurdów miały zaś charakter kolonialny. Niezgoda na podporządkowanie władzy centralnej zyskała oddźwięk w kilku powstaniach, z których najsłynniejsze miały miejsce w XIX wieku – Babanów (dynastii rządzącej w Sulejmaniji, która walczyła z władzą w latach 1806–1808) oraz Bedyrchana (ostatniego księcia Botanu, który zbrojnie dążył do niepodległości Kurdystanu w latach 1840–1858) (por. Bocheńska, 2011, s.166). Kurdyjski sprzeciw wobec relacji podległości znajduje także odzwierciedlenie w destanie o twierdzy *Dymdym,* w której zasłużony dla władz Chan buduje zamek na przekór namowom szacha, który proponuje mu spokojne i dostatnie życia pod warunkiem, że będzie jego poddanym (zob. Bocheńska, 2011, ss.98–106).

Mimo niewątpliwie kolonialnej oraz skomplikowanej (ze względu na zamieszania w różne spory polityczne) sytuacji politycznej za czasów Imperium Osmańskiego, Kurdowie mogli jednak na ogół praktykować swoją kulturę oraz podkreślać odrębną tożsamość. Dopiero z nastaniem Republiki Tureckiej rozpoczęła się intensywna turkifikacja obywateli kurdyjskich. To właśnie w tej różnicy dostrzegać można źródło współczesnej tęsknoty i zainteresowania epoką sułtanatu wśród współczesnej inteligencji kurdyjskiej (por. Özcan, 2008, ss. 71–72; Bocheńska 2011, s.165).

Pierwsze lata Republiki i pierwsze kurdyjskie powstania

O narodowym nastawieniu władz Republiki, świadczą między innymi publiczne wystąpienia ich przedstawicieli. W jednym ze swoich pierwszych przemówień po zakończeniu wojny Atatürk uznał instytucje osmańskie za nic nie znaczące w obliczu ustanowienia Państwa tureckiego opartego o suwerenność narodu (por. Özcan, 2006, s.57).

Reformy Mustafa Kemala Atatürka, zarówno przez rodaków jak i zachodnich polityków oraz uczonych, uznane zostały za rewolucyjne i demokratyzujące. Z pewnością umożliwiły one późniejsze przejście do otwartego systemu wielopartyjnego, polepszyły sytuację kobiet (zob. Brodowy, 2010, s.159; Kołodziejczyk, 2011, ss.138–139) oraz zmierzały do modernizacji kraju. Krytycy polityki Ojca Turków, zauważają jednak autorytarny sposób wprowadzania zmian – narzuconych z góry przez zwesternizowane elity – oraz ograniczoność ich zasięgu. Zatem dyskusyjny pozostaje rewolucyjny i demokratyczny charakter reform. Krystyna Poznańska (1970, s.125) zauważyła, iż ustawy kemalizmu nie naruszyły (obowiązujących już w Imperium Osmańskim) przywilejów ekonomicznych wiejskich władców – agów posiadających łącznie 40% ziemi rolnej, ale stanowiących jedynie 4% obywateli Turcji. Co więcej politykę unowocześnienia upraw rolnych rozpoczęto dopiero w 1940 roku, dwa lata po śmierci Atatürka, poprzez utworzenie Instytutów Wiejskich. Podobnie krzewienie republikańskich zasad oraz promowanie rozwoju ekonomicznego odbywało się głównie w miastach, gdzie żyło w tym czasie jedynie 20% ludności kraju (Kołodziejczyk, 2011, ss.133–134).

Niektórzy historycy tacy jak Ali Kemal Özcan (2008, ss. 57–60) oraz Roderic Davinson (1990, ss.243–260) wskazywali na pewną kontynuację Republiki w stosunku do Imperium Osmańskiego, w odniesieniu do aparatu biurokratycznego oraz ogromnych wpływów władz wojskowych na funkcjonowanie państwa. Wspomniani badacze zauważyli, iż zlikwidowany przez Atatürka Sułtanat był już od dłuższego czasu raczej funkcją reprezentacyjną niż odgrywającą kluczową rolę w rządzeniu państwem. W Republice miejsce owej instytucji zajął prezydent (którą to rolę do końca XX wieku pełniły osoby powiązane z wojskiem). Pewnych źródeł kształtu narodowego państwa na terenach Anatolii można upatrywać za tureckim historykiem Kemalem H. Karpatem (2010, ss.142–143) już w czasach tak zwanych reform tanzimatu, kiedy to wprowadzono jednolity system szkolnictwa oraz standaryzację szczebli biurokratycznych, wzorując się na nowoczesnej biurokracji europejskiej.

W obronie konstytucji tanzimatu po raz pierwszy w historii państwa, przeprowadzając przewrót wojskowy w 1908 roku, stanęli przedstawiciele armii, określani przez Zachód jako Młodoturcy, tworzący Komitet Jedności i Rozwoju. Z tej grupy ideologicznej wywodził się Mustafa Kemal Atatürk (por. Karpat, 2010, ss.142–143). Jak zauważył Ali Kemal Özcan (2008, ss.62–64) początkowy program Komitetu Jedności i Rozwoju (opublikowany w 1895 roku w formie artykułu Ahmeta Rizy) wzywał do reform dotyczących wszystkich obywateli państwa osmańskiego łącznie z wyznawcami innych niż islam religii. Termin „Młody Turek" w dokumencie tym padł tylko jednokrotnie, w celach zrozumienia przez obcokrajowców, gdyż na Zachodzie, właściwie od XI wieku określano tak lud, który podbił Anatolię. Dopiero wraz z popularyzacją idei komitetu wśród wojskowych oraz późniejszym wyeliminowaniem liberalnego skrzydła organizacji na uchodźstwie (po wypędzenie przez Sułtana Abdulhamita za próbę przewrotu), idee nacjonalizmu tureckiego i panturanizmu zaczęły objawiać się szerzej. Pewien radykalny wyraz znalazły w propagowanej przez rząd osmański rzezi Ormian, w której znaczącą rolę odegrał młodoturek – minister spraw wewnętrznych Mehmed Talaat Pasza. Pod pretekstem wspierania obcych imperiów szykany dotknęły jednak przedstawicieli odmiennych religii, a Kurdowie wzięli znaczący udział w wypędzeniach i masakrach Ormian, Asyryjczyków, Jezydów i chrześcijan arabskich (zob. Marescot 2007, ss.36–37).

Liczne zgromadzenia komitetów narodowych podczas tureckiej wojny o niepodległość w treści uchwał również nie poruszały kwestii etniczności, a jeszcze w 1920 roku Atatürk w przemówieniu wymienił: Turków, Kurdów, Lazów i Czerkiesów, jako jedną wspólnotę złączoną wspólną religią – islamem. Część Kurdów ponadto wspierała idee Młodoturków lub, nie zważając na ich ideologiczne pobudki, popierała dążenia do uratowania resztek państwa osmańskiego (Özcan, 2008, ss.65–68). Wraz z powstawaniem Państwa Tureckiego, jego nową konstytucją (1924) oraz wcześniejszym Traktatem z Lozanny (1923), gdzie jako mniejszości wymieniono tylko wyznawców innych religii – Ormian, Greków i Żydów, turecki nacjonalizm zaczął zyskiwać swoje przejawy. Nowa konstytucja określała każdego obywatela, niezależnie od wyznania i rasy jako Turka oraz tylko dla tej grupy rezerwowała pełnienie funkcji posła (por. Özcan, 2008, s.67).

W ramach nowego programu szerzenia edukacji finansowano także badania mające udowodnić pokrewieństwo między Turkami a starożytną cywilizacją Hetytów zamieszkującą Anatolię. Jednocześnie dążono do wyrugowania języków mniejszości z przestrzeni publicznej, a Kurdów uznano od lat trzydziestych XX wieku za „Turków z gór", którzy mówią zdegradowaną formą języka perskiego. Ich odrębne zwyczaje miały być wynikiem przebywania w separacji od reszty tureckiej grupy etnicznej, a słowo „Kurd" (tur. *Kürt*) pochodzić od dźwięków „kirt-kürt" słyszanych podczas stąpania po śniegu w górach (zob. Özcan, 2008, s.68; Marescot, 2007, ss.40–41).

Dążenie do asymilacji mniejszości zamieszkujących Republikę objawiało się nie tylko w zapisach prawnych, systemie edukacji, pomnikach i flagach umieszczonych w całym kraju, ale także słowach „Jak szczęśliwie być Turkiem" wygrawerowanych na murach i postumentach nawet w najdalszych zakątkach kraju. Ze względu na ową nagłą, intensywną dominację kultury tureckiej Kurdowie zaczęli postrzegać okres końca pierwszej wojny światowej jako czas zaprzepaszczonych szans (por. Romano, 2006, ss.26–28). Istotnie w traktacie z Sèvres, dzięki brytyjskiemu wstawiennictwu, przewidywano utworzenie niepodległego państwa Kurdów, mimo iż wcześniejsze delegacje kurdyjskiej partii Rizgari (do prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona), przedstawiające projekt mapy Kurdystanu nie znalazły posłuchu (zob. Lalik, 2008, s.23).

Różnice w ocenie traktatów z Sèvres i z Lozanny będą też trwałym źródłem niezgody politycznej między Turkami a Kurdami. Dla tych pierwszych ugoda po zakończeniu udziału w pierwszej wojnie światowej wiązała się z upokorzeniem, znaczącą stratą terenów, poczuciem zdrady ze strony zachodnich sił i chrześcijańskich mniejszości zamieszkujących Anatolię. To właśnie w traumie spowodowanej owym traktatem historycy i politologowie upatrują źródło tak zwanego Syndromu Sèvres – postaw nacechowanych skrajną nieufnością i niechęcią do osób z zewnątrz (Szymański, 2007, ss.272–276; Jung, 2003) . Symptomy owego syndromu występują w Turcji do dziś, zarówno na poziomie polityki jak i życia codziennego (zob. Saraçoğlu, 2011).

Jedno z pierwszych kurdyjskich wystąpień przeciwko republikańskiej władzy miało miejsce jeszcze podczas wojny wyzwoleńczej, niedługo po podpisaniu traktatu z Sèvres w 1920 roku, w regionie Dersim, który miał się odtąd stać źródłem nieustannych inicjatyw kwestionujących polityczny porządek. Plemię Koczgiri *(Koçgiri)* wraz ze S*towarzyszeniem na rzecz powstania Kurdystanu* wysłało list do rządu tureckiego w Ankarze z żądaniami: ustanowienia zgodnie z Traktatem z Sèvres szerszej autonomii na terenach zamieszkiwanych przez Kurdów, wycofania tureckich urzędników państwowych oraz wojsk tureckich z regionu Koczgiri. Kemalistowskim zarządcom udało się jednak najpierw przeciągnąć rozwój wydarzeń oraz ograniczyć zasięg rewolty, by w końcu, gdy sytuacja na frontach walki z Grekami i Ormianami uspokoiła się, w 1921 roku stłumić rebeliantów Koczgiri. Zdaniem Davida Romano klęska postulatów owego plemienia, związana była z podziałami w obrębie Kurdów, a także ich udziałem w tureckiej wojnie o niepodległość. Autorami rebelii byli głównie Kurdowie alewici, z którymi sunnicka część Kurdów nie odczuwała solidarności, a wręcz na skutek różnic religijnych i kulturowych mogła odczuwać zdystansowanie. Również dzisiaj religijne podziały są źródłem większego poczucia wspólnoty ze współwyznawcami niż członkami grupy etnicznej (van Bruinessen, 1995). Co więcej, jak już wcześniej wspomniano, Atatürk nie ujawnił narodowego charakteru przyszłego państwa aż do jego proklamowania, toteż wielu Kurdów oczekiwało relatywnej autonomii i pokojowego koegzystowania z Turkami na bazie więzi religijnych. Część zamieszkująca tereny traktowane przez Ormian jako fragment ich państwa obawiała się zmiany władzy i potencjalnego odwetu za udział ludności kurdyjskiej w rzezi z 1915 roku (Romano, 2006, ss.28–31).

Jeszcze w 1927 roku kongres kurdyjski zorganizowany na górze Ararat (kurdyjska nazwa *Agirî,* turecka *Ağrı*) proklamował kontynuowanie walki o niepodległość Kurdystanu. Utworzone kilka miesięcy później przez członka rodu Bedyrchanów kurdyjskie ugrupowanie polityczne *Xoybûn* (zapisywane także w transliteracji *Khoybun,* co oznacza „niepodległość") miało odegrać znaczącą rolę w tak zwanych powstaniach Ararat (1927–1930). W październiku 1927 roku, wysłannik owej partii do Erzurumu – były osmański i turecki generał Nuri Ihsan Pasza ogłosił powstanie republiki Araratu. Część pobliskich Ormian wsparło owe dążenia. W ramach nich publikowano gazetę „Agirî" oraz wysłano listy zawierające prośbę o uznanie do sił międzynarodowych oraz Ligi Narodów. Początkowo powstanie na górze Ararat spotkało się także ze wsparciem ze strony Iranu. W 1930 roku, wojska tureckie pokonały oddziały Nuri Ihsana, likwidując autonomię, a jej dowódcę zmuszając do ucieczki za wschodnią granicę. Chociaż rebelia ta nie spotkała się z szerszym wsparciem ze strony społeczności międzynarodowej oraz Kurdów z innych regionów, przez część zachodnich badaczy uznawana jest za pierwsze powstanie kurdyjskie o jednoznacznie nacjonalistycznym charakterze (zob. Marescot, 2007, ss.40–41).

Sekularyzacja rozumiana jednak w specyficzny sposób – gdyż państwo tureckie dążyło do likwidacji bractw religijnych, sądów i szkolnictwa muzułmańskiego, ale z drugiej strony uznało hanaficką szkołę sunnickiego islamu za oficjalną religię państwową zarządzaną przez specjalny urząd państwowy – stała się źródłem wybuchu powstania szejka Saida, którego głównym celem była restauracja kalifatu. Sam Said, będący wpływowym mistrzem bractwa sufickiego Nakszbendii, zgromadził wokół siebie część kurdyjskich plemion zamieszkujących wschodnio-centralny region Dersim. Główny trzon powstańców stanowili niegdysiejsi członkowie kawalerii osmańskiej *Hamidiye.* Oddziały tego typu zostały ustanowione w 1890 roku przez władze Imperium Osmańskiego między innymi w celu tłumienia rewolt kurdyjskich i ormiańskich. Uznaje się, że były

one wzorcem późniejszego systemu straży wiosek (turecka nazwa administracyjna *Geçici ve Gönüllü Köy Koruculari)* wprowadzonego w latach osiemdziesiątych w celu przeciwdziałania PKK (por. Aytar, 2013, ss.15–32). Część oddziałów *Hamidiye* było odpowiedzialne za prześladowanie chrześcijan na polecenie sułtana Abdulhamida w imię solidarności muzułmańskiej (zob. Marescot, 2007, ss. 36–37). Rewoltę Szejka Saida, oprócz członków bractwa naksz-bendi poparli głównie sunniccy Kurdowie posługujący się językiem zazaki oraz kilka rodów władających kurmandżi. Część rodów kurdyjskich, w tym przedstawiciele lewitów, którzy doświadczywszy w przeszłości szykan ze strony sunnickiej większości, popierało sekularyzację, stanęło do walki po stronie Republiki Turcji.

Krwawo stłumione powstanie Saida stało się pretekstem do dalszego zaostrzenia kontroli nad opozycyjnymi środowiskami poprzez uchwalenie restrykcyjnej ustawy o utrzymaniu porządku – *Takrir-i Sükûn Kanunu*. Zasięgiem obejmowała cały kraj, zezwalając między innymi na zamykanie instytucji i czasopism pod pretekstem względów bezpieczeństwa. Przywrócono także działalność pochodzących z czasów wojny wyzwoleńczej Trybunałów Niepodległości. Dzięki nim rozprawiano się z opozycją zarówno na obrzeżach państwa objętych powstaniem, jak i w samej Ankarze. (Kołodziejczyk, 2011, ss.124–125). Podobnie restrykcyjne rozwiązania prawne stosowano po każdym następnym powstaniu, a także po przewrotach wojskowych w latach: 1960, 1971 i 1980.

W związku z problemami z utrzymaniem władzy w regionie Dersim, zamieszkiwanym głównie przez kurdyjskich alewitów, państwo Tureckie już od 1927 rozpoczęło plany przesiedleń, które nabrały szczególnego nasilenia w latach trzydziestych XX wieku i miały wpływ na wybuch rebelii. Kurdowie alewici z regionu Dersim zbuntowali się w latach 1937 oraz 1938 w w związku z napięciami związanymi z intensywną obecnością wojska oraz przesiedleniami dążącymi do całkowitego podporządkowania regionu władzom państwowym. Nieproporcjonalna reakcja sił państowych doprowadziła do śmerci co najmniej 10% populacji tych terenów oraz znacznych zniszczeń majątków i przymusowych przesiedleń (van Bruinessen, 1994).

Oprócz opisanych powyżej rewolt, w latach 1920–1938 miało miejsce wiele różnych lokalnych, pomniejszych rebelii, którym nie udało się zebrać szerszego poparcia. Badacze kurdyjskiej polityki zauważają, iż głównymi przyczynami klęsk jakichkolwiek powstań w tym okresie były podziały w obrębie samych Kurdów oraz niemożność pozyskania wsparcia ze strony zachodnich mocarstw. Feudalny charakter organizacji społecznej na terenach Kurdystanu sprawiał także, iż poddani chłopi lub osoby niedzielące więzów plemiennych nie czuły solidarności z władcą ziemskim, agą lub szejkiem prowadzącym rewoltę (por. Romano, 2006, ss.37–38). Oprócz podziałów religijnych, językowych i plemiennych sytuację komplikowało dodatkowo uczestnictwo części Kurdów w kemalistowskim projekcie. Autor *Zasad Turkizmu* oraz prominentny działacz na rzecz panturanizmu – Ziya Gökalp pochodził z wioski pod Diyarbakırem i prawdopodobnie był z pochodzenia Kurdem. Część przedstawicieli Zgromadzenia Narodowego było kurdyjskiej etniczności, co zostało podczas negocjacji Traktatu z Lozanny wykorzystane przez prawą rękę Atatürka – Ismeta Inönü jako pretekst do legitymizacji braku ustanowienia prawnego kurdyjskiej mniejszości etnicznej (zob. Marescot, 2007, s.41). Pamiętać należy także, iż władze Republiki bardzo stopniowo ujawniały skrajnie nacjonalistyczny charakter swojego projektu politycznego (zob. Özcan, 2008, ss.69–71). Mocarstwa zachodnie przez kolejne dekady widziały za to wszelkie próby zburzenia porządku w Republice Turcji jako zagrożenie stabilności regionu. Zdaniem Aliego Kemala Özcana (2008, s.55), poklask dla reform Atatürka oraz promowanie ich jako jednoznacznie demokratycznych wiązał się bardziej z potrzebą ochrony Zachodu ze strony Turcji wobec dwóch zagrożeń czyhających na wschodzie – bolszewizmu i islamizmu.

W późniejszych latach przeciwdziałanie szerzeniu się marksizmu-leninizmu w Turcji jako państwie członkowskim NATO, będzie stanowiło pretekst represji wobec lewicowych organizacji i myślicieli, którzy będą przetrzymywani latami w więzieniach. Taki los spotkał między innymi wielkiego poetę tureckiego, niegdysiejszego wieszcza reform Atatürka – Nazima Hikmeta. Na wzór organizacji kontrpartyzanckich w innych państwach paktu północnoatlantyckiego zostaną też utworzone specjalne oddziały służb specjalnych, które będą miały kluczowy wpływ na politykę kraju oraz tajemnicze morderstwa działaczy mniejszości etnicznych i lewicowych. Ze względu na takie ukryte sterowanie polityką obywatele Turcji będą nazywali tą organizację podziemnym lub ukrytym państwem (tur. *derin devlet*) (zob. Marescot, 2007, ss.69–70).

Kurdyjskie stowarzyszenia kulturowe i polityczne w systemie wielopartyjnym do 1980 roku

Potrzeba reformy rolnej, naciski ze strony państw zachodnich, oraz rosnące niezadowolenie obywateli z sytuacji gospodarczo-politycznej doprowadziło do utworzenia opozycyjnej Partii Demokratycznej w 1946 roku, która cztery lata później w pierwszych wyborach parlamentarnych w historii Republiki Tureckiej odniosła druzgocące zwycięstwo. Tak oto zapoczątkowano w Turcji system wielopartyjny. Znamienne jest jednak, że Partię Demokratyczną założyli byli członkowie, wcześniej jedynej, Republikańskiej Partii Narodowej (Romano, 2008, ss.39–40). Po wyeliminowaniu i odstraszeniu wszelkich prądów separatystycznych do 1938 roku, w kraju nie było miejsca dla polityków otwarcie domagających się autonomii kurdyjskiej, jednak na skutek otwarcia systemu politycznego na wolne wybory partie musiały zabiegać o głosy wyborców. Także w słabo zurbanizowanych regionach kurdyjskich. Większość Kurdów poparła Partię Demokratyczną o czym świadczyć może zdobycie przez to ugrupowanie 34 miejsc na 40 możliwych w okręgu Diyarbakır. Rozpoczęła się również era pewnego rozdźwięku między elitami państwowymi (składającymi się z armii oraz wyższych urzędników administracyjnych) stojącymi na straży zasad kemalizmu a bardziej elastycznymi politykami, którzy starając się o poparcie ludności dążyli często do złagodzenia politycznego nacjonalizmu, laicyzmu i etatyzmu (Romano, 2006, s.40).

Po pierwszych wolnych wyborach polepszeniu uległa również sytuacja Kurdów lewitów; wraz z demokratyzacją Turcji w latach pięćdziesiątych XX wieku stosunki między władzą a reprezentantami islamu poprawiły się, co przyniosło nieco swobodniejszy klimat dla tarikatów (por. Shankland, 2008, s.14). Ze względu na lewicowe sympatie alewitów wiele skrajnych grup z tego spektrum sceny politycznej znalazło w ciągu nadchodzących dekad poparcie w Dersim (przemianowanym na *Tunceli* co oznacza żelazną pięść) – między innymi komunistyczna *Partizan* i *Partia Pracujących Kurdystanu* (kurdyjski skrót

PKK), a region był przedmiotem szczególnego nadzoru i operacji wojskowych także po przewrocie wojskowym w 1980 roku (van Bruinessen, 1997, ss.1–23).

Przewrót wojskowy roku 1960, skierowany przeciwko autorytarnym praktykom rządu Adnana Menderesa (zwłaszcza pod koniec lat pięćdziesiątych) doprowadziły do powstania nowej konstytucji. Miała ona oprócz zaprowadzenia porządku w kraju, chronić system polityczny przed antydemokratycznymi zapędami przyszłych władców. W jej ramach znalazło się kilka zapisów dotyczących praw podstawowych a nawet płacy minimalnej. Pewna atmosfera otwartości politycznego dialogu doprowadziła do powstania szeregu organizacji w tym wielu lewicowych (por. Özcan, 2008, s.75). Otwarte dążenie do obrony Kurdyjskiej tożsamości jako odrębnej od tureckiej nadal postrzegane było jako groźne przestępstwo, kurdyjscy obywatele znaleźli jednak swoje miejsce na scenie politycznej właśnie po jej lewej stronie (zob. Romano, 2006, s.41). Lewicowe organizacje traktowały w latach sześćdziesiątych Kurdów jako współtowarzyszy wyzysku, ale nie poruszali niegdyś ważnych dla Kurdów postulatów autonomii południowo-wschodnich regionów. Organizacjami popieranymi oraz współtworzonymi przez dużą część Kurdów w latach sześćdziesiątych były *Turecka Partia Robotników* oraz *Rewolucyjna Organizacja Młodzieży* (turecki skrót *Dev Genç).*

Lewica jawiła się idealnym polem dla rozwoju nowych elit kurdyjskich nie tylko ze względu na swoją otwartość wobec mniejszości etnicznych, ale także podzielanie potrzeb ekonomicznych. Władcy ziemscy tacy jak agowie, podobnie jak w czasach Imperium Osmańskiego byli pośrednikami ludności wiejskiej z państwem, toteż zapewnienie sobie ich poparcia oznaczało idące za nim głosy lokalnych mieszkańców. Zdaniem Davida Romano (2006, ss.40–42) o ile we wcześniejszym systemie politycznym agowie a wcześniej mirowie, często podkreślali swoją odrębność kulturową, broniąc niejednokrotnie kurdyjskiej tożsamości swoich poddanych i stawiając się raczej w opozycji do władzy centralnej, o tyle w Republice Turcji bardziej korzystnym stało się dla nich negowanie swojej kurdyjskości oraz utożsamianie z rządzącymi elitami, ze względu na możliwość partycypacji w profitach klasy wyższej. Sytuację tą radykalizowała także stopniowa modernizacja technik rolnych, co objawiało się automatyzacją uprawy oraz jeszcze większą akumulacją terenów uprawnych przez agów. Wielu Kurdów, będąc w posiadaniu coraz mniejszych ziem, poszukiwało (lub zmuszonym było poszukiwać) lepszych warunków ekonomicznych w Tureckich metropoliach. Część młodego pokolenia Kurdów zyskała także dostęp do wyższej edukacji, gdzie mogli poznać takie prądy myśli jak socjalizm czy komunizm (zob. Romano, 2006, ss. 41–44; van Bruinessen, 1992, ss.15–18). Odejście od solidarności klanowej i wioskowej (wobec agów) w kierunku szerszych lewicowych postulatów ekonomiczno-politycznych, stanowiło początek nowych elit i nowej mobilizacji wśród ludności kurdyjskiej (por. McDowall, 2000, s.406).

Ugrupowania lewicowe w Turcji dodatkowo motywowane były nierównościami między regionami oraz klasami społecznymi, co odczuwane było także przez mieszkających w biedniejszych południowo-wschodnich regionach. W tym samym czasie, oprócz szybkiego rozwoju związków zawodowych i młodzieżówek marksistowskich, zaczęły powstawać także organizacje skrajnie prawicowe.

Dekady lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku upłynęły w Turcji pod znakiem rosnącej radykalizacji nastrojów społecznych oraz kolejnych mało stabilnych koalicji z udziałem partii z niemal całego spektrum politycznego. Następowała także radykalna fragmentaryzacja społeczeństwa, która objawiała się między innymi silnie upolitycznionymi, zwalczającymi się grupami, między innymi w obrębie policji, studentów a także robotników. Zbrojna walka skrajnie lewicowych i skrajnie prawicowych młodzieżówek szerzyła chaos w kraju. W roku 1971 wojsko po raz kolejny dokonało przewrotu, zdelegalizowało partie komunistyczne i islamistyczne, a w nowych dokumentach prawnych cofnęło przywileje (zwłaszcza dotyczące swobodnych zgromadzeń, wolności mediów oraz organizacji pracowniczych) obecne w konstytucji. Wielu działaczy z lewego skrzydła sceny politycznej zostało uwięzionych. Kolejna interwencja wojskowa nie powstrzymała jednak dalszej polaryzacji. Jedną ze strategii prawicowych organizacji takich jak *Szare Wilki*, wspieranych często przez podziemne państwo (wspomniane wcześniej – *derin devlet*) było podgrzewanie atmosfery zagrożenia ze strony skrajnej lewicy by wprowadzić bardziej restrykcyjny, radykalnie nacjonalistyczny porządek polityczny. W tym celu organizowano liczne zamachy na stronników lewicowych. Skrajnie lewicowe młodzieżówki, wzorując się na antyamerykańskich partyzantkach z Ameryki Południowej, dokonywały podobnych aktów zbrodni przyczyniają się do destabilizacji kraju (Romano, 2006, ss.46–47).

Mimo swego rodzaju rozkwitu różnorodnych organizacji politycznych przyznawanie, że istnieje w kraju problem kurdyjski było wciąż surowo penalizowane, czego objawem był kryzys parlamentarny po tym, gdy poseł Serefettin Elci podczas posiedzenia parlamentu powiedział publicznie, że Kurdowie mieszkają w Turcji czego on sam jest przykładem (zob. Romano 2006, s.47). Ponadto część tureckich działaczy lewicowych nie wyobrażała sobie autonomizacji regionów Kurdyjskich, uznając wszelkie przejawy kurdyjskiego patriotyzmu za separatyzm. Zniechęceni ograniczeniami kurdyjscy członkowie Partii Robotników Turcji, Rewolucyjnej Młodzieży (*Dev Genç*) oraz największego związku zawodowego (turecki skrót nazwy organizacji – DISK) zaczęli w latach siedemdziesiątych XX wieku zakładać własne organizacje polityczne, a także kulturowe.

Spośród wielu organizacji politycznych, autor opracowania na temat kurdyjskiego ruchu politycznego David Romano wymienił:

(…) Bes Parcacilar (1976), Sivancilar (1972), DDKO – Rewolucyjne Wschodnie Kluby Kulturalne (1969), DDKD – Rewolucyjne Stowarzyszenie Demokratycznej Kultury (1975), TKSP – Socjalistyczna Partia Tureckiego Kurdystanu (1975), Kawa (1976), Denge Kawa (1977), Red Kawa (1978), Rizgari (1977), Ala Rizgari (1979), KUK –Narodowi Wyzwoliciele Kurdystanu (1978), TEKOSIN (1978),YEKBUN (1979), TSK – Ruch Socjalistyczny Kurdystanu (1980) oraz PKK – Partię Pracujących Kurdystanu (1978) (…) (Romano, 2006, s.47).

Po przewrocie wojskowym roku 1980, aktywna pozostanie jedynie PKK, która po początkowym apelu o zjednoczenie się kurdyjskich stronnictw będzie dążyła do likwidacji niewspółpracującej konkurencji. Większość prominentnych działaczy wymienionych organizacji skończyła w więzieniach lub na uchodźstwie w Europie Zachodniej. W XXI wieku byli członkowie *Kawa* i *Ala Rizgari* stali się współtwórcami *Fundacji imienia Ismaila Beşikçi,* prowadzącej i wspierającej działalność naukową na temat Kurdów, a noszącej imię tureckiego

socjologa, który przez lata publicznie wypowiadał się o potrzebie uznania tożsamości kurdyjskiej.

Mnogość partii kurdyjskich w Turcji lat siedemdziesiątych może stanowić dla badaczy pewną zagadkę. W owej dekadzie bowiem sytuacja kurdyjskiej reprezentacji politycznej wydawała się równie trudna jak w poprzednich latach. Kwestie etnicznej i kulturowej odrębność wzbudzały mocne kontrowersje wśród rządzących elit (które w innych sprawach były często podzielone), a perspektywy wsparcia z zagranicy wydawały się żadne (dopiero w latach osiemdziesiątych ZSRR wspierało PKK). Być może renesans kurdyjskich ugrupowań politycznych wiązał się z dojrzeniem nowego pokolenia, które wcześniej uczestniczyło w głównym nurcie politycznym Turcji po stronie lewicy. Część kurdyjskich działaczy Tureckiej Partii Robotniczej mogło dodatkowo być zniechęconymi chłodnym stosunkiem tej partii do problemów Kurdów. Podczas jednego z kongresów owego ugrupowania, przyjęto uchwałę uznającą istnienie nierozwiązanego do tej pory problemu kurdyjskiego na południowym-wschodzie kraju. Uchwała ta posłużyła przy okazji wojskowego przewrotu 1971 roku za pretekst do delegalizacji partii.

Monopolizacja kurdyjskiej reprezentacji politycznej przez PKK i zbrojna wojna z Państwem Tureckim

W roku 1978 student politologii w Ankarze – Abdullah Öcalan, wcześniejszy działacz *Rewolucyjnej Młodzieży*, założył *Partię Pracujących Kurdystanu*. Początkowo organizacja ta, podbudowana marksistowsko-leninowską ideologią, zmierzała do dominacji wśród ludności kurdyjskiej poprzez wskazanie na wady innych ugrupowań: lewicy, która pozostawała po części pod wpływem tureckiego nacjonalizmu oraz kurdyjskich ruchów reformistycznych, które szły na kompromis z opresyjnym rządem. Skrajnie lewicowa ideologia podburzała także mieszkańców wiosek przeciwko agom i tradycyjnym hierarchiom władzy.

Przewrót wojskowy w roku 1980 miał za zadanie zaprowadzić pokój i stabilizację w Turcji przy jednoczesnym ograniczeniu radykalnych nastrojów prowadzących do zbrojnych zamachów. Pod pretekstem bezpieczeństwa zaostrzono więc prawo, które przybrało jeszcze bardziej nacjonalistyczne oblicze, zmierzając do zakazu używania języków ojczystych innych niż turecki. Zaostrzenie prawa doprowadziło do kolejnej fali emigracji, podczas której kraj opuścili niemal ostatni przebywający w nim jezydzi, emigrując do Europy Zachodniej (głównie Niemiec) oraz Armenii (zob. Kreyenbroek, 2009). Brak jakichkolwiek możliwości pokojowego działania na rzecz ochrony kultury kurdyjskiej oraz wyniszczenie kurdyjskiej sceny politycznej sprawiły, iż PKK stała się główną i niemal jedyną siłą otwarcie broniącą kurdyjskiej tożsamości, sięgającą jednak po metody partyzanckie. Cztery lata po przewrocie *Partia Pracujących Kurdystanu,* przeprowadzając zamach, otwarcie wypowiedziała wojnę Turcji, zmierzając do utworzenia niepodległego państwa Kurdystan.

PKK, zrzeszając w sobie kurdyjski proletariat, stworzyła nowy rodzaj postawy antykolonialnej, wśród Kurdów, nie oparty na więzach plemiennych (zob. Özcan, 2008, ss.121–132). Potrafiła także skanalizować ich frustrację ekonomiczną poprzez przedstawienie drastycznych nierówności między bogatymi północno-zachodnimi a biednymi i dużo mniej zmodernizowanymi południowo-wschodnimi regionami kraju jako wynik dyskryminacji Tureckiego państwa wobec Kurdów oraz kapitalistycznego wyzysku (zob. Romano, 2006, ss.134–137). Efekt pewnej mobilizacji psychologicznej, poprzez zarysowanie alternatywy wobec ucisku ze strony państwa przy jednoczesnym pokazaniu, że siły kurdyjskie potrafią stworzyć trwałe zagrożenie dla tureckich służb mundurowych, zdaniem wielu badaczy w tym Davida Romano i Ismaila Beşikçi był przyczyną szybko rosnącego szerokiego poparcia dla PKK, pomimo trudnych warunków strukturalnych (Romano, 2006, ss.138–147). Działalność tej organizacji, wraz z rozpowszechnieniem technologii mediów szerokiego zasięgu w Turcji oraz powszechnym doświadczeniem represji związanym z zaostrzeniem prawa po przewrocie w 1980 roku, sprawiły, iż po raz pierwszy w historii problemy kurdyjskiej tożsamości kulturowej podnoszone były nie tylko przez elity, ale również solidaryzujące się masy (por. van Bruinessen, 2000, s.38).

Metody działań zbrojnych organizacji powiązanych z PKK sprawiły, że problematyka Kurdów w Turcji na nowo zaistniała w przestrzeni publicznej. Jednak na skutek drastyczności swoich działań, organizacja ta została uznana za terrorystyczną przez Turcję, Unię Europejską i Stany Zjednoczone. Ataki na żołnierzy, policjantów, ale także między innymi tureckich nauczycieli w szkołach na terenie Tureckiego Kurdystanu oraz finansowanie działalności z przemytu narkotyków oraz środków wymuszonych na diasporze, stanowiły powód wszczęcia drastycznych operacji tureckiego wojska przeciwko PKK. Zaowocować ona miała przesiedleniem od 358,333 (oficjalne szacunki Republiki Turcji) do ponad miliona mieszkańców (dane wynikające z badań empirycznych kurdyjskich organizacji) Tureckiego Kurdystanu (Yildiz i Muller, 2008, ss.152–165).

Lata dziewięćdziesiąte XX wieku przyniosły nowe perspektywy otwarcia systemu politycznego na demokratyczne zmiany, ale także pogarszający się konflikt Turcji z PKK. Na zlecenie państwa tureckiego przesiedlono w tym okresie setki tysięcy Kurdów, paląc wioski i dobytek w nich zostawiony. Demokratyczne zmiany nastąpiły za sprawą rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych do Unii Europejskiej i konieczności spełnienia Kryteriów Kopenhaskich po przystąpieniu do procesu w 1987 roku. Starania Turcji związane z integracją z Unią Europejską będą na przestrzeni lat impulsem do kolejnych zmian prawnych, a Kurdowie będą mogli liczyć na pomoc europejskich instytucji (w tym zarówno pomoc prawną jak i granty na przedsięwzięcia kulturalne). Komisja Europejska począwszy do 1998 roku będzie także dopominać się o prawa mniejszości etnicznych w Turcji. Na lata dziewięćdziesiąte XX wieku przypadła także działalność organizacji praw człowieka oraz powstanie pierwszej legalnej kurdyjskiej partii politycznej, która mogła delegować przedstawicieli do parlamentu. Stało się to dzięki zniesieniu artykułu prawnego numer 2932, a tym samym zezwoleniu na działalność organizacji promujących kurdyjską kulturę (publikacje i transmisje jednak nadal pozostały zakazane), które przeprowadził rząd Turguta Özala (Marescot, 2007, ss.55–56; Romano 2006, s.55).

Mimo pozytywnych dla Kurdów przemian, w tej samej dekadzie wojsko tureckie przeprowadziło na terenie Tureckiego Kurdystanu najintensywniejsze operacje zbrojne i przesiedlenia, które miały za zadanie nie tylko przeciwdziałać PKK, ale także podporządkować władzy tereny zamieszkałe przez Kurdów i zmusić ich do asymilacji (por. Jongerden, 2007; Yildiz i Muller, 2008, ss.152–165). Jeszcze

w latach osiemdziesiątych pod okiem tego samego premiera powołano *Tymczasową i dobrowolną straż wiosek* (tureckie określenie administracyjne: *Geçici ve Gönüllü Köy Koruculari*), która miała pomóc wojsku w walce z PKK. Efektem powstania tej instytucji było powołanie organizacji paramilitarnej, opłacanej przez państwo i asystującej operacjom tureckiego wojska. W praktyce część mieszkańców południowego wschodu dostała ultimatum zostania strażnikami lub opuszczenia wsi. Przyjęcie takiej funkcji niosło za sobą także potencjalny odwet członków PKK, którzy również z powodu zemsty na postrzeganych zdrajcach wysiedlali i palili niektóre wioski. Konsekwencją masowych deportacji i zniszczenia wielu wiosek była nie tylko strukturalna bieda przymusowych migrantów do zachodnich metropolii Turcji, ale jak to ujął Martin van Bruinessen (1999) – niemal całkowite zniszczenie tradycyjnego życia kurdyjskiego w Kurdystanie Tureckim.

Kres operacjom przesiedleń (prowadzonym najintensywniej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku) przyniosło dopiero pojmanie założyciela PKK. Wojsko tureckie będzie jednak jeszcze przez długi czas prowadziło operacje przeciwko pozostałościom organizacji działającej na Północy Iraku. Po wydaleniu z Syrii w 1998 roku Öcalan musiał ukrywać się w różnych państwach, aż w 1999 roku został pojmany w Kenii, na skutek wspólnej operacji służb specjalnych kilku państw (między innymi Stanów Zjednoczonych i Turcji). Dwudziestego dziewiątego czerwca tego samego roku został skazany na karę śmierci, którą zamieniono na dożywocie po zniesieniu tego typu penalizacji w Turcji w roku 2002. Trudno nie ocenić opóźnienia, a w końcu wstrzymania stracenia przywódcy PKK jako strategicznego posunięcia Państwa Tureckiego zmierzającego do komunikacji z organizacją na własnych warunkach. Czas pojmania Öcalana rozpoczął także okres zawieszenia broni (przerywanego oraz rozpoczynanego na nowo) oraz przemian nastawienia i planu politycznego samego założyciela PKK (zob. Bocheńska 2011, s.182). Ogłosił on, że częściowo porzucił nacjonalistyczne aspiracje utworzenia państwa kurdyjskiego na rzecz autonomii w obrębie Turcji, inspirując się niszowym nowojorskim filozofem anarchistycznym – Murrayem Bookchinem. Owa deklaracja zbiegła się także w czasie ze wzrostem zainteresowania wśród kurdyjskiej inteligencji i młodzieży filozofią nowej lewicy, objawiającym się także podjęciem tematów ekologii i feminizmu, charakterystycznych dla tego nurtu (zob. Whelan, 2014). Owo zawieszenie broni nie powstrzymało jednak pomniejszych incydentów (związanych często ze sprzeciwem na budowanie nowych posterunków wojskowych na terenach zamieszkiwanych przez Kurdów).

Zmiana poglądów Öcalana wzbudziła także kontrowersje wśród części myślicieli kurdyjskich (między innymi porzucenie dążenia do niepodległości oraz chwalenie reform Atatürka). Co więcej jego oświadczenia zawierały nieraz przeciwstawne przesłania (zob. Bocheńska, 2011, ss.180–183). Zasadnym może być też pytanie na ile jest on w stanie kontrolować wszystkie oddziały organizacji mającej centrum na górze Kandil (na granicy iracko-irańskiej) z więzienia na wyspie Imrali na Morzu Marmara. Pozostaje on jednak o tyle wpływowy, że na wszystkich zgromadzeniach przywoływane są hasła poparcia dla *Apo* (będące zarówno zdrobnieniem od imienia Abdullah jak i tureckim określeniem na wujka). To z nim konsultują się także członkowie kurdyjskiej *Partii Pokoju i Demokracji* (turecki skrót BDP) czy też *Ludowej Partii Demokracji* (w roku 2013 partia dążyła do zmiany nazwy, nowy skrót – HDP).

Kolejnym sposobem na podporządkowanie terenów Tureckiego Kurdystanu był wielki projekt budowy tam i elektrowni wodnych na Tygrysie i Eufracie o nazwie GAP (*Güney Anadolu Projesi* co znaczy *Projekt Południowej Anatolii*). Zdaniem władz miał on pomóc w uprzemysłowieniu terenów południowo-wschodniej Turcji, a zarazem pomóc w walce z PKK. W praktyce spowodował kolejne przesiedlenia oraz kolonialną eksploatację. Większość energii wytworzonej dzięki projektowi zasila przemysł z innych regionów Turcji, podczas gdy na Turecki Kurdystan przypada jedynie 5% zużycia energii elektrycznej całego kraju. Największe zyski z budowy inkasuje zaś niewielka grupa agów. Szczególnie kontrowersyjna jest zaś planowana tama *Ilısu* na terenie starożytnego miasta Hasankeyf (Marescot, 2007, ss.127–130; Bocheńska, 2011, ss.191–193).

Renesans organizacji kurdyjskich na przełomie wieków XX i XXI

Pomoc kurdyjskim przesiedleńcom niosły nie tylko kurdyjska partia, która wielokrotnie musiała zmieniać nazwy ze względu na delegalizację pod zarzutem współpracy z PKK, ale także Turecka Organizacja Praw Człowieka – *Türkiye İnsan Hakları Vakfı* oraz powstała w Londynie kurdyjska organizacja *Kurdish Human Rights Project*. Powołana w 1990 roku *Ludowa Partia Pracy* (HEP – *Halk Emek Partisi*) stała się najczęściej popieranym ugrupowaniem w większości Tureckiego Kurdystanu. Trzy lata później na skutek delegalizacji poprzedniej założona zostaje nowa partia kurdyjska tym razem pod nazwą Demokratyczna Partia Pracy (DEP – *Demokratik Emek Partisi*). W roku 1994 kilku jej posłów zostaje skazanych pod zarzutem współpracy z PKK, w tym deputowana Leyla Zana, która została aresztowana, ponieważ wypowiedziała się w parlamencie tureckim w języku kurdyjskim. Zana została zwolniona w 2004 roku pod naciskami Unii Europejskiej, otrzymała także nagrodę imienia Andrieja Sacharowa. Dla wielu Kurdów będzie ona symbolem kobiety walczącej o ich prawa. Główna partia kurdyjska zmieniała na przełomie wieków jeszcze kilkakrotnie nazwę. Pod koniec XX wieku na Ludową Demokratyczną Partię Pracy (HADEP – *Halkın Demokratık Emek Partisi*), następnie w 2005 roku na Partię Demokratycznego Społeczeństwa (DTP – *Demokratik Toplum Partisi*). W 2009 roku sąd zdelegalizował DTP co dało początek nowej Partii Pokoju i Demokracji (BDP – *Barış ve Demokrasi Partisi*). Ta ostatnia zmieniła w 2014 roku nazwę na Partię Ludowej Demokracji (HDP – *Halkların Demokratik Partisi)* (por. Bocheńska, 2011, ss.178–179; Marescot, 2007, s.53).

Dzięki zniesieniu zakazu promocji kultury kurdyjskiej, okres ostatniej dekady XX wieku i pierwszej XXI uznać można za renesans kurdyjskich instytucji kulturowych, a ostatnie czasy nawet za okres przesunięcia akcentów strategii obrony tożsamości kurdyjskiej z walki politycznej i zbrojnej na działalność kulturową. W tym czasie swobodniej zaczęły też działać środowiska kurdyjskie nie związane z PKK. Powstanie w 1991 roku w Stambule *Centrum Kultury Mezopotamia* (kurdyjska nazwa – *Navenda Çanda Mezopotamya,* turecka – *Mezopotamya Kultur Merkezi* – w skrócie *MKM*) dało początek całemu rozkwitowi organizacji promujących kurdyjską kulturę. Spotykały się one z nadzorem, a także często rozmaitymi przeszkodami ze strony władz, jednak umożliwiły edukację i tworzenie wielu Kurdom. Kolejne ważne instytucje powstałe w podobnym czasie to

Instytut Kurdyjski w Stambule (kurdyjska nzwa – *Enstîtuya Kurdî Ya Stenbolê*) zajmujący się obecnie nauką języka kurmandżi oraz wspomniany wcześniej *Kurdish Human Rights Project*. Z czasem MKM zyskała swoje oddziały na terenie całego Tureckiego Kurdystanu (w tym w największym mieście regionu – Diyarbakır). Na przełomie wieków zwiększył się także kurdyjski rynek wydawniczy, publikujący coraz więcej dzieł w dialektach języka kurdyjskiego (na szczególną uwagę zasługują tu między innymi mieszczące się w Stambule: największe tego typu wydawnictwo – *Avesta* oraz skupiające Kurdów Zaza – *Vate*). W XXI wieku intensywnie działały też inicjatywy nie związane z polityką PKK – oprócz wymienionego już *Vate*, jako przykłady mogą posłużyć także Fundacja im. Ismaila Beşikçi (*Ismail Beşikçi Vakfı*) czy też związane z tradycją religijną Stowarzyszenie *Nûbihar*, publikujące czasopismo naukowe o tej samej nazwie. Kurdowie zaczęli organizować także własne placówki badawcze (np. *Instytut Języków Żywych* uczący między innymi języka kurdyjskiego na Uniwersytecie Artuklu w Mardinie), periodyki naukowe (np. literaturoznawcze *Zarema rexne u teori*, czy społeczne *Toplum ve Kuram*), a nawet think tanki (za przykład może posłużyć prężnie działający *Diyarbakırski Instytut Badań Politologicznych i Społecznych* – DISA) (zob. Bocheńska i Kurpiewska, 2014, maszynopis).

Perspektywy pokoju i demokratyzacji w XXI wieku – zawieszenie broni oraz proces pokojowy

Znaczne poprawienie sytuacji prawnej Kurdów w Turcji nastąpiło w XXI wieku, kiedy to uchwalono pakiet reform związanych ze zmierzaniem do dostosowania legislacji kraju do wymogów unijnych. Muzułmańsko-demokratyczny rząd partii Sprawiedliwości i Rozwoju (turecki skrót AKP), który doszedł do władzy w 2002 roku, za jeden z głównych celów swojej polityki uznał akcesję do Unii Europejskiej. Jednocześnie podkreślając więzy wspólnej religii pomiędzy Turkami a Kurdami oraz program zmierzający do zwiększenia swobód osobistych, partia ta zdobyła rzesze zwolenników na terenach zamieszkiwanych przez Kurdów (szczególnie wśród ich konserwatywnej części) (por. Bocheńska, 2011, ss.180–183). Szczególnie pierwsze lata rządów owej partii uznać można za okres intensywnej demokratyzacji. Do 2005 roku uchwalono dziwięć pakietów ustaw dostosowujących prawo tureckie do standardów unijnych. W ramach nich dążono do zwiększenia wolności obywatelskich czego przejawem było zezwolenie na publiczne użytkowanie języków etnicznych. Dzięki owym zmianom, w 2009 powstała także pierwsza turecka publiczna telewizja transmitowana w języku kurmandżi – *TRT 6*. Warto pamiętać, że około ćwierć wieku wcześniej jakiekolwiek wypowiadanie się w językach mniejszości zostało uznane za surowo zabronione. Reformy prowadzone pod przewodnictwem premierów Abdullaha Güla i Recepa Tayyipa Erdoğana, zmierzały także do poprawienia stosunków z sąsiadami oraz zrównania w prawach wszystkich obywateli. Służyły tym celom między innymi liczne międzynarodowe umowy handlowe oraz zmiana kodeksu karnego (Szymański, 2011, ss.14–16; Kołodziejczyk, 2011, s.297).

Wdrożenie i intepretacja nowych praw wciąż pozwalają jednak na dyskryminację ze względu na płeć i etniczność. Toteż publiczne używanie języka kurdyjskiego nadal budzi kontrowersje, a utrudnienia w działalności kurdyjskich ruchów politycznych jak wysoki dziesięcioprocentowy próg wyborczy, czy też możliwość zamykania instytucji pod pretekstem środków bezpieczeństwa, nie zostały zniesione (zob. Keyman i Ayıdın-Düzgit, 2007; Bocheńska, 2011, ss. 181–183). Rządy AKP doprowadziły także do radykalnego zmniejszenia roli wojska w polityce oraz podjęły się delegalizacji organizacji związanych z tak zwanym podziemnym państwem (por. Karpat, 2010, s.82). Taki cel miał szereg procesów przeciwko grupie Ergenekon – wznanej za trzon podziemnego państwa.

Na przełom wieków XX i XXI przypada także polepszenie sytuacji prawnej i politycznej alewitów w Turcji. W XX wieku dochodziło do licznych masakr i ataków sunnickiej większości na grupy alewitów (szczególnie w latach siedemdziesiątych) prowadzonych przez tureckich nacjonalistów – w 1993 roku w Sivas i w 1995 w Stambule. Pewne odrodzenie zainteresowania alewizmem przypadło na lata dziewięćdziesiąte XX wieku, podczas których występowanie alewitów w przestrzeni publicznej nie tylko w roli mniejszości kulturowej ale także religijnej stało się częstsze. To na tą dekadę przypada również intensywne zainteresowanie badaniem tej grupy przez osoby zarówno spoza Turcji jak i obywateli kraju, a nawet członków wspólnoty (zob. Leezenberg, 2003). Także pierwsza dekada XXI wieku niosła pewne ocieplenie w stosunkach alewitów z państwem związane z polityką rządzącej AKP, która ogłosiła w 2007 roku „alewickie otwarcie" i dążyła do unormowania stosunków prawnych dotyczących alewitów. Dotychczas jednak alewickie domy modlitwy *cemevi* nie są uznawane za oficjalne miejsca kultu (w przeciwieństwie do meczetów, kościołów i synagog), a alewici zrzeszeni są w szereg publicznych instytucji kulturowych a nie religijnych (Chudziak, 2013, ss.23–25).

Mimo dużych zasług na rzecz demokratyzacji kraju oraz zmniejszenia udziału ukrytych sił w sterowaniu państwem z początkiem drugiej dekady XXI wieku zaczęły o sobie dawać znać autorytarne zapędy premiera Recepa Tayyipa Erdoğana, objawiajace się między innymi przetrzymywaniem wielu dziennikarzy (zazwyczaj o poglądach opozycyjnych) w więzieniach. Początkowy entuzjazm dla partii rządzącej środowisk liberalnych zniknął około roku 2010, gdy szereg przesłanek wskazywało na to, iż procesy związane z grupą Ergenekon służą władzy do rozprawiania się z politycznymi adwersarzami. Owe tendencje do lekceważenia politycznych konsultacji społecznych przybiorą najintensywniejszą formę podczas brutalnego tłumnienia protestów wokół Parku Gezi w 2013 roku (zob. Ghosh, 2011; Kaczorowski 2014b, ss. 55–60 i 187–216).

Krytykowany wcześniej za brak spójnej i długofalowej polityki odnośnie ludności kurdyjskiej premier Erdogan, w grudniu 2012 roku ogłosił proces pokojowy zmierzający do całkowitego zakończenia konfliktu z PKK. Dokładne postanowienia porozumienia pozostają nieujawnione, ogłoszono natomiast, iż zostało ono osiągnięte przy udziale Abdullaha Öcalana, a składa się z dwóch etapów. Pierwszy polega na wycofaniu sił zbrojnych PKK z kraju, a drugi na reformie zmierzającej do większego uznania praw Kurdów. Po wystosowaniu listu przez Öcalana do swojej partii, wzywającego do zawieszenia broni i rozpoczęcia negocjacji, w kwietniu 2013 roku władze PKK ogłosiły, iż wycofują swoje siły z terenów Turcji (Albayrak i Parkinson, 2013). Jednocześnie rząd powołał „radę mędrców", do której zaprosił liczne wpływowe i popularne w Turcji postaci, w celu promocji i konsultacji rozwiązania problemu kurdyjskiego z tureckim społeczeństwem (HDN 2013). Procesowi

pokojowemu w Turcji, towarzyszyło także zbliżenie w stosunkach ekonomicznych i politycznych pomiędzy tym krajem a Autonomicznym Regionem Kurdystanu w Iraku. Pewne napięcia pomiędzy tureckim rządem, a środowiskami kurdyjskimi wciąż występowały, między innymi w lecie 2013 roku kiedy to wśród protestujących w obronie Parku Gezi było wielu Kurdów (w tym dużą rolę odegrał deputowany BDP – Sırrı Süreyya Önder) (zob. Kaczorowski, 2014, ss.187–216), a w Tureckim Kurdystanie odbywały się marsze i starcia z siłami porządkowymi, związane z powstawaniem nowego posterunku wojska w miejscowości Lice, nieopodal Diyarbakıru.

We wrześniu 2014 roku wdrażanie procesu pokojowego zostało zawieszone ze względu na wojnę z Państwem Islamskim (angielski skrót IS, turecki skrót IŞID). Atakując coraz większe obszary Syrii i Iraku, radykalni islamiści napotkali na opór sił *Peszmergów* – Kurdyjskiego Regionu Autonomicznego w Iraku, oraz w Syrri – *Ludowych Jednostek Obrony* (kurdyjski skrót – YPG) – siłami zbrojnymi *Partii Demokratycznej Unii* (kurdyjski skrót PYD) organizacji powiązanej z PKK. Wśród społeczności kurdyjskiej frustracje wzbudzało prowadzenie dialogu, a także potencjalne ubicie targu z islamskimi terrorystami przez rządu turecki w celu uwolnienia tureckich zakładników, podczas gdy kurdyjscy uchodźcy z Syrii byli przetrzymywani na granicy z Turcją, a kraj ten blokował międzynarodowe inicjatywy pomocy wojskowej dla kurdyjskich YPG pozostających pod oblężeniem IS (zob. Rudaw, 2014). Strona kurdyjska doznała ogromnych strat, zwłaszcza w zamieszkiwanym przez jezydów regionie Szingal (na terytorium irackiej autonomii) oraz położonej na terenie Syryjskiego Kurdystanu krainie Rojava, gdzie w trakcie Syryjskiej wojny domowej udało się Kurdom ogłosić niepodległość. Obiegające media zdjęcia ścigania na granicy tureckiej pojazdem z armatką wodną uchodźców z broniącego się przed IS miasta Kobane, zestawione z powściągliwym stosunkiem rządu do Państwa Islamskiego (tłumaczonym potrzebą ochrony zakładników z mosulskiego konsulatu Turcji), wzbudzały oburzenie wśród Kurdów w Turcji, którzy coraz częściej oskarżali rządzącą partię o współpracę z terrorystami.

Wizerunek Turcji jako ukrytego sojusznika Państwa Islamskiego miał źródło w zezwalaniu we wcześniejszych latach na tranzyt do Syrii rozmaitych grup islamistycznych oraz negocjowaniem z częścią z nich z nadzieją, iż staną się bardziej umiarkowane (zob. Barkey, 2014). Zachodnie i tureckie media, latem 2014 roku donosiły także co jakiś czas o domniemanej bezczynności lub wręcz pomocy islamskim terrorystom (np. poprzez dostarczanie broni w zamian za uwolnienie zakładników czy też zorganizowanie szpitala dla islamistów w mieście z mniejszością arabską – Gaziantep). Mimo zdecydowanego dementowania (popartego często dokładnym wytykaniem nieścisłości rewelacji medialnych) (zob. Akyol, 2014) tych informacji przez przedstawicieli rządu i dziennikarzy mu przychylnych, duża część Kurdów postrzegała rolę Turcji w konflikcie z IS jako zdecydowanie negatywną. Część dowódców PKK zaczęła zaś grozić odwieszeniem walki zbrojnej przeciwko tureckiemu państwu (zob. Zaman i Bayik, 2014). Podobne nastroje podzielała duża część tureckiej lewicy, co zaowocowało zorganizowaniem 27 września wspólnego marszu młodzieżowych organizacji kurdyjskiej Partii HDP, *Socjalistycznej Partii Uciśnionych* (turecki skrót organizacji młodzieżowej – SGDF) wraz z *Komunistyczną Partią Turcji* (turecki skrót – TKP) w solidarności z obrońcami miasta Kobane.

Mimo zwiększającej się otwartości tureckiej opinii publicznej na dyskusje wokół problemów mniejszości etnicznych (które pochwaliła w raporcie nad postępami akcesyjnymi z 2013 roku Komisja Europejska), stereotypy Kurdów jako niewykształconych barbarzyńców i separatystów wciąż są szeroko obecne w tureckim społeczeństwie (zob. Saraçoğlu, 2011, ss.9–26). Mimo pewnego poparcia dla pokojowego rozwiązania konfliktu z PKK kwestie otwarcia na obecność kultury kurdyjskiej w ramach oficjalnej działalności państwa budzą nadal duże kontrowersje. W badaniach sondażowych ankarskiego ośrodka MetroPoll tylko 38% respondentów zgadzało się na włączenie języka kurdyjskiego obok tureckiego do nauczania w regionach zamieszkałych przez Kurdów, a 50,5% badanych wciąż obawiało się podziału Turcji w przyszłości (MetroPoll, 2013).

Podsumowanie

Pewnym rozpoczęciem nowej ery w sytuacji politycznej Kurdów było powołanie Republiki Turcji i przejście od relatywnej autonomii i quasi-wasalnych stosunków w ramach Imperium Osmańskiego do konieczności całkowitego podporządkowania władzy centralnej. Historia kolejnych prób walki politycznej o utrzymanie kurdyjskiej tożsamości kulturowej pokazała relatywną odporność tej grupy etnicznej na asymilację oraz wytrwałość w dążenia do uznania praw. Elity kurdyjskie, formując w pierwszej połowie XX wieku stowarzyszenia oraz wzniecając powstania, sprzeciwiały się stosowaniu praw, które negowały ich język i tradycję. Owa forma oporu popierana była jednak przez ograniczoną liczebnie warstwę społeczną, cechującą się silnym poczuciem odrębności od dominującej kultury Tureckiej.

Wykształcenie się nowej grupy w latach pięćdziesiątych – Kurdów wyedukowanych na uniwersytetach, wykorzystujących lewicowe idee do ochrony tożsamości kurdyjskiej oraz upowszechnienie mediów masowych w następnych dekadach, pozwoliły na umasowienie ruchu kurdyjskiego, który po raz pierwszy wykraczał poza tradycyjne hierarchie plemienne, nierzadko się im sprzeciwiając. By zamanifestować swoje aspiracje narodowe Partia Pracujących Kurdystanu rozpoczęła w latach osiemdziesiątych taktykę walki partyzanckiej z państwem tureckim. Owa walka przyniosła z jednej strony pewną mobilizację wśród ludności kurdyjskiej, a z drugiej – w toku wojny z armią turecką, do licznych przesiedleń mieszkańców Tureckiego (Północnego) Kurdystanu, palenia wiosek i zniszczenia dobytku setek tysięcy Kurdów.

Kolejna zmiana w strategii dążenia do uznania odrębności zaczęła się rysować po pojmaniu założyciela PKK – Abdullah Öcalana i jego fascynacji ekologiczno-anarchistycznym filozofem Murrayem Bookchinem. Zgodnie z nowymi postulatami ruch kurdyjski w Turcji nie powinien ulegać tendencjom nacjonalistycznym, a raczej dążyć do demokratyzacji całego kraju i wypracowania sobie w ramach jego ram autonomii. Pozostaje wysoce niejasne na ile owe idee zyskały uznanie wśród działaczy kurdyjskich, którzy wciąż często powtarzają postulat utworzenia niepodległego Kurdystanu. Wydaje się również, że państwo Tureckie nie spostrzegło zmiany nastawienia programu politycznego PKK, gdyż wciąż wielu organizatorów inicjatyw kulturowych (np. koncertów w języku kurdyjskim) oskarża się o szerzenie

separatyzmu. Obserwowalnym faktem jest jednak zdobycie przez partię kurdyjską HDP władzy samorządowej w wielu miastach i prowincjach Północnego Kurdystanu. W owych miejscach znaleźć można dowody na wprowadzanie w życie postulatów autonomizacji oraz przejścia od walki zbrojnej do promocji działalności kulturowej. Najbardziej odpowiadający wizji Öcalana, a prawdopodobnie także Boochkina, model organizacji społeczno-politycznej obowiązuje obecnie w kantonach Rojavy w Syrii (w Zachodnim Kurdystanie), gdzie regiony autonomiczne zarządzane są przekolegia, a nie rządy centralne.

Mimo ogromnych osiągnięć starań aktywistów kurdyjskich z różnych stron sceny politycznej oraz generalnego wzrostu otwartości dialogu publicznego w Turcji przed ruchem kurdyjskim w tym kraju stoją dwa poważne zadania. Pierwszym jest ukazanie społeczeństwu tureckiemu swoich interesów w kategoriach dążenia do uznania podstawowych praw mniejszości, a nie sankcjonowania terroryzmu i separatyzmu. Inicjatywy w tym kierunku są podejmowane, jednak sondaże opinii publicznej pokazują wciąż obawę większości obywateli Turcji przed nauką w języku kurdyjskim oraz ewentualnością rozpadu lub podziału kraju. Drugim, być może poważniejszym wyzwaniem, będzie wewnętrzny dialog z grupami o różnym nastawieniu do tradycji, więzów plemiennych i roli religii w życiu publicznym. Chłodne stosunki między jeszcze niedawno marksistowskimi Kurdami z Turcji a konserwatywnym elektoratem Massuda Barzaniego w Regionie Autonomicznym Kurdystanu w Iraku, pokazują trudność w pełnym pogodzeniu odrębnych nastawień do tradycji i islamu. Być może Kurdom potrzebne będzie także wypracowanie drogi, która, nie deprecjonując ich historycznego trybu organizacji, pomoże zniwelować jego elementy opresyjne. Władze lokalne – Agowie i Szejkowie wielokrotnie bywali bowiem wykorzystywali przez władze centralne Turcji, a wciąż poważnym (chociaż prawdopodobnie mniejszym niż kiedyś) problemem pozostają zabójstwa honorowe wśród konserwatywnych Kurdów.

Polepszenie atmosfery politycznej wobec Kurdów, obecne w Turcji od początku XXI wieku, związane z dążeniem tego kraju do wstąpienia lub ścisłej współpracy z Unią Europejską, stanowić może pewien przykład zasadności neofunkcjonalnej teorii integracji, która mówi o wzrastających współzależnościach między organizacjami obu stron, które wymuszają stopniowe zacieśnianie więzów współpracy (zob. Niemann i Schmitter, 2009). Tak mogło stać się w przypadku Turcji i jej dostosowania do unijnego prawa względem mniejszości, gdyż sami aktywiści kurdyjscy powtarzają, iż ich strategią od jakiegoś czasu jest poszerzanie swobód, których nie da się już całkowicie cofnąć, a wymagają one kolejnych kroków na drodze do uznania odrębności kulturowej.

Z perspektywy socjologii historycznej warto zauważyć także, że ruch kurdyjski był w Turcji szczególnie aktywny i odnosił sukcesy, zwłaszcza w czasach gdy okoliczności polityczne sprzyjały otwartości na nowe strony dialogu politycznego. Jako przykłady wymienić można: koniec pierwszej wojny światowej, który przyniósł zapewnienie o niepodległości Kurdystanu, lata siedemdziesiąte kiedy to interesy Kurdyjskie zostały włączone w postulaty prosperujących ruchów lewicowych w kraju oraz wreszcie intensyfikację integracji z Unią Europejską na początku XXI wieku.

Karol Paweł Kaczorowski – doktorant w Instytucie Socjologii UJ, Zakład Antropologii Społecznej, absolwent socjologii na Wydziale Humanistycznym AGH oraz religioznawstwa na Wydziale Filozoficznym UJ. Członek zespołu badawczego *„Jak uczynić głos słyszalnym?" Ciągłość i przemiany kurdyjskiej kultury i rzeczywistości społecznej w perspektywie postkolonialnej – www.kurdishstudies.pl,* działającego w ramach Instytutu Orientalistyki UJ. Autor monografii *Stambulska recepcja Arabskiej Wiosny i idei „tureckiego modelu" demokracji,* wydanej w 2014 roku nakładem wydawnictwa Libron. Jego zainteresowania

Afiliacja autora:

Zakład Antropologii SPołecznej, Instytut Socjologii, Uniwersytet Jagielloński

E-Mail: karol.kaczorowski@uj.edu.pl

Bibliografia:

Aytar, O. (2013). *Hamidiye cavalry regiments – a historical overview on the paramilitary organizations In the ottoman empire*. W: Ş. Özar, N. Uçalar i O. Aytar (red.) *From past to present – a paramilitary organization in Turkey: village guard system* (s.15–32). Diyarbakir Institute for Political and Social Researsch (DISA), Pobrane z: http://disa.org.tr/home&q= 45&t= 1&k=23&ln=en_EN.

Akyol, M. (2014). *The truth about Turkey and Islamic State oil*, Al-Monitor. Pobrane z: http://www.al-monitor.com/pulse/originals/2014/09/turkey-iraq--syria-krg-isis-oil-hostages .html #ixzz3EckLzMtY.

Albayrak, A. i Parkinson, J. (2013). *Kurdish Group to Pull Armed Units from Turkey.* The Wall Street Journal, Pobrany z: http://online.wsj.com/news/articles/ SB10001424127 8873 2474 3704 57844463 0691252760.

Barkey, H. J. (2014). *How the Islamic State took Turkey Hostage*. Foreign Policy. Pobrane z: http://www.foreignpolicy.com/articles/2014/09/21/islamic_state_turkey_hostage.

Bocheńska, J. i Kurpiewska-Korbut, R. (2014). *Kurdyjska kultura i instytucje kulturalne oraz ich rola w kształtowaniu procesu pokojowego w Turcji i na Bliskim Wschodzie*. Maszynopis.

Bocheńska, J. (2011). *Między ciemnością i światłem. O kurdyjskiej tożsamości i literaturze*. Kraków: Księgarnia Akademicka.

Brodowy, R. (2010). *Kurtuluş savaşı – wojna o nowoczesną Turcję i proklamowanie republiki przez Atatürka*. W: R. Jankowska (red.), *Turecka droga do Unii Europejskiej* (s.151–160), Katowice: RSS MSNP UŚ.

van Bruinessen, M. (2000). *Kurdish society, ethnicity, nationalism and refugee problems*. W: Philip G.Kreyenbroek and Stefan Sperl (red.), *The Kurds A Contemporary Overview* (s.26–52). London: Routledge.

van Bruinessen, M. (1999). *The Kurds in movement: migrations, mobilizations, communications and the globalization of the Kurdish question*, Working Paper no. 14, Islamic Area Studies Project. Tokyo.

van Bruinessen, M. (1997). *Constructions of ethnic identity in the late Ottoman Empire and Republican Turkey: the Kurds and their Others*. Pobrane z: http://www.academia.edu/ attachments/30584369/download_file?st=MTQwMzcwNTU2Miw4OS4xNzQuNjkuMTEsMTc0MDgwNQ%3D%3D&s=work_strip&ct=MTQwMzcwNTU2MywxNzQw ODA1.

van Bruinessen, M. (1995). *Religion in Kurdistan.* Pobrane z: http://www.hum.uu.nl/ medewerkers/m.vanbruinessen/publications/Bruinessen_Religion_in_Kurdistan.pdf.

van Bruinessen, M.(1994). *Genocide in Kurdistan? The suppression of the Dersim rebellion in Turkey (1937–38) and the chemical war against the Iraqi Kurds (1988).* W: G. J. Andreopoulos (red.), *Conceptual and historical dimensions of genocide* (s.141–170). Pennsylvania.

van Bruinessen, M. (1992). *Agha, Shaikh and State – The Social and Political Structures of Kurdistan*. London, New Jersey: Zed Books.

CIA Central Intelligence Agency. (2008). *The World Factbook – Turkey: People and Society.* Pobrane z: https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/tu.html#People.

Chudziak, M. (2013). Alewici Tureccy, od prześladowań do „Polityki Otwarcia", *Spojrzenie na Wschód – Kwartalnik Wschodoznawczy, nr 2 (8), 2013*, 16–25.

Dakak, M. (2012), *Over 22.5 million Kurds live in Turkey, new Turkish statistics reveal*, EKurd Daily.

Pobrane z http://www.ekurd.net/mismas/articles/misc2012/9/turkey4166.html.
Davison, R.H. (1990) *Essays in Ottoman and Turkish History*. University of Texas Press, Austin.
EC European Comission. (2013). *Turkey 2013 progress report.* Pobrane z: http://ec.europa.eu/ enlargement/ pdf/key_ documents/ 2013/package/brochures/turkey_2013.pdf.
Ghosh, B. (2011). The modern islamist, *Time International, nr 21(178),* 24–32.
GÖÇ-DER Migrants' Organisation for Solidarity and Culture (2008), *Stories of Migration. One Who's Seen Pain Doesn't Inflict Pain Upon Others*, Istanbul: GÖÇ-DER.
Hakan Yavuz, M. (2001). Five stages of the construction of Kurdish nationalism in Turkey, *Nationalism and Ethnic Politics, 7:3*, 1–24, DOI: 10.1080/13537110108428635.
HDN Hürriyet Daily News. (2013). *Wise People report back to Turkish PM after five weeks of meetings.* Pobrane z: http://www.hurriyetdailynews.com/wise-people-report-back-to-turkish-pm-after-five-weeks-of-meetings.aspx?pageID=238&nID=46607&NewsCatID=338.
Honneth, A. (2012). *Walka o uznanie. Moralna gramatyka konfliktów społecznych*. Tłum. J. Duraj. Kraków: Nomos.
Jongerden, J. (2007). The Settlement Issue in Turkey and the Kurds. An Analysis of Spatial Policies, *Modernity and War, Social, Economic and Political Studies of the Middle East and Asia vol. 102,* Leiden, Boston: Brill.
Jung, D. (2003). *The Sèvres Syndrome. Turkish Foreign Policy and It's Historical Legacies.* Pobrane z: http://www.unc.edu/depts/diplomat/archives_roll/2003_07–09/ jung_sevres/ jung_sevres.html.
Kaczorowski, K. (2014a). Yezidism and Proto-Indo-Iranian Religion, *Fritillaria Kurdica. Bulletin of Kurdish Studies nr 3–4/2014*, 106–121.
Kaczorowski, K. (2014b). *Stambulska recepcja Arabskiej Wiosny i tureckiego modelu demokracji*. Kraków: Libron.
Karpat, K. H. (2010). *Elites and Religion – From Ottoman Empire To Turkish Republic*. Istanbul: Times Publishing.
Keyman, E. F. i Aydın-Düzgit, S. (2007). *Europeanization, democratization and human rights in Turkey*. W: Esra LaGro i Knud Erik Jørgensen (red.), *Turkey & the European Union. Prospects for the difficult encounter* (s. 69–89). New York: Palgrave.
Kreyenbroek, Ph. G. (2009)., *Yezidism in Europe. Different Generations Speak about their Religion.* Wiesbaden: Harrassowitz Verlag.
Koivunen, K.. (2002). *The Invisible War in North Kurdistan*. Pobrane z: http://ethesis.helsinki.fi/julkaisut/val/sospo/vk/koivunen/ [29.09.2014].
Kołodziejczyk, D. (2011). *Turcja.* Warszawa: Trio.
Lalik, K. (2008), *Kurdystan Iracki u progu XXI wieku*. Kraków: Księgarnia Akademicka.
Leezenberg, M. (2003), *Kurdish Alevis and the Kurdish Nationalist Movement in the 1990s.* W: P. J. White, J. Jongerden (red.) *Turkey's Alevi Enigma: A Comprehensive Overview* (s.197–214). Leiden: Brill.
Marescot, E. (2007). *The Turkish Republic and The Kurdish Question – A tragic confrontation.* Brussels: Kurdish Institute Brussels.
MetroPoll (2013). *Turkey's Pulse ,The New Resolution Process' – April 2013.* Pobrane z: http://www.metropoll.com.tr/ report/ turkey-pulse-the-new-solution-process-april-2013.
McDowall, D. (2000). *A Modern History of The Kurds*. Lodonn, New York: I.B. Tauris.
Niemann, A. i Schmitter, Ph. (2009). *Neofunctionalism.* W: Wiener, A. i T. Dietz (red.), *European Integration Theory*. Oxford, roz 3. ss. 45–66.
Özcan, Ali K. (2006). *Turkey's Kurds. A theoretical analysis of the PKK and Abdullah Öcalan*. London, New York: Routledge.
Poznańska, K. (1970). *Turcja stara i nowa*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
Rudaw (2014). *Turkish Forces Clash with Kurds.* Pobrane z: http://rudaw.net/english/ kurdistan/210920142.
Saraçoğlu, C. (2011). *Kurds of Modern Turkey – Migration, Neoliberalism and Exclusion in Turkish Society.* London, New York: I.B. Tauris.
Szymański, A. (2008). *Między Islamem a Kemalizmem – problem demokracji w Turcji*. Warszawa: PISM.
Tilly, Ch. (2008). *Demokracja*, przeł. Michał Szczubiałka. Warszawa: WN PWN.
Whelan, B. (2013). *Kurdish spring: what are the PKK fighting for?*. Channel 4. Pobrane z: http://www.channel4.com/news/pkk-kurdistan-workers-party-islamic-state-kurdish-spring.
Yıldız, K. i Muller, M. (2008). *The European Union and Turkish Accession Human Rights and the Kurds*. London: Pluto Press.
Yıldız, K. (2005). *The Kruds in Turkey. EU accession and Human Rights*. London: Pluto Press.
Zaman, A. i Bayik, C. (2014). *PKK commander threatens to resume war (interview).* Pobrane z: http://www.al-monitor.com/pulse/originals/2014/09/turkey-pkk-commander-bayik-threatens-resume-war.html.

Cytowanie:

Kaczorowski Karol, (2014), *Kurdyjskie starania o utrzymanie tożsamości kulturowej – przemiany politycznej reprezentacji Kurdów w Republice Tureckiej*, Władza Sądzenia, nr 4, s. 147–169 [dostęp dzień, miesiąc, rok], dostępny na www.wladzasadzenia.pl.

Kurdish struggle for preservation of cultural identity – transformation of the political representation of the Kurds in Turkish Republic.

Summary:
The article analyzes changes in political representation of Kurds in Turkey, which are presented chronologically from the times of Ottoman Empire to the modern relations between Turkish state and Kurdish minority. The history of Kurdish activism in Turkey is described from the perspective which considers Kurdish political struggle as efforts to preserve they cultural identity and response to assimilation policy of the state. Presented are context and course of major events related to: functioning of the Kurdish principalities in the Ottoman Empire, Kurdish uprisings at the beginning of the Republic, the emergence of a new Kurdish political class in the sixties of the twentieth century, guerrilla activity Kurdistan Workers' Party (PKK) and peace process in the XXI century . Discussed were also contemporary differences in evaluation of historical events, with an emphasis on the differences in the assessment of the Treaties of Sèvres and Lausanne. Final part of the article deals with the issue of the latest developments related to the relationship between the Turkish government and the Kurdish minority.

Key words:
Kurds, Turkey, political representation, cultural identity, historical sociology, political anthropology.

Fot. Ada Kobusiewicz

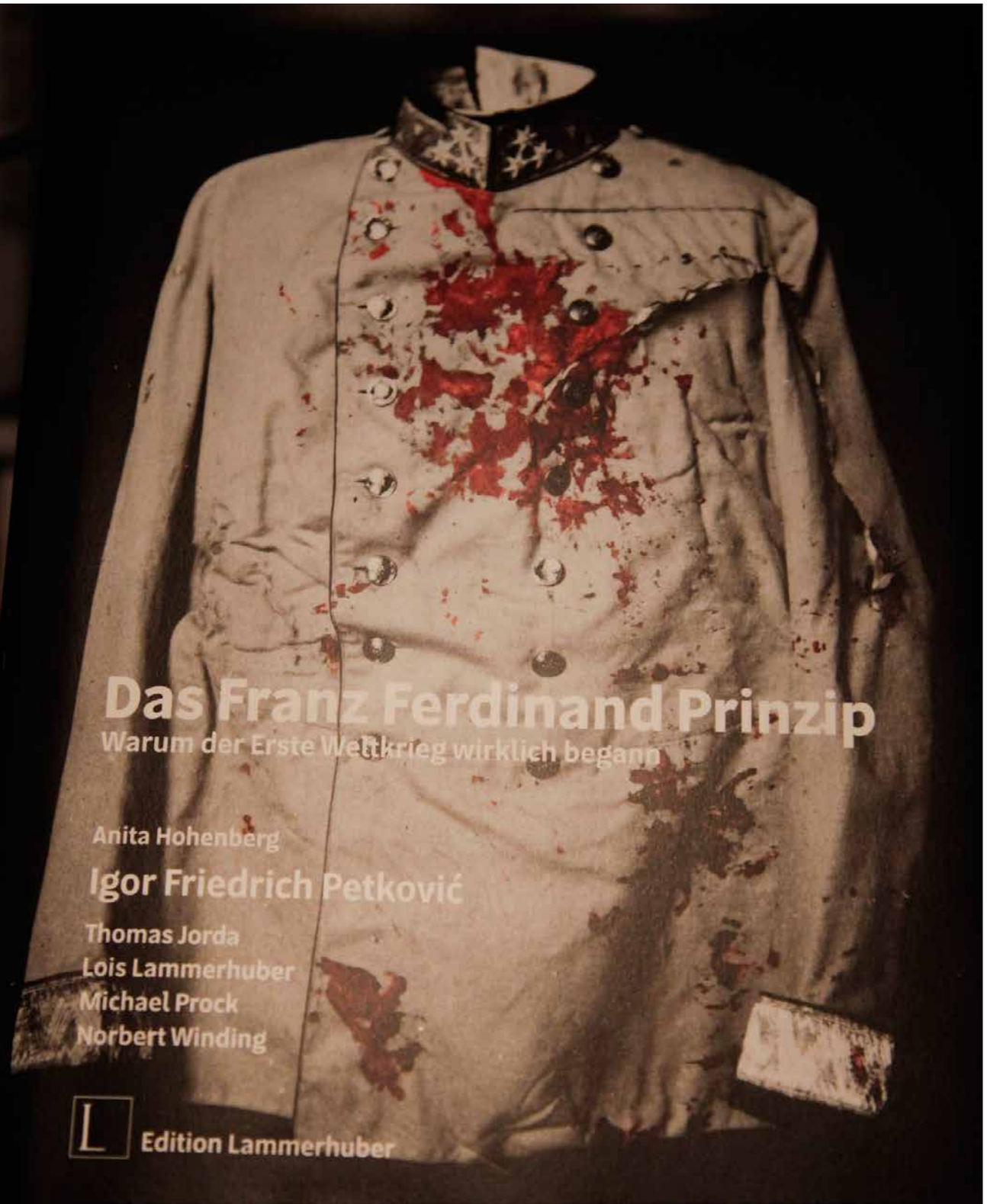

Franz Ferdinand Prinzip. Synthesis of two enemies / Franciszek Ferdynand Pryncypium. Synteza dwóch wrogów

Art Guerrilla Camp in Banja Luka, BIH,
Exhibition in Garnisonsmuseum in Graz, Austria.

Ada Kobusiewicz

Celem projektu autorstwa Igora F. Petkovića, współczesnego artysty i kulturologa austro-serbskiego, było stworzenie artystyczno-naukowego dyskursu na temat zamachu przeprowadzonego na następcę tronu Habsburgów Franza Ferdynanda (Franciszek Ferdynand Habsburg) 28 czerwca 1914 roku w Sarajewie. Istotne było odniesienie się do konsekwencji tego wydarzenia, takich jak rozpad monarchii habsburskiej i rozwój tendencji nacjonalistycznych w Europie, jak również spojrzenie na zamach jako na bezpośrednią przyczynę wybuchu I wojny światowej. Artyście chodziło o opracowanie założeń wspólnej dyskusji i analizy prowadzącej do refleksji nad zbiorową pamięcią historyczną i rządami panującymi we współczesnej Europie, a następnie przedstawienie wyników tej debaty w postaci artystycznej manifestacji, co finalnie miało miejsce we wrześniu 2014 roku w Banja Luce, w Bośni i Hercegowinie i 13 stycznia bieżącego roku w Grazu, Austrii. Projekt charakteryzował się różnorodnością narodową i ekspresywą autorów. Działania obejmowały: malarstwo, rzeźbę, fotografię, video art, instalacje, performansy, eksperymenty muzyczne, eseje filozoficzno-artystyczne, a także warsztaty czy łorkszopy artystyczne (w Serbii w XIX wieku, Vuk Karadžić wprowadził do dziś stosowaną metodę dla wyrazów obcych, *Pisz tak jak mówisz, czytaj tak, jak jest napisane*). Ta wymiana myśli i wspólny proces kreatywny, historia i jej artystyczna interpretacja, a także sam temat widziany we współczesnym kontekście stanowiły przewodnią linię **Art Guerilla Camp** w Banja Luce. Jego częścią było sympozjum naukowe pod tytułem *Conspiracy Praxis*, gdzie wśród dyskutantów znaleźli się Profesor Dragan Prole z Akademii Sztuk Pięknych w Nowym Sadzie w Serbii, Profesor Zlatiborka Popov

Momčinović z Faculty of Philosophy East Sarajevo Bosnia and Herzegovina oraz Werner Mandlberger z Austrii i autor całego projektu Igor F. Petkovića.

Aby zrozumieć istotę interpretacji artystycznych ważne jest zapoznanie się z mitologią krążącą wokół samego zamachu. Została ona opisana w książce Igora F. Petkovića *Das Franz Ferdinand Prinzip. Warum der Erste Weltkrieg wirklich begann!* Kluczową jej postacią jest Franz Ferdynand i jego obłędna pasja do łowiectwa, a tym samym do zabijania. Jego kolekcja 274 889 trofeów ukształtowała monarchę na jednego z największych myśliwych swoich czasów. Za jego następcę w dziedzinie łowiectwa uznać można Nicolae Ceau?escu, choć wolał on strzelać do wielkiej zwierzyny, na przykład do niedźwiedzi. Łączy ich również to, że trakcie polowania zastrzelili białą dziką kozę. Obaj też zmarli po 10 miesiącach po tym wydarzeniu. W legendach ludowych i tradycji krążącej między Alpami i Bałkanami, biała dzika koza to symbol boskości, obrońca dzikiej górskiej przyrody, zwana w Słowenii i Bułgarii *Zlatorog,* czyli Złotym Rogiem. Legenda mówi, że myśliwy, który zastrzeli *Zlatoroga* umrze w ciągu następnego roku.

Jak wcześniej wspomniałam, zamach na Franza Ferdynanda dokonany przez Gawriło Principa, najczęściej wskazywany jest jako bezpośrednia przyczyna wybuchu wojny. Miał on jednak naturalnie szerszy i ewidentny wpływ na późniejsze stosunki austro-serbskie. Dlatego próba odczytania postaci zamachowca jest interesująca i ważna. Postać Gwariła Principa pojawia się w debatach i wywiadach jakie z artystami prowadziła austriacka pisarka Margarita Kinstner, biorąca aktywny udział w manifestacji w Grazu (więcej na blogu poświęconym Art Guerilla Camp). Kinstner opisuje swoje przeżycia w następujący sposób: *Two enemies. Two different histories. Austria and Serbia. Or are there even more? Gavrilo Princip – hero or murderer? There are more than two histories. More than two enemies. The holy legends of three different Balkan nations crashing against each other. Being critical in Republika Srpska needs a huge amount of courage – especially for very young artists. In Republika Srpska I learned that we are all brainwashed by propaganda. In BiH propaganda is a common thing – in Austria it is more hidden. Art has to be critical. Art shows the things governments try to hide under a big blanket. (Dwóch wrogów. Dwie różne historie. Austria i Serbia. A może jest ich nawet więcej? Gavriło Pricip – bohater czy morderca? Są więcej niż dwie historie. Więcej niż dwóch wrogów. Święte legendy o trzech różnych bałkańskich narodach niszczących się nawzajem. Bycie krytycznym w Republice Serbskiej wymaga sporej dozy odwagi – zwłaszcza od młodych artystów. W Republice Serbskiej nauczyłam się, że wszyscy mamy wyprane mózgi przez propagandę. W Bośni i Hercegowinie propaganda jest codziennością – w Austrii jest nieco bardziej ukryta. Sztuka musi być krytyczna. Sztuka pokazuje te rzeczy, które rządy próbują zamieść pod dywan).*

Projekt, którego początkiem była prezentacja książki Igora F. Petkovića, a rozwijający się podczas Art Guerilla Camp w Banja Luce i kontynuowany manifestacją w Grazu w juliańską noc sylwestrową, to nie tylko kooperacja (i kombinacja) autorów i ich ekspresywności artystycznej w postaci performatycznej, wizualnej, multimedialnej i literalnej. Jego część to także debata kulturalno-polityczna Disputed Histories prowadzona przez serbską artystkę Vahidę Ramujkić na temat dysharmonii jaka panowała w powojennych podręcznikach byłej Jugosławii i Austrii.

Fot.1.1: www.itsch.org (Vahida Ramujkić – *workshop*)

Tak jak wspominałam wcześniej cała manifestacja artystyczna charakteryzowała się bogactwem ekspresywności autorów i ich narzędzi pracy. Niektóre prace artystów przybierały satyryczne i ironizujące formy odbicia męskiego pryncypium, takie jak: łowy, ofiara, zamach i wojna, drugie materializowały się bardziej kontemplacyjnie. Na przykład poprzez ironię polityczną, krytykę władzy jako męskiego pryncypium. Te formy pojawiają się w występie *slam poetry*, chorwackiej grupy kabaretowej Ljubavno-politički Cabaret TNT Kormoran w składzie: Žarko Jovanovski, Zoran Inđić, Vid Jeraj, Siniša Matasović, Zoran Kelava i Orfej. Oprócz wyśmienitej interpretacji i talentu literackiego wszystkich członków zespołu, mogłam wysłuchać wiersza recytowanego przez Vida Jeraja, pod tytułem *Do Mirona Białoszewskiego*. Z kolei Austriak Michael Punz, w swej pracy *Efekt domino* stosuje kolaż materiałów. Dla tego młodego rzeźbiarza ważnym elementem tworzenia jest symbolika samego materiału z którym pracuje, czyli drzewa, gipsu i metalu. Michael, z solidnego pnia konstruuje za pomocą piły spalinowej *Zlatoroga*, symbol przyrody, któremu w miejsce serca przyczepia kawałek metalu z I wojny światowej. Następnie buduje z gipsu bardzo delikatną konstrukcję domino, z wyrzeźbioną twarzą Franza Ferdynanda, która symbolizuje rozpad i porażkę, a także jest łańcuchem wydarzeń, od których nie ma drogi odwrotu.

Fot.1.2: Igor F. Petković (Michael Punz – *Efekt domino*)

Josip Mićković, artysta z Mostaru (Bośnia i Hercegowina – BIH), w swoich chromatycznych szkicach doskonale przedstawia krytykę męskości. Ironizuje na temat freudowskiego fallusa, buntuje się przeciwko homofobii, widocznej i odczuwalnej w BIH i w Serbii. Poza tym postaci przedstawiane przez Josipa to głównie wojskowi, partyzanci, politycy. Autor częściowo ich obnaża, odnosząc się z drwiną do skorumpowanej i pokrytej hipokryzją sceny politycznej w całej ex/Jugosławii. Jego polityczna, społeczna i seksualna orientacja w dużej mierze nawiązuje do hiszpańskiego poety Federico Garcia Lorki, również zadeklarowanego homoseksualisty, który zginał z rąk skrajnie prawicowej bojówki na początku hiszpańskiej wojny domowej.

Fot.1.3: Igor F. Petković (Josip Mićković – *wybrane szkice*)

Fot.1.4: Igor F. Petković (Josip Mićković – *wybrane szkice*)

Druga praca Josipa to akwarele na wielkim płótnie: *Event in slow motion*. Artysta kreuje chromatyczny *collage* mitologicznych i realnych postaci związanych z zamachem na Franza Ferdynanda.

Fot.1.5: Igor F. Petković (Josip Mićković – *Event in slow motion*)

Do tematu freudowskiego fallusa, czyli znowu Męskości nawiązują też moje prace *Diogenes Light* i *Was ist dein Prinzip.* Pierwsza, rzeźba Fallusa ze szkłem powiększającym zwróconym w stronę mini fallusa wynurzającego się z broni, to konkluzja całego dyskursu na temat Męskich Pryncypiów, to poszukiwanie tych zasad. Stąd właśnie tytułowe Diogenesowe światło.

Fot.1.6: Ada Kobusiewicz (Ada Kobusiewicz – *Diogenes Light*)

Druga praca, którą jest krótki film zatytułowany *Was ist dein Prinzip?* (*Jaka jest Twoja zasada?*) (http://vimeo.com/109518604), stała się satyrą samego słowa *Prinzip* (zasada, pryncypium), ironią męskości. Zresztą końcowa idea filmu okazała się całkowicie odległa od myśli początkowej, w której ważna była dla mnie nagość rozmówców. Mężczyźni niechętnie jednak pokazują swoją freudowską męskość, ogarnia ich wstyd i stają się nerwowi. Dlatego wydaje mi się, że rozmawianie na temat pryncypiów w takich okolicznościach przyniosłoby inne rezultaty, bardziej rzeczywiste i szczere. Ostatecznie więc „ubrany" film przybrał charakter dokumentalno-satyrycznego. Możliwe, że w tej formie jest bardziej dostępny dla szerszego grona odbiorców.

Fot.1.7 zdjęcie z filmu *Was ist dein Prinzip?* Ada Kobusiewicz

Kolejnym artystą biorącym udział w wystawie był Michael Maier z Austrii. Skonstruował on trzymetrową instalację w miejscu pomnika umieszczonego na terenie Garnisonsmuseum (muzeum wojskowe) w Grazu i poświęconego, tym którzy zmarli i zginęli w czasie wojen. Ważnym elementem tej instalacji, a także samego performansu artysty jest krojenie i smażenie surowego mięsa, które tu symbolizuje śmierć i przegraną. Tym samym jest więc upadkiem męskich pryncypiów, a może nawet upadkiem ludzkich zasad. Pokrojone mięso przekształca się w ofiarę, którą artysta składa na pomniku. Ciekawym wydarzeniem była tu reakcja niektórych ze zwiedzających wystawę, którzy dzwonili do dyrektora muzeum z pretensjami: „Jak to można w dzisiejszych czasach tyle mięsa marnować!"

Fot.1.8: Igor F. Petković (Michael Maier – *installation*)

Fot.1.9: Igor F. Petković (Michael Maier – *installation*)

Kończąc tę krótką „relację" chciałabym przybliżyć czytelnikom prace samego organizatora, kuratora, a także artysty biorącego udział w manifestacji, Igora F. Petkovića. Moja uwaga skoncentrowała się na jego dwóch pracach: *Gavrilos Prinzip,* krótkim filmie wyprodukowanym w 2011 roku i kolażach fotograficznych nawiązujących do zamachu, który miał miejsce w redakcji tygodnika *Charlie Hebdo* w Paryżu, 7 stycznia 2015 roku. Pierwsza praca również nawiązuje do zamachu. Tym razem jest to prawie ośmiominutowy film (http://vimeo.com/57975478), w którym Petković przedstawia zamachowca maszerującego ulicami, z bronią w ręce. Broń ta została skradziona z obecnego Muzeum Miasta Graz, domu, w którym 18 grudnia 1863 roku urodził się Franz Ferdynand. Bohater, jak sam artysta mówi *idzie śladami Gawriłowego zamachu,* protestując przeciwko narzuconej polityce kulturalnej, dokonuje zamachu na zwierzchnika publicznej instytucji sztuki:

Dzisiejsze zamachy mają takie samo pryncypium jak zamach przed stu laty. Temat zamachu jest cały czas aktualny i nadal manipulowany. Naszą bronią jako artystów jest sztuka, za pomocą której możemy wyrazić nasze niepokoje i niezadowolenie z przeszłej i aktualnej sytuacji politycznej, mającej wielki wpływ na kulturę. Wierzę, że sztuka ma moc odzwierciedlenia prawdziwych historii i siłę, która potrafi poruszyć wnętrze indywiduum i zachęcić go do refleksji.

Fot.2.0 Igor F. Petković (Igor F. Petković – *foto kolaże*)

Oczywiście nie tylko sztuka, jak wskazuje Petković, zachęca do refleksji, napotykane przez nas sytuacje, nasze życie i otaczająca nas rzeczywistości, kosmos i jego tajemnice, wpędzają nasze komórki w ciągły ruch. W dzisiejszych czasach wszyscy jesteśmy ofiarami zamachu, dokonanego w dyplomatyczny sposób przez rządzące jednostki. Największy zamach na świecie, ten na indywiduum, na jednostkę, to temat, który nie traci na swej aktualności. W 2014 obchodziliśmy stuletnią rocznicę zamachu na Franza Ferdynanda. A kiedy obchodzimy rocznicę zamachu na jednostkę? Może warto ustalić jakąś reprezentatywną datę aby uświadomić jednostce jej położenie? Wydaje się, że czasy, kiedy kontrola jednostki stanowiła treść relacji władzy bez problemu wpisały się w historię współczesną i w naszą codzienność. Austria: Dzisiaj podpisałam umowę o wynajem lokalu mieszkalnego, gdzie w jednym paragrafie figuruje zakaz wywieszania pościeli przez okno, gdyż uderza to w estetykę budynku. Polska: Moja mama kilka lat temu dostała mandat za picie piwa w parku, a mowa jest o jednej, dopiero co rozpoczętej małej puszce. Hiszpania: Kolejny mandat, tym razem dla mnie, w wysokości 1200 euro za psa, z którym grałam w piłkę w parku. Takich absurdalnych zakazów jest pełno i za każdym z nich stoją ukryte interesy władzy. Nie każdy zakaz to zamach, ale wiele z nich uderza głęboko w wolność jednostki. Każdy z nas to *Charlie*. Eduardo Galeano (urugwajski pisarz, dziennikarz, dokumentujący i opisujący losy Ameryki Łacińskiej) napisał:

The way of life that is offered by governments as paradise, founded on the exploitation of others and in the destruction of nature, makes our body sick, poisoning the soul and leaving us without the world. Extirpation of communism, implementation of consumerism: the operation was successful but the patient is dying. (Styl życia, który rządy oferują nam jako rajski, zbudowany na wyzysku innych i niszczeniu natury, czyni nasze ciała chorymi, zatruwa dusze i zostawia oddzielonych od świata. Wykorzenienie komunizmu i zakorzenieni konsumeryzmu: operacja się udała, pacjent umarł).

Kompozycja Zbigniewa Hołdysa, śpiewana przez wokalistę grupy Perfect, Grzegorza Markowskiego *Chcemy być sobą* nadchodzi jako refleksja na temat zamachu na jednostkę, bowiem każdy z nas *chciałby być sobą jeszcze i wreszcie.* Z pewnością osiągnięcie tego stanu w znacznej mierze zależy to naszych możliwości wizualno-neuronalnych, biorąc pod uwagę fakt, że akt widzenia nie tylko jest związany z okiem człowieka, ale jest również procesem neuronalnym, i co więcej mentalnym. Analogicznie, proces widzenia nie zależy tylko od naszego *hardware'u*, operacji na linii oko-mózg, ale także, i przede wszystkim, od naszego *software'u*, naszej kultury i doświadczeń. To w jaki sposób widzimy, zależy od nas. Ale nie chodzi tu o gatunek i nasz wspólny *hardware*, ale jednostkę i jej personalny *software*.

Ada Kobusiewicz – urodzona w Polsce. W roku 2004 przeniosła się do Hiszpanii. Studiowała na Uniwersytecie Granady na Wydziale Filozofii i Sztuki oraz w Andaluzyjskim Instytucie Sztuki, gdzie ukończyła różne kursy związane z architekturą światła. W roku 2012 otrzymała tytuł Master of Arts w dziedzinie sztuki, badań i produkcji w Akademii Sztuk Pięknych w Granadzie, a w 2014 tytuł Master of Arts w dziedzinie projektowania oświetlenia w Akademii Sztuk w Nowym Sadzie w Serbii. Od stycznia 2013 roku rozpoczęła studia doktoranckie w dziedzinie badań nad sztuką w Akademii Sztuk Uniwersytetu Kastylia-La Mancha w Hiszpanii. Jej prace koncentrują się podupadającym i niszczejącym otoczeniu, ulotnych przestrzeniach, relacji między świadomością i nieświadomością i ich jednostkowym i wspólnotowym wyrazie. Wystawia w Austrii, Hiszpanii, Serbii, Włoszech, Chorwacji, Bośni i Hercegowinie i Wielkiej Brytanii. Jej prace były pokazywane na festiwalach w USA, Szwecji, Austrii, Anglii, Portugalii, Serbii, Francji, Niemczech, Meksyku, Hiszpanii, Grecji i Rosji. Mieszka i pracuje w Austrii, Serbii, Hiszpanii i Polsce.

Ada Kobusiewicz – was born in Poland. In 2004 she moved to Spain where she studied at the University of Granada, Faculty of Philosophy and Arts and at the Andalusian Institut of Arts where she completed different courses related with light design. In 2012 she finished MA Degree in Art, Research and Production at the Academy of Arts in Granada and in 2014 MA Degree in Light Design at the Academy of Arts in Novi Sad, Serbia. From January 2013 Kobusiewicz is researcher of PhD programme in Research in Arts at the Academy of Arts, University of Castilla la Mancha in Spain. Her works tends to focus on run down surroundings , transitory spaces and the relation between the conscience and unconscious and its individual or collective statement. She exhibits in Austria, Spain, Serbia, Italy, Croatia, BIH and UK and her works has been shown at festivals in USA, Sweden, England, Austria, Serbia, France, Portugal, Germany, Mexico, Spain, Greece and Russia. She lives and works in Austria, Serbia, Spain and Poland.

http://adakobusiewicz.com/
http://prinzip.itsch.org/

Dogmat jako warunek ładu społecznego

Paulina Mendeluk
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

recenzja książki

Iwona Jakubowska-Branicka
O dogmatycznych narracjach. Studium nienawiści,
Wydawnictwo Trio, Warszawa 2013 (s. 267)

Fot. Tomasz Ferenc

Nienawiść stanowi bazę dla powstawania konfliktów, rozpowszechniania aktów przemocy, wrogości w stosunku do siebie i innych. W ogólnej opinii zakłada się, że uczucie to wpływa negatywnie na wszelkie sfery życia społecznego. Książka socjologa z Uniwersytetu Warszawskiego Iwony Jakubowskiej-Branickiej pod tytułem O dogmatycznych narracjach. Studium nienawiści[1] w sposób oryginalny omawia te kwestie, a zjawisko nienawiści jawi się tutaj jako wszechogarniające. Problematyka podjęta w książce charakteryzuje się dużą aktualnością, zwłaszcza współcześnie, kiedy to fakt medialny przekształca się w fakt społeczny, a tworzenie faktów medialnych jako faktów społecznych ma istotny wpływ na pojawienie się i utrzymanie uczucia nienawiści wśród odbiorców tychże faktów.

W rozdziale pierwszym Autorka zachęca czytelnika do refleksji nie tyle nad samym zjawiskiem nienawiści, co nad językiem przyczyniającym się do jej zaistnienia. Zauważa, że proces komunikacji nie pomaga w sposób natychmiastowy w tworzeniu się wspólnoty znaczeń, która byłaby punktem odniesienia dla interpretacji różnych zdarzeń. Powodem tej sytuacji jest to, że przekazy medialne konstruują „równoległe rzeczywistości" społeczne, pomiędzy którymi jednostka dokonuje wyboru. (s. 13–16).

Autorka stawia sobie wyzwanie, by odpowiedzieć na pytanie dotyczące determinantów będących podstawą wyboru przez jednostkę takiego, a nie innego obrazu rzeczywistości społecznej. Według niej jednym z ważniejszych determinant jest system językowy, który wyparł między innymi system religijny i filozoficzny (s. 19–20). Próbuje ona uchwycić problem „równoległych rzeczywistości" przez pryzmat różnych koncepcji teoretycznych oraz

1 Struktura recenzowanej publikacji zapatrzona jest wstępem autorki, składa się z pięciu rozdziałów (Rozdział I: *Obrazy rzeczywistości: język-dyskurs--narracja* (s. 11–54), Rozdział II: *Język totalitaryzmów* (s. 55–114), Rozdział III, *Autorytaryzm, dogmatyzm-zarys teorii* (s.115–128), Rozdział IV: *Mentalność dogmatyczna w świetle badań porównawczych. Założenia badawcze i wyniki badań* (s. 129–162), Rozdział V: *Między demokracją a totalitaryzmem, czyli o tolerancji i jej granicach* (s. 163–222).

metodologicznych (s. 22–29). W pierwszym rozdziale interesującym aspektem poznawczym jest porównanie współczesnego świata do nieograniczonego rynku równolegle działających źródeł informacji wspomaganych przez nowoczesne technologie. Socjolog słusznie zauważa, że ich istnienie przyczyniło się do powstania problemu dezinformacji. Szeroki wybór informacyjnych źródeł doprowadza do powstania antagonistycznych wizji społecznej rzeczywistości. Jednostka zazwyczaj nie ma możliwości przebicia się do faktów społecznych. W gąszczu sprzecznych informacji stara się spośród nich wyłapać elementy wspólne, uzyskując pewną kolektywną całość przekazywanej treści. Autorka podkreśla, iż taka konfrontacja jednostki z różnymi źródłami przekazującymi odmienne informacje narażona jest na niepowodzenie. Prowadzi to do obdarzenia przez jednostkę zaufaniem jednego, bądź kilku źródeł informacji, uznając je przy tym za prawdziwych kreatorów społecznej rzeczywistości.

W analizie oddziaływania języka na rzeczywistość społeczną koncentruje się przede wszystkim na dwóch dyscyplinach naukowych: socjolingwistyce oraz strukturalizmie językowym. Przyjmuje, że socjolingwistyka zajmuje się badaniem wpływu funkcjonowania języka na podejmowane przez jednostkę działania społeczne, kładąc akcent na społeczną praktykę mowy. Tymczasem strukturalizm skupia się wyłącznie na strukturze systemu językowego. Socjolingwistyka posądza strukturalizm o odbieganie od autentycznych aktów mowy przy analizie języka. Oznacza to, że strukturalistów interesują tylko i wyłącznie funkcje języka, podczas gdy socjolingwiści badają go w kontekście życia społecznego oraz kultury. Socjolog, przywołując te dwa stanowiska, stara się rozważyć: czy język tworzy rzeczywistość, tak jak chcą tego socjolingwiści, czy tylko ją opisuje, za czym opowiadają się językowi strukturaliści. Czytelnik możne odnieść wrażenie, że Autorka bardziej skłania się ku twierdzeniu, że język determinuje wizje rzeczywistości, ale również konstruuje postrzeganie świata zewnętrznego.

Następny wątek poruszany przez Iwonę Jakubowską-Barnicką dotyczy dyskursu jako narzędzia uzgadniającego oraz zmieniającego znaczenia. Na początek decyduje się na przywołanie teorii wybitnego myśliciela Michela Foucaulta zajmującego się problematyką dyskursu w swoich rozważaniach. Wedle jego ujęcia dyskurs pełni funkcje scalającą język oraz praktykę. Zajmuje się wytworzeniem wiedzy za pomocą języka, nadając znaczenia społecznym praktykom oraz obiektom materialnym, jednocześnie sprawiając, że stają się formami dyskursywnymi. To dyskurs jest konstruktorem przedmiotów wiedzy.

Z kolei inny badacz przywoływany w recenzowanej książce, Teun van Dijk przeprowadzając analizę zjawiska dyskursu wyróżnił jego trzy wymiary. Pierwszy odnosił się do użycia języka, drugi do zdolności przekazywania idei, zaś ostatni do zjawiska integracji w zależności od sytuacji społecznych (s. 32). Badając dyskurs, doszukiwał się odpowiedzi na temat wpływu stosowania języka na ludzkie wyobrażenia o świecie, jak i sam przebieg interakcji. Podkreślał, że proces ustanowienia znaczeń poszczególnych przedmiotów, jak i nazwanie ich, dokonuje się w trakcie interakcji dyskursywnej. Wielką rolę odgrywa poziom znaczenia dyskursu, lecz samo pojęcie znaczenia jest niesprecyzowane, niejasne. W wyniku, czego wyłonione zostały dwa znaczące obozy. Pierwszy obóz tworzą psychologowie i kognitywiści głoszący, że to użytkownicy języka przypisują znaczenie dyskursowi, bowiem znaczenie powiązane jest bezpośrednio z umysłami poszczególnych uczestników komunikacji. Natomiast drugi obóz reprezentowany przez socjologów twierdzi, że znaczenia są dla wszystkich wspólne, wynikają one z interakcji grupowej, czy też oddziaływania istniejących struktur społecznych. Zdaniem Teun van Dijka interpretacja oraz rozumienia znaczenia dyskursu zależą od społecznych interakcji, dziedziny struktur dyskursu, ale przede wszystkim od domeny umysłu (s. 33).

Postrzeganie relacji między dyskursem oraz językiem, a procesami pojmowania rzeczywistości społecznej jest kolejnym istotnym problemem poruszanym przez Autorkę. W rozważeniu tego problemu stosuje ona teorię naukową Susan Condor i Charles Antakiego, w której to zaznaczone są dwie perspektywy naukowe umożliwiające dokładne omówienie tejże relacji (s. 34).

Pierwsza perspektywa naukowa określana jest mianem podejścia mentalistycznego, gdzie społeczna przynależność podmiotów poznających, jak i uwarunkowania społeczne naszej wiedzy rozumiane są jako procesy mentalne przetwarzające informacje o rzeczywistości społecznej. Ludzką wiedzę traktuje się tutaj jako wytwarzaną własność ogółu. To poprzez komunikację społeczną formułuje się sens za pośrednictwem wspomnianych już procesów myślowych. W ujęciach mentalistycznych przyjmuje się, że kategoryzacja jest składnikiem podstawowym procesów myślowych. Ma ona za zadanie ułatwić nam postrzeganie świata. Jednakże kategorie znacznie upraszczają informacje wywodzące się z pola percepcji, a więc mogą przyczynić się do przesadnych uogólnień, jak i nietrafnych ocen. Co więcej sami zwolennicy podejścia mentalistycznego podzielają pogląd, że nie da się w pełni uzasadnić funkcjonowania naszej percepcji, czy też przekonań, odnosząc się jedynie do indywidualnych form przetwarzania informacji. Natomiast wedle drugiej perspektywy naukowej zakłada się, że ludzka wiedza jest nie tyle wytwarzana przez mentalność indywiduów, jest ona raczej przynależna do społeczeństwa oraz kultury i jest odpowiedzialna za tworzenie się schematów mentalnych. Jednostka pojmowana jest jako przedstawiciel kultury, a same publiczne akty komunikacyjne jako zjawiska bardziej dyskursywne niż poznawcze. Oddać należy autorce nowatorskość ujęcia polegającego na tym, że nie przeciwstawia ona jako alternatyw tych dwóch perspektyw naukowych, jak dotychczas to czyniono, lecz uznaje je względem siebie za komplementarne. Za zasadnością tego ujęcia przemawia fakt, że obie perspektywy wysuwają na pierwszy plan znaczenie oraz związek języka na kształt dyskursu z wyobrażeniem społecznym. Mimo, iż pierwsze podejście wyraża, iż kształt rzeczywistości zależny jest od struktur mentalnych jakim jednostka dysponuje, a drugie podejście akcentuje wpływ kultury oraz społeczeństwa na struktury mentalne.

W recenzowanej publikacji zakłada się, że dyskurs w pewnym momencie przekształca się w narracje. Narracje, będące opisem pewnych wydarzeń, mają nam dostarczyć reguł rozumienia strukturalizacji świata społecznego. Zgodnie z koncepcją Chrisa Barkera narracja jest opowiadaniem świata, a sam narrator nadaje sens i znaczenie, interpretując zastaną rzeczywistość (s. 39). Socjolog Iwona Jakubowska-Branicka słusznie spostrzega, że media stosują szczególny rodzaj narracji w kontekście przekazów medialnych. Wskazuje, iż programy informacyjne nie stanowią odbicia zewnętrznego świata, ale są zbiorem faktów uznawanych przez realizatorów programu za najistotniejsze. Oznacza to, iż

fakt medialny będzie postrzegany jako fakt społeczny nawet w przypadku, gdy nie będzie z nim zgodny. Teoria porządku dziennego (agenda setting) Waltera Lippmanna wskazuje, iż publiczność reaguje na wymyślone obrazy istniejące tylko i wyłącznie w świadomości odbiorcy. Wedle koncepcji Maxwella McCombsa oraz Donalda Shawa, media mają znaczący wpływ na kształtowanie się opinii publicznej (s. 39). Iwona Jakubowska-Branicka uświadamia czytelnikowi, iż w dalszym ciągu trwa debata naukowa na temat tego, czy środki masowego przekazu posiadają nieograniczoną siłę oddziaływania, czy to jakiejś inne czynniki decydują o ich skuteczności. Zwolennicy pierwszego stanowiska będą widzieć odbiorcę komunikatu jako pasywnego adresata. Natomiast pozostali podkreślać będą rolę czynników warunkujących wpływ przekazu informacyjnego, w tym uwarunkowania społeczne jak i psychiczne samej jednostki w sposobie przyjmowania przez nią rzeczywistości. Zdaniem Autorki nadawca komunikatu w trakcie przygotowywania wszelkich informacji powinien posiadać wiedzę na temat znaczeń, którymi posługuje się odbiorca komunikatu. Wedle niej narracja buduje wizje świata, ale także warunkuje metody postrzegania rzeczywistości przez jednostki, nadając im schematy narracyjne. Schematy te narzucają formę interpretowania społecznej rzeczywistości. Rozdział ten zawiera wiele różnorodnych teorii mających na celu uwydatnić wpływ języka, dyskursu oraz narracji na definiowanie, jak i postrzeganie rzeczywistości społecznej.

Za najbardziej narzucające jednostce określoną wizję świata Autorka w rozdziale drugim przyjmuje narracje totalitarystyczne. Za cel stawia sobie rekonstrukcje struktur narracyjnych typowych dla języka totalitaryzmu. W tym ujęciu narracja ta zyskuje przydomek narracji dogmatycznej. Zarówno język, jak i wspomniane narracje mają być odzwierciedleniem ideologii totalitarnej. Odwołuje się w tym miejscu do pojęcia ideologii zaproponowanej przez Johna Plamenatza, który głosi że należy ją traktować jako zespół ściśle powiązanych ze sobą postaw, poglądów oraz wierzeń danej grupy, bądź społeczności. Iwona Jakubowska-Branicka uzupełnia jego definicję spostrzeżeniami Hanny Arendt, dla której ideologia totalitarna jest z założenia dogmatyczna, bowiem przekazywane treści oparte są na sprzecznych ze sobą kategoriach. Kategoria „dobra” rozumiana jest jako zgodność z przedstawioną ideologią, natomiast kategoria „zła” wyraża jakąkolwiek wobec tejże ideologii krytykę. Fundamentalne dla ideologii totalitarnej jest założenie, że podzielono świat na dwa opozycyjne względem siebie obozy. Element konieczny totalitarnej propagandy stanowi figura wroga, jak również wroga obiektywnego[2] (s. 58). Dlatego też narracje totalitarystyczne uznaje się za źródło kształtowania postaw nienawistnych w społeczeństwie, bowiem zawsze fundują one wyobrażenie wroga, którego należy nienawidzić i koniecznie zniszczyć.

Zabrakło w tym miejscu odwołania się do myśli Carla Schmitta na temat istoty polityki i polityczności uchwyconych przez kategorię wroga. Brak ten jest istotny, gdy uświadomimy sobie fakt, że Hanna Arendt zbudowała swoją wizję totalitaryzmu i polityczności na bazie i w konfrontacji do myśli Carla Schmitta. Socjolog Iwona Jakubowska-Branicka przywołuje jeszcze innego myśliciela podejmującego wątek narracji totalitarystycznych. Jest nim francuski historyk, politolog Alain Besancon; jego zasługą w analizie narracji dogmatycznych jest to, że wprowadza dla lepszego uchwycenia istoty doktryny totalitarnej pojęcie gnozy totalitarnej (s. 59). Uznając, że gnostycyzm można porównać z totalitarnym sposobem myślenia. Wykazuje podobieństwa pomiędzy gnozą religijną, a gnozą totalitarną w postaci stanów ducha, struktur myślenia oraz konstrukcji psychicznych. Różnica między nimi polega na tym, iż gnoza religijna pasożytuje na religii, zaś gnoza totalitarna odwołuje się do pewności naukowej.

Zarówno u Hanny Arendt, jak i Alaina Besancona, jak twierdzi Autorka recenzowanej książki, można dostrzec zjawisko manicheizmu totalitarnego. Doktryna manichejska ukonstytuowana została w oparciu o radykalny dualizm przyjmujący istnienie substancjalnego dobra i zła. W Niemczech hitlerowskich za substancjalne zło traktowano naród żydowski. Powołując się na Victora Klemperera, Iwona Jakubowska-Branicka przedstawia jak doszło do postrzegania narodu żydowskiego jako substancjalne zło. Zdaniem Klemperera siła nazistowskiego antysemityzmu i nazistowskiej nienawiści była w dużej mierze efektem językowej manipulacji (s. 63). Wskazywał na to, jakie znaczenie odgrywa język dla postrzegania otaczającej rzeczywistości. Język totalitarystyczny miał na celu pozbawić jednostkę indywidualnego myślenia, zwracając się nie tylko ku woli jednostki, ale także do samego jej intelektu. Oprócz narracji doktryny hitlerowskiej Autorka analizuje również narrację wytworzoną przez systemy komunistyczne, szczególnie jego wersję stalinowską. Wszelkie dogmatyczne w tym totalitarne narracje można rozpoznać w momencie, gdy występują cztery kategorię w postaci dualnej. Pierwszą dualną kategorią jest rozpoznanie dobra i zła, drugą odwołanie się do paradygmatu prawdy i kłamstwa (fałszu), trzecią ukonstytuowanie się wspólnoty w oparciu antagonistyczne myślenie my – oni, zaś czwartą kategorią podział członków społeczeństwa na zwolenników danego systemu totalitarnego, którzy postrzegani są jako przyjaciele oraz przeciwników tegoż systemu, którzy traktowani są jako wrogowie (s. 93).

Łatwość przyjęcia określonej narracji dogmatycznej przez jednostkę w dużym stopniu zależy od osobowości człowieka, jego poczucia osamotnienia i jego lękliwości, a nie tylko wpływów czynników społeczno-kulturowych – tą perspektywę podkreślił Erich Fromm w książce „Ucieczka od wolności” (s. 118). Kwestia ta jest przedmiotem rozważań w rozdziale trzecim. Pojęcie charakteru autorytarnego zwraca uwagę na relacje jednostki z podmiotami życia społecznego. U Fromma autorytaryzm traktowany jest jako mechanizm ucieczki od wolności, bowiem wyraża rezygnacje z swojego indywidualnego „ja”, a to wszystko by umiejętnie wtopić się w kogoś bądź w coś, zwalczając przy tym poczucie osamotnienia. Jednostka posiadająca osobowość autorytarną pragnie być częścią większej całości, rezygnując z własnej odrębności. Przynależność do potężnej grupy daje jej poczucie bezpieczeństwa, jak i zdejmuje z niej ciężar odpowiedzialności. Osobowość autorytarna cechuje się dziewięcioma cechami. Do elementów składających się na osobowość autorytarną należą między innymi: konwencjonalizm, uległość autorytarna, agresja autorytarna, antyintracepcja, przesądy oraz stereotypy, władza i twardość, destruktywność i cynizm, projekcja, jak i wybujała seksualność. (s. 120–121).

W rozdziale czwartym Iwona Jakubowska-Branicka formułuje wiele

2 Wróg obiektywny to wróg wewnętrzny, antysystemowy.

hipotez dotyczących mentalności członków społeczeństw państw postkomunistycznych w zestawieniu z członkami państw tzw. „starej demokracji”. Swoje hipotezy buduje w oparciu o przeprowadzone różne badania empiryczne (zarówno jej własne, jak i innych badaczy) (s. 133–138). Motywem przewodnim stawianych hipotez jest dualizm między mentalnością dogmatyczną a mentalnością liberalizmu światopoglądowego. Przekonania członków społeczeństw postkomunistycznych i „starej demokracji” na temat takich problemów jak: legalizm, stosunek do sądów i wymiaru sprawiedliwości, społeczny konformizm, indywidualizm, znaczenie opinii większości dla legitymizacji prawa, relacje władza – jednostka w zakresie wzajemnych uprawnień i obowiązków, dogmatyzm, tolerancja, prawa jednostki i uprawnienia mniejszości – stanowią podstawę do analizy wspomnianych dwóch rodzajów mentalności.

Iwona Jakubowska-Branicka w oparciu o przedstawione badania empiryczne wyżej wymienionych problemów formułuje niezwykle interesującą hipotezę, przyjmującą postać wstępnego wniosku, która brzmi, że mentalność dogmatyczna, jak i mentalność liberalizmu światopoglądowego nie jest zależna od systemu ustrojowego w którym przyszło żyć i funkcjonować jednostkom, lecz na posiadaną mentalność przede wszystkim ma wpływ poziom wykształcenia. Warto w tym miejscu zacytować samą autorkę: Zależność wykształcenia i dogmatyzmu oraz liberalizmu światopoglądowego utrzymuje się we wszystkich badanych populacjach, dogmatyzm współwystępuje z wykształceniem podstawowym, liberalizm światopoglądowy z wykształceniem wyższym. (s. 138–139). W dalszej części tegoż rozdziału bada ona tolerancje dla poglądów faszystowskich i komunistycznych wśród członków społeczeństw wywodzących się z państw postkomunistycznych i „starej demokracji”. Dochodzi do wniosku, że większa tolerancja dla poglądów faszystowskich i komunistycznych ma miejsce w państwach starej demokracji, aniżeli w państwach postkomunistycznych. Iwona Jakubowska-Branicka wydaje się być zaskoczona otrzymaną diagnozą. W jej opinii należy to tłumaczyć znacznie większym występowaniem mentalności liberalizmu światopoglądowego w państwach „starej demokracji”, co nie jest równoznaczne z akceptacją dla poglądów faszystowskich i komunistycznych. Natomiast mniejsza tolerancja dla poglądów faszystowskich i komunistycznych w państwach postkomunistycznych jest konsekwencją dominacji mentalności dogmatycznej. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest to, że ludzie o mentalności dogmatycznej nie dostrzegają w sposób radykalny różnicy między tolerancją a akceptacją.

Wątek mentalności dogmatycznej i mentalności liberalizmu światopoglądowego rozwijany jest również w ostatnim rozdziale. Warszawska socjolog twierdzi, że w systemach demokratycznych zarówno państw postkomunistycznych i „starej demokracji” pojawia się realne zagrożenie dominacji mentalności dogmatycznej. Źródłem tego zagrożenia jest występowanie skrajnego liberalizmu światopoglądowego, który akceptuje tolerancję dla nietolerancji. Jej zdaniem rozpowszechnienie się postaw akceptujących tolerancję dla nietolerancji będzie powodować zachwianie się ustroju demokratycznego. W wyniku czego należy spodziewać się pojawienia chaosu. Tym samym jeśli zaistnieje chaos, to ludzie będą oczekiwali i pragnęli ładu społecznego. Jedynie narracja dogmatyczna posiada taką siłę, że w krótkim czasie jest w stanie dostarczyć wizję określonego ładu społecznego.

Z analiz przeprowadzonych przez Autorkę w tym rozdziale wynika, że zagrożenie dominacją mentalności dogmatycznej w społeczeństwach demokratycznych wydaje się być całkiem rzeczywiste, a nie tylko teoretyczne. Ukazuje ona bowiem, że w różnych państwach – zarówno posiadających system demokratyczny jak i nie – coraz częściej myślenie racjonalne wypierane jest przez myślenie symboliczne. To sprzyja tworzeniu się narracji dogmatycznych, które dochodzą do głosu dzięki uprawianej polityce symbolicznej. Według niej współczesna polityka sprowadza się głównie do władzy nad symbolami.

Jedną z narracji dogmatycznych wynikających z władzy nad symbolami jest amerykańska narracja związana z atakiem WTC z 2001 roku. Ówczesna amerykańska ekipa rządząca pod przewodnictwem G .W. Busha stworzyła językowy symbol na narracje tego wydarzenia. Tym językowym symbolem jest termin „wojna z terroryzmem” który zastąpił określenie „aktu terrorystycznego”. Dla procesów komunikacji ma to niebagatelne znaczenie, gdyż akt terroru rozumiany jest jako jednostkowy akt, zaś pojęcie wojny sugeruje istnienie permanentnego stanu zagrożenia, w którym konstytuuje się „wieczny wróg” (s. 169–170). W ten sposób, zdaniem Autorki, ukształtowana została w społeczeństwie amerykańskim kultura strachu. Przejawiała się ona w tym, że amerykańscy obywatele wyrazili gotowość do ograniczeń własnych praw obywatelskich. Zamachowcy, doprowadzając do sytuacji w której obywatele amerykańscy postanowili zrezygnować z części praw obywatelskich, a więc ograniczyli własną wolność, to znaczy, wyrazili oni milcząco zgodę na większą ingerencję państwa w ich życie, tym samym nieświadomie przyczynili się do podważenia podstawowych wartości związanych z liberalnym państwem demokratycznym.

Inną ważną kwestią poruszoną przez Autorkę w rozdziale czwartym jest problem mowy nienawiści. Wykazuje ona, że konsekwentna polityka symboliczna sprzyja rozwojowi mowy nienawiści. Pojęcie mowy nienawiści jest niesprecyzowane i mocno wieloznaczne. Między innymi warszawska socjolog powołuje się na Timothy’ego G. Asha i Susan Benesch, którzy to podjęli się próby rozgraniczenia „mowy nienawiści” i „niebezpiecznej mowy” (s. 178). Kryterium tego rozgraniczenia był rodzaj przemocy, do której odwołują się nadawcy komunikatu. Zdaniem T. G. Asha powinna obowiązywać „zasada konsekwentnego liberalizmu”, co znaczy, że dopuszcza on występowanie przemocy werbalnej w przestrzeni publicznej, zaś opowiada się za eliminacją mowy, która nawołuje bezpośrednio do stosowania przemocy fizycznej. Innymi słowy „mowa nienawiści” ma być potępiona moralnie, lecz nie prawnie; zaś „mowa niebezpieczna” ma być potępiona moralnie jak i ścigana prawnie (s. 180).

Iwona Jakubowska-Branicka stanowczo nie zgadza się z tezą T.G. Asha. Jej zdaniem w dłuższej perspektywie czasu zasada „konsekwentnego liberalizmu” prowadzi do wojny, a nie do pokoju. Następnie rozważa klasyczne problemy związane z teorią demokracji w tym celu przywołuje ona takich myślicieli jak: G. Sartori, E.A Dahl, J. Rawls, M. Sandel, M. Walzer, A. Etzioni, S.P. Huntington, C. Casini, J. Schumpeter. Prezentując ich myśli, próbuje wkomponować proponowane przez nich koncepcje demokracji ze stanowiskami relatywizmu kulturowego i relatywizmu etycznego (s. 189). Zauważa ona, że relatywizm

kulturowy prowadzi do totalizmu aksjologicznego, bowiem nie dopuszcza on przenikania się opinii moralnych, podważając w ten sposób fundamenty demokracji substancjalnej. Pozostaje jedynie demokracja proceduralna, która stwarza niebezpieczeństwo tyranii większości. Rodzi to ryzyko upowszechnienia się chociażby poglądów ksenofobicznych i rasistowskich, gdyż system prawny wyłoniony z tyranii większości nie będzie uwzględniał potrzeb i praw mniejszości. Występowanie wyłącznie demokracji proceduralnej grozi tym, że do władzy dojdą osoby będące nietolerancyjne wobec wartości demokratycznych i powiązanych z nimi praw człowieka. Podsumowując należy rzec, że cały rozdział piąty jest próbą odpowiedzi na pytanie: Czy tolerowanie ma obejmować również nietolerancyjnych? (s. 212). Iwona Jakubowska-Branicka nie ma wątpliwości, że liną demarkacyjną dla tolerancji ma być przemoc. Problem jaki dostrzega zawiera się w pytaniu: Kiedy zaczyna się przemoc? Z jej analiz należy sądzić, że przemoc pojawia się już w akcie werbalnym, a nie tylko fizycznym.

Za słabość tejże książki należy uznać brak podsumowania, bądź zakończenia, które to umożliwiłoby lepsze odczytanie całości myśli Autorki. Czytelnik, który zetknie się z książką zapewne zwróci także uwagę na zbyt duże przeskoki myślowe wynikające z przytaczania licznych myślicieli społeczno-politycznych i ich koncepcji. Zaradzić temu mogłoby wprowadzenie do ostatnich trzech rozdziałów podrozdziałów tematycznych. Wskazane mankamenty nie podważają jednak doniosłości merytorycznej i atrakcyjności tematycznej recenzowanej pozycji.

Fot. Tomasz Ferenc

Nie dla „epistemologicznych kurczaków”. O krążeniu między teoriami a metodami analizy dyskursu publicznego. Niekiedy z wnioskami natury etycznej

Konrad Kubala
Uniwersytet Łódzki, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny,
Katedra Socjologii Polityki i Moralności

recenzja książki

Dyskurs elit symbolicznych. Próba diagnozy
pod redakcją **Marka Czyżewskiego**, **Karola Franczaka**, **Magdaleny Nowickiej** i **Jerzego Stachowiaka**
Wydawnictwo Akademickie Sedno, Warszawa 2014

Recenzowana książka nie zasługuje na to, żeby czynić to w takim trybie, tj. w trakcie składu numeru czasopisma, w którym ma się ukazać. Staranne przygotowanie tej propozycji książkowej powinno spotkać się z pogłębioną analizą i oceną całej jej zawartości. Istnieją jednak co najmniej dwa powody, dla których podjąłem decyzję o skreśleniu krótkiej noty na temat *Dyskursu elit symbolicznych* pod redakcją Marka Czyżewskiego, Karola Franczaka, Magdaleny Nowickiej i Jerzego Stachowiaka. Po pierwsze, książka ta w niemałym stopniu (a niekiedy wprost) koresponduje z przedstawianym Państwu numerem, którego tematem jest kultura polityczna. Po drugie, stanowi, w moim przekonaniu, doskonałe rozwinięcie idei badania dyskursu publicznego realizowanej od dłuższego czasu przez zespół badawczy korzystający, z jednej strony, z interdyscyplinarnej tradycji tych badań, z drugiej zaś, wyjątkowo konsekwentnie uspójniający i porządkujący proces metodologicznego ich przygotowywania w oparciu o możliwe do wyróżnienia przesłanki epistemologiczne. Jest to praca na tyle inspirująca, że chciałoby się o niej niezwłocznie

poinformować publicznie, czytelnicy zaś, którzy zdecydują się na sięgnięcie po omawianą książkę, samodzielnie ocenią jej zawartość. Za tym drugim argumentem stoi *de facto* przekonanie o „dobrej robocie” wykonywanej przez członków Konsorcjum Naukowego „Analiza dyskursu”: http://www.zbks.uni.lodz.pl/konsorcjum-naukowe-analiza-dyskursu-portal-dyskursu-publicznego/ funkcjonującego przy Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego.

Recenzja książki przygotowanej przez czternastu autorów wymaga rzetelnego odniesienia się do wszystkich przedstawionych tekstów, bądź przedstawienia odpowiedniego klucza, który w rozsądny sposób uwiarygodniałby chęć omówienia wybranych artykułów. Z uwagi na przedstawione okoliczności zmuszony jestem do okrojenia zawartości próby diagnozy dyskursu elit symbolicznych w Polsce i skreślenia komentarza do trzech wybranych tekstów: Karola Franczaka *Medialne objaśnienia kryzysu gospodarczego w perspektywie framing analisys*, Magdaleny Nowickiej *Spory wokół książek Jana Tomasza Grossa w świetle postfoucaultowskiej analizy dyskursu* oraz Marka Czyżewskiego *Praca pośrednicząca w debatach publicznych*. Należy podkreślić, że dobór ma charakter formalny, tzn. nie jest związany z próbą wskazywania tzw. tekstów lepszych i gorszych. Ułatwiają go sami redaktorzy tomu, dzieląc go na cztery części dotyczące kolejno: zagadnień ogólnych, dyskursów eksperckich, Polski i Polaków w dyskursie elit oraz zapośredniczeniu debat. Opisywane artykuły dotyczą trzech ostatnich. Ponadto za doborem formalnym przemawia fakt, że wybrane teksty reprezentują dwa podtypy badań szczegółowych prowadzonych przez autorów: krytycznej rekonstrukcji wybranych dyskursów analizowanych na przykładzie danych tekstowych oraz studiów przypadków wykorzystujących szczegółowe zapisy materiałów audio-wizualnych. Autorzy reprezentują też odmienne podejście do relacji między procesami komunikowania społecznego a szeroko rozumianą kategorią kontekstu, a w przypadku tekstu Marka Czyżewskiego możemy mówić o samodzielnej propozycji pojęciowej i badawczej.

Książka *Dyskurs elit symbolicznych. Próba diagnozy* to pozycja z serii wydawniczej Biblioteki Dyskursu Publicznego aktualnie ukazującej się w Wydawnictwie Sedno: http://www.wydawnictwosedno.pl/dyskurs-elit-symbolicznych-proba-diagnozy-detail W gronie autorów, oprócz nazwisk już wymienionych, znajdują się: Kamilla Biskupska, Tomasz Bogołębski, Paweł Ciołkiewicz, Anna Duszak, Tomasz Krakowiak, Cyprian Mielczarski, Lech M. Nijakowski, Jacek Paczesny, Tomasz Piekot, Jerzy Stachowiak i Paweł Tomanek. Jest to kolejna propozycja wydawnicza rozwijająca program badawczy zapoczątkowany studium dyskursu publicznego *Rytualny chaos* zredagowanego przez Marka Czyżewskiego, Andrzeja Piotrowskiego i Sergiusza Kowalskiego (pierwsze wydanie w 1997 roku). Choć sami autorzy określenia programu unikają, należy podkreślić, że wydaje się to konsekwencją przyjęcia ortodoksyjnych specyfikacji definicyjnych – by słowa i terminy nie traciły swoich znaczeń. W dobie rozmywania się kryteriów uprawiania nauki jest to zapewne przedsięwzięcie chwalebne, choć można i należy zapewne pytać o możliwości i granice cyzelowania pojęć. Abstrahując od tych pytań, podkreślić należy długoterminowy (nie wynikający wyłącznie z doraźnych, ministerialnych uwarunkowań parametryzacyjnych) charakter czynionych ustaleń definicyjnych i przyrostu empirycznych świadectw rzeczywistego ukierunkowywania długo dojrzewającego pomysłu badawczego.

O pietyzmie tego przedsięwzięcia przekonuje już wprowadzenie do właściwej lektury, w którym, oprócz kryteriów porządkowania zaprezentowanych tekstów, przedstawiony zostaje zarys problematyki. Jego ostateczny kształt ufundowany jest na pracach diagnostycznych polskich i zachodnich akademików zajmujących się społecznymi rolami elit symbolicznych (m.in. Bralczyk, Głowiński, Horolets, Podemski, Habermas, Bourdieu, Lasch, Elias). Ponadto autorzy nie unikają (wręcz odwrotnie!) inspiracji płynących z lektur dotyczących społecznych historii intelektualistów i wyznawanych przez nich idei (Aron, Shore, Miłosz, Lilla, Judt). To nie tylko redakcyjne deklaracje. Obcowanie z kolejnymi artykułami przekonuje czytelnika, że ma do czynienia ze zbiorem tekstów, którego intelektualne tło jest wciąż dyskutowane i uzgadniane. Najważniejsze wydaje się rozwinięcie listy kluczowych zagadnień, wokół których poruszają się autorzy i które stanowią cenną wskazówkę dla badaczy rozwijających swoje zainteresowania w polu szeroko rozumianej analizy dyskursu publicznego (ss.13–20). Jest ona najpewniej efektem pracy poszczególnych autorów, ale, by posłużyć się własnymi intuicjami, owocem nie do przecenienia wydają się w tym wypadku spotkania organizowane przez wspomniane wyżej konsorcjum: http://analizadyskursu.pl/spotkania By wymienić tylko kilka zagadnień z tej uogólnionej krytycznej refleksji nad kondycją dyskursu elit symbolicznych: a) zmiana procedur rekrutacji do elit symbolicznych związana ze współczesnym pluralizmem roszczeń do wiedzy; b) nieodwracalne zmiany w publicznie realizowanej roli autorytetu związane z pozapoznawczymi celami produkcji wiedzy; c) poszerzanie spectrum ogólnej ważności tematów wynikające z kooptacji nowych aktorów (aktywiści obywatelscy, liderzy ruchów społecznych i inni); d) zmiana charakteru procesów politycznej zależności elit symbolicznych związana z nowymi odmianami „zdrady klerków” (koncesje na rzecz uniwersytetu jako „nowoczesnego przedsiębiorstwa naukowego”); czy e) uwiąd dialogu społecznego będący m.in. wynikiem wprowadzania przez elity symboliczne (odpowiadające na zapotrzebowanie mediów) takich wzorów komunikowania, którym należałoby przeciwdziałać. Listę tych zagadnień należy poszerzać i empirycznie weryfikować, a okazją do tego rodzaju intelektualnych wyzwań jest otwarty charakter seminariów organizowanych przez wspomniany zespół. Co najistotniejsze, zagadnienia wymienione we „Wprowadzeniu” uczulają na konieczność samozwrotnej refleksji badawczej, która powinna być elementem postępowania każdego akademika wrażliwego na wymogi socjologii wiedzy. Już na poziomie wprowadzenia do lektury redaktorzy tomu sygnalizują uwikłanie elit symbolicznych w procesy produkowania dyskursów o niejednoznacznym bądź przeciwskutecznym do deklarowanego charakterze. I to jest element, w moim przekonaniu, książkę wyróżniający. Akademicy nazbyt często zapominają o etosie, który znajduje różne określenia, ale w związku z łódzką tradycją najlepiej przypominać o nim w słowach pierwszego rektora Uniwersytetu Łódzkiego: *Trzeba podważać wszystko, co się da podważyć, gdyż tylko w ten sposób można wykryć to, czego podważyć się nie da.* Znajdujemy te słowa w okolicznościowych reklamach uniwersytetu, by potem rzucać się żwawo w produkcję wiedzy będącej przyczyną nowych form nierówności i nowych form wykluczenia.

Tekst Karola Franczaka stanowi rzetelną rekonstrukcję schematów interpretacyjnych kryzysu gospodarczego oferowanych

odbiorcom przez współczesne media. Ta, zdawałoby się, rzemieślnicza praca socjologiczna ma swoje walory wybiegające poza wspomniany wzór do naśladowania w odtwarzaniu „ram” będących medialną produkcją zrozumiałych opisów rzeczywistości społecznej. Należy do nich przede wszystkim metarefleksja dotycząca objaśniania zjawisk kryzysowych w gospodarce i życiu społecznym, która nie byłaby możliwa bez uważnego przeglądu sposobów generowania takich wyjaśnień w czasach poprzedzających obecny kryzys gospodarczy (zarówno sektora kredytów hipotecznych trwający od 2007 roku, jak i części zwanej kryzysem zadłużeniowym strefy euro datowanym od 2009 roku). To, co zdaje się w tej propozycji analitycznej szczególnie interesujące, związane jest z doborem materiału badawczego, a konkretnie z doborem takich tekstów pisanych, które uchodzą za eksperckie w czystej postaci (również w tym sensie, że pretendują do bezstronności oferowanych wyjaśnień). Chodzi bowiem o specjalny numer *Niezbędnika Inteligenta* tygodnika „Polityka” poświęcony wyjaśnianiu wydarzeń w Ameryce i Europie oraz transformacjom współczesnej gospodarki. Trzeba zauważyć, że najważniejsi dla tej „medialnej instrukcji obsługi” kryzysu autorzy są aktywni nie tylko jako dziennikarze, ale wchodzą w skład zespołu Polityka Insight, czyli, jak piszą na stronach internetowych projektu sami zainteresowani, „centrum analitycznego nowej generacji”, które „porządkuje informacyjny chaos”. Reklama tej inicjatywy ma charakter wybitnie zawężony – wgląd do przetwarzanych danych oraz interpretacji rozpoczynać ma dzień osób, które zajmowały bądź zajmują eksponowane stanowiska kierownicze w polityce i biznesie. Czytelnicy *Niezbędnika Inteligenta* siłą rzeczy są również „urabiani” w przekonaniu o elitarnej precyzyjności i fachowości opisu zastanej rzeczywistości. Karol Franczak nie idzie zatem najprostszą ścieżką doboru materiałów krzykliwie tendencyjnie opisujących rzeczywistość, by zdemistyfikować aż nadto zaangażowany w konstrukcję obrazów rzeczywistości warsztat dziennikarski. Wybiera zbiór 33 tekstów uważanych najczęściej za dziennikarstwo analityczne, a jego celem badawczym jest krytyczny namysł nad strukturą wyjaśniania oferowaną przez autorów. Można by rzecz, że zgodnie z cytowanym wyżej „testamentem naukowym” Tadeusza Kotarbińskiego, autor analiz sam materiał badawczy lokuje w potocznej opinii na granicy intelektualnej prowokacji – gdzież bowiem szukać zasadnych i rzeczowych wyjaśnień jeśli nie w tego typu wydawnictwach. Elementem wyzwania jest osadzenie analizy ramowej w szerszym tle, które Franczak proponuje nazywać uwiedzowieniem, czyli *praktykami natarczywego transmitowania i popularyzowania wiedzy eksperckiej w dyskursie publicznym, w ramach których specjaliści z obszaru „teorii” i „praktyki” zajmują się dostarczaniem odbiorcom powszechnie zrozumiałych opisów rzeczywistości* (ss.94–95). Co więcej, te powszechnie zrozumiałe opisy składają się z analiz, które „przybierają kształt prowizorycznych syntez poznawczych”, tj. nie są częścią, jak chcieliby myśleć nadawcy i odbiorcy tych treści, społeczeństwa wiedzy. Zagadnienie „uwiedzowionego społeczeństwa”, rozwijane przez autora również w innych artykułach, jest ciekawą propozycją badawczą dla wszystkich zajmujących się procesami produkcji wiedzy w społeczeństwach, których domeną jest rzekomo ustawiczne kształcenie oraz informacja jako główny kapitał.

Autor oferuje nam przegląd studiów nad ramowaniem, jego związków z analizami kognitywistycznymi, omawia podstawowe funkcje ramowania oraz pyta o wpływ ramowania na opinię publiczną, by zasugerować pewne odpowiedzi. W następstwie tego przeglądu powstaje rekonstrukcja analityczna ramowania kryzysu finansowego w obszarach: diagnostycznym (określanie przyczyn oraz wskazywanie „sprawców) i prognostycznym (proponowanie rozwiązań i wskazywanie „ofiar”). Bezcelowe byłoby w tym miejscu opisywanie wyników tego postępowania badawczego. Podtrzymując opinię o istotnym potencjale poznawczym prowadzonych przez autora analiz i dociekań, powinienem jednako w jakiś sposób zarekomendować recenzowany zbiór. Za jeden z ciekawszych elementów prezentowanej analizy, uważam prezentację odmiennego typu ramowania w wypadku kryzysu amerykańskiego i europejskiego. Autorzy *Niezbędnika* dużo chętniej opisują przyczyny kryzysu z pomocą odniesień do ludzkiej sprawczości w przypadku Grecji. Grecy wyłaniający się z *Niezbędnika* opatrzeni są największym możliwym kwantyfikatorem i jako wszyscy Grecy mają skłonność do szaleństwa, rozrzutności, bezmyślności, itp. Klienci amerykańskich instytucji finansowych są natomiast najczęściej ofiarami czynników strukturalnych/systemowych, wobec czego nie towarzyszy im dziennikarskie napiętnowanie określonych przywar. Czy używane do wyjaśniania rzeczywistości schematy interpretacyjne służą lepszemu rozumieniu zachodzących procesów? Proszę sięgnąć po tę lekturę.

Spory wokół książek Jana Tomasza Grossa w świetle postfoucaultowskiej analizy dyskursu Magdaleny Nowickiej potwierdzają jeden z zasadniczych atutów recenzowanego zbioru tekstów. Kto poszukuje warsztatowych wskazówek wraz z opracowaniem ich teoretycznego zaplecza, na pewno się nie zawiedzie. Innymi słowy, niemal wszystkie artykuły przynoszą nam satysfakcjonujące odpowiedzi na pytanie – „jak to się robi, czyli jak uprawia się analizę dyskursu”. Należy zaznaczyć, że najistotniejsze wydaje się jednak autorskie krążenie między teorią, metodą i zastanym materiałem, by w efekcie udzielać nie tylko technicznych informacji dotyczących opracowywania badawczego materiału, ale uzasadniać sensowność podejmowanej pracy empirycznej oraz każdorazowo krytycznie ukazywać jej ograniczenia. Magdalena Nowicka proponuje analizy pamięci zbiorowej Polaków w nietypowej dla głównego nurtu socjologii optyce, tj. odchodzi od przypisywania jej funkcji więziotwórczego wyobrażenia o przeszłości, by zaproponować definicję pamięci zbiorowej jako formacji dyskursywnej *(…) o charakterze konfliktogennego roszczenia do pozycji dominującego obrazu przeszłości w sferze publicznej* (s.221). Następnie Autorka przechodzi do niezbędnych wyjaśnień terminologicznych, wśród których do najważniejszych należą: „autor”, rozrzedzanie dyskursu”, „fundatorzy dyskursu” czy „rozrzedzanie podmiotu mówiącego”. Wszystkie one znajdują zastosowanie w prezentowanej analizie. Perspektywa badania pamięci zbiorowej jako formacji dyskursywnej wzbogacona jest w tej propozycji o analizę relacji władzy nieartykułowanych. Prowadzi to do opracowania dyspozytywu pamięci zbiorowej (sieci mechanizmów i relacji odnoszących się do jej produkowania i reprodukowania), który służy opracowywaniu materiału badawczego. Autorka uzupełnia istniejący w literaturze przedmiotu model Schneidera i Bührmanna (wymiary: społecznej sytuacji podmiotu, praktyk dyskursywnych, formacji dyskursywnych, formowania podmiotu oraz symbolicznych i materialnych obiektywacji) o aspekty medializacji, oporu i zaniechania. Uwzględnienie każdego kolejnego

elementu jest przekonująco uzasadnione. Całość jest ciekawą propozycją warsztatową tym bardziej, że dalece hermeneutyczny idiom Foucaulta jest „tłumaczony” i aplikowany do praktyki badawczej w sposób przejrzysty i konsekwentny.

Wprowadzeniem do analiz jest zarys społeczno-politycznych uwarunkowań, w których pojawiły się trzy kolejne książki J. T. Grossa: *Sąsiedzi*, *Strach* i *Złote żniwa*. Przedmiotem analizy są dwie różne debaty publiczne, które miały miejsce po ukazaniu się trzeciej z wymienionych książek – cykliczny program publicystyczny nadawany w telewizji publicznej *Mam inne zdanie* oraz ekskluzywna debata w świetlicy „Krytyki Politycznej” inscenizowana wedle zupełnie innych zasad. W perspektywie postfoucaultowskiej to nie uczestnicy debat są traktowani jako inicjatorzy procesów subiektyfikacji (ujarzmiania poprzez narzucanie jednostkom określonych ról, celów, tożsamości, motywacji i iluzji podmiotowości), lecz ich wypowiedzi i działania służą za wymierny nośnik relacji rozproszonej władzy. Najpewniej z tego powodu Magdalena Nowicka wybiera zasady analizy konwersacyjnej, jako najbardziej odpowiednie (pozwalające zachować analityczną uwagę) dla zrealizowania swojego celu badawczego, którym jest odtworzenie nicującej wszystko władzy nieposiadającej swojego centrum ani zewnętrza. Nie będę w tym miejscu opisywać efektów analizy, należy przyjemność poznawania pozostawić czytelnikowi. Mogę jedynie dodać, że przynosi ona niespodzianki i nie będą zawiedzeni wszyscy zaangażowani w grę o „prawdę”. Tę dotyczącą stosunków polsko-żydowskich i tę uniwersalną. Jak dowodzi Autorka, każde zaangażowanie elit symbolicznych jest z Foucaultowskiej definicji: *emanacją ideologicznych profilów instytucji, za których pośrednictwem docierają do szerszej publiczności* (s.250). To nieuniknione. Pozostaje permanentna krytyka powszechnej produkcji polityki prawdy charakteryzującej wszystkie porządki dyskursu. Przypomina mi się sytuacja z ostatniego XV Ogólnopolskiego Kongresu Socjologicznego odbywającego się w Szczecinie (2014), gdzie w grupie poświęconej socjologii krytycznej (prowadzonej przez Grażynę Woroniecką), Magdalena Nowicka podobnie zakończyła swoje wystąpienie. Spotkało się to z komentarzem Radosława Sojaka, który, przywołując Collinsa i Yearly’ego, zapytał, czy warto grać w „epistemologicznego kurczaka”, tj. czy istotnie w dociekaniu badacza społecznego najistotniejszą rzeczą jest niekończąca się krytyka podstaw uzyskiwanej wiedzy. I to jest pytanie, z którym chciałbym zostawić czytelników recenzji. Krytyka może być warunkiem wolności. Kiedy jednak powinniśmy zamieniać ją na bezwarunkowe rozstrzygnięcia towarzyszące praktyce społecznej, tak by nie okazywała się przeciwskuteczna? *Nikt tu nie wejdzie, jeżeli nie jest humanistą* (?), jak można by zapytać za twórcami grupy „Twożywo”.

Samodzielna propozycja pojęciowa i badawcza Marka Czyżewskiego znajdująca się w tomie pod postacią artykułu *Praca pośrednicząca w debatach publicznych* ma zaskakujący, dalece eklektyczny charakter. Zauważa to sam autor (s.385) i najpewniej w związku z tym przywiązuje niemało uwagi do uzasadnień stosowanych zapożyczeń oraz przejść pomiędzy poszczególnymi teoriami w celu poszukiwania w analizach czynnika potencjalnie sprawczego. Miałby on pozwolić zarówno na formułowanie sądów o charakterze etycznym, jak i formułowanie propozycji praktycznych społecznie zastosowań. Artykuł nie jest pierwszą pracą autora poświęconą analizom efektów wykorzystywania różnych rodzajów pracy pośredniczącej oraz potencjalnym skutkom zastosowania określonych rozwiązań w konkretnych sytuacjach społecznych.

Redaktor *Rytualnego chaosu. Studium dyskursu publicznego* proponuje diagnozę i ocenę kondycji sfery publicznej realizowaną z pomocą instrumentarium analizy dyskursu. W swoich kolejnych opracowaniach Marek Czyżewski skutecznie przekonuje czytelnika do przyjęcia konstruktywistycznego paradygmatu „stawania się” społeczeństwa, w którym komunikowanie publiczne i medialne traktowane jest jako dziedzina względnie autonomiczna i pozwalająca wywierać wpływ na swoje polityczne, gospodarcze czy społeczne otoczenie. W wypadku omawianego artykułu, elementem szczególnie istotnym z punktu widzenia osi tematycznej w przedstawianym numerze „Władzy Sądzenia”, jest analiza związków dyskursu publicznego elit symbolicznych z zagadnieniem kultury politycznej. W tekście znajdujemy rys dwóch ujęć kultury politycznej, tj. propozycji Almonda i Verba charakterystycznej dla nauk o polityce i koncentrującej się na psychologicznych i subiektywnych wymiarach polityki oraz dyskursowego pojęcia kultury politycznej zaproponowanego przez Keitha Michaela Bakera (kwestie używania terminów dyskursywny/niedyskursywny oraz dyskursowy i pozadyskursowy są w recenzowanym tomie odpowiednio sprecyzowane). Marek Czyżewski rozwija ujęcie dyskursowe, dokonując niezbędnego wyjaśnienia metodologicznych i epistemologicznych konsekwencji powoływania się na tradycję analiz prowadzonych przez Foucaulta. W zaproponowanej optyce, kultura polityczna staje się tożsama z *(…) wzorami publicznego komunikowania o sprawach publicznych, takich jak na przykład zasady sprawiedliwego ładu społecznego (w ogólności albo w zastosowaniu do konkretnych dziedzin, jak praca lub opieka zdrowotna)* (s.383). Wyjaśnienia kultury politycznej jako „korelatu takich czy innych odmian ujarzmiania” (Foucault) w przeciwieństwie do wyjaśniania jej poprzez wytwarzanie określonych odmian dyskursu powracają w tekście kilkakrotnie, raczej jednak jako element intelektualnej operacji analitycznej wspomagającej procedurę wyjaśniania zgodną z Mannheimowską socjologią wiedzy, niźli postulat analizy abstrahującej od oceny o charakterze normatywnym.

Eklektyzm zaproponowanego podejścia polega na wyjaśnianiu otaczającej nas rzeczywistości za pomocą teorii krążenia elit Vilfredo Pareta, Mannheimowskiej koncepcji dedystancjacji oraz Foucaultowskiego punktu widzenia na dyskurs elit symbolicznych. Wydaje się, że propozycji łączenia tych tradycji teoretycznych nie znajdziemy w socjologicznych podręcznikach, co nie oznacza, że nie jest ona owocna i interesująca, służy bowiem refleksji nad aktywnością komunikacyjną polskich elit symbolicznych. W zarysie diagnozy kondycji polskiego dyskursu elit symbolicznych, Autor wskazuje na pułapki dyskursu publicznego elit o nim samym. Czytelnik poznaje zasadniczy kształt odmiennych filozofii sporu, z których korzystają strony liberalnej lewicy i konserwatywnej prawicy, by w konsekwencji powielać wzory (i ulegać powielanym wzorom) rytualizacji i ceremonializacji wszechobecnie inscenizowanej komunikacji publicznej i medialnej. Diagnoza utrzymana jest w duchu analiz Mannheimowskich, tj. w dążeniu do „maksymalnego poszerzenia perspektywy” pozwalającego uznać cząstkową ważność „obu stronniczym diagnozom rzeczy”. Efektem analiz jest diagnoza daleko idącej polaryzacji kultury politycznej, którą dodatkowo utrudnia mediatyzacja sporów. W ich

trakcie strony sporu doskonale rozpoznają oczekiwania mediów korzystających z efektu oglądalności wywołanej wskutek gwałtownych i emocjonalnych prezentacji absolutnej nieprzekładalności stanowisk. Jak podkreśla Autor tekstu, polaryzacja nie jest tutaj cechą dającą się przypisać jednej stronie sporu (konserwatywnej prawicy), a raczej wynikiem zaangażowania wszystkich jego uczestników w odgrywanie dalece przewidywalnych ról. W artykule czytamy oczywiście o powodach takiej aktywności. Marek Czyżewski proponuje jednak wykonanie „następnego kroku”, którym byłyby realistycznie postrzegane próby przełamywania tego komunikacyjnego impasu w pewnych środowiskach. Żeby nie zdradzać wszystkiego dodam, że autor prezentuje dwa warianty symetrycznej pracy pośredniczącej (racjonalistycznej i relatywistycznej), omawiając ich wady i zalety. Znajdujemy też propozycję asymetrycznej pracy pośredniczącej, do której nawiązuje autor w nadziei, że w określonych okolicznościach może przyczynić się do budowania bardziej wartościowych merytorycznie, mniej stygmatyzujących moralnie (niegenerujących przemocy, cierpienia, upokorzenia, poczucia krzywdy) i mniej nużących wzorów kultury politycznej. W 1993 roku w Księdze Jubileuszowej dedykowanej Profesor Iji Lazari-Pawłowskiej *Prawda moralna. Dobro moralne* Marek Czyżewski na pytanie o to, *na co we współczesnym świecie należy ludzi przede wszystkim uwrażliwić moralnie?* odpowiedział za Emmanuelem Levinasem: *Na Innego w jego inności* (s.104). Bez wątpliwości możemy stwierdzić, że wciąż u Levinasa szuka inspiracji. Samotność długodystansowca?

Reasumując, wszystkie teksty zawarte w zbiorze zasługują na uważną lekturę (tematyczny wgląd czytelnik uzyska korzystając z linków umieszczonych w recenzji), całość jest koherentna, przejrzysta, inspirująca i przemyślana jako wspólna propozycja akademicka, nie zaś mechaniczne zestawienie artykułów. Sięgając po raz ostatni po literackie metafory, podkreślić należy, że nie warto wsłuchiwać się w zarzuty o chorobę wieku pisklęcego (grę w „epistemologicznego kurczaka”). To tylko imperatyw z wewnątrz formacji dyskursu, którą, żeby sparafrazować Foucaulta, długi i nieprzenikniony ból historii uczyni zmienną. Krytyka, szczególnie kiedy pozwala wyprowadzić określone rozstrzygnięcia normatywne będące podstawą emancypacji i powiększające pole autonomii, i kiedy nie zwraca się wyłącznie ku sobie samej, jest wartością autoteliczną.

Reforma polityki społecznej, czyli odpowiedź na kryzys państwa

Tomasz Piróg
AGH Akademia Górniczo-Hutnicza im. St. Staszica w Krakowie

recenzja książki

Fot. Tomasz Ferenc

Mirosław Grewiński
Wielosektorowa polityka społeczna.
O przeobrażeniach państwa opiekuńczego
Wydawnictwo WSP TWP, Warszawa 2009

Przywykliśmy do tezy, że państwo opiekuńcze jest w kryzysie. Pogląd ten głosi, że ład instytucjonalny, który wykuwał się w czasach tryumfu trzeciej fali praw obywatelskich, jest podważany przez praktyki społeczne obywateli. Dawni beneficjenci systemu starają się omijać jego przybytki (szpitale, szkoły, transport). Niezadowoleni z poziomu usług publicznych zmniejszają swój wkład w system podatkowy, aby ograniczyć marnotrawstwo towarzyszące wydatkom z budżetu publicznego. Dodatkowo, globalna konkurencja sprawia, że firmy chcą prywatyzować zyski i upubliczniać koszty swojej działalności. Lokują się w państwach o dobrej edukacji, opiece zdrowotnej i stanie dróg, ale nie chcą płacić w nich podatków (por. Bauman, 2006).

W społeczeństwach postindustrialnych konsumenci poszukują produktów wytworzonych wedle modelu post-fordowskiego, które dopasowane są do potrzeb każdego indywidualnego odbiorcy. Kryzys państw opiekuńczych, widoczny od lat 70. XX wieku, objawił się m.in. tym, że instytucje publiczne nie potrafiły wyprodukować odpowiednich usług publicznych, które satysfakcjonowałyby każdego obywatela. Biurokratyczny aparat etatystycznej polityki społecznej nie posiadał elastyczności organizacyjnej, będącej cechą podmiotów niepublicznych podążających za rynkiem. Centralizacja i hierarchiczność zarządzania sferą publiczną utrudniała również transfer wiedzy między społeczeństwem a gremiami decyzyjnymi (por. Hausner, 2008; Osborne i Gaebler, 1992).

Powyższą charakterystykę problemów rządzenia przybliża kontekst instytucjonalny, do którego odnosi się książka Mirosława Grewińskiego *Wielosektorowa polityka społeczna. O przeobrażeniach państwa opiekuńczego* (2009). Stanowi ona opis

projektu normatywnego, zbudowanego w celu zwiększenia zadowolenia obywateli z działania instytucji publicznych.

Recenzowana książka składa się z dwóch części: teoretycznej oraz praktycznej. W pierwszej części autor omawia komunitarianizm jako przykład nowego podejścia do obywatelstwa, przybliżając przy tym znaczenie kluczowych pojęć towarzyszących reformom państw opiekuńczych (kapitał społeczny i społeczeństwo obywatelskie), legitymizujących instytucjonalną rekonstrukcję rządzenia.

Opisana koncepcja nie postuluje zaniku aktywności władz państwowych w zakresie polityki społecznej, a jedynie zmianę logiki ich postępowania. Grewiński prezentuje instytucjonalne modele wielosektorowości, które mają cechy modeli teoretycznych. Są one budowane na podstawie idei tzw. „trzeciej drogi” (Giddens, 1999), postulującej „prywatyzacje odpowiedzialności” obywateli za własny los, w sposób łagodzący negatywne skutki „zinstytucjonalizowanego indywidualizmu” (Beck-Gernsheim, 2002). Powyższe zmiany wymuszają na jednostkach aktywność w zakresie zabezpieczania własnych potrzeb socjalnych i oddolnego grupowego współdziałania w ramach polityki społecznej. Modele wielosektorowe starają się pogodzić realizacje powyższych zamierzeń z nienaruszaniem zasady, iż państwo powinno pomagać obywatelom w wyrównywaniu standardu życia oraz ponosić odpowiedzialność za całokształt polityki społecznej. Decentralizacja, dekoncentracja i demonopolizacja tej polityki ma na celu doprowadzenie do wzrostu satysfakcji obywateli-konsumentów z rządzenia.

Książka zawiera charakterystykę silnych i słabych stron każdego z trzech sektorów współtworzących wielosektorową polityką społeczną: pozarządowego (*non-profit*), publicznego i rynkowego (*for-profit*). Autor dochodzi do wniosku, że skuteczna polityka społeczna wymaga wzajemnego uzupełniania się sektorów, bowiem każdy z nich samodzielnie może doprowadzić do skutków negatywnych. W celu zilustrowania powyższych tez przedstawia własną koncepcję tzw. „stokrotki dobrobytu”.

Druga część monografii dotyczy zagadnień praktycznych. Mirosław Grewiński omawia w niej problemy implementacji wielosektorowej polityki społecznej. Dokonuje tego poprzez prezentację rozwoju III sektora w Polsce oraz opisuje elementy pluralizmu obecne w obszarach takich jak: pomoc i integracja społeczna, polityka zatrudnienia i rynek pracy, polityka edukacyjna i kształcenie ustawiczne.

Warto podkreślić, że prezentowana książka ma charakter normatywny. Promuje ona wzmocnienie znaczenia niepublicznych osób prawnych w polityce społecznej państw opiekuńczych oraz ewolucję instytucji publicznych, przeprowadzaną w duchu nowego zarządzania publicznego. W moim odczuciu autor nazbyt koncentruje się na pozytywnych skutkach włączania III sektora do wielosektorowej polityki społecznej. Wiara w model przysłania krytycyzm związany z jego potencjalnymi konsekwencjami.

Na zakończenie proponuję czytelnikom książki Mirosława Grewińskiego sięgnięcie po dorobek innych autorów zainteresowanych wielosektorowością, którzy poruszali podobne wątki w bardziej krytyczny sposób. Paweł Załęski (2012), Ryszard Szarfenberg (2008) i Chantal Mouffe (2008) dostrzegają, że promowana i wdrażana w wielu krajach zmiana logiki rządzenia powoduje nowe nierówności społeczne. Przeczą tym samym neoliberalnym idealistom wierzącym w reformy państwa, w których wszyscy równo zyskują (indywidualnie i wspólnie), a nikt subiektywnie nie traci.

Bibliografia:

Bauman, Z. (2006). *Praca, konsumpcjonizm i nowi ubodzy*. Warszawa: Wyd. WAM.

Beck, U., Beck-Gernsheim, E. (2002). *Individualization. Institutionalized Individualism and its Social and Political Consequences*. London: Sage.

Giddens, A. (1999). *Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji*. Tłum. H. Jankowska. Warszawa: Książka i Wiedza.

Grewiński, M. (2009). *Wielosektorowa polityka społeczna: o przeobrażeniach państwa socjalnego*. Warszawa: WSP TWP.

Hausner, J. (2008). *Zarządzanie publiczne*. Warszawa: Scholar.

Mouffe, Ch. (2008). *Polityczność. Przewodnik krytyki politycznej*. Tłum. Joanna Erbel. Warszawa: Krytyka Polityczna.

Osborne, D., Gaebler, T. (1992). *Rządzić inaczej. Jak duch przedsiębiorczości przenika i przekształca administrację publiczną*. Tłum. Andrzej Jankowski. Poznań: Media Rodzina of Poznań.

Szarfenberg, R. (2008). *Krytyka i afirmacja polityki społecznej*. Warszawa: IFiS PAN.

Załęski, P. (2012). *Neoliberalizm i społeczeństwo obywatelskie*. Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Fot. Tomasz Ferenc

10 POLSKI ZJAZD FILOZOFICZNY

Szanowni Państwo

W imieniu Komitetu Programowego i Komitetu Organizacyjnego X Polskiego Zjazdu Filozoficznego mam zaszczyt serdecznie zaprosić Państwa do wzięcia udziału w jubileuszowym zjeździe, który odbędzie się w dniach 15-19 września 2015 roku w Poznaniu.

W imieniu przewodniczącego sekcji, prof. Tadeusza Buksińskiego, uprzejmie proszę o zgłaszanie propozycji tematów podejmujących szeroko rozumianą problematykę filozofii społecznej i politycznej. Rejestracji prosimy dokonywać elektronicznie na stronie internetowej zjazdu: http://zjazdfilozoficzny.amu.edu.pl/. Ostateczny termin zgłoszenia referatów został ustalony na 30 kwietnia 2015 r., zaś uiszczenia opłaty zjazdowej (290 PLN dla pracowników naukowych, 240 PLN – dla studentów i doktorantów) do– 31 maja 2015 r.

Z wyrazami szacunku

Dr hab. Krzysztof Przybyszewski

Sekretarz Sekcji Filozofii Społecznej i Politycznej

Przewodniczący Komitetu Programowego
dr hab. prof. UAM Krzysztof Brzechczyn
brzech@amu.edu.pl

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA
Instytut Filozofii

Komitet Programowy X Polskiego Zjazdu Filozoficznego
60-568 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89
tel. 61 829 22 80, 61 829 2298, fax 61 829 21 47
e-mail zjazdfilozoficzny@amu.edu.pl
www.zjazdfilozoficzny.amu.edu.pl